

DANIELLE STEEL

PORA NAMIĘTNOŚCI

Przekład Małgorzata Samborska

Dla Billa, Beatrix i Nicholasa z miłością

Szczególne podziękowanie dla Nancy Bel Weeks

*Gdy pojawia się, radość pada martwa, dlaczego odziera z kwiatów najlepiej posianą
nadzieję?*

Hap - Thomas Hardy

CZĘŚĆ PIERWSZA

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Budzik zadzwonił zaraz po szóstej. Poruszyła się i wyciągając ramię spod prześcieradła wyłączyła go. Mogła jeszcze przez chwilę udawać, że nic nie słyszała. Jeszcze chwilę podrzemać. Nie musiała jechać... gdyby tylko nie... i wtedy właśnie zadzwonił telefon.

- Do diabła. - Kaitlin Harper usiadła w łóżku. Długie kasztanowe włosy okalały jej pięknie opaloną twarz, opadając na ramiona w zaplecionych na noc warkoczach. Telefon zadzwonił ponownie. Z westchnieniem podniosła słuchawkę, próbując powstrzymać ziewnięcie. Miała usta o delikatnym rysunku, rozchylające się w uśmiechu, kiedy była szczęśliwa. Dzisiaj jednak w jej zielonych oczach malowała się powaga. Obudziła się już. O ile łatwiej byłoby zasnąć i zapomnieć o wszystkim.

- Cześć, Kate.

Uśmiechnęła się, słysząc znajomy głos. Wiedziała, że to Felicja. Nikt poza nią nie wiedział, gdzie Kate obecnie przebywa.

- Dlaczego wstałaś o tej porze?

- Och, jak zwykle.

Kate roześmiała się głośno.

- Szósta rano? Jak zwykle?

Zbyt dobrze ją znała. Felicja Norman z trudem wyczołgiwała się z łóżka o ósmej, a jej sekretarka była szczegółowo poinstruowana, jak chronić szefową przed niepotrzebnymi wstrząsami przynajmniej do dziesiątej. Szósta rano z pewnością nie była właściwą godziną. Chyba dla Kate. Kate była gotowa codziennie wstawać o tej barbarzyńskiej porze.

- Nie masz nic lepszego do roboty, niż mnie kontrolować, Licjo?.

- Na to wygląda. Co nowego?

Kate niemalże widziała Felicję, jak próbuje się obudzić. Jej świetnie ostrzyżone jasne włosy, które zazwyczaj sięgały ramion, teraz pewno rozsypały się na poduszce, a starannie wymanikiurowana dłoń osłaniała błękitne oczy. Tak jak Kate miała twarz modelki o delikatnych rysach, ale była od niej starsza o dwanaście lat.

- Nic nowego. Wszystko u mnie w porządku.

- To dobrze. Właśnie przyszło mi do głowy, że może chciałabyś się ze mną tam dzisiaj zobaczyć. - Tam. Anonimowe słowo oznaczające anonimowe miejsce. Felicji chciało się jechać dwie godziny, by spotkać swoją przyjaciółkę „Tam”. Ale po co? Kate powinna teraz radzić sobie sama. Wiedziała o tym, nie może zawsze liczyć na innych. Za długo już to robiła.

- Nie, Licjo. Wszystko w porządku. Poza tym firma pożegna się z tobą na dobre, jeśli będziesz bez przerwy w połowie dnia wyjeżdżała, by mi pomatkować.

Felicja Norman była dyrektorką w jednym z najelegantszych domów mody w San Francisco. Poznała Kate, gdy ta pracowała jako modelka.

- Nie żartuj. Nawet tego nie zauważą. - Felicja kłamała. Kate zrozumiała to od razu, nie wiedząc nawet, że przyjaciółka miała po południu przygotować pokaz dla Norella. Całą kolekcję zimową. A za trzy dni Halston. A w przyszłym tygodniu Blass. To było więcej, niż można sobie wyobrazić, nawet dla Felicji. Kate nie myślała o porach roku ani o pokazach. Nie robiła tego już od miesięcy.

- A jak tam mój mały przyjaciel? - głos Felicji złagodniał, kiedy o to spytała.

Kate uśmiechnęła się, przesuwając dłonią po swoim wydatnym brzuchu. Jeszcze trzy tygodnie... trzy tygodnie... i Tom...

- Mój malutki ma się dobrze,

- Skąd możesz być taka pewna, że to będzie chłopiec? Udało ci się przekonać nawet mnie. - Felicja uśmiechnęła się na myśl o paczce ubranek dziecięcych, które w zeszłym tygodniu zamówiła na siódmym piętrze w swojej firmie. - Lepiej, żeby to był chłopiec!

Roześmiały się obie.

- Będzie. Tom powiedział... - I cisza. Słowa same się wymknęły. - To bez znaczenia, kochanie. Nie potrzebuję dzisiaj opieki. Możesz zostać w San Francisco, przespać się jeszcze przez dwie godziny, a potem spokojnie iść do pracy. Jeśli będę cię potrzebowała, zadzwonię. Obiecuję. Zaufaj mi.

- Gdzie ja to już słyszałam? - Felicja zaśmiała się niskim, ciepłym głosem do słuchawki. - Gdybym miała czekać na twój telefon uszłabym wcześniej ze starości. Czy mogę przyjechać na weekend?

- Znowu? Jak to wytrzymujesz? - Przez ostatnie cztery miesiące Felicja przyjeżdżała prawie co tydzień. Teraz jednak Kate czekała na nią z utęsknieniem. Pytanie Felicji i odpowiedź Kate były czczą formalnością.

- Co mam ci przywieźć?

- Felicjo Norman! Jeśli przywieziesz mi jeszcze jedną sukienkę dla ciężarnych, to będę wrzeszczeć! Gdzie, jak sądzisz, będę je nosić? Do sklepu? Proszę pani, mieszkam na prowincji. Znasz to, faceci w podkoszulkach, kobiety w szlafrokach. - W głosie Kate dało się słyszeć rozbawienie.

Felicji natomiast wcale nie było do śmiechu.

- To twój własny cholerny błąd. Mówiłam ci...

- Och, daj spokój. Jestem tutaj szczęśliwa. - Kate uśmiechała się do siebie.

- Oszalałaś. To tylko instynkt. Jesteś w ciąży, wobec tego budujesz gniazdo. Poczekaj, aż dziecko przyjdzie na świat. Wtedy odzyskasz rozum. - Felicja bardzo na to liczyła. Szukała już odpowiedniego mieszkania. Słyszała o dwóch czy trzech wspaniałych miejscach w jej sąsiedztwie na Telegraph Hill. Kate kompletnie zwariowała mieszkając w tej głuszy. Ale przejdzie jej to. Wrzawa wokół niej powoli cichła, jeszcze kilka miesięcy i będzie mogła wrócić.

- Hej, Licjo... - Kate spojrzała na budzik. - Powinnam już wstać. Mam przed sobą trzy godziny jazdy. - Przeciągnęła się leniwie na łóżku, z nadzieją, że nogi jej nie zdrętwieją i nie będzie musiała kłaść się z powrotem.

- Jeszcze jedno. W przyszłym miesiącu mogłabyś przestać już tam jeździć... przynajmniej aż do urodzenia dziecka. Nie ma sensu...

- Bardzo cię lubię, Licjo. Do widzenia. - Kate spokojnie odłożyła słuchawkę. To wszystko słyszała już niejedną raz. Wiedziała, co robi. Musiała jeździć. Chciała. Poza tym, czy miała wybór? Jakżeby mogła przestać tam jeździć?

Powoli usiadła na brzegu łóżka. Wzięła głęboki oddech patrząc na góry za oknem. Myślami powędrowała lata całe w przeszłość. W bardzo odległe czasy. Całe przeszłe życie.

- Tom - powiedziała łagodnie. Tylko jedno słowo. Nie wiedziała, czy wymówiła je głośno. Tom... Dlaczego go tu nie ma? Dlaczego nie odkręca wody w łazience, nie śpiewa pod prysznicem, nie woła do niej z kuchni... Czy naprawdę oszedł? Jeszcze tak niedawno mogła po prostu zawołać go po imieniu i usłyszeć jego głos. Był razem z nią. Zawsze. Wielki, jasnowłosy, wspaniały Tom - pełen śmiechu i uścisków. Tom, którego spotkała na pierwszym roku college'u. Przypadkiem poszła na mecz, który grała jego drużyna w San Francisco. Zaproszono ją potem na przyjęcie, bo ktoś znał kogoś z drużyny... Kompletne szaleństwo. Nigdy przedtem czegoś takiego nie robiła. Zakochała się w nim natychmiast. Miała tylko osiemnaście lat. W piłkarzu? W pierwszej chwili sam pomysł wydawał jej się śmieszny. Piłkarz. Był jednak nie tylko graczem. Był kimś szczególnym - Tomem Harperem. Kochającym, ciepłym, troskliwym Tomem. Jego ojciec kopał węgiel w Pensylwanii, a matka pracowała jako kelnerka, by Tom mógł skończyć szkołę. On sam ciężko harował, także w czasie letnich wakacji, by dostać się do college'u. Potem zdobył sportowe stypendium. Stał się gwiazdą - graczem zawodowym. Bohaterem narodowym. Tom Harper. Wtedy właśnie go poznała. Kiedy był gwiazdą. Tom...

- Cześć, Księżniczko.

Pod jego spojrzeniem czuła się, jakby spadł na nią ciepły, letni orzeźwiający deszcz.

- Cześć. - Wydała się sobie taka głupia. „Cześć...” Tylko tyle potrafiła wymyślić. Nie miała mu nic do powiedzenia, ale mała twarda kulka usadowiła się w jej żołądku. Musiała odwrócić

wzrok. Nie wytrzymała badawczego spojrzenia jasnoniebieskich oczu ani jego uśmiechu. Wydawało jej się, że patrzy prosto w słońce.

- Jesteś z San Francisco? - Pochylił się ku niej uśmiechnięty. Był bardzo wysokim, potężnie zbudowanym mężczyzną, o klasycznych kształtach wymaganych w jego zawodzie. Zastanawiała się, co też o niej myśli. Pewnie, że jest śmieszną smarkatą.

- Tak, a ty? - Wtedy oboje się roześmieli, bo przecież wiedziała, skąd Tom pochodzi. Wszyscy wiedzieli. Drużyna trenowała w Chicago.

- Dlaczego tak nieśmiało?

- Ja... to... och, do diabła...

Znowu oboje się roześmieli. Potem było już lepiej. Uciekli z przyjęcia i poszli na hamburgery.

- Czy twoi przyjaciele nie będą się martwić o ciebie?

- Pewnie tak.

Siedziała obok niego przy barze, machała nogą i uśmiechała się uszczęśliwiona, spoglądając na niego znad ociekającego keczupem hamburgera. Przyszła z kimś na to przyjęcie. Ten ktoś już nie miał znaczenia. Spędzała wieczór z Tomem Harperem. Nie pasował do legendy, która go otaczała. Był po prostu mężczyzną, którego lubiła. Nie dlatego, że był tym, kim był. Polubiła go, bo był miły. Miał w sobie coś więcej... nie była jednak pewna, co to jest. Wiedziała tylko, że kręci się jej w głowie za każdym razem, gdy na niego patrzy. Była ciekawa, czy Tom to widzi.

- Często to robisz, Księżniczko? Chodzi mi o randki w ciemno na przyjęciach. - Patrzył na nią przez chwilę poważnie, a potem oboje się roześmieli.

- Nigdy. Naprawdę.

- Lepiej tego mi nie rób.

- Nie, proszę pana.

Była to noc żartów i śmiechu. Czują jego bliskość i to ją onieśmiało. Sprawił, że poczuła się znowu małą dziewczynką, która czeka całe życie na kogoś, kto by ją chronił. Było to dziwne, bo wydało jej się, że to na niego właśnie czekała.

Po hamburgerach pojechali do Carmelu. Spacerowali po plaży, ale nie próbował się z nią kochać. Przytuleni rozmawiali aż do wschodu słońca. Opowiadali sobie tajemnice dzieciństwa i dorastania... „Poczekaj, aż ja ci opowiem o...”

- Jesteś piękną dziewczyną, Kate. Kim chcesz być, gdy dorośniesz?

Roześmiała się słysząc to pytanie i wyspała mu garść piasku za koszulę. Próbował się zemścić. Myślała, że ją pocałuje, ale tego nie zrobił. Rozpaczliwie pragnęła pocałunku.

- Daj spokój. Pytam poważnie. Co chcesz robić?

Pytanie spowodowało, że usiadła, na piasku wzruszając ramionami.

- Nie wiem. Dopiero zaczęłam college. Myślałam, że spróbuję nauk politycznych lub literatury. Wiesz, coś pożytecznego. Kto wie? Pewnie skończę tylko college i będę sprzedawała kosmetyki u Saksa.

Poza tym może ucieknę, będzie jeździć na nartach, uczyć w szkole, zostanie pielęgniarką albo strażakiem... do diabła, skąd mogła wiedzieć. Co za głupie pytanie.

Błękitne oczy Toma rozjaśniły się w uśmiechu.

- Ile masz lat, Kate? - Wypytywał ją bez przerwy, a patrzył na nią tak, jakby znali się od zawsze. Pytania wydawały się jej zbyteczne, bo miała wrażenie, że Tom zna, każdą odpowiedź.

- Skończyłam osiemnaście w zeszłym miesiącu. A ty?

- Dwadzieścia osiem, złotko. Jestem o dziesięć lat od ciebie starszy. Czas na emeryturę. W każdym razie w moim zawodzie. - Gdy to mówił, twarz mu stężała.

- A kiedy się wycofasz...?

- Dołączę do ciebie i będziemy we dwójkę sprzedawać kosmetyki u Saksa.

Roześmiała się głośno. Miał prawie sześć stóp wzrostu. Pomysł, by Tom Harper sprzedawał coś mniejszego od łodzi podwodnej, był absurdalny.

- A co robią emerytowani gracze w piłkę?

- Żenią się, mają dzieci. Piją piwo. Tyją. Sprzedają polisy ubezpieczeniowe. Spotykają ich same dobre rzeczy w życiu. - Choć było to powiedziane z ironią, z głosu Toma przebijał lęk przed przyszłością.

- To brzmi znakomicie - starała się uśmiechnąć. Patrzyła na morze, gdy otoczył ją ramieniem.

- Nie zanadto. - Pomyślał o sprzedawaniu polis ubezpieczeniowych, a potem spojrzął na nią. - Małżeństwo i dzieci to brzmi wspaniale, prawda, Kate?

- Chyba tak. - Wzruszyła, ramionami. - Te sprawy są jeszcze hen, hen przede mną.

- Jesteś młoda - powiedział to tak poważnie, że aż się roześmiała.

- Tak, dziadku.

- Co naprawdę masz zamiar robić po dyplomie?

- Szczerze? Pojechać do Europy. Chcę spędzić tam kilka lat. Podróżować z miejsca na miejsce. Pracować. Robić cokolwiek. Wydaje mi się, że wtedy będę miała po dziurki w nosie szkolnej dyscypliny. - Miała przed sobą co najmniej trzy lata.

- Tak właśnie to nazywasz. „Dyscyplina”. - Rozpromienił się, myśląc o hałaśliwej grupie bogatych dzieciaków, z którymi - jak widział - przyszła na przyjęcie. Wszyscy chodzili do

Stanford. Mieli pieniądze i wymyślne ciuchy, a na parkingu zostawili morgana i nowiutką corvetę.

- A gdzie będziesz w Europie?

- W Wiedniu albo Mediolanie. Może w Bolonii. Monachium. Jeszcze nie zdecydowałam, ale chcę pojechać do jakiegoś małego miasta.

- No, no.

- Och, zamknij się. - Pragnienie pocałowania go stawało się nie do wytrzymania. Uśmiechała się łagodnie w ciemności. Oto znajdowała się w ramionach Toma Harpera. Połowa kobiet tego kraju oszalałaby na samą myśl o tym. A oni tu siedzieli, trzymając się w objęciach, i rozmawiali swobodnie, jak para dzieciaków. Jej rodzice nie byliby zachwyceni.

- Jacy są twoi starzy?

Tom chyba czytał w jej myślach.

- Nudni. Ale chyba mili. Jestem jedynym dzieckiem i urodziłam się późno. Pokładają we mnie wielkie nadzieje.

- Spełniasz je?

- Raczej tak. Chociaż nie powinnan. Zdążyli już nabrać złych nawyków. Teraz liczą na to, że będę przez cały czas trzymała tak samo. To jeden z powodów, dla których chcę wyjechać na kilka lat. Mogłabym nawet robić drugi rok studiów za granicą. Lub wyjechać latem przyszłego roku.

- Sponsorowana przez tatę, oczywiście - w jego głosie usłyszała satysfakcję i lekką drwinę. Odwróciła się, by spojrzeć na niego z gniewem w zielonych oczach.

- Niekoniecznie. Zarabiam własne pieniądze. Pewnie sama zapłacę za moją podróż. Jeśli uda mi się znaleźć tam pracę.

- Przepraszam, Księżniczko. Po prostu tak sobie pomyślałem. Nie wiem... cała ta grupa, z którą przyszedł dziś wieczorem, wyglądała na nieźle nadzianą. Poznałem takich, jak oni, kiedy byłem na uniwerku stanowym Michigan. Wszyscy mieszkali w Grosse Pointe albo Scottsdale. Zresztą to bez różnicy.

Kate pokiwała głową. Zgadzała się z nim, ale nie lubiła być zaliczana do tego samego gatunku, co inne dzieci bogatych rodziców. Wiedziała, o co mu chodzi. Chociaż sama nigdy się nie buntowała, taki tryb życia też niespecjalnie jej odpowiadał. Wydawało się, że wszyscy mieli taką masę rzeczy. I żadnych potrzeb, cierpień, pytań, obaw. Tyle posiadali. Kate nie była wyjątkiem, ale przynajmniej zdawała sobie z tego sprawę.

- Co to znaczy, że zarabiasz własne pieniądze? - Robił wrażenie rozbawionego.

Spojrzała na niego ze złością.

- Jestem modelką.

- Naprawdę? Pozujesz do czasopism czy jak? - Teraz w jego głosie dało się słyszeć zdumienie. Miała urodę, ale nie wyobrażał sobie, że Kate pracuje. Pozowanie to przyjemne zajęcie. Zrobiło to na nim wrażenie. Odwrócił się, by na nią spojrzeć i jej gniew złagodniał.

- Wszystko robię. Latem zeszłego roku nakręciłam nawet reklamówkę. Najczęściej wzywają mnie na pokazy mody do domów I. Magnina, Saksa. To nudne wyjeżdżać do innego miasta tylko na pokaz, ale dobrze za to płacą i dzięki temu jestem niezależna. Czasami to niezła zabawa.

Widział ją w wyobraźni, jak idzie po wybiegu - na pół żrebak, na pół łania, wysoka i chuda, w sukience za pięćset dolarów. Może nie ubierali jej w zbyt eleganckie ciuchy... Kate miała swój styl i potrafiła przyciągać wzrok bez oszłamiających kreacji. Tom niewiele wiedział o modzie, ale intuicja go nie zawiodła.

- Czy masz zamiar pozować, kiedy pojedziesz do Europy po skończeniu szkoły? - Spojrzał na nią zaintrygowany. Otaczał ją wciąż ramieniem. W jego objęciu było jej tak ciepło i wygodnie...

- Tylko wtedy, gdybym miała do wyboru jedynie śmierć głodową. Chyba wolałabym robić coś innego.

- Co? - Przytulił ją mocniej do siebie.

Po raz pierwszy w życiu chciała kochać się z mężczyzną. Oszalała. Była, dziewicą i prawie go nie знаła. Wydawał się jednak takim mężczyzną, z którym dziewczyna chciałaby przeżyć ten pierwszy raz. Wyobrażała sobie, że musi być delikatny i czuły.

- Dalej, Kate. Co innego” chcesz robić w Europie?

Wydawało jej się, że trochę z niej żartuje, ale wcale się nie obraziła, tylko uśmiechnęła. Zawsze chciała mieć starszego brata, który by tak z nią rozmawiał.

- Nie wiem. Może pracowałabym dla dziennika czy tygodnika. Może pisałabym reportaże. Gdzieś w Paryżu albo Rzymie - odparła rozpromieniona Kate, a Tom potargał jej włosy.

- Hej, dzieciaku, a dlaczego nie miałabyś przyłożyć się do pozowania? Żyłabyś jak prawdziwa dama. Chcesz biegać wyszukując wiadomości o morderstwach i pożarach? Jezu, mogłabyś to robić tutaj. Po angielsku.

- Mój ojciec załamałby się nerwowo - zachichotała.

- Ja też. - Tulił ją teraz mocno do siebie, jakby chciał ochronić ją przed nieznanym niebezpieczeństwem.

- Jesteś niemożliwy, Tomie Harper. A ja cholernie dobrze piszę. Będę dobrą reporterką.

- A kto mówi, że dobrze piszesz?

- Ja to mówię. A pewnego dnia napiszę książkę - powiedziała to bez wahania. Popatrzyła przed siebie i umilkła.

- Mówisz poważnie, prawda, Kate? - Jego głos był miękki i łagodny.

Pokiwała głową w milczeniu.

- No, to pewnie kiedyś ją napiszesz... - Wycofywał się ostrożnie, nie chcąc rozwiewać jej marzeń. - Kiedyś sam chciałem napisać książkę. Potem zrezygnowałem.

- Dlaczego? - spytała, wstrząśnięta.

Próbował zachować poważny wyraz twarzy. Uwielbiał jej spontaniczność.

- Zrezygnowałem, bo nie umiem pisać. Może pewnego dnia napiszesz książkę dla mnie.

Siedzieli długo na plaży. Milczeli, patrzyli w morze, cieszyli się z nocnej, orzeźwiającej bryzy. Okrył ją swoją kurtką i przytulił do siebie. Minęła długa chwila, zanim któreś z nich się odezwało.

- Co twoi rodzice chcą, żebyś robiła, kiedy już skończysz studia? - spytał Tom.

- Później?

Kiwnął głową.

- Och, coś „eleganckiego”. Praca w muzeum, na uniwersytecie, doktorat. Ale najlepiej byłoby znaleźć męża. Nuda. A co z tobą? Co masz zamiar robić, gdy już gazety przestaną pisać, jakim jesteś wspaniałym piłkarzem? - Leżała obok niego na piasku. Wyglądała jeszcze jak dziecko, ale Tom dostrzegł w jej oczach kobietę.

- Powiedziałem ci. Pójdę na emeryturę i razem napiszemy książkę.

Nic nie odpowiedziała.

Siedzieli w milczeniu i patrzyli na wschodzące słońce. Potem wrócili do San Francisco.

- Chcesz zjeść śniadanie przed powrotem do domu?

Dojechali do Palo Alto i właśnie zbliżali się do ulicy, przy której mieszkała. Tom prowadził mały angielski samochódzik, który wynajął na czas pobytu w San Francisco.

- Chyba powinnam wracać. - Jeśli jej matka zatelefonowała i dowiedziała się, że córka była przez całą noc poza domem, to Kate będzie musiała bardzo wysilić wyobraźnię, by jej jakoś wyjaśnić swoją nieobecność. Dziewczyny na pewno ją kryły. Robiła to samo dla nich. Dwie z czterech przyjaciółek przestały już być dziewczynami. Trzecia robiła wszystko, by zmienić istniejący stan rzeczy. Kate nie bardzo na tym zależało - przynajmniej do tej pory. Do chwili, gdy poznała Toma.

- Co robisz dziś wieczorem?

Kate spojrzała, na Toma z rozpaczą.

- Nie mogę się z tobą spotkać. Obiecałam rodzicom, że zjem z nimi kolację. Kupili już bilety do filharmonii. Może później? - Cholera! Cholera! Cholera! Potem Tom wyjedzie z miasta i nigdy go już nie zobaczy.

Ujrzał w jej twarzy rozpaczliwy smutek i zapragnął ją pocałować. Nie jak dziecko, jak kobietę. Chciał trzymać ją blisko siebie i czuć, jak jej serce bije. Chciał... Zmusił się, by przestać o tym myśleć. Była za młoda.

- Nie mogę później, Księżniczko. Gramy jutro. Muszę być w łóżku o dziesiątej. Nie martw się. Może uda nam się wyrwać jutro kilka minut przed odlotem. Chcesz pojechać ze mną na lotnisko?

- Jasne. - Rozpacz zaczęła znikać z jej oczu.

- Chcesz jutro przyjść na mecz? - roześmiał się, widząc wyraz twarzy Kate. - Och, dziecino, powiedz prawdę. Nienawidzisz futbolu, prawda?

- Oczywiście, że nie - ale śmiała się, bo naciskał, chciał usłyszeć odpowiedź: „Nie nienawidzę”.

- Ale nie lubisz, czyż nie tak? - Roześmiał się i pokręcił głową. Dzieciak, panienka z college'u. Z nadzianej rodziny. Szaleństwo. Kompletne szaleństwo.

- Dobrze, panie Harper. No to co? Czy to ma jakieś znaczenie, że nie jestem zagorzałym kibicem futbolu?

Spojrzał na nią z góry z pogodnym uśmiechem i pokręcił głową.

- Nie. Ani trochę. - Nawet go trochę bawiła jej niechęć do piłki. Wielbicielki futbolu znudziły go aż do mdłości.

Znaleźli się przed jej domem. Nadszedł koniec spotkania.

- Dobrze, mała. Zadzwoń do ciebie później.

Chciała, usłyszeć, że przyrzeka, spytać, czy na pewno zadzwoni, obiecać, że odwoła kolację z rodzicami. Do diabła, to był Tom Harper, a ona jedną z wielu dziewczyn. Nigdy do niej nie zadzwoni...

Przybrała obojętną minę, pokiwała głową, uśmiechnęła się blado i otworzyła drzwiczki samochodu. Tom zatrzymał ją, zanim stopami dotknęła ulicy. Zmiażdżył jej ramię w uścisku.

- Hej, Kate. Nie odchodź w ten sposób. Powiedziałem, że zadzwonię, to zadzwonię.

Więc zrozumiał, że jej obojętność to poza. Wszystko rozumiał. Odwróciła się do niego z uśmiechem ulgi.

- Dobrze. Po prostu pomyślałam...

Uścisk na jej ramieniu zelżał. Poglaskał ją delikatnie po policzku.

- Wiem, co myślałaś, ale pomyliłaś się, Kate.

- Czyżby? - Patrzyli sobie w oczy przez chwilę.

- Tak.

Nigdy nie słyszała tak delikatnie wypowiedzianego słowa.

- Teraz idź już i trochę się prześpij. Zadzwoń do ciebie później.

Zadzwoił. Zadzwoił dwa razy rano, a potem jeszcze raz, późno wieczorem, gdy wróciła z kolacji z rodzicami. Był już w łóżku, ale nie mógł zasnąć. Umówili się na spotkanie po meczu następnego dnia. Tym razem było inaczej. Zbyt pośpiesznie, nerwowo. Wygrali mecz i Toma ogarnęła euforia, a Kate była zdenerwowana. To nie była plaża w Carmelu. Wszystko wokół wirowało w szalonym pędzie, ludzie tłoczyli się przy barze na lotnisku przed odlotem drużyny do Dallas na następny mecz. Koledzy podchodzili i odchodzili, machali do nich, dwie kobiety domagały się od Toma autografów, barman patrzył bez przerwy i mrugał porozumiewawczo. Odwracano głowy w ich kierunku, szeptano, kiwano.... tam... Tom Harper?... Tak?... do diabła, tak!... Tom Harper! Szum denerwował ją i rozpraszał.

- Chcesz przyjechać do Dallas?

- Co? - Spojrzała, na Toma z przerażeniem. - Kiedy?

- Teraz.

- Teraz?

Rozpromienił się na widok jej twarzy.

- A dlaczego by nie?

- Zwariowałaś? Muszę... Mam egzaminy... - Znowu stała się przestraszona małą dziewczynką, widać to było w jej oczach.

Tom od razu zrozumiał. Jazda do Carmelu z nim była wyrazem zaufania, brawurą, ale mogła z tym sobie poradzić. Jednak wyjazd do Dallas to co innego. Dobrze. Teraz zrozumiał. Będzie postępował delikatnie. To przecież niezwykła dziewczyna.

- Spokojnie, Księżniczko. Żartuję. A co myślisz o spotkaniu ze mną zaraz po egzaminach? - powiedział łagodnie, modląc się w duchu, by nikt nie podszedł po autograf czy z gratulacjami z powodu zwycięstwa. Nikt się nie zjawił. Wstrzymał oddech.

Spojrzała na niego.

- Tak. Mogłabym. - Drżała z napięcia, ale było to cudowne uczucie.

- W porządku. Porozmawiamy o tym.

Nie nalegał. Po drodze do wyjścia na płytę śmiali się i żartowali. Stanęli przez chwilę przed drzwiami. Zastanawiała się, czy ją pocałuje. Wtedy z leniwym, łagodnym uśmiechem pochylił się i pocałował ją, najpierw delikatnie, potem mocniej, namiętnie. Otoczyła go ramionami. Przytulił ją z całych sił do siebie. Kate zabrakło tchu i zakręciło się w głowie.

Nagle wszystko się skończyło, Tom zniknął. Została sama.

Tej nocy zadzwonił. Dzwonił co noc przez miesiąc. Zapraszał ją w różne miejsca, gdzie grał, ale nie mogła pojechać, bo jego harmonogram był zbyt napięty, bo pozowała, bo jej rodzice

coś dla niej zaplanowali, bo... nie była naprawdę pewna, czy chciałaby „to” już zrobić. Myślała, że tak, ale... Nigdy mu tego nie wyjaśniała. Rozumiał.

- Księżniczko, o czym mówisz? Czy już cię nigdy nie zobaczę?

- Oczywiście, że tak. Po prostu nie mogłam do tej pory. To wszystko.

- Bzdury. W ten weekend albo wsadzisz swój chudy tyłeczek do samolotu do Cleveland, albo sam przyjadę, by cię wyciągnąć z domu. - W jego głosie słyszała śmiech i czułość. Wiedziała, że jest bezpieczna. Był najłagodniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek spotkała, choć zaczął jej się wydawać rozpieszczony. Nalegał, żeby to właśnie ona przyjechała do niego. Miał powody. Chciał, by znalazła się poza znajomym terenem, z daleka od koleżanek, od rodziców i poczucia winy. Chciał jej ofiarować nie tylko noc, ale podróż poślubną.

- Do Cleveland, na weekend? - Głos Kate drżał lekko.

- Tak, kochanie. Do Cleveland. Nie do Mediolanu. Przykro mi.

- Powinno ci być przykro.

Pojechała. Cleveland było brzydkim miastem, które ją rozczerowało, natomiast Tom spełnił jej wszystkie marzenia. Czekał na nią przy wyjściu, kiedy wysiadła, z samolotu, z twarzy rozjaśnioną najszcześliwszym uśmiechem, jaki w życiu widziała. Stał, patrząc, jak podchodzi do niego. Trzymał w ręku jedną bladą różę na długiej łodydze. Kuzyn kolegi z drużyny dał mu klucze do swego domu. Nie było tam luksusów, ale ciepło i wygodnie. A Tom okazał się czuły i kochający. Taki właśnie był dla niej. Kochał się z nią tak delikatnie, że to Kate nalegała, aby zrobili to raz jeszcze. Chciał, by właśnie tak było: by to ona go pragnęła. Od tej chwili należała do niego. Oboje o tym wiedzieli.

- Kocham cię, Księżniczko.

- Ja też cię kocham.

Popatrzyła na niego nieśmiało. Jej długie kasztanowe włosy rozsypały się miękko na ramiona. Zaskoczyło ją, że nie czuje przed nim wstydu.

- Wyjdiesz za mnie, Kate?

- Żartujesz? - Otworzyła szeroko oczy. Leżeli nago na łóżku, przyglądając się płomieniom przygasającym na kominku. Była prawie trzecia rano. Tom grał tego dnia. Ale pierwszy raz w jego życiu było coś ważniejsze od meczu.

- Nie, Kate. Mówię poważnie.

- Nie wiem. - W jej oczach pojawiła się iskierka zainteresowania. Dobre i to. - Nigdy o tym nie myślałam. Wydawało mi się zawsze, że mam jeszcze dużo czasu. Skończyłam dopiero osiemnaście lat i... - popatrzyła na niego z mieszaniną powagi i złości w oczach - ...moi rodzice padliby trupem.

- Dlatego, że to ja, czy dlatego, że jesteś taka młoda? - Wiedział. Zawahała się szukając odpowiednich słów.

- Dobra, już chwytam. - Uśmiechnął się, ale wyglądał na urażonego, więc szybko otoczyła go ramionami.

- Kocham cię, Tom. Gdybyśmy się pobrali, to właśnie dlatego, że cię kocham. Kocham cię za to, kim jesteś, i za to, czym jesteś. Reszta mnie nie obchodzi. Nigdy nie myślałam o małżeństwie. Wyobrażałam sobie, że jeszcze trochę pobaluję.

- To bzdura, kochanie. Nie jesteś typem dziewczyny, która baluje.

Oboje wiedzieli, że ma rację. To przecież czyste szaleństwo. Właśnie Kate powinna chcieć wyjść za mąż. Oto Tom podawał jej małżeństwo na srebrnej tacy. Na krótką chwilę ogarnęło ją cudowne uczucie, że nad nim panuje. Była już kobietą. Znacznie więcej kobietą Toma Harpera.

- Wie pan co? Jest pan fantastyczny. - Leżała oparta o niego plecami i uśmiechała się z zamkniętymi oczami.

Spojrzał z uśmiechem na jej filigranową twarz.

- Pani też jest fantastyczna, panno Kaitlin.

Skrzywiła się.

- Nie cierpię tego imienia.

Kiedy ją całował, zapomniała o wszystkim. Nagle wyskoczył z łóżka i poszedł do kuchni po piwo. Patrzyła na jego szerokie ramiona, zgrabne biodra i długie nogi, gdy nago przemierzał spokojnie pokój. Był bardzo atrakcyjnym mężczyzną. Zarumieniła się z zażenowania, gdy odwrócił się i uśmiechnął do niej. Odwróciła oczy do ognia. Choć nie patrzyła na niego, rumieniec wciąż pokrywał jej policzki.

Tom usiadł obok niej na łóżku i pocałował.

- Nie bój się patrzeć na mnie, Księżniczko. Przyniosłem ci zimne piwo. - Skinęła głową i wypła łyk.

- Jesteś piękny - powiedziała bardzo cicho.

Przesunął dłoń po ramieniu Kate, patrząc na jej piersi.

- Zwariowałaś. Właśnie przyszedł mi do głowy fantastyczny pomysł. Jeśli nie chcesz jeszcze wychodzić za mąż, co by się stało, gdybyśmy jakiś czas pomieszkali razem?

Miał zadowoloną minę, a Kate w pierwszej chwili zaskoczona, nagle się rozpromieniła.

- Wiesz co? Zdziwiasz mnie. Poczułam się tak, jakbyś ofiarowywał mi księżyc na niebieskiej atlasowej wstążce. - Spojrzała mu prosto w oczy.

- Wolałabyś czerwony aksamit?

Pokręciła głową.

- A więc?

- Możemy trochę poczekać?

- Po co? Kate, zdarzyło nam się coś bardzo niezwykłego. Znamy się lepiej, niż to można sobie wyobrazić. Spędziliśmy zeszły miesiąc przy telefonie dzieląc się każdą myślą, marzeniem, nadzieją, lękiem - wszystkim, co każde z nas odczuwało. Wiemy wszystko o sobie co trzeba. Prawda?

Pokiwała głową, czując napływające do oczu łzy.

- Co będzie, jeśli coś się zmieni? Jeśli...

Wtedy zrozumiał, co ją martwi.

- Twoi rodzice?

Kiwnęła głową. I tak szybko by się dowiedział.

- Damy sobie z tym radę, Księżniczko. Tym się nie martw. Jeśli chcesz się trochę przyzwyczaić, poczekamy, aż skończysz semestr w szkole.

To niedługo. Jeszcze tylko sześć tygodni do końca pierwszego roku, potem zaczynało się lato. Wiedział, że spędzą je razem. Kate też to wiedziała.

Spokojnie, łagodnie, powoli wargi Toma powędrowały do jej ust, ku szyi, ku sutkom; jego język pieścił je, sprawiając, że ciało Kate zaczynało się wic pod jego dłońmi. Bał się kochać z nią po raz trzeci tej nocy - nie chciał jej zrobić krzywdy. Z delikatnością, którą okazywał jej we wszystkim, zanurzył język wewnątrz jej ud, aż usłyszał, że Kate zaczyna cicho jęczeć.

Pląkała w czasie lotu do San Francisco. Czowała się oderwana od niego. Potrzebowała Toma. Należała do niego. Kiedy dotarła do domu w Palo Alto, czekały na nią róże. Troszczył się o nią bardziej niż jej rodzice, którzy byli zawsze tacy dalecy, powściągliwi, chłodni, nieświadomi jej uczuć. Tom był inny. Dzwonił do niej dwa, trzy razy dziennie, rozmawiali całymi godzinami. Miała wrażenie, że jest z nią przez cały czas. Przyleciał do San Francisco w tydzień po weekendzie w Cleveland. Pożyczył kolejne mieszkanie od przyjaciela z drużyny. Zawsze zachowywał ostrożność i dyskrecję. Chronił Kate przed reporterami. Kiedy skończyła się szkoła, wiedziała, że z nim zamieszka. Przez sześć tygodni fruwali po całym kraju. Był to obłąkańczy tryb życia. Kiedy minął tydzień po zakończeniu szkoły, Toma sprzedano do drużyny w San Francisco. Teraz wynajęli mieszkanie i mogła z nim podróżować. Zawsze będą razem. Była tego pewna. Tom stał się najważniejszą osobą w jej życiu. Zawsze mogła skończyć szkołę - później. Do diabła, wróci do szkoły za rok albo dwa. To krótka przerwa. Gdy tylko Tom odejdzie z drużyny... Szkoła to nie taka wielka sprawa.

Jej rodzice zapatrywali się na tę sprawę inaczej.

- Czy postradałaś zmysły, Kaitlin? - Ojciec wpatrywał się w nią z niedowierzaniem, stojąc,

jak miał w zwyczaju, przy kominku. Przedtem chodził nerwowo tam i z powrotem, aż w końcu zatrzymał się z wyrazem rozpaczy w oczach. - Zostawić szkołę, i po co? Żyć z tym człowiekiem? Urodzić nieślubne dziecko? A może dziecko kogoś innego? Jestem pewien, że są inni członkowie jego drużyny, którzy z przyjemnością - ci usłużą. - Oczy ojca zapłonęły, gdy ruszył po swojej trasie, a Kate dostrzegła, że Tom, siedzący po przeciwnej stronie pokoju, nieruchomieje.

- Tato, nie o tym mówimy. Nie będę miała dziecka. - Drżał jej głos.

- Nie? Jak możesz być taka pewna? Czy masz jakieś pojęcie o tym, jakie życie będziesz wiodła z tym człowiekiem? Jakie wstrętne, nędzne, pozbawione klasy życie prowadzą sportowcy? Co chcesz osiągnąć? Chcesz siedzieć w barze i oglądać w telewizji mecze? Chodzić do kręgielni we wtorki wieczorem?

- Na miłość boską, tato. Powiedziałam ci tylko, że opuszczam szkołę na semestr i że kocham Toma. Jak możesz...

- Mogę. Ponieważ nie wiesz, co robisz. - Usłyszała w jego głosie jedynie potępienie. Matka siedziała sztywno na krześle, kiwając głową, jakby niemo zgadzała się z ojcem.

- Proszę pana, mogę wtrącić słówko? - Po raz pierwszy od chwili, kiedy zaczęli rozmawiać, Tom zabrał głos. Towarzyszył Kate, aby nie zostawiać jej samej; wiedział jednak, że ta, sprawa powinna zostać załatwiona między nią a jej rodzicami. Chciał wesprzeć ją, nie wtrącając się, ale nie mógł się już powstrzymać. Ojciec Kate tracił kontrolę nad sobą i sprawiało mu to jakąś niezrozumiałą satysfakcję. Było to widać.

Tom zwrócił się do niego ze spokojem w głosie.

- Obawiam się, że pana wyobrażenie na temat trybu mego życia jest dość przerażające. To prawda, nie pracuję jako prawnik ani makler, a w grze w piłkę nie ma nic intelektualnego, ale to jest moje życie. To wyczerpująca, ciężka fizyczna praca. Piłkarze są zwyczajnymi ludźmi - tak jak wszędzie, są dobrzy i źli, mądrzy i głupi. Ale Kate nie będzie spędzała życia z drużyną. Prowadzę spokojne życie i byłbym bardzo zdumiony, gdyby pan nie zgodził się na...

Jej ojciec przerwał mu z rozwścieczonym spojrzeniem.

- Nie zgadzam się z panem, panie Harper. To tyle. A jeśli o ciebie chodzi, Kaitlin, jeśli to zrobisz, jeśli zostawisz szkołę, jeśli ośmielisz się tak nas zhańbić, to koniec z tobą. Nie chcę cię widzieć w tym domu. Już nigdy. Możesz zabrać swoje rzeczy - jakie chcesz - i odejść. Nie życzę sobie mieć z tobą nigdy więcej do czynienia, twoja matka także. Zakazuję.

Oczy Kate wypełniały łzy bólu i gniewu, gdy patrzyła na ojca.

- Rozumiesz?

Pokiwała głową, nie odrywając od niego wzroku.

- I nie zmienisz zdania?

- Nie. Nie zmienię. - Wzięła głęboki oddech. - Uważam, że nie macie racji. I myślę, że jesteście... okrutni. - Gdzieś z głębi gardła wydarł jej się szloch.

- Nie. Postępuję właściwie. Jeśli sądzisz, że czekałem osiemnaście lat, by wypędzić moją własną córkę z domu, zaprzestać widywania mojego własnego dziecka, to grubo się mylisz. Twoja matka i ja zrobiliśmy dla ciebie wszystko. Pragnęliśmy dla ciebie tak wiele, daliśmy tyle, nauczyliśmy wszystkiego, co wiedzieliśmy i w co wierzyliśmy. Zdradziłaś nas. Wiem teraz, że przez te wszystkie lata mieliśmy wśród nas kogoś obcego, zdrajcę. To tak, jakbyśmy teraz odkryli, że nie jesteś naszym dzieckiem, że nie należysz do nas.

Tom słuchając tego z rosnącą zgrozą, nagle sobie uświadomił, że jej ojciec miał rację. Stała się teraz własnością innego człowieka. Była jego. Będzie ją kochał i cenił jeszcze bardziej, Co za dranie!

- Nie jesteś już nasza, Kaitlin. Nie moglibyśmy mieć córki, która byłaby zdolna do czegoś takiego - wymawiał te słowa z pompatyczną powagą, a z zaciśniętej krtani Kate wyrwał się histeryczny śmiech.

- Coś takiego? Rzucenie szkoły? Czy masz jakieś pojęcie, ile dzieciaków robi to co roku? Czy to taka wielka sprawa?

- Oboje wiemy, że nie o to chodzi. - Spiorunował wzrokiem Toma. - Gdy już raz się zhańbisz, tak jak to zdecydowanie zamierzasz, to już nie będzie miało znaczenia, czy chodzisz do szkoły czy nie. To nie o to chodzi. To kwestia twojej postawy, celów, ambicji. Dokąd zmierzasz w życiu... a dokąd obecnie zmierzasz, Kaitlin, już nas nie obchodzi. Wszystko skończone. Teraz - oderwał spojrzenie od niej i popatrzył na jej matkę - jeśli chcesz wziąć jakieś swoje rzeczy, proszę, zrób to szybko. Twoja matka zbyt wiele już przeszła.

Matka nie wyglądała ani na wyczerpaną, ani na wstrząśniętą. Sprawiała wrażenie nieobecnej i obojętnej. Siedziała, nieruchomo wpatrując się w swoją jedyną córkę. Przez chwilę Tom zastanawiał się, czy matka Kate jest w szoku. Wstała z lodowatym wyrazem twarzy i otworzyła drzwi do salonu, przedtem dokładnie zamknięte, by służba nie słyszała ich rozmowy. W drzwiach odwróciła się, by spojrzeć na Kate, która wstawała przepelniona bólem.

- Poczekam, gdy będziesz się pakowała. Chcę zobaczyć, co bierzesz.

- Po co? Boisz się, że zabiorę srebrne sztucce? - Kate popatrzyła na matkę zdumiona.

- Raczej nie, są schowane. - Matka opuściła, pokój, a Kate ruszyła za nią. Nagle się zatrzymała. Spojrzała na Toma, a potem, z wyrazem obrzydzenia na twarzy, na ojca.

- Zapomnij o tym.

- Zapomnieć o czym? - Po raz pierwszy jej ojciec wydawał się zagubiony.

- Niczego od was nie chcę. Pójdę już. Możecie sobie zatrzymać z mojego pokoju, co

chcecie.

- Jak uprzejmię z twojej strony.

Już bez słowa Kate powoli wyszła z pokoju. Matka czekała na nią w holu z twardą, zaciętą twarzą.

- Idziesz do swego pokoju?

- Nie, matko. Nie idę. Chyba mam już dość.

Przez dłuższą chwilę nikt nie wyrzekł ani słowa. Potem Kate zatrzymała się na chwilę u drzwi, odwróciła się, by spojrzeć na rodziców, i powiedziała tylko: „Żegnajcie”.

Znalazła się za drzwiami. Tom stał u jej boku tuląc ją mocno do siebie. Miał ochotę wrócić i zabić jej ojca, a matkę chwycić za gardło i potrząsnąć nią tak mocno, by zadzwoniły jej zęby. Mój Boże, co im się stało? Z jakiej gliny byli ulepieni? Jak mogli zrobić coś takiego jednemu dziecku? Gdy pomyślał, przez co przeszła przed chwilą Kate, stanęła mu przed oczami jego matka. Na wspomnienie jej miłości i ciepła łzy napłynęły mu do oczu. Przytulił Kate do siebie, gdy wsiedli do samochodu i długo, długo nie wypuszczał jej ze swych objęć starając się, by jego bliskość, serce i ciepło jego ciała powiedziały Kate to, czego nie potrafił wyrazić słowami. Nigdy już nie dopuści, by raz jeszcze przeszła przez coś takiego.

- Wszystko będzie dobrze, dziecinko. Wszystko dobrze, jesteś piękna i kocham cię.

Nie płakała. Drżała lekko w jego ramionach. Podniosła oczy ku niemu, były jeszcze poważne, lecz próbowała się uśmiechnąć.

- Przykro mi, że musiałeś to zobaczyć, Tom.

- Przykro mi, że musiałaś przez to przejść.

Skinęła w milczeniu głową i wysunęła się spokojnie z jego ramion.

- Cóż - usłyszał cichy głos - to oznacza, że jest nas dwoje. Mój ojciec powiedział, że nie chce mnie już nigdy zobaczyć. Powiedział, że ich zdradziłam. - Westchnęła głęboko. Zdradziła ich? Bo pokochała Toma? Bo opuściła szkołę? Stanford to tradycja w jej rodzinie, ale było nią też małżeństwo. „Szlajanie się” - jak mówił jej ojciec - przynosiło hańbę, jak pokochanie „nikogo”. Syna górnika. Zapomniała, kim była, kim byli jej rodzice, jej dziadkowie... wszyscy ukończyli odpowiednie szkoły, należeli do odpowiednich klubów, mieli odpowiednie żony lub odpowiednich mężów. Jej matka była przewodniczącą wielu stowarzyszeń charytatywnych, a ojciec współnikiem w firmie adwokackiej. Siedziała ogłuszona obok Toma w samochodzie. Spojrzał na nią z troską.

- Zmieni zdanie. - Poklepał ją po dłoni i uruchomił samochód.

- On może tak. Ja chyba nie.

Pocałował ją delikatnie i pogłaskał włosy.

- Dobrze, dziecinko. Jedziemy do domu.

W tym tygodniu domem było dla nich mieszkanie kolejnego gracza z drużyny. Następnego dnia Tom miał dla Kate niespodziankę. Był bardzo zajęty przez cały ostatni tydzień. Wynajął mieszkanie w prześlicznym niewielkim wiktoriańskim domku z widokiem na zatokę. Zawiózł ją pod same drzwi, dał jej klucz do ręki, z łatwością przeniósł przez trzy kondygnacje schodów i przez próg. Płakała, i śmiała się na przemian.

Był dla niej bardzo dobry. Nawet lepszy od chwili, gdy uświadomili sobie, że jej rodzice nigdy się już do niej nie odezwą. Tom nie potrafił zrozumieć, dlaczego tak wobec niej postąpili. Dla niego rodzina to rodzina; oznaczała miłość, więzi, których nie można przeciąć, ludzi, którzy nigdy nie opuszczali się w potrzebie, bez względu na to, jak byli na siebie wściekli. Kate jednak rozumiała. Jej rodzice spodziewali się, że będzie „jedną z nich”. Popęłiła niewybaczalny błąd zakochując się w kimś różnym od nich, odważając się być inną, złamać zasady, nie przestrzegać ich zakazów, nie spełnić oczekiwań. Zraniła, ich, a więc oni ją ranili. Będą usprawiedliwiali swoje poczynania, będą dumni ze swojej nieugiętej postawy, aż sami w końcu uwierzą, że jej postępowanie było niewybaczalne. Wtedy nie będą musieli przyznawać się przed sobą, jak bardzo ich boli utrata córki. Gdyby choć na chwilę zwątpili (matka rozmawiając o kłopotach z partnerkami od brydża, a ojciec ze współnikami), natychmiast usłyszeliby zapewnienie: „To jedyna droga... postąpiliście tak, jak należało postąpić”. Kate o tym wiedziała. Tom stał się więc dla niej wszystkim - matką, ojcem, bratem, przyjacielem - i rozkwitała w jego ramionach.

Podróżowała z Tomem. Pracowała jako modelka. Pisała wiersze. Zajmowała się domem. Czasami widywała swoich starych przyjaciół, ale coraz rzadziej. Polubiła kilku piłkarzy z drużyny Toma. Najczęściej jednak Kate i Tom byli sami, a jej życie coraz bardziej koncentrowało się wokół niego. Pobrali się w rok od dnia, gdy razem zamieszkali. Dwa wydarzenia zmąciły atmosferę uroczystości. Jednym z nich była odmowa rodziców Kate wzięcia udziału w ślubie, ale to nie było żadną niespodzianką. Zdarzył się też drugi wypadek - Tom odniósł obrażenia w czasie ożywionej dyskusji prowadzonej w jego ulubionym barze, a któryś z gości po jego ciosie stracił przytomność. Tom żył więc w ogromnym napięciu. Drużyna z San Francisco nie przypominała jego dawnego zespołu. Teraz należał już do „staruszków”. Nie było żadnych konsekwencji incydentu w barze, ale prasa nie zostawiła na Tomie suchej nitki. Kate nie przejęła się tym jednak zbyt, a Tom wszystko wyśmiał. Teraz najważniejszy był dla nich ślub.

Kolega z drużyny był drużbą Toma, jej koleżanka ze Stanford drużną. Była to niecodzienna, cicha uroczystość w ratuszu. Opisał ją „Sports Illustrated”. Kate należała do Toma teraz i na zawsze. Wyglądała prześlicznie w sukni uszytej z wielu metrów białej haftowanej organdy z niewielkim dekoltem i ogromnymi, bufiastymi rękawami. Dostała ją w prezencie od Felicji, która od pewnego czasu coraz większą sympatią darzyła młodziutką modelkę złączoną w

dziwną parę z jednym z bohaterów narodowych. Dla Kate wybrała najlepszy model z wiosennej kolekcji domu mody, w którym pracowała.

Kate wyglądała na ślubie jak piękne dziecko. Długie włosy ułożyła, w wiktoriańskim stylu, wplatając w nie konwalie. W dłoni trzymała bukiet tych samych drobnych, pachnących kwiatów. Oboje z Tomem mieli łzy w oczach, gdy wymieniali szerokie złote obrączki i sędzia pokoju ogłosił, że są małżeństwem.

Miesiąc miodowy spędzili w Europie. Pokazała mu wszystkie ulubione miejsca. Tom po raz pierwszy wyjechał za granicę. Podróż dała obojgu bardzo wiele. Tom uzupełniał luki w wykształceniu i nabierał ogłady, a Kate dojrzewała.

Pierwszy rok małżeństwa był idylliczny. Kate jeździła wszędzie tam, dokąd Tom, robiła wszystko to, co Tom, a wolny czas spędzała na pisaniu wierszy i pamiętnika. Miała tylko jeden problem. Nie podobała się jej finansowa zależność od Toma. Dzięki pozycji zajmowanej przez Felicję w domu mody mogła mieć tyle pracy, ile chciała, ale nieustanne podróże z Tomem utrudniały pozowanie. Dostawała niewielki dochód z funduszu powierniczego, który zostawiła jej babka, ale starczał ledwie na kieszonkowe. Nie mogła więc obdarzać Toma tak hojnymi prezentami, jakimi on ją zasypywał. W pierwszą rocznicę ślubu oznajmiła, że przestaje z nim jeździć i zostaje w domu, by pracować przez cały czas. Kate uważała to za rozsądne, Tom - nie. I tak ciężko przeżywał podróże z drużyną, w której teraz grał, a cóż dopiero, gdyby miał je odbywać bez niej. Chciał ją mieć przy sobie, Kate natomiast uważała, że Tom potrzebuje niezależnej finansowo żony. Podjął walkę, ale przegrał. Była nieugięta. Trzy miesiące później złamał w czasie gry nogę.

- Wygląda na to, Księżniczko, że zakończyłem sezon.

Był w dobrym humorze, gdy przyleciał do domu. Oboje jednak wiedzieli, że może to być również koniec jego kariery. Przekroczył już feralną trzydziestkę. Złamanie nie wyglądało dobrze. Męczyła go już gra, przynajmniej tak mówił. Pragnął teraz dzieci, stabilizacji, bezpiecznej, spokojnej przyszłości. Przejście do drużyny w San Francisco sprawiło, że poczuł się niepewny. Nie bez wpływu była panująca w zespole atmosfera, ciągłe groźby ze strony szefa drużyny, który nie zwracał się do niego inaczej niż „staruszk”. Toma doprowadzało to do szału, ale musiał się z tym godzić, choć nienawidził tego faceta ze wszystkich sił.

Martwił się, że zostawia Kate samą w domu. Miała dwadzieścia lat; powinni przebywać ze sobą częściej, niż to było dotychczas możliwe. Teraz myślał, że z nią zostanie, bo ma złamaną nogę. Jak się okazało, tylko on siedział w domu. Kate dostawała liczne propozycje pracy, a ponadto zapisała się na wykłady z literatury na uniwersytecie stanowym. Chodziła tam dwa razy w tygodniu.

- W następnym semestrze będą świetne wykłady o kreatywnym pisaniu.
- Fantastyczne.

Gdy opowiadała o wykładach, wyglądała jak dziecko. Poczul się tak, jak go nazywali w drużynie. Staruszek. Bardzo znudzony, zdenerwowany, samotny staruszek. Tęsknił za grą. Tęsknił za Kate. Tęsknił za życiem. Po miesiącu uderzył kogoś w barze, wylądował w areszcie, a cała historia znalazła się w gazetach. Mówił o tym bez przerwy, miał koszmary senne. Co będzie, jeśli go zawieszą? Nie zawiesili. Oskarżenie wycofano, a Tom wysłał swojej ofierze hojny czek. Noga jeszcze się nie zrosła, a Kate większą część czasu spędzała na pokazach. Nic się nie zmieniło. W miesiąc później znokautował w barze następnego gościa, łamiąc mu szczękę. Tym razem oskarżenia nie wycofano i Tom musiał zapłacić ogromną grzywnę. Szef drużyny przyjął tę wiadomość w złowróżbnym milczeniu.

- Może powinieneś zająć się boksem zamiast piłką, co, kochanie? - Kate nadal uważała wybryki Toma za śmieszne.

- Może sądzisz, że to wesołe, złotko, ale ja nie. Wariuję siedząc na tyłku i czekając, aż ta pieprzona noga wreszcie się zrośnie.

Kate wreszcie zrozumiała. Był zrozpaczony. Nie tylko z powodu nogi. Następnego dnia wróciła do domu z prezentem. Po to przecież pracowała, by przynosić mu prezenty. Kupiła dwa bilety do Paryża.

Właśnie takiej podróży potrzebowali. Spędzili dwa tygodnie w Paryżu, tydzień w Cannes, pięć dni w Dakarze i weekend w Londynie. Tom rozpieszczał ją bez przerwy. Była zachwycona, że zafundował mu tę podróż. Wrócili do domu jak nowo narodzeni. Noga Toma wreszcie się zrosła. Życie stało się lepsze. Nie było więcej bójek w barach. Zaczął znowu trenować z drużyną. Kate skończyła dwadzieścia jeden lat i na urodziny kupił jej samochód. Mercedesa.

Na drugą rocznicę ślubu Tom zabrał ją do Honolulu. Trafił tam do więzienia. Bójka w barze w hotelu Kalahala Hilton została ostro skomentowana w „Time”, a jeszcze mniej przychylnie opisana w „Newsweeku”. Cała sprawa znalazła się na czołowych miejscach we wszystkich dziennikach w kraju. Mat. Dzięki artykułowi w „Time” Kate dowiedziała się, dlaczego w ogóle doszło do bójki: najwyraźniej zaczęły rozchodzić się pogłoski, że kontrakt Toma nie zostanie przedłużony. Miał już trzydzieści dwa lata. Grał zawodowo w piłkę od dziesięciu lat.

- Dlaczego nic mi nie powiedziałaś? - Patrzyła na niego urażona. - Czy to przez bójkę?

Pokręcił przecząco głową i odwrócił wzrok, a wokół jego ust pojawiła się zacięta linia.

- Nie. Ten złamas, który prowadzi drużynę, ma manię na punkcie wieku. Jest pod tym względem najgorszy. Bójki to nic takiego. Wszyscy się biją. Rasmussen skopuje więcej ludzi na ulicach niż na boisku. Jonas miał w zeszłym roku sprawę o narkotyki. Hilbert jest ciotą. Każdy coś

ma. Mnie obchodzi mój wiek. Jestem już za stary, Kate. Mam trzydzieści dwa lata, a jeszcze nie wymyśliłem, co będę robił, kiedy skończę grać w piłkę. Chryste, tylko to umiem.

Powiedział to zdławionym głosem. Miał łzy w oczach.

- Nie możesz przejść do innej drużyny?

Popatrzył na nią z ponurym wyrazem twarzy.

- Nie, bo jestem za stary, Kate. Właśnie tak. Ostatni przystanek. Wiedzą o tym, dlatego tak mną pomiatają. Wiedzą, że mnie dostali.

- No, to się wydostań. Mógłbyś robić całe mnóstwo innych rzeczy. Mógłbyś być komentatorem, trenerem...

Tom w odpowiedzi tylko pokręcił głową.

- Wypuściłem już macki. Wracają z odpowiedzią negatywną.

- Dobrze. Znajdziesz sobie coś innego. Nie potrzebujesz od razu szukać pracy. Moglibyśmy razem chodzić do szkoły. - Starła się wyglądać na wesołą. Chciała, by był szczęśliwy. Jej wysiłki sprawiły tylko, że uśmiechał się ponuro...

- Och, dziecinko, kocham cię. - Otoczył ją ramionami. Nic nie miało znaczenia. Tylko to, co było między nimi. Jej wsparcie pomogło na jakiś czas. Mniej więcej na rok. Po trzeciej rocznicy ślubu sprawy przybrały gorszy obrót. Rozpoczęły się negocjacje dotyczące kontraktu Toma, a on zaczął znowu wdawać się w bójkę. Dwie pod rząd. Tym razem skończyło się na dwóch tygodniach więzienia i tysiącu dolarach grzywny. Plus pięć tysięcy grzywny narzuconej przez klub. Tom wystąpił do sądu z apelacją w obu sprawach. Przegrał. Został zawieszony. Wtedy Kate poroniła. Nawet nie wiedziała, że jest w ciąży. Tom prawie oszalał. W szpitalu płakał bardziej od niej. Czuł się tak, jakby zabił własne dziecko. Kate była jak ogłuszona. Wyznaczono rok zawieszenia. Wiedziała teraz, co ją czeka: bójkę w barach, grzywny i więzienie. A przecież Tom był dla niej taki dobry... Taki łagodny, czuły. Był spełnieniem wszystkich jej marzeń. Ale teraz widziała przed sobą tylko kłopoty.

- Może moglibyśmy spędzić ten rok w Europie?

Tom obojętnie wzruszył ramionami. Pogrążył się w rozpacz, myśląc bez przerwy o dziecku, które stracili, Najbardziej jednak przerażało go to, co stało się z jego karierą. Kiedy zawieszenie się skończy, zakończy ją. Jest za stary, by wrócić do gry.

- No to założymy interes.

Kate była wciąż tak cholernie młoda. Jej optymizm tylko go przygnębiał. Nie знаła strachu, który on odczuwał. Nie chciał być nikim, zostać kierowcą ciężarówki czy górnikiem w kopalni jak jego ojciec. Nie zainwestował swoich pieniędzy i nie mógł liczyć na procenty. Co, u diabła, miał robić? Reklamować bieliznę? Zostać na utrzymaniu Kate? Namówić ją do napisania jego

wspomnień? Powiesić się? Tylko miłość do Kate powstrzymywała go przed najgorszymi rozwiązaniami. Chciał grać w piłkę. Żaden college nie chciał go zatrudnić jako trenera. Zyskał sobie przez bójkę śmierdzącą reputację.

Pojechali do Europy. Wystarczył tydzień, Tom nie chciał zostać dłużej. Wyjechali do Meksyku. Tam był równie nieszczęśliwy. Wrócili do domu, którego nienawidził coraz bardziej. Najbardziej jednak nienawidził siebie. Pił i bił się, a reporterzy łazili za nim wszędzie. Cóż miał teraz do stracenia? Był już zawieszony i przekonany, że nie mają zamiaru przedłużyć jego kontraktu. Wiedział teraz, że pragnie tylko syna. Chciałby dać mu wszystko.

Tuż przed świętami Bożego Narodzenia dowiedzieli się, że Kate jest znowu w ciąży. Tym razem oboje byli ostrożni. Skończyło się pozowanie, picie, bójkę w barach. Razem zostawali w domu. Między nimi była tylko czułość i spokój. Czasami Kate na krótko ogarniała złość lub wybuchwała płaczem. Żadne z nich nie przejmowało się jej nastrojami, myśleli, że wywołuje je ciąża. Tom traktował je nawet z humorem. Nic go teraz nie obchodziło zawieszenie. Do diabła, z szefem drużyny. Przesiedzi karę spokojnie, a potem zmusi klub do odnowienia kontraktu. Wybłaga je. Chciał grać jeszcze przez rok, by odłożyć trochę pieniędzy i zatroszczyć się o syna. Następny rok będzie grał dla dziecka. Kupił Kate pod choinkę futro z norek.

- Oszalałeś! Kiedy ja będę je nosić? - Z promiennym uśmiechem narzuciła futro na koszulę nocną. Było cudowne. Jednocześnie zastanawiała się, co Tom przed nią ukrywa.

- Włóżysz je do szpitala, kiedy będziesz rodziła mojego syna. - Kupił jeszcze staroświecką kołyskę, angielski wózek za czterysta dolarów i pierścionek z szafirem dla Kate. Kochał ją do szaleństwa.

Kate bała się w głębi duszy. Spędzili święta we dwoje w San Francisco. Tom mówił o kupieniu domu. Miłego, małego domku w dobrej dzielnicy, gdzie spokojnie można wychować dziecko. Kate zgodziła się, nie mając jednak pewności, czy stać ich na ten zakup.

Gdy zbliżał się Nowy Rok, przyszedł jej do głowy pomysł. Spędzą go w Carmelu. Krótki wypoczynek powinien im dobrze zrobić.

- Nowy Rok? Co chcesz tam robić, najdroższa? Będzie mglisto i zimno. Pizza, jasne. Tacos, w porządku. Truskawki, do diabła! Ale Carmel w grudniu? - Uśmiechnął się do niej i przesunął ręką po jej jeszcze płaskim brzuchu. Jednak już wkrótce... wkrótce... ta myśl sprawiła, że poczuł ciepło koło serca. Ich dziecko... jego syn.

- Chcę jechać do Carmelu, bo tam pierwszy raz pojechaliśmy razem. Możemy? - Wyglądała znowu jak mała dziewczynka, chociaż miała skończyć niedługo dwadzieścia trzy lata. Zнали się już prawie pięć lat. Oczywiście spełnił jej życzenie.

- Jeśli pani życzy sobie pojechać do Carmelu, to oczywiście jedziemy.

Carmel. Najlepszy apartament w najlepszym hotelu. Nawet pogoda uśmiechała się do nich przez trzy dni, które tam spędzili. Jedyńm zmartwieniem Kate było to, że Tom, gdy przechodzili obok sklepów na głównej ulicy, kupował wszystko, co było w zasięgu wzroku, dla niej i dla dziecka. Spędzali dużo czasu w swoim pokoju, pili dużo szampana i nie martwili się już tak bardzo.

- Czy kiedyś mówiłam panu, panie Harper, jak bardzo pana kocham?

- Uwielbiam tego słuchać, Księżniczko. Och, Kate... - Zagarnął ją w ramiona i trzymał blisko siebie. - Przepraszam, że przeżyłaś takie przykre chwile. Obiecuję, że wezmę się za siebie. Koniec z tymi idiotyzmami.

- Jesteś szczęśliwy?

Tak spokojnie leżała w jego ramionach. Pomyślał, że nigdy nie widział jej piękniejszej.

- Nigdy nie byłem szczęśliwszy.

- Może byłby to odpowiedni moment, aby się wycofać?

- O co ci chodzi? - Spojrzał na nią z lękiem.

- Chodzi mi o piłkę, kochany. Może teraz powinniśmy wziąć pieniądze i uciec. Nigdy więcej pomiatania ani gadania, że jesteś „staruszkiem”. Tylko my i dziecko.

- I śmierć głodowa.

- Daj spokój, kochanie. Jeszcze nam nie grozi śmierć głodowa. - Przeraziła się. Jeśli tak się martwił pieniędzmi, to po co kupił futro z norek, pierścionek?

- Nie grozi, ale nie mamy prawdziwego, solidnego gniazdka. Nie wystarczy dla dziecka za pięć, dziesięć lat. Po roku w drużynie będzie zupełnie inaczej.

- Możemy zainwestować moje pieniądze z pozwania.

- Są twoje. - W jego głosie pojawił się chłód. - Chciałaś ich i sama je zarobiłaś. Zatroszczę się o ciebie i dziecko. Nie chcę więcej o tym mówić.

- Dobrze.

Jego twarz złagodniała. Kochali się w miękkim świetle zmierzchu. Kate przypomniała sobie ich pierwszy „miesiąc miodowy” w Cleveland. Tym razem Tom zasnął pierwszy. Leżał w objęciach Kate, a ona na niego patrzyła. Przyglądała mu się godzinami, rozmyślając, mając nadzieję, że ten rok będzie inny, że klub będzie wobec niego uczciwy, a napięcie nie odbije się na nim tak brutalnie jak przedtem. Tylko tego teraz pragnęła. Dojrzewała.

Następnego dnia po ich powrocie do San Francisco pojawił się w prasie artykuł, w którym napisano, że Tom Harper jest skończony. Przedrukowały go wszystkie większe gazety w kraju. Skończony. Tom po przeczytaniu go dostał szału. Kilka ostrożnych telefonów przyniosło mu informację, że to klub zainicjował artykuł... klub... klub... Staruszek... Wpadł z domu nie zamieniwszy słowa z Kate. Zobaczyła go dopiero o szóstej wieczorem. W dzienniku telewizyjnym.

Poszedł do domu właściciela klubu i groził mu. Potem wdał się w bójkę z kierownikiem drużyny, który zniemacka się pojawił. Obaj zorientowali się, że Tom jest pijany i oszalały z wściekłości. Właściciel klubu twierdził, że Tom zachowywał się jak wariat. Bredził, że nie mogą tego zrobić jego synowi. Prezenter telewizyjny starannie modulowanym, monotonnym głosem poinformował, że Tom Harper nie ma syna, a zatem, dał do zrozumienia, iż musiał najwyraźniej zwariować. Kate patrzyła i serce wędrowało jej do gardła. Dziennikarz wyjaśnił, że obaj mężczyźni próbowali uspokoić Harpera, ale bezskutecznie. Nieoczekiwanie Harper wyciągnął z kieszeni pistolet, najpierw wycelował go we właściciela klubu, a potem skoczył w kierunku kierownika i wystrzelił. Cudem spudłował, lecz nim ktokolwiek zdążył zareagować, wycelował pistolet w siebie i strzelił dwukrotnie. Tym razem trafił. Kierownik i właściciel klubu wyszli z tego bez szwanku, ale Harper znalazł się w szpitalu w stanie krytycznym. Dziennikarz telewizyjny popatrzył ponuro z ekranu i grobowym tonem oświadczył: „To tragedia dla amerykańskiej piłki.”

Przez ułamek sekundy Kate ogarnęło dziwaczne uczucie, że gdyby wstała i zmieniła kanał, nic takiego by się nie zdarzyło: musi tylko zmienić kanał i ktoś powie, że to nieprawda... To nie mogła być prawda. Nie Tom... och, proszę, nie Tom... proszę... jęczała cicho. Rozejrzała się dookoła i popatrzyła, na pokój, nie wiedząc, co ma teraz zrobić. Nie powiedzieli, do którego szpitala odwieziono Toma. Co powinna zrobić? Zadzwoić na policję? Do klubu? Do telewizji? Dlaczego nikt jej nie zawiadomił? Wtedy przypomniała sobie, że zdjęła słuchawkę z widełek dwie godziny temu, bo miała zamiar się zdrzemnąć. O Boże... a co, jeśli... jeśli... jeśli Tom już nie żyje? Łkając wyłączyła telewizor i podbiegła do telefonu. Felicja... Felicja będzie wiedziała... pomoże jej. Nie namyślając się wykręciła bezpośredni numer do firmy Felicji. Była tam jeszcze.

Felicja była wstrząśnięta. Kazała Kate nie ruszać się z domu. Potem poleciła sekretarce zadzwonić po taksówkę, a sama połączyła się z policją i otrzymała potrzebne informacje. Tom leżał w szpitalu miejskim. Wciąż żył - stan był bardzo ciężki, ale żył. Felicja wybiegła z biura, zastanawiając się przez krótką chwilę, dlaczego Kate zadzwoniła właśnie do niej. Z pewnością miała kogoś jeszcze. Matkę, bliskiego przyjaciela, kogokolwiek. Były dobrymi znajomymi z pracy, ale rzadko widywały się na gruncie towarzyskim. Kate była zawsze zbyt zajęta Tomem. Sensem jej życia był mężczyzna umierający właśnie w szpitalu miejskim w San Francisco.

Kiedy Felicja przyjechała do jej mieszkania, Kate była ledwie przytomna, ale ubrana. Taksówka czekała na dole.

- Chodź, włóż buty.

- Moje buty. - Kate patrzyła, nie rozumiejąc. - Moje buty? - Łzy wypełniły jej oczy, a twarz przybrała szarzielony odcień. Felicja odnalazła szafę, a w niej parę czarnych pantofli na płaskich obcasach.

- Proszę.

Kate wsunęła stopy w pantofle i wyszła z mieszkania bez torebki i okrycia. Felicja otuliła swoim płaszczem ramiona dziewczyny. Torebka nie była potrzebna, bo Kate i tak nie była w stanie, który pozwalałby na samotne poruszanie się po mieście. Nie musiała nigdzie chodzić. Felicja została z nią przez następne cztery dni. Tom wciąż żył. Był w śpiączce, a chociaż rokowania były marne, nadal żył. Nie spudłował do siebie. Nie będzie już nigdy chodził, a co do uszkodzenia mózgu lekarze nie mogli jeszcze ustalić, jaki był ich zasięg.

Kiedy Felicja wróciła do pracy, Kate funkcjonowała jak automat - poruszała się od łóżka Toma na korytarz, z korytarza do łóżka, by płakać w samotności. Felicja dołączała do niej, kiedy tylko mogła się wyrwać. Kate nie dawała się wyciągnąć ze szpitala. Rozpaczała. Siedziała przy Tomie, patrzyła, płakała, paliła, ale tak naprawdę jej tam nie było. Lekarz bał się dać jej coś na uspokojenie, by lek nie zaszkodził dziecku. Felicję zdumiewało, że Kate go dotąd nie straciła.

Gdy gazety rozrywały Toma na strzępy, Kate robiła to ze sobą. Dlaczego niczego nie dostrzegła? Dlaczego nic nie wiedziała? Czy mogła mu pomóc? Czy traktowała jego troskę o przyszłość - po czym następował bezsensowny szal zakupów - wystarczająco poważnie? Wszystko zdarzyło się z jej winy. Musiało tak być. Zatopiona w swojej rozpacz, dręczyła się dzień po dniu. Piłka. Piłka była całym jego życiem i teraz ona go zniszczyła. Myśl, że omal nie zabił dwóch ludzi, była jeszcze bardziej przerażająca dla Kate, która wciąż nie potrafiła uwierzyć, że Tom mógł to zrobić. Nie Tom. To, co zrobił, było wystarczająco złe. Zniszczył siebie. Biedny, delikatny Tom, oszalały na punkcie utraty ostatniej szansy bezpieczeństwa, którego pragnął dla swego syna. Kate nie pozwalała sobie na myślenie o dziecku. Tylko o Tomie. Koszmar trwał kilka tygodni. Kate krążyła po szpitalu, płakała, nieustannie tropiona przez bezlitosnych dziennikarzy. Wreszcie Tom odzyskał przytomność.

Był słaby, złamany i zmęczony, ale powoli odzyskiwał siły. Miał żyć - przynajmniej ta resztką, która z niego ocalała - teraz byli tego pewni. Nie mógł chodzić - a nawet poruszać się. Mógł mówić i myśleć. Tak jak dziecko. Długie tygodnie śpiączki przeniosły go w przeszłość i pozostawiły tam . - nie niszcząc jego czułości, słodyczy i łagodności. Był teraz znowu małym chłopcem. Nie pamiętał strzelaniny, ale rozpoznawał Kate. Płakał w jej ramionach, a ona tłumiała łkanie wstrząsające jej drobną istotą. Rozumiał tylko, że należy teraz do niej. Nie był pewien dlaczego. Czasami myślał, że jest jego matką, czasami - przyjaciółką. Nazywał ją Katie. Już nigdy nie nazwie jej Księżniczką... Katie... teraz była dla niego Katie.

- Nigdy mnie nie opuścisz?

- Nie, Tom. - Poważnie pokręciła głową.

- Nigdy?

- Nigdy. Za bardzo cię kocham, bym mogła cię zostawić. Oczy Kate wypełniły się łzami. Próbowała myśleć o zwykłych, codziennych sprawach. Nie mogła sobie pozwolić na rozmyślanie o nim, boby ją to zabiło. Nie mogła sobie pozwolić na płacz. Nie mogła mu tego zrobić.

- Ja też cię kocham. Jesteś taka śliczna. - Patrzył na nią jasnymi, roześmianymi oczami siedmioletniego chłopca w bladej, zmęczonej twarzy nie ogolonego, rozpaczliwie chorego mężczyzny.

Po kilku tygodniach wyglądał lepiej, zdrowiej. Kate ogarniało dziwne uczucie, gdy patrzyła na Toma - na jego namiastkę. Jakby Tom wyjechał i przysłał w zastępstwie małego chłopca, który wyglądał jak on. Miało tak zostać na zawsze. Stan zdrowia Toma wpłynął na prawny aspekt sprawy. Oskarżenie wycofano. Tom Harper już nie istniał.

Trzy miesiące po - jak Felicja i Kate mówiły - „wypadku” przeniesiono Toma do sanatorium w Carmelu. Fotografowie rzucili się na ambulans, gdy go wnoszono do środka. Tom chciał do nich pomachać, ale Kate odwróciła jego uwagę i trzymała go mocno za rękę. Ona sama już się do nich przyzwyczaiła. Niektóre twarze wydawały się znajome. Przez trzy miesiące rozrywano ją na strzępy w kolejnych artykułach, oślepiano fleszami, wczołgiwano się na dach domu, aby mieć lepszy widok na ich mieszkanie. Nie miała się do kogo zwrócić, by ją obronił. Ani rodziny, ani męża. Wiedzieli o tym. Rozpisywali się nawet o tym, że rodzina wydziedziczyła ją przed laty z powodu Toma i teraz traktuje ją jak umarłą. Leżała nocą w łóżku, łkając, modląc się, by zostawiono ją w spokoju. Nie zostawiali. Ani na jeden dzień. Aż do chwili, gdy Toma przewieziono do Carmelu. Wtedy jakby za dotknięciem różdżki, zapomnieli o nich. Jakby ani Tom, ani Kate - jego żona, nie istnieli. Opuścili zaczarowany krąg. Nareszcie.

Kiedy Tom opuścił San Francisco, to samo zrobiła Kate. Dom już na nią czekał. Felicja zobaczyła ogłoszenie, a miejsce okazało się wprost wymarzone. Właściciel mieszkał na Wschodnim Wybrzeżu; jego matka umarła zostawiając mu dom, którego nie musiał i nie chciał sprzedawać. Pewnego dnia po przejściu na emeryturę miał zamiar tam się sprowadzić, ale na razie to miejsce, ukryte w górach na północ od Santa Barbara, stało się schronieniem dla Kate. Do sanatorium Toma miała stąd trzy godziny jazdy. Felicja miała nadzieję, że Kate wróci do San Francisco po urodzeniu dziecka, jak tylko wrzawa wokół sprawy Toma trochę ucichnie.

Kate polubiła piękny dom, otoczony polami i drzewami, z małym strumieniem płynącym na pobliskim wzgórzu. Tu można było odzyskać równowagę. Cudownie mieszkałoby się tutaj z Tomem. Kate podpisując umowę najmu starała się o tym nie myśleć.

Po czterech miesiącach przyzwyczaiła się do tego miejsca. To był jej dom.

Obudziła się o świcie, kiedy dziecko kopało i kręciło się w niej pragnąc więcej przestrzeni, niż mogła mu dać. Leżała spokojnie czując, jak się w niej porusza, zastanawiając się, co mu powie

pewnego dnia. Rozważała. możliwość zmiany nazwiska, ale ostatecznie postanowiła, że tego nie zrobi. Była Kate Harper. Nikim innym. Nie chciała nosić nazwiska ojca. Dziecko Toma musiało nazywać się Harper. Tom nie rozumiał, dlaczego Kate ma wielki brzuch. Może go to nie interesowało. Dzieci, dopóki nic się dla nich nie zmienia, nie zwracają na to uwagi. A dla Toma nic się nie zmieniło. Odwiedzała go z początku bardzo często, potem w miarę upływu czasu trochę rzadziej. Teraz robiła to dwa razy w tygodniu. I tak będzie zawsze. Nie odejdzie od Toma, tak jak Tom nie odszedł od niej. Nie miała wątpliwości. To jej życie. Zaakceptowała je. Zrozumiała tyle, ile można. „Zawsze” - cokolwiek by to oznaczało. „Na zawsze” - cokolwiek by to było. Oznaczało, że za każdym razem, gdy go będzie widziała, Tom będzie taki sam. Aż do dnia, w którym spokojnie umrze. Nie można było przewidzieć, kiedy to się stanie. Lekarz twierdził, że Tom może jeszcze „całkiem” długo pożyć, chociaż nie mogło to być tak „długo”, jak się powszechnie uważa. Wszystko mogło się skończyć przed upływem roku. W pewnym momencie ciało Toma może po prostu zwiędnąć i umrzeć. Pozwoli sobie odejść, pozbawione świadomości, ale zrobi to. Kate będzie tam jednak cały czas, kochając go. Nadal przypominał dawnego Toma, a czasami pojawiała się w jego oczach jakieś światełko. Pozwalało jej przez chwilę udawać przed samą sobą, że... ale były to daremne nadzieje. Teraz czuła się za niego odpowiedzialna, tak jak kiedyś on był odpowiedzialny za nią. Już nawet nie płakała.

Po rozmowie z Felicją Kate wstała. Otworzyła szeroko okno i wciągnęła głęboko letnie powietrze do płuc. Uśmiechnęła się do siebie. W ogrodzie wyrosły nowe kwiaty. Zawiezie je Tomowi. Nadal mogła go kochać. Zawsze go będzie kochała. Nic tego nie zmieni.

Budzik przy łóżku wskazywał szóstą dwadzieścia pięć. Za pół godziny musi wyjechać, jeśli chce zdążyć na dziesiątą. Piekielna droga. Piekielna droga do dorosłości. Kate Harper nie była już dzieckiem.

Dziecko poruszyło się w niej, gdy ściągnęła nocną koszulę i stanęła pod prysznicem. Miała przed sobą długi dzień...

ROZDZIAŁ DRUGI

Silnik ciemnoniebieskiego kombi łatwo zaskoczył. Kate płynnie wyjechała ze zwirowego podjazdu. Mały mercedes - podarunek od Toma - zniknął dawno temu. Już go nie potrzebowała. Ten samochód bardziej pasował do jej obecnego życia. Wzgórza wspinały się ku horyzontowi, soczyście zielone mimo późnego lata. Dostrzegła gdzieś tam brązowe plamy suchej trawy, ale deszcze były na tyle obfite, by przeciwstawić się żarowi słońca. Majestat i piękno widoku, który się przed nią roztaczał, zawsze zapierał jej dech w piersiach. Z jednej strony wznosiły się góry, a z drugiej pagórki porośnięte dzikimi kwiatami i rzucającymi cień kępami drzew. W oddali widziała pasące się bydło. O takich krajobrazach czytało się w powieściach. Wspaniałe miejsce dla jej dziecka. Wyrośnie silny, wolny, zdrowy i bystry. Nie dotknie go egoizm jej rodziców ani udręka Toma. Będzie biegał boso po łące i siadywał mocząc stopy w strumyku. Kupi mu huśtawkę, kilka zwierząt, może nawet konia. Właśnie tego chciałby Tom dla swojego syna. Jeśli urodzi się dziewczynka, będzie prowadziła takie samo zwykłe życie. Gdy dorośnie, może wróci do świata, jeśli tak zdecyduje. Kate nie miała zamiaru wracać. Niech o niej zapomną. Już nigdy więcej jej nie zranią. Ani prasa, ani rodzice, nikt. Tutaj miała swój dom. Wybrała dla siebie miejsce i rolę. Postanowiła zostać wdową Harper. Brzmiało to co prawda jak scena z kiepskiego westernu, ale miało swoje dobre strony.

Włączyła radio i sięgnęła po papierosa. Był ciepły letni poranek. Czuła się nadspodziewanie dobrze. Cięża nie przebiegała tak źle, jak się obawiała. Miała tyle innych spraw na głowie, tyle decyzji do podjęcia, zmian do przemyślenia. Któż miałby czas, aby się przejmować zgagą, puchnięciem nóg czy bólami krzyża? Ale i tak zaskakująco mało było tych dolegliwości. Może to dzięki prostemu życiu, jakie wiodła na prowincji? Byłoby jej lżej, gdyby nie musiała odbywać takich długich jazd do Toma, ale ich skutki odczuwała dopiero po powrocie.

Radio pulsowało cichym rytmem ballad. Spiker wydania porannego podawał monotonne komentarze i skrawki wiadomości. Było lato. Wszyscy pojechali na wakacje, podróżowali, zwiedzali, chodzili na plażę. Kate było trudno wyobrazić sobie takie życie. Teraz tylko odwiedzała Toma, wracała do domu i pisała. Czasami wchodziła do pokoiku dziecinnego i siadywała w bujanym fotelu. Zastanawiała się, co będzie czuła trzymając dziecko w ramionach. Czy od razu je pokocha? Nie potrafiła sobie wyobrazić, jak to będzie, gdy zostanie matką, chociaż czuła dziecko skulone w swoim wnętrzu. To rozumiała, ale zobaczyć je... to coś zupełnie innego... trzymać je... zastanawiała się, czy będzie podobne do Toma. Chciała, by tak było. Wybrała imię - dla chłopca Tygue, a dla dziewczynki - Blaire. Chciała niezwykłego imienia. Tom... Westchnęła cicho, odłożyła papierosa i podkręciła głośniej radio. Miała dość własnych myśli. Opuściła szybę i

pozwoili wiatrowi igrać z włosami. Nie zawracała sobie głowy warkoczami. Tom zawsze lubił, kiedy nosiła włosy rozpuszczone. Dżinsowy kombinezon był już za ciasny, lecz pewnie Tom tego nie zauważy. Szwy błagały o rozluźnienie, tak samo jak jej skóra. Nie miała już luzu ani w sukienkach, ani w sobie. Delikatnie poklepała brzuch.

Skrećila na autostradę i nacisnęła gaz. Dziecko znowu się poruszało, prawie jak szczeniak podskakujący na kolanach. Ta myśl zawsze wywoływała w niej uśmiech. Jechała z prędkością osiemdziesięciu pięciu mil na godzinę. Śpieszyła się, by szybciej dojechać. Chciała już zobaczyć Toma.

Po następnych dwóch godzinach jazdy autostradą wiedziała, że zjazd jest już blisko. Miała swoje punkty orientacyjne. Wielką zieloną tablicę reklamującą restaurację znajdującą się o dziesięć mil od tego miejsca. Biały drewniany dom z niebieskimi okiennicami. Smutny mały motel, a potem zjazd. Bezwiednie zjechała na prawy pas i zmniejszyła prędkość. Nerwowo wyłączyła radio, zapaliła następnego papierosa i czekała na pierwszym skrzyżowaniu na wolny przejazd. Jeszcze piętnaście mil i będzie w Carmelu. Ta okolica bardziej przypominała wieś, ale była ładniejsza. Leżała dalej od morza niż Carmel, ale i tu widywało się szybujące nad głową, szukające pożywienia mewy.

Kate znowu nacisnęła na gaz i skrećila w pierwszą wąską uliczkę w prawo. Uliczka ta zawiodła ją w kolejną, jeszcze węższą drogę obsadzoną po obu stronach krzewami i drzewami. Widziała dojrzewające na krzakach jagody. Zapragnęła zatrzymać się, wysiąść i pozbiierać je. Robiła to, gdy była dzieckiem, teraz nie miała jednak czasu, musiała dojechać do Toma. Zerknęła na zegarek. Było już prawie wpół do dziesiątej. Będzie siedział na powietrzu albo leżał w hamaku. Robił to często. Zastanawiała się, o czym myśli. Nigdy o tym nie mówił. Śmiał się tylko, gdy go o to pytała. Przypominał wtedy Toma z dawnych lat. Patrzyła na niego zdziwiona. Zachowywał się tak, jakby się z nią przekomarzał, jakby miał za chwilę przerwać zabawę. Kochała go wtedy jeszcze bardziej: tyle było słonecznego blasku w jego oczach, taka radość w twarzy... Wydawał się jej pięknym chłopcem.

Budynek główny sanatorium przypominał zwyczajny, zadbane dom. Pomalowany na biało, ze świeżo odnowionym żółtym szlakiem. Kwiaty rosły w skrzynkach na parapetach wszystkich okien i przy brzegach trawników. Wąska, kręta ścieżka prowadziła do drzwi frontowych głównego budynku. Wisiała na nich niewielka mosiężna, tabliczka z ozdobnym napisem. Mead Home. Tylko dwa słowa. Nie musieli nic dodawać. Każdy, kto tu przyjeżdżał, wiedział, co to za miejsce. W pobliżu głównego budynku stało kilka mniejszych domków, też pomalowanych na biało i żółto. Dalej widać było kilkanaście żółtych domeczków - przyjemnych dla oka, otoczonych kwiatami i zdobionych na biało. Przeznaczono je dla bogatszych lokatorów. W niektórych mieszkały dwie

osoby, a w innych tylko jedna. W każdym z nich było miejsce dla opiekuna. Tom mieszkał w jednym z nich - opiekował się nim spokojny starszy człowiek - pan Erhard, który zawsze dyskretnie zniknął, gdy Kate przyjeżdżała. Olbrzymie ubezpieczenie, z którego Tom korzystał jako gracz zawodowy, pokrywało jego pobyt w Mead i zapewniało opłacanie miejsca przez następne dziesięć, dwanaście lat. Potem Kate będzie musiała znaleźć inne źródło dochodu, ale do tej pory... kto wie... lekarze twierdzili, że stan Toma może nie zmienić się przez lata.

Poczuła dotyk mokrej trawy na gołych stopach obutych w sandałki. Podchodziła do domku Toma. Już nie musiała meldować się w głównym budynku. Mieszkańcy byli wprawdzie starannie chronieni przed obcymi, ale ją tu znano.

Widziano jej przyjazd z wiecznie czujnych okien głównego budynku, Kate mogła przyjeżdżać i odjeżdżać, kiedy jej się podobało. Po prostu przyjeżdżała i szła do Toma. Dzisiaj, gdy dotarła do domku, nie zastała go.

- Tom? - Nie usłyszała odpowiedzi na pukanie. - Panie Erhard? - Wydawało się, że opiekun także zniknął. Ostrożnie otworzyła drzwi i zajrzała do środka. Pokój był schludny, jasny i wesoły jak reszta mieszkania. Dlatego właśnie wybrała dla Toma sanatorium Mead. Odwiedziła kilkanaście takich domów w pobliżu San Francisco. Wszystkie wyglądały ponuro i rozpaczliwie. W Mead panowała atmosfera nadziei - pełna słońca. Było to miejsce, gdzie czas przestał istnieć. Bezpieczne, ukryte, bardziej przypominające szkołę niż dom opieki. Kate zawsze się wydawało, że za chwilę usłyszy śpiew dzieci albo zobaczy je biegnące z piłką.

- Tom? - Zastanawiała się, gdzie on zniknął. Usiadła w fotelu, by złapać oddech. Tego dnia często brakowało jej tchu. Dziecko wierciło się coraz bardziej. Jechała samochodem trzy godziny bez przerwy mimo wyraźnego zakazu lekarza. Ale zatrzymywanie się zabierało zbyt wiele czasu. Zawsze wyobrażała sobie, że odpocznie, gdy dotrze do Mead. Wyciągnęła na chwilę nogi, z przyjemnością kiwając się w wygodnym bujanym fotelu, obciążonym materiałem w małe czerwone kwiatki. Koce leżące na łóżkach pasowały do obicia. Białe firanki w kropki. A na stole obok okna stał wazon pełen jaskrawożółtych kwiatów. Wiedziała, że zerwał je Tom. Kilka jego rysunków przypięto do ściany. Jego ręka była sprawniejsza od mózgu. Wisiały tam delikatne akwarelki kwiatów i ptaków. Nie domyślała się nawet, że Tom umie malować, dopóki nie przyjechał do Mead. Nigdy przedtem niczego takiego nie robił. Tylko piłka. Teraz nawet nie pamiętał, że grał. Jakby musiał powrócić do dzieciństwa, by piłkę wyrzucić z pamięci.

Idealny dom dla każdego, chorego czy zdrowego, dorosłego czy dziecka. Kate z przyjemnością myślała, że Tom jest tu szczęśliwy. Z łatwością wszędzie docierał na wózku. Na zewnątrz wisiał hamak, z którego Tom obserwował ptaki. W nocy otulony pledami patrzył na gwiazdy. Pan Erhard dobrze opiekował się Tomem. Wiele lat był jego kibicem i ucieszył się z

możliwości pracy dla niego, kiedy Tom przyjechał do Mead.

Usłyszała szmer dochodzący z zewnątrz. Z trudem wstała z fotela. Dobiegł ją ciepły baryton pana Erharda - opowiadał Tomowi jakąś historyjkę. Przerwał na chwilę. Musiał dostrzec, że drzwi do domku są lekko uchylone. Usłyszała jego kroki na wąskiej wyłożonej kamieniami ścieżce. Po chwili biała głowa opiekuna pojawiła się w drzwiach.

- Tak? - To był ostry, poważny głos. A on sam wyglądał na kogoś, kto nie zniesie intruza. Gdy zobaczył Kate, jego twarz złagodniała.

- Cześć, jak się masz? Jak się czujesz?

- Świetnie. Grubo. - Oboje się roześmieli. - A jak nasz przyjaciel?

Pan Erhard skinął głową, spojrzał z satysfakcją.

- Świetnie. Wczoraj narysował nową partię szkiców, a dzisiaj rano zerwaliśmy trochę kwiatów. O wszystkim ci opowie...

- Hej! Andy! - Dobiegł ich z zewnątrz głos Toma. Koło wózka ugrzęzło w trawie. - Hej!

- Idę, synu. - Erhard szybko wybiegł z domku, a Kate podążyła za nim. To szaleństwo - ten uśmiech rozświetlający jej oczy i wargi. Dlaczego nadal tak czuła? Jakby wciąż był jej dawnym Tomem, jakby... Zawsze czuła dreszcz podniecenia, przyjemność, gdy tylko patrzyła na niego, dotykała, trzymała za rękę. Wiedziała, że wszystko w porządku, a Tom należy do niej.

- Katie!

Gdy Tom zobaczył, że do niego podchodzi, rozpromienił się z radości. Jak zawsze wyciągnął do niej ramiona.

- Cześć, kochanie. Jak tam dzisiaj?

- Fantastycznie! Poczekaj, aż zobaczysz, co dzisiaj znaleźliśmy!

Pan Erhard wepchnął wózek do środka. Zniknął. Gdy Kate się obróciła, już go nie było.

- Twoje nowe rysunki są prześliczne, kochanie. - Ale nie patrzyła na rysunki, patrzyła na niego. Był opalony, wydawał się silny i szczęśliwy. Tom Sawyer z Mead Home. Podjechał do niej, a ona szybko pochyliła się i wzięła, go w ramiona. Był to szczerzy, czysty, ciepły uścisk. Tyle teraz rozumiał. Uścisk był dowodem miłości, którą do niego czuła.

- Ślicznie wyglądasz, Katie.

Tom wydawał się zażenowany, gdy oderwał się od niej i odjechał szybko w stronę stołu. Chwytał wazon z żółtymi kwiatami i podjechał z powrotem.

- Zerwałem je dla ciebie.

Oczy Kate zabłyśły łzami, uśmiechnęła się do niego i wzięła wazon. Były to łzy szczęścia, a nie udręki.

- Są prześliczne.

Pragnęła Toma jeszcze raz uściskać, ale wiedziała, że musi poczekać. Zbliży się do niej, gdy sam będzie tego chciał.

- Pójdziemy na spacer?

- Dobrze.

Odłożyła torebkę i zaczęła pchać wózek. Wydawał się cięższy niż zwykle. Może była po prostu bardziej zmęczona. Dziecko chyba ważyło tonę. Tom pomagał jej, gdy tylko dojechali do ścieżki.

Sterował rękami i szybko znaleźli łagodniejszą dróżkę.

- Chcesz posiedzieć nad jeziorem?

Odwrócił się do niej i kiwnął głową uszczęśliwiony, a potem zaczął gwizdać.

Jeziro było niewielkie, ale bardzo ładne - jak wszystko w Mead. Kate kupiła, mu kiedyś pływający model żaglówki i od tamtej pory często tu przychodzili. Pan Erhard powiedział, że to jedno z ulubionych zajęć Toma. Ale tym razem zostawili zabawkę w domku. Łagodnie odwróciła wózek i ciężko usiadła na trawie.

- Opowiedz, co robiłeś przez cały tydzień?

- Dlaczego nie przyjechałaś do mnie?

- Bo byłam zajęta tyciem. - Ciągle czuła ten głupi przymus, by mu o wszystkim opowiadać, jakby mogła uruchomić jego pamięć, jakby mógł zrozumieć, że to jego dziecko albo że w ogóle chodzi o dziecko.

- Założę się, że trudno z czymś takim biegać - zaśmiał się od ucha do ucha, z trudem powstrzymując chichot, co sprawiło, że i ona się roześmiała. Sięgnęła po jego rękę. Czysty dźwięk jej śmiechu odbił się od jeziora.

- Jasne, że tak. Wyglądam jak stara kwoka kiwająca się na boki. - Tom znowu się roześmiał. Trzymał ją za rękę. Siedzieli tak śmiejąc się dłuższą chwilę. Nagle Tom spowaźniał.

- Dlaczego nie mogę pojechać z tobą do domu, Katie? Umiem sam prowadzić wózek. Moglibyśmy wziąć z nami pana Erharda, co?

Znowu to samo. Cholera. Kate powoli pokręciła, przecząco głową, ściskając jego dłoń w swojej.

- Nie podoba ci się tutaj, Tom?

- Chcę z tobą jechać do domu. - Wydawał się jej taki smutny, że musiała przełknąć łzy zbierające się w gardle. Nie mogła z nim o tym mówić. Nie zrozumie. Sprawiał, że czuła się tak, jakby go porzucała.

- Teraz to byłoby trochę trudne. Porozmawiamy o tym kiedy indziej?

- Wtedy też mi nie pozwolisz mówić. Przrzekam, będę grzeczny. - W jego oczach

pojawiły się łzy. Mogła tylko uklęknąć i otoczyć go ramionami, przytulić mocno.

- Jesteś grzeczny i kocham cię. I obiecuję, kochanie, że jeśli to tylko będzie możliwe, pewnego dnia zabiorę cię do domu. - Długo siedzieli w smutnym milczeniu, pogrążeni we własnych myślach, oddaleni od siebie, a jednak sobie najbliżsi. - A tymczasem, będę cię odwiedzała, a pan Erhard tobą się zaopiekuje, i... - Nie mogła mówić dalej, dusiły ją łzy. Ale Tom już zgubił wątek rozmowy.

- Dobrze. Och, patrz! - podniecony wskazywał w górę.

Odchyliła się, by spojrzeć w słońce, ocierając wilgoć z policzka. - Czyż nie jest piękny? Zapomniałem, jak się nazywa, pan Erhard mówił mi wczoraj. - Był to błękitno-zielony ptak z żółtym ogonem i lśniącymi skrzydłami. Kate uśmiechnęła się łagodnie do Toma i usiadła z powrotem na trawie.

- Przywiozłam ci koszyk z jedzeniem. Co o nim sądzisz?

- Naprawdę?

Podniosła rękę jak do przysięgi.

- Naprawdę. Przysięgam.

Sprawiła jej przyjemność przygotowywanie czegoś dla niego, nawet jeśli był to lunch. Tym razem przyszykowała kanapki z salami, frytki, sałatkę włoską, soczyste brzoskwinie i koszyczek czereśni. Przywiozła termos z lemoniadą i kawałek czekoladowego placka. Tom teraz nawet jadł jak dziecko.

- Co jest w środku? - Jego oczy znowu były wesole. Zapomniał o powrocie do domu z Kate. Na krótko.

- Zobaczysz, co jest w środku, kiedy zgłodniejesz. - Pokiwała palcem na niego, a Tom go pochwyił. W tę grę bawili się od pierwszego spotkania. Bawili się w nią ciągle. Była to jedna z tych rzeczy, które pozwalały jej udawać - na chwilę, na minutę, na mgnienie oka - że nic się nie zmieniło.

- Jestem głodny.

- Nie jesteś. Chcesz tylko zobaczyć, co jest w koszyku. - Leżała na trawie jak wyrzucony na brzeg wieloryb i uśmiechała się do niego.

- Naprawdę, jestem głodny! - Znowu się śmiał. Oboje się śmieli.

- Jak możesz być głodny? Jest dopiero wpół do jedenastej.

- Pan Erhard nie dał mi śniadania - ale oczy miał roześmiane i nie mógł powstrzymać się od chichotu.

- Ale oszukujesz!

- Daj spokój, Katie, umieram z głodu.

- Jesteś niemożliwy. - Zmusiła się, by usiąść i postanowiła pójść po koszyk. Jeśli był głodny, to dlaczego miałby czegoś nie zjeść? - Przywiozłam ci prezent.

- Naprawdę? A co?

- Zobaczysz.

- Och, jesteś taka niedobra! - powiedział Tom z dziecinną złością i niecierpliwością. Chciał dostać i prezent, i koszyk. Z łagodnym uśmiechem Kate wstała i pochyliła się, by pocałować go w czubek nosa.

- Nie rób tego! - Delikatnie odsunął ją od siebie.

- Dlaczego nie?

- Bo jesteś niedobra, dlatego! - Otoczył ramieniem jej talię i przez chwilę tak trwali - on na, wózku, a Kate stojąc obok niego.

Tym razem ona pierwsza wyswobodziła się z objęcia.

- Pójdę po jedzenie. - W jej głosie dało się odczuć zniecierpliwienie. Mieli jeszcze przed sobą prawie cały dzień.

- Pomóc ci?

- Dobrze. Będziesz niósł koszyk.

Tom jechał obok niej. Szła powoli przy jego boku. Gawędzili. Opowiadał jej o tym, co robił, o rysunkach, o nowej grze, którą mu przywiozła w poprzednim tygodniu, o znieawidzonej przez niego pielęgniarce z głównego budynku, o „najlepszym obiedzie w życiu”. Kate słuchała uważnie, tak jakby to, co mówił, miało jakieś znaczenie.

Kiedy dotarli do samochodu, ostrożnie postawiła koszyk na jego kolanach i sięgnęła na tylne siedzenie po dużą paczkę zapakowaną w czerwony papier w białe pasy i obwiązaną dużą kokardą.

- Dla ciebie, kochanie.

Zamknęła samochód. Zaczęła powoli pchać wózek z powrotem.

- Pośpiesz się!

- Czy mamy jakiś kłopot? - Do tego będzie potrzebny pan Erhard. Tom był dla niej za ciężki, by dała sobie radę, gdy musiał załatwiać swoje potrzeby fizjologiczne.

- Nie, głuptasie. Chcę zobaczyć mój prezent! - Mocno go do siebie przyciskał, a zdążył już zanurzyć rękę w koszyku. Wyciągnął garść czereśni i mały kawałek ciasta.

- Przestań, Tomie Harper, albo ja...

- Nie, niczego nie zrobisz, Katie, bo za bardzo mnie kochasz.

- Masz rację.

Znowu uśmiechnęły się do siebie. Kate ustawiła wózek pod drzewem obok domku.

- Czy mogę teraz otworzyć? - Spojrzał na nią, pytając spojrzeniem o zgodę, a gdy skinęła, szybko rozerwał papier. Może było to głupie - kupować mu coś takiego, ale nie mogła się oprzeć, gdy zobaczyła zabawkę w sklepie. Kupiła taką samą dla dziecka.

- Och, cudowny! Jak się nazywa? - Tom przytulał wielkiego brązowego pluszowego misia, jakby chciał go zgnieść. Kate zaskoczyła, i wzruszyła jego radość.

- Nie znam jego imienia. Ty mi je powiesz. Wydaje mi się, że wygląda na George'a.

- Tak, może. - Tom zamyślony przyglądał się misiowi.

- Lucjusz? - Kate znowu się uśmiechała. Była zadowolona, że mu go kupiła. No to co, że to głupie? Jakie to miało znaczenie, skoro go uszczęśliwia?

- Nie Lucjusz. Lucjusz jest okropny. Już wiem! Willie!

- Willie?

- Willie! - Wychylił się z wózka wyciągając do niej ramiona. Kate uściskała go i pocałowała w czoło. - Dziękuję, Katie, jest piękny.

- Przypomina ciebie.

Pacnął ją misiem i roześmieli się oboje.

- Chcesz poleżeć w hamaku? Zawołam pana Erharda.

- Nie, tak jest fajnie. - Już zanurzał rękę po łokieć w koszyku i robił to przez następne pół godziny, a Willie zadowolony siedział na jego kolanach.

Odпочęli przez chwilę po jedzeniu. Kate prawie zasnęła w ciepłym letnim powietrzu. Łagodna bryza rozwiewała jej włosy, gdy leżała obok wózka Toma, a dziecko wreszcie po raz pierwszy tego dnia przestało się wiercić. Podawali sobie koszyczek z czereśniami, strzelali pestkami w drzewa i śmiali się beztrudnie.

- Pewnego dnia wyrośnie tu cały las czereśniowy i nikt nie będzie wiedział, dlaczego.

- My będziemy wiedzieli, prawda, Katie?

- Prawda.

Jego głos brzmiał łagodnie, tak pełen tęsknoty, że pomyślała, iż Tom musi wszystko rozumieć. Ale jaki miało to sens? Istniała jedna sprawa, która powstrzymywała ją od zmuszania go, żeby sobie coś przypomniał. Gdyby kiedykolwiek wyzdrowiał, musiałby stanąć przed sądem za próbę popełnienia morderstwa, czy jak to oni zdecydowałiby się nazwać. Lepiej mu było w Mead Home niż w więzieniu. Chociaż i tak nie można było Toma zmusić do przypomnienia sobie przeszłości. Lekarze wyjaśniali jej to kilkakrotnie. Ale istniała pokusa. Czasami przez ułamek sekundy zachowywał się tak jak kiedyś, jak dawny Tom. Nie mogła, uwierzyć, że kula uszkodziła mózg w tak znacznym stopniu, jak twierdzili lekarze. Trudno było porzucić nadzieję, zaprzestać prób.

- Katie?

- Tak? - Podniosła wzrok. Gałązkę czereśni trzymała w palcach. Całkiem o nim zapomniała.

- O czym myślałaś?

- O niczym. Leżę i leniuchuję.

- Ślicznie wyglądasz, kiedy myślisz o niczym.

Przesunął wzrokiem po jej brzuchu. Było mu przykro, że jest taka gruba, ale nie miało to dla niego szczególnego znaczenia. Kochał ją.

- Dziękuję, Tom.

Nalała mu szklankę lemioniady i położyła się z powrotem na trawie. Nad nimi rosło wysokie drzewo, osłaniające ich przed promieniami słońca. Powietrze znieruchomiało w cudownej ciszy tego letniego popołudnia.

- Ślicznie tu, prawda?

Przytaknął szczęśliwy i wystrzelił następną pestkę czereśni w stronę domku.

- Potrzebna mi proca.

- Jasne, że tak.

- Nie, żeby komuś zrobić krzywdę - spojrzał na nią z urażoną miną - ale do strzelania na przykład czereśniowymi pestkami. Albo spinaczami. Wiesz, po to, by strzelać do drzew. - Znowu się uśmiechał radością dziecka gotowego coś zbroić.

- Skąd wiesz o takich rzeczach? Wyszły z mody całe lata temu.

- Widziałem w telewizji.

- Fantastyczne.

- Może umiałbym zrobić coś takiego.

Już go nie słuchała. Dziecko przed chwilą mocno kopnęło ją w zębra. Wzięła głęboki wdech, potem bardzo powolny wydech i zaczęła się zastanawiać, czy przypadkiem to nie jest początek. Miała przed sobą długą drogę do domu, a była już prawie druga. Spędziła tu prawie cztery godziny. Niezbyt długo, ale dzisiaj pozostawanie dłużej poza domem nie byłoby bezpieczne. Spojrzała na Toma, który starannie wybierał cel, by strzelić następną pestką czereśni. Na policzku miał smużkę czekolady. Usiadła i wytarła ją delikatnie, a potem popatrzyła w stronę domku. Widziała, jak pan Erhard wchodził do środka prawie godzinę temu.

- Wejdę na chwilę do domku, kochany. Chcesz czegoś?

Pokręcił głową z zadowoleniem.

- Nie.

Pan Erhard czekał, czytając gazetę i paląc fajkę. Kate wydawało się, że to smutne zajęcie jak na taki ciepły, słoneczny dzień.

- Już odjeżdżasz?

- Chyba powinnam.

- Jestem zdumiony, że twój lekarz pozwala ci w ogóle tu przyjeżdżać - uśmiechnął się po ojcowsku. - A może w ogóle go o to nie spytałaś?

- Cóż, powiedzmy, że dochodzimy do porozumienia w tej kwestii.

- Wiesz, wydaje mi się, że naprawdę nie powinnaś przyjeżdżać przez kilka tygodni. Nie martw się, zajmę się nim. Może trochę ponarzekać, kiedy znowu przyjedziesz, ale nie zauważy, gdy cię nie będzie.

- Nie wiem. Zobaczę, jak się będę czuła w przyszłym tygodniu.

- Dobrze i to.

Po krótkim pobycie w łazience wyszła na zewnątrz, a Erhard podążył za nią. Podeszedł do Toma, machając na powitanie fajką.

- To ty ostrzeliwujesz dom czereśniowymi pestkami przez cały dzień, co? - Uśmiechał się przyjaźnie, a Tom aż zapiszczał z zachwytem. - Założę się, że nie trafisz w tamto drzewo.

Mylił się. Tom trafił, i to dokładnie w pień.

- Niech pan lepiej uważa, panie E, Tom chce procę.

- Pamiętasz? Taką jak ta w telewizji, widzieliśmy ją przedwczoraj. Taką jak wtedy, gdy chłopiec... - Opowieść była długa i pogmatwana, ale pan Erhard włączył się do dyskusji z łatwością.

Kate patrzyła na nich w milczeniu. Nie cierpiała tak go zostawiać. Powinna czuć ulgę, ale nie czuła. Była zadowolona, kiedy do niego przyjeżdżała, widziała go. Gdy odjeżdżała, pękało jej serce.

- Dobrze, kochanie. Teraz już sobie pójdę, ale wkrótce cię odwiedzę.

- W porządku, Katie, do zobaczenia. - Pomachał jej lekko ręką. Poranna rozmowa dawno poszła w zapomnienie. Teraz Mead było bardziej dla niego domem niż jakiegokolwiek inne miejsce. Nawet nie skrzywił się, gdy odchodziła. Pochyliła się, by go pocałować w policzek i uścisnąć.

- Zaopiekuj się Williem, kochanie.

Odeszła, machnąwszy mu ręką. Z uśmiechem i ciężarem w sercu. Tom siedział w fotelu tuląc do siebie misia. Gdy cofała powoli samochód, widziała go jeszcze. Odkręciła okno, by pomachać mu ostatni raz, ale był pogrążony w rozmowie z panem Erhardem.

- Do zobaczenia, Tom. Kocham cię - wyszeptała, do siebie odjeżdżając...

ROZDZIAŁ TRZECI

Droga do domu wydawała się dłuższa niż zazwyczaj. Wciąż miała przed oczyma Toma tulącego pluszowego misia, rozmyślała nad tym, co jej powiedział. W końcu udało jej się przestać o nim myśleć. Włączyła radio. Drętwiały jej nogi i chciała jak najszybciej dojechać do domu. Był to bardzo długi dzień. Nagle ogarnęło ją przeraźliwe uczucie znużenia. Zdawało jej się, że nie starczy jej sił na zrobienie jednego kroku. Może Erhard miał rację, mówiąc, że powinna na kilka tygodni zaniechać wizyt. Do urodzenia dziecka brakowało trzech tygodni.: Nie pozwalała sobie jednak o tym myśleć. Ani o dziecku, ani o Tomie. Marzyła tylko o łóżku i zdjęciu ubrania, które oblepiało całe jej ciało. Kate zdawało się, że minęło tysiąc lat, zanim wjechała na podjazd przed domem. Była tak zmęczona, że nawet nie zauważyła małej czerwonej alfa romeo zaparkowanej przy ścianie domu. Wysunęła się z samochodu, stała dłuższą chwilę obok niego, uspokajając się i masując łydki, a potem ruszyła wolno w kierunku frontowych drzwi.

- Chyba jesteś w świetnej formie. Przynajmniej tak wyglądasz. - Usłyszała za sobą niski głos Felicji Norman i podskoczyła wystraszona. - Hej, proszę pani, spokojnie. Jestem kiepską położną.

Wtedy Kate podniosła wzrok i roześmiała się.

- Piekielnie mnie wystraszyłaś, Licjo.

- Jestem zdumiona, że zostało ci jeszcze tyle energii, żeby się przestraszyć. Co ty sobie myślisz, jak można tak nie dbać o siebie? - Wzięła koszyk z ręki przyjaciółki i powoli poszły w stronę domu.

- Daj spokój. Co tu robisz tak wcześnie?

- Uznałam, że potrzebuję wakacji, a ty potrzebujesz gościa.

- Wakacji?

- Powiedzmy, długiego weekendu. Będę cztery dni.

Felicja była zadowolona, że przyjechała. Kate wyglądała na wykończoną, a jeśli tak wpływały na nią odwiedziny u Toma, to może powinna przestać tam jeździć przez jakiś czas. To czyste wariactwo.

- Czy uświadamiasz sobie, jaki to cud, że jeszcze cię nie wyrzucili przeze mnie z firmy? - Kate uśmiechała się radośnie. Jak dobrze było widzieć Licję.

- Mają cholernie dużo szczęścia, że nie odchodzę. Jeśli będziemy musieli zrobić jeszcze jeden pokaz w tym miesiącu, załamie się nerwowo. - Groziło to zresztą również jej asystentce. Żeby pobyć trochę z Kate, Felicja znowu przerzuciła wszystkie swoje obowiązki na nią. Miało ją to kosztować jeszcze jedną torebkę od Gucciego i wytworny lunch w Trader's Vic, ale jakieś złe

przecucie nie pozwalało jej zostać w domu... Musiała przyjechać i zobaczyć Kate. Była zadowolona, że to zrobiła.

Schowała koszyk pod stół w kuchni i rozejrzała się dookoła. Naprawdę przyjemny dom. Dobrze wybrały.

- Jak Tom?

- W porządku. Szczęśliwy. Nic nowego.

Felicja pokiwała głową poważnie i usiadła na krześle. Kate zrobiła to samo.

- Wiesz, Licjo, wyglądasz gorzej ode mnie, a jednak przyjechałaś. Napij się lemoniady?

Felicja skrzywiła się z niesmakiem.

- Moja droga, bardzo cię lubię, ale lemoniada nie dla mnie. Boże, co za okropna myśl.

Kate spojrzała na nią z przeproszającym uśmiechem.

- Obawiam się, że nie mam nic bardziej interesującego do zaproponowania.

- Pewnie, że masz, do diabła! - Felicja rozpromieniła się w szelmowskim uśmiechu i energicznie pomaszerowała do kredensu. - W zeszłym tygodniu zostawiłam tu trochę wermutu i dzinu. Dziś przywiozłam cebulki i oliwki. - Uśmiechając się wesoło wyciągnęła z torby małe słoiczki.

- Byłaby z ciebie rewelacyjna harcerka - stwierdziła Kate.

- Prawda? - przyznała Felicja. - Wyjęła butelki i przygotowała dla siebie koktajl z martini.

Nagle Kate wyprostowała się raptownie w krześle.

- Znowu masz zgagę? - Felicja przyjrzała się uważnie grymasowi na twarzy Kate. Przyjeżdżała na tyle często, by rozpoznawać bezbłędnie wszystkie reakcje Kate, począwszy od zgagi aż po histerię. A ta mina wskazywała na zgagę.

- Chyba zjadłam za dużo czereśni na lunch. To raczej niestrawność niż zgaga. I mam kurcze nóg. - Chryste, tylko tego jej brakowało: bólu wielkiego brzucha. Biedne małeństwo, jak mogła zrobić coś takiego jemu czy jej? Zachciało jej się śmiać. - Może tylko potrzeba mi martini?

Obie widziały, że nie o tym myśli. Kate od miesiący nie piła alkoholu.

- Dlaczego się nie połóżysz? Wezmę prysznic, a potem upichcę jakiś obiad - powiedziała Felicja bardzo rzeczowym tonem.

- Przyjechałaś tu do mnie, żeby mi gotować, tak?

- Tak. Wyskakuj z ubrania i połóż się.

- Tak, mamusiu.

Poczuła się od razu lepiej. A po prysznicu wprost rewelacyjnie. Słyszała, jak Felicja pobrzękuje w kuchni naczyniami. Weszła na chwilę do dziecinnego pokoju i zobaczyła go. Taki sam pluszowy miś jak ten, którego dostał od niej Tom. Jak się ma jego Willie, czy Tom go jeszcze

tuli, czy już o nim zapomniał? Pogłaskała lekko misia i wyszła z pokoju.

- Co tam robisz?

- Zjesz spaghetti? - Felicja zaproponowała jedno z trzech dań, które umiała gotować. Dwa pozostałe to smażone jajka i stek.

- Wspaniały pomysł. Spaghetti oznacza, że wrzucasz na wagę kolejne funty, ale co tam, do diabła z wagą!

Zjadły kolację przy świecach, podziwiając widok z okien. Towarzystwo podziało na Kate odświeżająco. Za bardzo się przyzwyczaiła do ciszy i rozmów tylko z Tomem. Potrzebowała Felicji, ponieważ wносиła dreszczyk emocji do jej mało urozmaiconego życia, a nawet mnóstwo dreszczyków. Właśnie była w połowie opowiadania Kate wszystkich plotek z firmy - kto z kim śpi, kto dostanie podwyżkę, kto wylatuje, a kto w końcu okazał się ciotą. Kate nie słuchała tak uważnie ani nie śmiała się tak głośno jak zwykle.

- O co chodzi, moja droga? Jesteś zielona. Czyżby to moje spaghetti?

- Nie. To chyba te cholerne czereśnie. - Znowu pojawił się ten sam tępy, przewiercający ból jak przed obiadem, tyle że mocniejszy.

- Czereśnie, osiołku? Wykańczasz się po prostu. Połóż się na sofie. A może chcesz iść do łóżka?

- Nie jestem zmęczona. - Czuła się jakaś niespokojna, jak wtedy, gdy odjeżdżała od Toma. Położyła się na sofie i zaczęła żartować z Felicji: - Może to rzeczywiście twoje kiepskie spaghetti?

- Wolne żarty, proszę pani. Gotuję najlepsze spaghetti na Zachodnim Wybrzeżu.

- Mama Felicja.

Felicja przygotowała sobie następne martini. Przekomarzały się i żartowały, ale niestrawność Kate nie ustępowała.

- Chyba powinnam iść do łóżka.

- Dobrze, dobranoc - powiedziała Felicja z uśmiechem.

Kate poszła do swojego pokoju. Naczynia już pozmywały. Kate chciała powiedzieć Felicji, jak bardzo się cieszy, że przyjechała, ale mówiła to jej już tyle razy, że stało się to nudne.

Kate zasnęła przed dziewiątą, a Felicja ułożyła się na sofie z książką. Nie czuła zmęczenia, choć miała za sobą bardzo ciężki tydzień. Sprawiało jej przyjemność tak po prostu usiąść i odetchnąć, uciec z miasta. Zagłębiła się w powieści. Minęła, już pierwsza, gdy usłyszała jakiś ruch w pokoju Kate. Felicja nasłuchiwała przez chwilę, by się upewnić. Dostrzegła smugę światła pod drzwiami.

- Wszystko w porządku! - zawołała zaniepokojona. Odpowiedź nadeszła prędko.

- Taaa. - Głos brzmiał spokojnie.

- Nadal boli cię brzuch?

- Aha.

Dwie minuty później Kate wyszła z pokoju i stanęła w drzwiach. Miała na sobie długą biało-różową koszulę nocną. Wyglądała jak dziecko dziwnie opuchnięte, ale rozjaśnione szczęśliwym uśmiechem.

- Felicjo... - Uśmiech stał się bardziej promienny.

- Tak? O co chodzi? - Felicja nie wiedziała, jak ma zrozumieć wyraz twarzy Kate. Wyglądała na niezmiernie szczęśliwą. Felicja nigdy jej takiej nie widziała.

- Chyba to nie ból brzucha. Chyba... to dziecko. - Kate zaśmiała się cichutko. Ogarnęło ją podniecenie. To szaleństwo, była trochę przestraszona, bo zaczęło się za wcześnie. Ale co za radość! Dziecko! Wreszcie przychodziło!

- Zaczynasz rodzić? - Felicja nagle poszarzała na twarzy.

Kate skinęła głową.

- Może. Nie jestem pewna.

- Czy nie jest za wcześnie?

Kate znowu skinęła, ale nie wyglądała na zmartwioną.

- Wydaje mi się, że osiem miesięcy to już bezpiecznie. A minęło już prawie osiem i pół miesiąca.

- Czy dzwoniłaś do lekarza?

Kate znowu skinęła poważnie głową ze zwycięską miną. Miała zamiar urodzić dziecko. Może dziś w nocy. Już nie musiała dłużej czekać. Skończyło się czekanie! Zaczynało się coś nowego!

- Powiedział, by zadzwonić do niego w ciągu godziny, jeśli bóle się nasilą.

- Masz bóle? - Felicja ścisnęła książkę w rękę i wpatrywała się z napięciem w przyjaciółkę.

- Chyba tak. Myślałam, że to po prostu niestrawność, ale są coraz silniejsze, coraz regularniejsze... - Jakby zniecierpliwiona, że za długo mówi, usiadła raptownie i sięgnęła po rękę Felicji. - Tutaj je wyczujesz.

Felicja bez wahania położyła rękę na wypukłym brzuchu Kate. Poczowała, że jest bardzo twardy i napięty. Nie przypominał ciała, był jak ściana lub podłoga, coś, co może pęknąć, a czego nie można nacisnąć.

- Mój Boże, jakie to okropne. Czy bardzo cię boli?

Kate pokręciła głową z tym samym podnieconym wyrazem oczu, ale na jej czole pojawiła się cienka warstewka potu.

- Nie, nie boli. Tylko wydaje się bardzo, bardzo napięty.

- Czy mogę coś ci przynieść, kochana? - Felicji ręce się trzęsły, a Kate zaśmiała się.

- Nie. Felicjo, jeśli teraz się załamiesz, kopnę cię w tyłek. Cieszę się, że jesteś tutaj.

- Ja też. - Ale Felicja nie miała uszczęśliwionej miny i Kate znowu się roześmiała.

- Uspokój się.

- Taak. - Felicja westchnęła głęboko i z powrotem wsparła się o oparcie sofy. - Wiem, że dam sobie radę prawie w każdej trudnej sytuacji. Ale dziećmi nigdy się nie zajmowałam. Nigdy nie miałam dzieci, chodzi mi o to, że... cholera, muszę się napić. - Felicja Norman o stalowych nerwach nagle okropnie się zdenerwowała, za to Kate była dziwnie spokojna. Czekwała na ten dzień przez dziewięć miesięcy.

- Nie pij, Licjo. Musisz mi pomóc.

Felicja spojrzała na nią i nagle oprzytomniała. Kate nie wyglądała na kogoś, kto potrzebuje pomocy.

- Naprawdę?

- Tak. - W głosie Kate znowu pojawiło się napięcie.

Felicja popatrzyła na nią. Wiedziała już, co się dzieje.

- Znowu boli?

Kate skinęła lekko głową, jakby myślała o czymś innym. Felicja w milczeniu wyciągnęła rękę. Kate ujęła ją i ścisnęła mocno. Ból zaczynał być trudny do zniesienia.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Bóle stawały się coraz częstsze. Kate ledwie miała czas odetchnąć między jednym a drugim. Felicja siedziała nieruchomo na krześle stojącym przy łóżku w ponurym pokoiku szpitalnym. Trzymała Kate za rękę. Słońce właśnie pojawiło się nad szczytami gór ze złotą aureolą wokół tarczy.

- Chcesz jeszcze kawałek lodu? - Głos Felicji zabrzmiał ochryple w cichym pokoju,; ale Kate tylko pokręciła głową.

Nie mogła już mówić. Leżała oddychając głęboko, jak nauczono ją w szkole rodzenia dwa miesiące temu. - Czy nie jesteś zmęczona?

Kate znowu pokręciła głową, zamknęła oczy i na dziesięć minut dyszenie ucichło. Nie miała prawie czasu na oddychanie, zanim ból wdarł się znowu w jej świadomość. Włosy mokre i potargane oklejały twarz. Felicja chyba po raz tysięczny tej nocy wstała i otarła jej czoło mokrą szmatką. Rozradowanie zniknęło z twarzy Kate. Teraz malował się na niej tylko ból.

- Wytrzymaj, kochana, to nie potrwa długo.

Kate nie zdradzała oznak, że ją słyszy. Znowu dyszała, potem nagle przerwała i cichy jęk przeszedł w krótki, przeraźliwy krzyk.

Felicja podskoczyła, zaskoczona, gdy Kate zaczęła rzucać się w łóżku i kręcić głową z boku na bok.

- Licjo... nie mogę... nie mogę... już dłużej... - Wypowiedzenie tych słów zabrało dużo czasu. Znowu ból rozdzierał Kate, wyrwał jej z gardła jęk przechodzący w krzyk.

- Kate... hej, dziecino, dalej... - Chryste. Felicja nie była przygotowana na krzyk. Wyglądało to gorzej niż na filmach, które oglądała w kinie. Nerwowo zadzwoniła po pielęgniarkę, kiedy Kate zaczęła płakać.

Nie upłynęła minuta, jak pielęgniarka otworzyła drzwi i wsunęła głowę do środka.

- Jak wam idzie, dziewczynki?

Felicja spojrzała na nią z zimną furią.

- A jak pani myśli? - Miała ochotę ją zabić. Dlaczego, do diabła, ta kobieta nie zrobi czegoś dla Kate. Na miłość boską, dziewczyna umiera! Ludzie umierają z tego, czyż nie?

- Dla mnie wygląda, że wszystko jest w porządku. - Pielęgniarka popatrzyła, z irytacją na Felicję. Podeszła szybko do łóżka i wzięta Kate za rękę. - Jesteś prawie na mecie, Kate. To najtrudniejszy moment. Teraz dziecko pcha się do przodu. Potem już jest dużo łatwiej i niedługo będziesz mogła zacząć przeć.

Kate miotła się na łóżku, przekręcając głowę z boku na bok jak oszalała, a jej łzy mieszały

się z potem płynącym z czoła.

- Nie mogę... nie mogę... - Odbiło się jej, jakby miała wymiotować, ale nic się nie stało.

- Tak, możesz. Dalej, będę z tobą oddychać. - Pielęgniarka zaczęła szybko liczyć, trzymając Kate za rękę. - Dalej, Kate, teraz... - Felicja zobaczyła ból wykrzywający twarz Kate. - Teraz... tak... - Odliczanie doprowadzało Felicję do białej gorączki, ale Kate wydawała się mniej przerażona. Może w końcu jej się uda.

Boże, jakie to okropne. Dlaczego kobieta musi w ogóle przez to przechodzić? Jeszcze jeden cichy jęk, a potem ostry, krótki krzyk znowu wdarł się w uszy Felicji, a ciche pomrukiwanie pielęgniarki nie ustawało. Zastanawiała się, jak Kate może to wytrzymać, i to ona, która zawsze wyglądała tak krucho. Żadne dziecko nie było tego warte. Żaden mężczyzna. Nikt. Felicja poczuła napływające do oczu łzy, gdy się odwróciła, by spojrzeć na wschodzące słońce. Nie mogła znieść dłużej cierpienia swojej przyjaciółki. Już tyle przeszła, a teraz jeszcze i to. Kiedy Felicja odwróciła się od okna, napotkała spojrzenie pielęgniarki, tym razem łagodniejsze.

- Może poszłaby pani napić się kawy? Kawiarenka powinna być już otwarta.

- Nie, wszystko w porządku. Ja...

- Proszę iść. Dajemy sobie radę... - Pielęgniarka miała rację, Kate wyglądała teraz lepiej. Wciąż z jej oczu wзираł ból, ale nie ustawała, w walce. Zbyt ciężko pracowała w tej chwili, by zauważyć chwilową nieobecność Felicji.

- W porządku. Wrócę za parę minut.

- Będziemy tu jeszcze. - Pielęgniarka uśmiechnęła się radośnie i wróciła do liczenia razem z Kate oddechów i skurczów. Po raz pierwszy Felicja poczuła się wyrzucona poza nawias. Pomyślała, że tak właśnie musieli się czuć ojcowie, gdy patrzyli na żony wijące się z bólu, prące do ostatecznego celu, który mężczyzna mógł zobaczyć, ale nie mógł poczuć. Felicja wiedziała, że nigdy nie chciałaby przeżyć takiego bólu. Nigdy nikogo nie kochała aż tak, jak Kate kochała Toma. Myśl o Tomie poruszyła Felicję. Poszła w stronę kawiarenki. Nie miała ochoty na alkohol. Jedynym jej pragnieniem było dowiedzieć się, że poród już się skończył, a potem pojechać do domu, wziąć prysznic i zasnąć. Długa jazda poprzedniego dnia i bezsenna noc w końcu ją pokonały.

- Jak idzie pani Harper? - gruba przełożona pielęgniarek zagadnęła przechodzącą Felicję.

- Nie wiem. Dla mnie to wygląda okropnie. - To było bardzo małe miasto. Felicja zastanawiała się, czy ta kobieta pamięta nazwiska wszystkich mieszkańców.

- Rodziła pani dziecko?

Felicja pokręciła obojętnie głową. Śmiesznie odpowiadać na takie pytania komuś obcemu.

- Zapomni o wszystkim w ciągu kilku dni. Będzie o tym trochę opowiadała, a potem

zapomni. Pani będzie pamiętała o tym dłużej od niej.

- Może tak. - Sama nie umiałaby wytłumaczyć, dlaczego zatrzymała się na dłuższą chwilę przy biurku, jakby spodziewała się, że pielęgniarka coś jeszcze powie. Rozmowa z kimś przynosiła, pociechę. - Mam nadzieję, że nie potrwa to długo.

- Może tak. Może nie. Trudno powiedzieć. To jej pierwsze, prawda?

Felicja skinęła głową. To oznaczało tylko więcej bólu. Pierwsze. I może ostatnie. Biedna Kate...

- Niech pani nie będzie taka smutna. Z nią będzie wszystko w porządku. Zobaczy pani. Jak tylko dziecko się urodzi, będzie się śmiała i płakała, zadzwoni do całej rodziny i opowie wszystkim, których zna. - Przez chwilę na twarzy pielęgniarki pojawił się smutek. Spojrzała na Felicję. - Ona jest wdową, prawda?

- Tak.

- Co za straszna tragedia. I to jeszcze teraz. A na co umarł?

- Na... W wypadku. - Twarz Felicji była nieprzenikniona. Powiedziała już dość.

- Przykro mi. - Pielęgniarka siedziała przez chwilę w milczeniu. Felicja uśmiechnęła się do niej bezwiednie i odeszła. Kawa powinna dobrze jej zrobić.

Spędziła w kawiarence tylko kilka minut. Posiedziała tam nawet kilka dni, gdyby mogła, ale nie chciała na długo zostawiać Kate samej. Przełknęła gorącą kawę na tyle szybko, na ile wytrzymało gardło. Zastanawiała się nad zamówieniem kanapki. Kate cierpiała, a ona miałaby jeść kanapkę? Sama myśl o tym przyprawiała ją o mdłości. Wtedy gdy czekała na rachunek, stwierdziła, że myśli o Tomie. Czy Kate też o nim myśli, czy tylko o bólu. Tom. To on powinien być tutaj teraz. Nie mogła uwierzyć, że on nigdy nie zobaczy swego dziecka. Nigdy nie zrozumie, że w ogóle ma dziecko. Dziewczyna za barem wsunęła rachunek pod pustą filiżankę po kawie. Felicja zerknęła na papier i z roztargnieniem położyła dwie dwudzistopięciocentówki na ladzie. Musiała wracać do Kate. Nie miała czasu na takie rozmyślenia.

Czarne espadryle, które nosiła poprzedniego dnia, cicho szurały po podłodze korytarza. Spojrzała na siebie, by sprawdzić, jak bardzo ma pogniecione ubranie. Czarny bawełniany kostium wyglądał tak, jakby w nim spała, a ciężka srebrna indyjska bransoleta odcisnęła czerwony ślad na przedramieniu. Myślała, jak długo trzeba będzie czekać i ile jeszcze wytrzyma Kate. Poród zaczął się krótko po północy, a teraz minęła już siódma rano. Kiedy Felicja lekko pchnęła drzwi do pokoju, zastała pewne zmiany.

Twarz Kate była zupełnie mokra od potu, a nie tylko wilgotna jak przedtem - wyglądała tak, jakby wyszła spod prysznicy. Niebieska szpitalna koszula przywarła do ciała. Dłoń zacisnęła na ramieniu pielęgniarki, aż zbieleły kostki. Ale oczy miała jaśniejsze, ożywioną twarz, zmienił się też

rytm jej ruchów; jakby przeszła z przeraźliwego bolesnego klusa w pełny galop. Trudno było powiedzieć, czy ból się zmniejszył. Nawet pielęgniarka nie miała czasu, by porozmawiać z Felicją. Mówiła Kate o „oczyszczających” oddechach i wydawała polecenia z wojskową dokładnością. A Kate wydawała się całkowicie pochłonięta tym, co pielęgniarka do niej mówi. Wtedy Felicja dostrzegła, że wolną ręką pielęgniarka naciska trzykrotnie dzwonek.

Felicja stała z boku. Czuła się całkowicie bezużyteczna, nie wiedziała, czy sprawy idą dobrze, czy źle. Bała się, że zadając pytania zakłóci koncentrację Kate. Ale coś się zmieniło. Wszystko się zmieniło. Na twarzy Kate pojawiło się światło, którego Felicja nigdy u nikogo nie widziała. Zapragnęła wtedy też coś zrobić, w czymś pomóc, biec razem z Kate w tym wyścigu, poczuć przerwanie taśmy na piersi i wygrać. Kate wygrywała. Czuła to. Nawet uśmiechnęła się między dwoma mocnymi skurczami. Uśmiech zniknął, ale pozostał jego blask.

Pielęgniarka znowu nacisnęła dzwonek. Tym razem drzwi szybko się otworzyły i weszły, pchając łóżko na kółkach, dwie pielęgniarki w niebieskich strojach przypominających pizamę.

- Doktor czeka na nas pod dwójką. Jak jej idzie? - Wydawały się odprężone i wesołe. Na krótką chwilę ich zachowanie uspokoiło Felicję, ale Kate wydawała się w ogóle ich nie zauważać. Pielęgniarka u jej boku poczekała na przerwę w bólach, by spojrzeć na dwie koleżanki, a potem uśmiechnęła się do nich pogodnie.

- Jesteśmy gotowe, prawda, Kate? - Kate skinęła i po raz pierwszy jej oczy poszukały Felicji. Rzuciła jej krótkie spojrzenie i zaczęła mówić, ale musiała zrobić przerwę, czekając, aż minie kolejny ból. Te kilka sekund między bólami pielęgniarki wykorzystały na przeniesienie jej na łóżko. Ale Kate szukała Felicji, która szybko stanęła przy niej.

- Chodź ze mną... proszę, Licjo...

- Teraz?

- Potrzebuję cię... - Nagle mówienie stało się zbyt trudne.

Jakby w czasie trwania bólu odcinano jej powietrze. Kolejne strumienie potu spłynęły po twarzy i po szyi Kate, ale nie chciała puścić Felicji.

- Proszę... kiedy dziecko już będzie... ty też... - Felicja zrozumiała. Och, mój Boże, dlaczego ona? Pielęgniarki były przy Kate, wiedziały, co robić. Mogły jej bardziej pomóc niż ona. Ale nie mogła odmówić błaganiu malującego się w oczach Kate.

- Jasne, dziecino. Zajmij się tym, co robisz, a ja będę przy tobie trzymając cię za rękę.

Już szła obok łóżka pchanego korytarzem przez pielęgniarki. Jedna z nich maszerowała, razem z Felicją. Zmarszczyła brwi i spojrzała na nią.

- Ma pani zamiar być w sali porodowej?

Wahanie trwało tylko ułamek sekundy, a jej odpowiedź brzmiała stanowczo.

- Tak. - Chryste, poczuła skurcz żołądka, ale nie mogła zawieść Kate.

- Musi się pani umyć i przebrać.

- Gdzie?

- Tam. - Pielęgniarka ruchem głowy wskazała drzwi. - Dyżurna pani pomoże. Spotkamy się w sali porodowej numer dwa.

- Dwa?

Pielęgniarka kiwnęła głową z roztargnieniem, a Kate wygięła się z bólu i zapomniała, o obecności Felicji.

- Wstrzymaj się chwilkę, złotko, już prawie jesteśmy na miejscu. Jeszcze nie. Jeszcze nie. Poczekaj, aż przeniesiemy cię na stół.

Mówiąc to odeszła, a Felicja zniknęła za wskazanymi drzwiami, aby umyć się i przebrać.

Pojawiła się po niecałych trzech minutach w wysterylizowanej niebieskiej piżamie i w butach z gumową podeszwą. Pobiegła nerwowo korytarzem do sali porodowej numer dwa. Pielęgniarka w przebieralni powiedziała jej, gdzie to jest. Nacisnęła guzik przy drzwiach, które otworzyły się automatycznie. Kiedy już dotrze do porodówki, będzie mogła wziąć Kate za rękę, ale przedtem nie wolno jej niczego dotknąć. W przeciwnym razie będzie musiała myć się od nowa, a nie chciała, by Kate czekała na nią zbyt długo. I tak zdawało się Felicji, że upłynęło kilka godzin. Dostrzegła swoje odbicie w wąskiej szklanej szybie i prawie się roześmiała. Wyglądała jak bohaterka jednego z lekarskich seriali telewizyjnych. Włosy ściągnęła w ciasny węzeł i przykryła czymś, co przypominało czepek kąpielowy. Miała nawet maskę na twarzy. Boże, a co będzie, jak ktoś weźmie ją za pielęgniarkę? Sparaliżowała ją ta myśl, gdy wchodziła do sali porodowej. Tam od razu uświadomiła sobie, że nikt jej nie weźmie za nikogo innego, jak tylko za gościa. Personel był zajęty przygotowaniem, Kate już owinięto w białe prześcieradła, nogi jej przywiązano wysoko. Felicja uważała to za prymitywne i okrutne, ale Kate było to chyba zupełnie obojętne. Bez przerwy unosiła głowę, jakby chciała coś zobaczyć. Felicja poczuła dreszcz, gdy uświadomiła sobie, że być może jest już coś do zobaczenia. To już nie była tylko sprawa Kate. Za kilka minutach narodzi się dziecko i dla niej koszmar się skończy. Felicja musiała teraz przyznać, że już nie był to koszmar. Po raz pierwszy od kilku godzin Kate odwróciła do niej głowę i jej oczy wydawały się uśmiechać.

- Cześć, słodziutka. - Felicja próbowała z trudem nadać głosowi większy spokój, niż czuła.

- Wyglądasz śmiesznie, Licjo. - Znowu mogła mówić. Felicja poczuła taką ulgę, że chciała ją uściskać, ale wiedziała, że nie może. Chciała sięgnąć po rękę Kate, ale uświadomiła sobie, że Kate ma obie ręce zajęte. Ciągnęła dwa pasy, aby uzyskać potrzebną do parcia dźwignię. Lekarz stał przy dolnej krawędzi stołu - w odpowiednim stroju i w masce. Jego oczy spoglądały serdecznie zza okularów w rogowej oprawce.

- W porządku, Kate, a teraz jedno porządne pchnięcie... równo... tak... właśnie tak... jeszcze trochę... dalej, dziewczyno, mocniej... tak... w porządku. Odpocznij przez minutkę.

Przez chwilę twarz Kate wykrzywiała się z wysiłku, a wilgotna bladość ustąpiła gorącemu rumieńcowi. Zabrakło jej oddechu z napięcia. Rzuciła krótkie spojrzenie na przyjaciółkę i opadła z powrotem na poduszkę.

- Och, Licjo, nie mogę... pomóż mi.

Felicja patrzyła przerażona i bezradna. Szybko podeszła do niej pielęgniarka.

- Jeśli podeprze pani jej ramiona, kiedy prze, to bardzo pomoże.

- Ja? - Tylko o tym jednym słowie mogła pomyśleć Felicja.

Kate znowu wyglądała jak zmęczone dziecko - radość i oczekiwanie zniknęły. Była wyczerpana. Wtedy następny skurcz przedarł się przez jej ciało, wszyscy wydawali się napinać z oczekiwania, a lekarz coś robił między kolanami Kate.

- Licja...

Nie zastanawiając się więcej Felicja łagodnie wzięła w ramiona Kate i przytrzymała ją mocno, gdy rodząca dziewczyna trzęsła się z wysiłku. Nigdy nad niczym nie pracowała w swoim życiu tak ciężko.

- Nie mogę... nie będzie...

- Mocniej, Kate! Dalej, teraz! - Głos lekarza brzmiał nagłaco i stanowczo. Pielęgniarki krzątały się zaaferowane, a Kate zaczęła znowu płakać.

- Nie mogę... ja...

Felicja poczuła, jak pot zaczyna spływać jej po twarzy. Nadal podtrzymywała w ramionach Kate. Nawet dla niej był to za wielki wysiłek, ale wiedziała, że to nic w porównaniu z tym, jak cierpi Kate. Dlaczego, u diabła, nie dali jej niczego, żeby trochę przyspieszyć, może powinni spróbować kleszczy lub czegośkolwiek, do cholery?

- Przyj mocniej! - Lekarz wydawał się bezlitosny, a Felicja nienawidziła go, gdy patrzyła na twarz Kate wykrzywioną, jak jej się wydawało, z bólu. Było w tym więcej wysiłku niż bólu, ale Felicja nie mogła o tym wiedzieć. Wtedy nagle pielęgniarki zaczęły znowu biegać dookoła nich.

- Dalej, Kate. Jeszcze jedno dobre mocne pchnięcie. Właśnie tak... dalej...

Nie było wytchnienia. Wtedy Felicja uświadomiła sobie, że napięcie na sali rośnie. Gdy popatrzyła na lekarza, dostrzegła inny wyraz w jego oczach. Jedna z pielęgniarek sprawdzała system monitorowania. Poobklejali sondami ciało Kate. Wtedy Felicja usłyszała cichą wymianę zdań po drugiej stronie stołu. Modliła się, żeby Kate była, zbyt zmęczona, by słyszeć, co mówią.

- Tętno płodu, doktorze.

- Zwalnia?

- Nieregularne.

Pokiwał głową w odpowiedzi. Następny ból rozdarł Kate.

- W porządku, Kate, to jest to. Chcę jeszcze jedno mocne pchnięcie. Teraz! - Ale tym razem tylko skuliła się na komendę, wparła w ramiona Felicji. Pozwoliła sobie opuścić głowę na poduszkę i zaczęła łkać.

- Och, Licjo... Tom... Tom! Och, Tom... proszę...

- Kate, dziecinko, proszę. Proszę, zrób to dla nas. Dla Toma. Jeszcze jeden raz spróbuj. - Łzy popłynęły po policzkach Felicji do wnętrza maski. Oślepiały ją. Trzymała kruche ramiona w drżącym objęciu i modliła się, by ten poród się wreszcie skończył. Musiał się skończyć. Kate już nie mogła więcej znieść. Felicja o tym wiedziała.. Chyba że dla Toma... - Proszę, maleńka. Wiem, że możesz. Przyj najmocniej, jak możesz.

A wtedy nastąpiło zamieszanie, brzękanie instrumentów, pomruk lekarza, cichy okrzyk pielęgniarki, nagle umilknięcie Kate i długi, gulgotzący krzyk.

- To chłopiec! - Lekarz klepnął go mocno w pupę.

Kate opadła na łóżko, łzy płynęły jej z oczu. Uśmiechnęła się do przyjaciółki.

- Udało nam się.

- Tobie się udało, mała! - Łzy płynęły po policzkach Felicji. - Och, jest taki śliczny!

Był mały i okrągły. Twarzyczka przybrała barwę czerwieni, krzyczał bez przerwy. Nagle włożył do ust maciupeńki kciuk i krzyk ucichł. A Kate roześmiała się patrząc na swego syna. Felicja nigdy nie widziała nic piękniejszego jak to spojrzenie. Nie mogła przestać płakać. Kate leżała milcząca, radosna i dumna.

Starannie go otulili i bez słowa podali matce. Przecięto już pępowinę. Był wolny i należał do niej.

Kate leżała z synem w ramionach. Łzy nieprzerwanie płynęły jej po policzkach. Popatrzyła na Felicję. Felicja zrozumiała jej spojrzenie. Też to spostrzegła. Chociaż maleńki, był prawdziwym odbiciem Toma.

- Jak będzie miał na imię? - spytała pielęgniarka, która spędziła z Kate najwięcej czasu i przyszła popatrzeć na maciupeńką różową twarzyczkę osłoniętą ramionami matki. Chłopiec ważył prawie osiem funtów.

- Tygue.

Lekarz zerknął na nią z uśmiechem, a Kate roześmiała się szczęśliwa. Znowu przypominała dziewczynkę. Uniosła głowę i rozejrzała się po sali porodowej.

- Hej, wszyscy Słuchajcie! Zostałam mamą!!!

Roześmieli się razem z nią. Nawet Felicja nie mogła opanować śmiechu, chociaż łzy

wypełniały jej oczy.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Jesteś pewna, że wszystko będzie w porządku? Kate posłała przyjaciółce uśmiech.

- Na pewno spanikuję i rano zadzwonię do pogotowia.

- Świetnie! - odparła Felicja z uśmiechem dopijając kawę.

Spokojny, niedzielny poranek. Tygue miał już osiem dni. Felicja zaraz po jego narodzinach na krótko wróciła do San Francisco. Potem przyjechała na weekend. Patrzyła, jak Kate karmi dziecko.

- Czy to nie boli?

Kate pokręciła głową ze znużonym uśmiechem i spojrzała na różowobiałego synka, który właśnie skończył pierwszy tydzień życia.

- Nie boli. Pewnie to śmiesznie zabrzmiało, ale czuję się tak, jakbym została stworzona do tego, aby być matką. Nigdy nie myślałam, że to polubię.

- Wiesz, dzięki tobie zaczynam się nad różnymi sprawami zastanawiać. Dopóki nie pojawił się na świecie twój maluszek, sądziłam, że posiadanie dziecka to prawdziwy koszmar. - Felicja znów się uśmiechnęła. Pamiętała piękno jego narodzin. - Będę za wami okropnie tęskniła.

- Dobrze ci zrobi wyjazd. Ja już tak długo nie byłam w Europie, że prawie zapomniałam, jak świat tam wygląda.

Felicja wybierała się na miesiąc służbowo do Europy.

- Chcesz ze mną pojechać następnym razem?

- Z Tygue? - Kate spojrzała na przyjaciółkę ze zdumieniem.

- Z nim lub bez niego - odparła z uśmiechem Felicja. - Byłoby fajnie.

- Być może. - Kate odwróciła wzrok. Posmutniała.

- Chyba nie zamierzasz tu zostać na zawsze? - zmartwiła się Felicja.

- Jak najbardziej. Właśnie podpisałam kolejną umowę najmu.

- Na długo?

- Na pięć lat.

Felicja popatrzyła na przyjaciółkę z przerażeniem.

- Możesz się jakoś z niej wycofać?

- Nie mam pojęcia. I nie chcę. Licjo, wiem, że tego nie rozumiesz, ale właśnie tutaj jest teraz mój dom. Nie sądzę, bym kiedykolwiek chciała wrócić do San Francisco. Bez względu na to, co się stanie. Mam Tygue i jestem gotowa rozpocząć nowe życie. Muszę to gdzieś zrobić, a tutaj bardzo mi się podoba. To dobre miejsce dla dziecka. Będzie prowadził zwykłe, proste życie. Będę mogła widywać Toma. W miasteczku takim jak to Tygue nigdy się nie dowie, co przydarzyło się

Tomowi. Harper to zupełnie zwyczajne nazwisko. Nikt o nic nie będzie pytał. Jeśli wrócimy do San Francisco, pewnego dnia wszystko wyjdzie na jaw. - Kate odetchnęła głęboko i spojrzała. Felicji prosto w oczy. - Musiałabym chyba zwariować, by wrócić.

- Sama myśl o reporterach wywoływała dreszcz.

- W porządku. A co myślisz o Los Angeles? Jakimś bardziej cywilizowanym miejscu, na miłość boską?

Kate rozbawiło zaciętrzewienie Felicji, ale wiedziała, że przyjaciółka ma dobre intencje. Po narodzinach Tygue wiążąca je więź stała się mocniejsza. Razem przeżyły jeden z najcenniejszych momentów życia.

- A dlaczego Los Angeles, Licjo? Nikogo tam nie znam. To po prostu obce dla mnie miasto. Zrozum, nie mam rodziny ani konkretnego zajęcia. Mam tylko małego synka, którego spokojnie tu wychowam. Tu mogę pisać. Jestem szczęśliwa.

- Czy zamierzasz od czasu do czasu pojawiać się w mieście? - Po pytaniu Felicji nastąpiła długa cisza. Zrozumiała. - Nie zamierzasz? - zapytała cicho ze smutkiem. Było jej żal Kate. Znikała na dobre. To nie miejsce dla niej. Kiedy Kate to sobie uświadomi, będzie już za późno. Może to stać się dopiero wtedy, gdy chłopiec dorośnie. - Przyjedziesz do miasta, prawda?

Felicja naciskała, ale Kate pokręciła przecząco głową ze zdecydowanym wyrazem twarzy. Oderwała wzrok od Tygue śpiącego przy piersi. Zapięła, bluzkę.

- Zobaczymy, Licjo. Teraz nie wiem.

- Nie planujesz przyjazdu - stwierdziła Felicja. Cholera! Jak ona może tak nie myśleć o sobie?

- Nie planuję. Czy teraz, kiedy już wiesz, jest ci lepiej?

- Nie, osiołku. Czuję się okropnie. Kate, nie wolno ci tak postępować. Kryć się na końcu świata. To głupota. Jesteś piękna, młoda. Nie rób tego!

- Tam nie ma nic mojego, Licjo. Już nie. Ani rodziny, ani wspomnień, które chciałabym zachować. Nie mam nikogo poza tobą. Ale z tobą będę spotykała się tutaj, kiedy tylko przyjedziesz.

- A co z twoim życiem? Z teatrem, operą, baletem? Pracą modelki, przyjęciami? Na Boga, Kate, zastanów się, co odrzucasz!

- Niczego nie odrzucam. Zostawiam. Wszystko będzie nadal istniało, jeśli kiedyś zmienię zdanie.

- Masz dopiero dwadzieścia trzy lata. Właśnie teraz powinnaś korzystać z wszystkiego, co życie rzuca ci pod nogi!

Kate uśmiechnęła się tylko słysząc te słowa. Popatrzyła na syna i powróciła spojrzeniem do

Felicji. Nie miała już nic do dodania. Felicja przegrała. Na chwilę zamknęła oczy. Wstała.

- Nie wiem, co powiedzieć.

- Powiedz mi, że przyjedziesz do nas, kiedy tylko będziesz miała czas. Baw się dobrze w Europie. - Kate powiedziała to łagodnie, ale stanowczo, w sposób uniemożliwiający dalszą dyskusję.

- Co tu będziesz robić?

- Mam zamiar napisać książkę.

- Książkę? - Chryste, to przypominało pomysły dorastającego podlotka. Kate porzucała dotychczasowe życie, bo jej mężowi odbiło i wylądował u czubków. Przecież nie miała z tym nic wspólnego. Czy dlatego miała pogrzebać się żywcem, ponieważ Tom był już pogrzebany?

Bransoletki na rękę Felicji zabrzączały, gdy nerwowo wstawiła do zlewu filiżankę po kawie. Chciała przemówić Kate do rozsądku, ale zdecydowała, że zrobi to po powrocie z Europy. Coś jej jednak mówiło, że nigdy nie wygra. Kate bardzo się zmieniła w ciągu ostatnich kilku dni, które minęły od narodzin dziecka. Była dużo pewniejsza siebie, diabelnie uparta.

- Dlaczego cię to tak dziwi, że chcę napisać książkę?

- Nie wiem. Wydaje mi się to takim dziwnym zajęciem. I, szczerze mówiąc, pogłębiającym twoją samotność.

- Zobaczymy. Mam teraz Tygue do towarzystwa.

- Co z nim zrobisz, kiedy będziesz jechała do Toma?

- Jeszcze nie wiem. Pielęgniarka w szpitalu mówiła mi, że zna odpowiednią osobę, która wspaniale daje sobie radę z dziećmi. Może zresztą wezmę go ze sobą. Na razie jest to za długa wyprawa... nie jestem pewna. Tom by tego nie zrozumiał. Lepiej może zostawić Tygue w domu...

- Pomysł z opiekunką wydaje mi się świetny.

- Tak, mamusiu.

- Pewnie, że tak, pani Harper. Z pewnością osiwięję przez ciebie prędzej niż przez firmę.

- Będzie ci fantastycznie w siwych włosach.

- Co za perspektywa. - Felicja znowu się uśmiechała. - Wspomnij o mnie w swoich książkach.

Kate rozbawiła ta prośba. Ułożyła dziecko w ozdobnym biało-niebieskim koszu, który przywiozła jej Felicja. Za miesiąc Tygue zacznie sypiać w staroświeckiej kołysce, którą dla niego kupił jego ojciec. Teraz wydawała się jeszcze za wielka.

Felicja podeszła do kosza i stała dłuższy czas, patrząc na dziecko.

- Jak to jest, Kate? - spytała, a w jej oczach pojawiła się tkliwość.

- Jest lepiej, niż marzyłam. Cudownie. Chyba, że musisz karmić o czwartej rano. - Kate

uśmiechnęła się do przyjaciółki: - Wtedy zaczynam wątpić.

- Nie rób tego. Ciesz się po prostu.

Felicja nie mogła otrząsnąć się ze smutku, który nagle ją ogarnął. Poczula, jakby na zawsze zegnała Kate. Kate dostrzegła jej minę i zrozumiała przyczynę nastroju przyjaciółki.

- Nie przejmuj się aż tak bardzo, Licjo.

- Uważam, że zostając tutaj, postępujesz głupio. Przyjadę w pierwszy piątek po powrocie. I zawsze, kiedy tylko będę mogła.

Obie wiedziały, że wizyty Felicji nie będą zbyt częste. Każda z nich miała własne życie. Już nic nie będzie takie samo. Łzy zabłyśły w oczach Felicji. Sięgnęła po torebkę. Kate posmutniała. Otworzyła drzwi. Razem podeszły do czerwonego samochodu Felicji. Uściskały się mocno w milczeniu.

- Przykro mi, Licjo. - Po policzkach Kate popłynęły łzy. - Nie mogę wrócić.

- Wiem. W porządku. - Felicja uśmiechnęła się i jeszcze raz uściskała Kate. - Dobrze opiekuj się moim chrześniakiem, dziecino.

- Dbaj o siebie - odparła Kate.

Felicja zsalutowała, wrzuciła torebkę do środka i usiadła za kierownicą. Znieruchomiała na krótką chwilę. Spojrzała na Kate. Wymieniły spokojne, łagodne uśmiechy pełne czułości i zrozumienia. Machały do siebie, aż Felicja zniknęła Kate z oczu. Kate wchodząc do domu spojrzała na zegarek. Dwie i pół godziny do następnego karmienia Tygue. Miała mnóstwo czasu, aby popracować. Napisała już trzydzieści stron, ale nie chciała mówić o tym Felicji. Książka była jej tajemnicą. A pewnego dnia - uśmiechnęła się do siebie... pewnego dnia...

CZĘŚĆ DRUGA

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Kate? Kate!

Kate zaskoczona aż podskoczyła słysząc swoje imię. Siedziała przy biurku - boso, w starej koszuli i znoszonych dżinsach.

- Hej, proszę pani, słuch ci już też nawala?

- Licja!

Przyjaciółka stała w drzwiach wyglądając jak zawsze elegancko i szykownie. Miała na sobie zamszowy kostium barwy czerwonego wina.

- Nie uprzedziłaś mnie, że przyjedziesz!

- Chciałam rzucić okiem na nasz nowy sklep w Santa Barbara. Pomyślałam, że zrobię ci niespodziankę. Co to za strój? Czy sprawy stoją aż tak kiepsko?

Kate zarumieniła się i podciągnęła suwak.

- Przepraszam. Pracowałam. Nie spodziewałam się gości.

- Jak ci idzie? - Felicja uścisnęła Kate i zerknęła na maszynę do pisania.

- Chyba dobrze. Trudno powiedzieć. - Kate wzruszyła ramionami i zaprowadziła przyjaciółkę do saloniku. Nie widziała jej, od Bożego Narodzenia - prawie dwa miesiące - kiedy Felicja spędziła z nimi cały tydzień, psując Tygue bez umiaru.

- Nie bądź dla siebie zbyt surowa. Jeśli sprzedałaś jedną książkę, sprzedasz następną.

- Powiedz to mojemu wydawcy, Licjo.

- Z największą przyjemnością. Masz ochotę na martini? - spytała, ale Kate z uśmiechem pokręciła przecząco głową. Wciąż ta sama Felicja. Jej stroje zawsze nadążały za modą do najdrobniejszego szczegółu. Mężczyźni w jej życiu pojawiali się i znikali. Co kilka lat wynajmowała trochę większe, droższe mieszkanie, ale sama tak naprawdę wcale się nie zmieniała. Martini, niski, lekko schrypnięty głos, świetne nogi, styl. Lojalność, solidność, odpowiedzialność. Nic się nie zmieniło.

- Nie wiem, Licjo, mówię poważnie. Pierwsza książka przez jakiś czas zalegała w księgarniach, chociaż to świetnie, że w ogóle została wydana. Denerwuję się, bo nie wiem, czy wezmą tę drugą.

- Nie martw się. Poza tym twoja pierwsza książka nie „zalegała”. Sprzedała się całkiem nieźle, jeżeli sobie dobrze przypominam.

- Bzdury - odparła ponuro Kate.

- Nie bądź taka skromna. Ile kobiet w twoim wieku napisało dwie książki?

- Prawdopodobnie setki.

Kate spodobało się, że ją pocieszają. Nie miała nikogo, kto by ją wspierał, z kim mogłaby porozmawiać. Starannie unikała kontaktów z mieszkańcami miasteczka poza wymianą grzecznościowych pozdrowień. Miała Tygue, Felicję, swoją pracę i odwiedziny u Toma. Nie było już miejsca dla nikogo innego.

- Nie wiem, czy mam to „coś”, co sprawia, że potrafi się napisać bestseller.

- Może nie chcesz mieć „tego czegoś”.

Felicja zerknęła przez ramię. Właśnie nalewała sobie martini, które przechowywała u Kate w kredensie.

- Może wcale nie pragniesz zamieszkania związanego z sukcesem. Czy sukces nie narzuciłby ci wyborów, których chcesz uniknąć? - Felicja od dawna szukała odpowiedzi na to pytanie.

- Jakich wyborów? Czy Tygue pójdzie do college'u?

- To skutek, moja droga, a nie wybór - stwierdziła Felicja. - Mówię o tym, co by ci się przydarzyło, gdyby twoja książka okazała się rewelacją. Czy mogłabyś tutaj dalej mieszkać? Czy pokazałabyś się czytelnikom? Czy odważyłabyś się „odwiedzić wielkie miasto”, by udzielić wywiadu? Oto, moja droga, są wybory.

- Kiedy będę musiała, poradzę sobie z nimi.

- Może to już wkrótce nastąpi...

Felicja uniosła kieliszek w toaście. Kate pokręciła głową z uśmiechem.

- Nigdy nie rezygnujesz.

- Oczywiście, że nie.

Minęło już trzy i pół roku, a Felicja nadal chciała, by Kate wróciła do San Francisco. Przyznawała, że Tygue rozwija się wspaniale i jest szczęśliwy. Wyrósł na ślicznego chłopca z różowymi policzkami i ogromnymi błękitnymi oczami swojego ojca. Jeszcze nie odczuł samotności, braku rozrywek, z których tak łatwo zrezygnowała jego matka, ale kiedyś w przyszłości na pewno zda sobie z tego sprawę. Był to jeden z ostatnich argumentów Felicji, ale tak jak inne nie dość skuteczny.

- Jesteś najbardziej upartą kobietą, jaką znam, Kate.

- Dziękuję - odparła z zadowoloną miną Kate.

- Powiedz mi, gdzie jest mój chrześniak. Przywiozłam mu prezent.

- Gdyby nie ty, Licjo, moje dziecko nie miałoby się czym bawić. Ale dzięki tobie - Kate posłała przyjaciółce promienny uśmiech - ma więcej niż wszystkie dzieci w mieście razem wzięte. Kolejka dotarła w zeszłym tygodniu.

- Doprawdy? - Felicja próbowała przybrać niewinną minkę.

Może Tygue był trochę za mały na taką zabawkę, ale uważała, że powinien już ją dostać. - Dziecko mieszka w takiej głuszy, że musi mieć coś do zabawy. Gdzie on jest?

- W przedszkolu.

- Co? Jest jeszcze za mały!

- Poszedł tuż po świętach Bożego Narodzenia i uwielbia tam chodzić.

- Zarazi się czymś od innych dzieci.

Kate wyśmiała obawy Felicji.

Było słoneczne, piątkowe popołudnie pod koniec lutego. W części świata należącej do Kate czuło się już wiosnę w powietrzu.

- Powinien być w domu za pół godziny. Chodzi tylko od drugiej do piątej - wraca, po południowym leżakowaniu. Rzucisz okiem przed jego powrotem na maszynopis? - Felicja skinęła głową ze spokojnym uśmiechem. - Dlaczego mi się tak przyglądasz?

- Próbowałam sobie przypomnieć, czy mając dwadzieścia sześć lat, wyglądałam równie młodo jak ty. Już sobie przypominałam. Nie wyglądałam tak dobrze.

- Zawdzięczam to mieszkaniu na wsi, a nie w jakimś obrzydliwym mieście.

- Bzdura - zaprotestowała. Felicja.

Może jednak to prawda. Kate wyglądała wspaniale, nawet odwiedziny u Toma chyba mniej ją męczyły niż kiedyś. Jego stan nie zmieniał się, ale Kate może się już z tym oswoiła.

Tom nadal przebywał w Mead, a opiekował się nim niezwykle serdecznie Erhard. Grywał ciągle w te same gry co kiedyś, czytał książki i układał łamigłówek, pozostając na zawsze na poziomie pierwszoklasisty. Teraz, kiedy Kate porównywała go z Tygue, stagnacja stawała się bardziej widoczna - nadal był łagodny i serdeczny... Widywała go dwa razy w tygodniu. Tygue myślał, że matka jeździ do pracy, „coś” robi poza domem.

Kate, podając Felicji maszynopis, zerknęła na zegarek. Do powrotu Tygue zostało jeszcze trochę czasu. Chciała wiedzieć, co Felicja sądzi o jej nowej książce. Zawsze wygłaszała zaskakująco dociekliwe i trafne uwagi. Dwadzieścia minut później Felicja podniosła głowę z wyrazem zaskoczenia na twarzy.

- Skąd wiedziałaś, jak opisać tę scenę miłosną?

- O co ci chodzi? „Skąd wiedziałaś”? Co to za pytanie?

- Czyżbyś miała tu więcej uciech, niż można by cię o to posądzać? - Felicja zerknęła na Kate z filuternym uśmieszkiem.

Kate aż się zachnęła.

- Nie bądź śmieszna, Licjo. Po prostu ją napisałam. To fikcja.

- Zadziwiająca! - Felicja była wyraźnie pod wrażeniem, ale w jej oczach pozostał chochlik.

- Dlaczego? Niedobra? - zmartwiła się Kate.

- Nie. Zaskakująco dobra. Jestem po prostu zdumiona, że tak dobrze wszystko pamiętasz. Wiesz, prowadzisz tu cudowne, proste życie, a ci wszyscy mężczyźni, których widzisz...

- Felicjo Norman, przestań! - Kate rozpogodziła się, gdy przyjaciółka wróciła do czytania.

Felicja ciągle zadreślała się życiem seksualnym Kate, a właściwie jego brakiem. Licja nigdy w życiu nie zakochała się szaleńczo, ale zawsze był ktoś pod ręką, by uspokoić burzę jej hormonów. Kate od czterech lat z nikim się nie kochała. Nie pozwalała sobie nawet o tym myśleć. Seks został wykluczony z jej życia. Całą energię wkładała, w wychowanie Tygue i pisanie książek. Książki stały się jej kochankami, a Tom i Tygae dziećmi.

Po godzinie Felicja odłożyła maszynopis z poważnym wyrazem twarzy. Kate zadrżała patrząc na przyjaciółkę.

- Nie spodobała ci się moja książka.

Felicja pokręciła tylko głową.

- Jest wspaniała, dziecino, właśnie wskakujesz w coś, o czym teraz nie chcesz nawet pomyśleć.

- W co?

Pewnie źle zawiązała akcję. Cholera, a tak wszystko starannie obmyśliła.

- Właśnie w to, przed czym cię ostrzegałam: sukces! - Felicja mówiła z ponurą miną, a Kate rozpromieniła się uspokojona.

- Naprawdę?

- „Naprawdę?” Czy o to ci chodzi?

- Och, przestań się tak ciągle martwić, Licjo. Jeśli będę musiała, poradzę sobie i z sukcesem.

- Mam nadzieję.

Raptownie przerwały rozmowę, bo przyjechał szkolnym autobusem Tygue. Wbiegł podskakując do domu - w dżinsach, czerwonej flanelowej koszuli, kowbojskich butach ze skóry i jaskrawożółtej kurtce.

- Ciocia Licja! Ciocia Licja!

Wskoczył w butach na jej kolana. Kate przybrała groźną minę, zastanawiając się, co zostanie z zamkowego kostiumu po przywitaniu, ale Felicja nie zwracała na nic uwagi.

- Poczekaj, aż zobaczysz, co ci przywiozłam!

- Jeszcze jedną kolejkę?

Twarz chłopca rozpromieniła się tak radośnie, że wybuchnęły śmiechem.

- Nie. Sam zobacz. W samochodzie jest takie duże pudło. Weźmiesz je sobie?

- Jasne, ciociu Licjo! - zawołał Tygue.

Z tupotem wybiegł na zewnątrz. Kate za nim popatrzyła. Rósł tak prędko. Wtedy dostrzegła dziwny wyraz twarzy swojej przyjaciółki.

- Powiedz mi natychmiast, co mu przywiozłaś. Żywą kobrę? Białe myszki? Tylko mów prawdę!

- Nic takiego, Kate. Słowo daję.

Usłyszały okrzyk radości dochodzący zza domu. Felicja denerwowała się cały czas od swojego przyjazdu. Wymknęła się raz ukradkiem z miseczką wody. Ale wtedy spał. Teraz nie mógł spać, bo ścisnął go jego nowy pan - Tygue.

- Jest żywy!

- Oczywiście, że jest żywy!

Felicja rozpromieniła się widząc wyraz twarzy chłopca. Kate wzniosła oczy do góry, ale też się uśmiechała.

- Czy jest twój, ciociu Licjo?

Był to pocieszny, smutnooki szczeniak basseta. Sam jego widok zmuszał do śmiechu. Tygue postawił go na podłodze. Psie łapy rozjechały się natychmiast. Uszy zamajtały. Pies popatrzył ponuro na chłopca i pomachał ogonem.

- Podoba ci się piesek, Tygue?

Tygue pokiwał energicznie głową i usiadł obok szczeniaka z białą sierścią w czarne łaty.

- Masz szczęście, ciociu. Chciałbym mieć takiego psa, mam!

- Już go masz, Tygue.

Licja znalazła się na podłodze obok swego chrześniaka, obejmując jednocześnie dziecko i psa.

- Ja też mam psa? - spytał zdezorientowany Tygue.

- Ten szczeniak należy do ciebie. Jest twój.

Licja pocałowała chłopca delikatnie w czubek jasnej głowy.

- Mój?

- Twój.

- Och! Och! - Przez kilka minut Tygue tylko tyle mógł wydobyć z siebie. Z zachwytem przytulił do siebie psa.

- A jak się nazywa?

- Ty musisz go nazwać.

- Pójdę zapytać Williego.

Willie, ukochany pluszowy miś został najlepszym przyjacielem chłopca. Tom też miał

swojego misia. Kate trudno było powiedzieć, który jest bardziej kochany i pieszczony - niedźwiadek Tygue czy jego ojca.

Tygue wybiegł z pokoju, a Kate pochyliła się, by pogłaskać szczeniaka.

- Jesteś na mnie wściekła, Kate? - spytała Felicja ze skruchą.

- Czy jest to możliwe, wariatko? Tylko następnym razem nie kupuj mu samochodu, dobrze?

Poczekaj chociaż, aż skończy sześć lat.

Urokowi psa trudno było się oprzeć, więc Kate z przyjemnością wciągnęła go na kolana. Po chwili wrócił Tygue ściskając w objęciach Williego.

- Willie mówi, że będzie nazywał się Bert.

- Niech będzie Bert.

Kate patrzyła z uśmiechem, jak Tygue tuli szczeniaka, a on macha ogonem. Rodzina była wreszcie w komplecie. A w dodatku Felicji spodobał się początek jej nowej książki. Kate czuła, że przyszłość rysuje się obiecująco. Licja chyba zupełnie zwariowała! Żeby opowiadać takie bzdury o sukcesie? Do diabła, wystarczy, że wydawca przyjmie książkę do druku. Nie musi to być od razu bestseller. Taka szansa zdarza się raz na milion. Kate wiedziała, że jej to nie spotka, po prostu czuła.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Będziesz dzisiaj uczyć, mamó? - Kate skinęła głową i podała Tygue kolejną grzanekę. - Tak myślałem. Zawsze poznam. - Sprawiał wrażenie zadowolonego z siebie. Kate patrzyła na syna z ciepłym uśmiechem. Zgrabny, mocny, rozsądny i mądry. Bardzo ładny i chłopięcy zarazem. Coraz mniej przypominał Toma. Miał prawie sześć lat.

- Skąd wiesz, kiedy jadę uczyć?

Kate była od dawna przyzwyczajona do prowadzenia porannych pogawędek przy śniadaniu. Tego wiosennego ranka była w wyjątkowo radosnym nastroju. Teraz najczęściej rozmawiała z Tygue. Czasami mówiła do niego jak do dziecka, ale najczęściej traktowała go jak dorosłego.

- Wiem, bo wtedy zakładasz lepsze ubranie.

- Naprawdę? - Patrzyła na niego z uśmiechem. W jego oczach błyszczał taki sam figlarny chochlik, który zjawiał się w spojrzeniu jego matki. - Mówi się „lepsze”.

- Aha. I masz to kleiste mazidło na twarzy.

- Jakie kleiste mazidło? - śmiała się z ustami pełnymi chleba.

- Wiesz, to zielone mazidło.

- Nie zielone, ale niebieskie. To cień do powiek. Ciocia Licja też go używa. - Jakby to był jakiś argument dla Tygue.

- Tak, ale ona ma swoje przez cały czas i jest brązowe. - Uśmiechnął się do niej szeroko. - A ty tylko wtedy, gdy jedziesz uczyć. Dlaczego tylko wtedy to masz?

- Jesteś za mały, aby to zrozumieć. - Tom teraz też już nie zwracał uwagi na jej staranny wygląd. Malowała się i wkładała „lepsze” ubranie, jak mówił Tygue, bo czuła, że powinna to robić, gdy odwiedzała Toma w Mead. Uważała, że to konieczne. Tam była „panią Harper”, tu tylko „mamusią”. Dawno temu wyjaśniła Tygue, że uczy w Carmelu czytania i pisanie opóźnione w rozwoju dzieci. Często opowiadała mu o Tomie, jego rysunkach, panu Erhardzie. Były to opowieści na tyle okrojone, że mogła podzielić się nimi z Tygue i poczuć ulgę. Czasami, gdy Tom odniósł szczególne zwycięstwo - narysował piękny obrazek, nauczył się nowej gry lub ułożył układankę, która przedtem przekraczała, jego możliwości - wtedy czasami mogła dzielić uczucie triumfu z Tygue, nawet jeśli to nie było słuszne. „Nauka w szkole” stwarzała pretekst, by po ciężkim dniu schować się w swoim pokoju i zamknąć drzwi. Tygue to rozumiał. Litował się nad dziećmi, o których mu opowiadała. Uważał, że jest dobra, bo tam jeździ. Czasami zastanawiała się, czy nie dlatego tyle mu opowiada o „dzieciach”, żeby wiedział, że „biedna mamusia... biedna mamusia musi jeździć tak daleko do pracy z opóźnionymi dziećmi”. Odrzucała takie myśli. To szaleństwo szukać pocieszenia u sześciolatniego dziecka.

- Dlaczego oni nigdy nie mają wakacji? - Grzebał łyżką w płatkach kukurydzianych.

Kate myślała o Tomie.

- Hmm?

- Dlaczego oni nigdy nie mają wakacji?

- Po prostu nie mają. Chcesz dziś po szkole zaprosić Joeya? Tillie tu będzie, gdy wrócicie. -

Nie musiała mu tego mówić. Wiedział o tym. - Jeśli chcesz, może was obu zabrać na ranczo Adamsa. Zobaczycie nowe konie.

- Nie.

- Nie? - Kate spojrzała na syna ze zdumieniem.

Mieszał płatki zbożowe w mleku niby to niedbale, ale w oczach miał podejrzany błysk. Nad czymś się zastanawiał.

- Co z tobą? Masz inne plany?

Podniósł głowę z uśmiechem i rumieńcem. Energicznie pokręcił głową.

- Nie.

- Słuchaj, bądź dzisiaj grzeczny dla Tillie. Obiecujesz? - Tillie miała numer telefonu do sanatorium, ale Kate większość czasu spędzała w samochodzie i zawsze trochę się bała o synka, chociaż jeździła do Mead już tyle lat.

- Nie zrób żadnego głupstwa, kiedy mnie nie będzie. Wiesz, o co mi chodzi, prawda, Tygue? - ostrzegła go zdecydowanym głosem.

Spojrzał na matkę z obietnicą w oczach.

- W porządku, mamó - powiedział jak ktoś całkiem dorosły. Wtedy usłyszeli przerywane dźwięki klaksonu szkolnego autobusu. Przez okno zobaczyła dużego żółtego jeepa stojącego na podjeździe.

- Przyjechali!

- Muszę iść. Cześć!

Poleciała na stół łyżka. Ostatni kęs tostu. Na głowie znalazł się ulubiony kowbojski kapelusz. Na stole została książka. Pomachała mu ręką, posłała całusa. Zniknął za drzwiami. Wypiła kolejny łyk kawy. Nie mogła przestać myśleć o tajemniczych planach Tygue. Cokolwiek to było, Tillie sobie poradzi.

Tillie, choć łagodna i serdeczna, zbyt długo sama wychowywała dzieci, by tolerować wybryki Tygue. Urodziła pięciu synów i córkę. Po śmierci męża sama prowadziła ranczo. Potem przekazała je najstarszemu synowi. Opiekowała się Tygue od jego narodzin. Była surowa, lecz miewała doskonałe pomysły, świetnie się razem bawili. Wychowana na wsi, była stąd, w przeciwieństwie do Kate. Tej różnicy między nimi nigdy nic nie zatrze. Kate pisała książki, mało

zajmowała się kuchnią i ogródkiem. Choć zachwycona wsią, niewiele o niej wiedziała.

Kate rozglądała się przez chwilę po kuchni. Chwyciła zakiet i torebkę. Zastanawiała, się, czy o czymś nie zapomniała. Rano obudziła się z dziwnym uczuciem, że nie powinna jechać. Ale nieraz miewała już takie złe przeczucia, przyzwyczaiła się do tego. Niepotrzebnie się martwiła, Tillie była bardzo odpowiedzialną osobą.

Zarzuciła zakiet i zerknęła na spodnie. Pasowały równie dobrze jak osiem lat temu, kiedy kupiła je po pokazie. Z miękkiej gabardyny, w kolorze ciemnego miodu, dziś były tak samo piękne jak wtedy. Pasował do nich tweedowy zakiet, w którym jeździła konno całe wieki temu. Miała na sobie jedną tylko nową rzecz - jasnoniebieski sweter. Z uśmiechem przypomniała sobie, co Tygue powiedział o jej ubraniach. Lubiła ładnie wyglądać dla Toma. A może powinna bardziej starać się dla Tygue? Dla sześciolatka? Co za bzdura. Czy coś rozumie? A jeśli? Sama myśl o strojeniu się dla małego chłopca pobudziła ją do śmiechu. Podeszła do samochodu.

Dobrze znaną drogę do Carmelu przebyła nie myśląc o niczym jak automat. Okazało się później, że był to jeden z takich dni, gdy Kate cały czas zachowywała się jak automat. Zmęczyła się prowadzeniem. Tom zachowywał się obojętnie i niespokojnie. Nadpłynęła mgła. Nawet lunch przypominał dziesiątki zjedzonych wcześniej posiłków. Niektóre dni spędzone w Mead lśniły w pamięci jak drogocenne kamienie: tworzyły tęcze tańczących promieni światła. Inne pozostawały ciemne, zimne i miały smak popiołu. Czasami nic nie czuła. Jak dzisiaj. Poza wyczerpaniem, gdy stamtąd wyjechała. Rozpaczliwie pragnęła jak najszybciej wjechać na autostradę i wrócić do niewielkiego domu na wzgórza, do Tygue, do smutnookiego psa, który stał się członkiem rodziny. Tęskniła za nimi cały dzień. Może powinna była zostać w domu. Szybkościomierz wskazywał, że przekroczyła ponad dziewięćdziesiąt mil na godzinę. Mimo że zawsze jeździła z taką szybkością, rzadko łapała ją policja, do tej pory dwa razy w ciągu sześciu lat. Podróż stała się tak nudna, że tylko szybka jazda sprawiała, że mogła ją jakoś znosić. Od czasu do czasu myśl o Tygue i nieczyste sumienie zmuszały ją do zwolnienia, ale nie robiła tego zbyt często. Obowiązujące pięćdziesiąt pięć mil na godzinę było nie do pomyślenia. Najczęściej podróżowała z prędkością osiemdziesięciu pięciu mil...

Mijała prawie piąta, gdy dotarła, nadal jadąc za szybko, do bocznej drogi prowadzącej do domu. Dlaczego przez cały dzień była taka niespokojna? Przejechała zwirowy podjazd szukając wzrokiem psa i przeczesując nerwowo spojrzeniem przestrzeń wokół domu. Gdy zobaczyła Tygue, odetchnęła z ulgą, nacisnęła hamulec i zaparkowała. Chłopiec był brudny i uśmiechnięty. Chyba całkiem zwariowała. Skąd ten niepokój? Co, u diabła, się z nią dzieje? Przecież ciągle jeździła do Carmelu. Dlaczego akurat dzisiaj miałyby zdarzyć się coś niedobrego, z czym nie mogłaby sobie poradzić Tillie? Tillie była równie brudna jak Tygue. Nawet Bert tak wyglądał, że przydałaby mu

się kąpiel. Całą trójkę oblepiało błoto. Tillie miała smużkę brudu na policzku, a Tygue glina pokrywała włosy. Sprawiali wrażenie bardzo zadowolonych z siebie. Tygue machał rękami i coś krzyczał. Powinna się ruszyć. Wsiąść z samochodu. Być znowu matką. Tillie ściągała z ramion kombinezon. Strój, który miała pod spodem, nie był bardziej elegancki od wierzchniego. Jak zawsze po powrocie z Carmelu, Kate miała wrażenie, że jest przesadnie wystrojona. Chwyliła torebkę i wysiadła z samochodu. Jej dzień - dzień Kate należącej do Toma - skończył się wreszcie. Teraz nadeszła kolej Tygue. Odetchnęła głęboko świeżym, wiejskim powietrzem. Schyliła się, by poklepać Berta obwąchującego z zadowoleniem mankiety jej spodni.

- Cześć! Co robiliście?

- Zaraz zobaczysz, mamó! Jest fantastyczny! Ja go zrobiłem! To ja! Tillie zrobiła nic!

Tillie nic nie zrobiła. Do diabła z gramatyką! „Zrobiła nic” i tak było świetne. Była zbyt zmęczona, by poprawiać Tygue, i szczęśliwa, że widzi go całego i zdrowego.

- Nie zrobiła, tak? A czego? - Zagarnęła syna w ramiona razem z oblepiającym go błotem, lecz Tygue wrywał się z jej objęć.

- Chodź, mama, musisz zobaczyć!

- Mogę dostać najpierw buziaka? - Pocałowała go już raz, przytuliła do siebie. Podniósł głowę z rozczulającym uśmiechem sześciolatka.

- A potem pójdziesz zobaczyć?

- Potem pójde zobaczyć.

Obdarzył ją szybkim, jakby z obowiązku danym, pocałunkiem i zaraz z całej siły pociągnął za rękę.

- Chwileczkę, synku. Na co mam patrzeć? Mam nadzieję, że nie na węże jak przedtem? Powiedz, Tillie?

Rzuciła szybkie spojrzenie opiekunce. Tillie jeszcze się nie odezwała. Zazwyczaj małomówna, zwłaszcza wobec innych kobiet, miała więcej do powiedzenia Tygue niż Kate. Chociaż ich wzajemne stosunki cechował szacunek i pewna serdeczność, Tillie nie rozumiała, co Kate robi przy maszynie do pisania, ale wydrukowana książka, o której mogła opowiedzieć znajomym, robiła na niej wrażenie. Dla Tillie powieść nie była prawdziwą książką, raczej dziwną historią o śmiesznych ludziach z San Francisco, ale wydrukowano ją, i to już było coś. Niedawno Kate powiedziała, że następna wyjdzie za miesiąc. Może pewnego dnia Kate będzie sławna. Tillie wystarczało, że Kate była dobrą matką i wdową. Wdowieństwo je łączyło. Jednak było coś, co je różniło od siebie, był między nimi dystans nie do pokonania, chociaż Kate wcale nie zadzierała nosa. Trudno to wytłumaczyć. Była wyrafinowana. Tego właśnie określenia użyła matka Tillie. Powiedziała, że Kate jest wyrafinowana. Bystra. Może ładna, ale za chuda. Zawsze też w jej

oczach czaił się smutek. Tillie go znała. Przed wielu laty, po śmierci męża sama miała taki wyraz twarzy, gdy przeglądała się w lustrze. Ale nie trwało to tak długo jak u Kate. Czasami Tillie zastanawiała się, czy pisanie nie pogłębia i odnawia ból Kate. Może Kate o tym ciągle pisze? Tego Tillie nie wiedziała. Opiekunka patrzyła, jak Kate okrąża róg domu, pociągana przez niecierpliwego syna. Oboje nagle stanęli. Tygue się rozpromienił. Ścisnął mocno matkę za rękę. Chociaż był jeszcze małym chłopcem, czasami wydawał się dorosły. Jego matka rozmawiała z nim, jakby był już dojrzałym mężczyzną. Tillie uważała, że mu to nie zaszkodzi. Tak samo postępowała z własnymi chłopcami, kiedy umarł ich ojciec. Ta myśl przywołała wspomnienia. Patrzyła, jak Tygue spogląda na matkę. Stali przed skrawkiem ogródka, w którym pracowali we dwójkę cały dzień.

- Zrobiliśmy ogród dla ciebie. Połowa kwiatów i połowa warzyw. Tillie powiedziała, że musimy mieć warzywa, żebyś miała z czego robić sałatki. Wiesz, paprykę i te inne. A w przyszłym tygodniu załatwimy zioła. Lubisz zioła? - Popatrzył na matkę nagle ogarnięty wątpliwościami. Zioła wydawały mu się „dziewczyńskie”. - Chcę posadzić dynie. I orzechy kokosowe.

Kate z uśmiechem pochyliła się, by go pocałować.

- Jest piękny, Tygue.

- Jeszcze nie. Ale będzie. Posadziliśmy wszystkie kwiaty. Kupiliśmy nasiona w zeszłym tygodniu. Schowałem je. To stąd to tajemnicze spojrzenie rano. Planował swój pierwszy w życiu ogród.

- Wykonał całą ciężką robotę. - Tillie podeszła do nich i poklepała Tygae po ramieniu. - Będzie bardzo dumny, gdy zobaczy, jaki to będzie wspaniały ogród, gdy wszystko urośnie. Już niedługo.

- I pomidory!

Przez chwilę Kate walczyła ze łzami, ale nagle zachciało jej się śmiać. Niepokoiła się o synka przez cały dzień, a on tymczasem urządzał dla niej ogród. Co za cudowny świat! Nie miało znaczenia, jak szybko jechała autostradą.

- Wiesz co, Tygue? To najpiękniejszy prezent, jaki dostałam w życiu.

- Naprawdę? Dlaczego?

- Bo ciężko pracowałeś, a to, co zrobiłeś, żyje. Będziemy patrzyli, jak wszystko rośnie. Będziemy mieli dobre rzeczy do jedzenia i piękne kwiaty. Cudowny prezent, synku.

- Aha. - Rozejrzał się dookoła, jeszcze dumniejszy z siebie. Z poważną miną wyciągnął rączkę do Tillie. Obie kobiety z całych sił powstrzymywały się od śmiechu. Niezwykła chwila. Wtedy Tillie popatrzyła na Kate, jakby coś sobie przypomniała.

- Ktoś do ciebie dzwonił.

Oczywiście, Felicja. Kate skinęła głową, zadowolona, ale niezbyt zainteresowana.

- Z Nowego Jorku.

- Z Nowego Jorku? - Przez chwilę czuła ucisk w sercu. Z Nowego Jorku? Niemożliwe. Pewnie coś głupiego, jak na przykład firma ubezpieczeniowa. Coś takiego. Przedtem zamartwiały się bez końca. Teraz była spokojna. Po sześciu latach już była spokojna.

- Chcieli, żebyś oddzwoniła.

- Już za późno. - Na Zachodnim Wybrzeżu minęło wpół do szóstej, a na Wschodnim było trzy godziny później. Kate nie sprawiała wrażenia, żeby ją to bardzo zmartwiło.

Tillie pokiwała głową na swój spokojny, niespieszny sposób.

- Tak. Powiedział, że może być za późno. Zostawił numer w Los Angeles, pod który możesz zadzwonić.

Tym razem Kate poczuła, jak mocniej zabiło jej serce. Śmieszne. Wciągała siebie w jakąś idiotyczną grę. Dlaczego dzisiaj jest taka rozdrażniona?

- Napisałam wszystko na kartce. Zostawiłam w domu.

- Rzucę okiem. - Spojrzała raz jeszcze na Tygue z czułym uśmiechem. Głos jej złagodniał. - Dziękuję za mój prześliczny ogród, synku. Bardzo mi się podoba i mocno cię kocham.

Trzymając się za ręce poszli w stronę domu. Bert toczył się za nimi tak szybko, na ile pozwalały mu jego krótkie łapy.

- Napijesz się kawy, Tillie?

Opiekunka pokręciła przecząco głową.

- Muszę wracać do domu. Dzieciaki Jake'a przychodzą dzisiaj na kolację i muszę coś jeszcze zrobić.

Jak zwykle nie mówiła całej prawdy. Jake miał dziewięcioro dzieci, Tillie więc szykowała kolację na dwanaście osób lub więcej, jeśli przyjadą przyjaciele i przyjaciółki dzieci i wnuków. Często się to zdarzało, a Tillie zawsze była przygotowana. Opiekunka wsiadła do półciężarówki i machnęła im ręką. Nagle wychyliła się przez okno.

- Jedziesz uczyć w tym tygodniu, Kate?

Dziwne, że spytała. Kate spojrzała na Tillie z ledwie dostrzegalnym gniewem. Przecież zawsze jeździ do Toma dwa razy w tygodniu, chociaż dzisiaj przez całą drogę do domu z niechęcią myślała o następnej wizycie. Nie czuła się na siłach, by pojechać tam po raz drugi.

- Mogę zawiadomić cię jutro?

Pozostanie w domu niczego nie zmieniało w opłatach. Kate raz w miesiącu płaciła Tillie ustaloną sumę za dwa dni w tygodniu spędzone z Tygue. Wypisywanie czeku raz na miesiąc było prostsze. Taki układ odpowiadał im obu. Jeśli zachciało się Kate pojechać do kina, odwoziła syna

po drodze do Tillie i zabierała wracając do domu. Opiekunka nie żądała za to dodatkowych pieniędzy. Traktowała Tygue jak jednego ze swych „wnusiów”. Kate jednak bardzo rzadko korzystała z nadprogramowych usług, wolała spędzać wieczory przy maszynie do pisania. Wyjście późnym popołudniem wywoływało tęsknotę za Tomem. Lepiej było już zostać w domu.

- Oczywiście, zadzwoń do mnie jutro albo nawet pojutrze. Kiedy chcesz, Kate. Ten dzień jest twój, tak czy inaczej.

- Dzięki. - Kate uśmiechnęła się i machnęła ręką. Potem łagodnie popchnęła Tygue w stronę domu. Może powinna wziąć sobie dzień wolny i zrezygnować z odwiedzin u Toma, coś zasadzić lub posiać w ogrodzie Tygue. Tillie miała wspaniały pomysł. Dlaczego sama nie pomyślała o ogródku?

- Co na kolację? - Tygue rzucił się obok Berta na podłogę w kuchni, rozmazując błoto na czystych kafelkach. Kate przybrała, groźną minę.

- Upiekę ci ciasteczka z gliny, mały, jeśli w ciągu czternastu sekund nie znajdziesz się w łazience. I zabierz ze sobą Berta.

- Ależ mam, ja chcę popatrzeć!

- Lepiej przyjrzyj się mydłu i wodzie, miły panie! Rozumiesz, co mam na myśli? - Kategorie wskazała mu łazienkę. Wtedy zauważyła kartkę od Tillie i przypomniała sobie o telefonie z Nowego Jorku. Okazało się, że dzwonił ktoś z nowojorskiego biura agencji literackiej. Z usług filii agencji w Los Angeles korzystała przy sprzedaży swoich książek. Wszyscy ważniejsi wydawcy mieli siedziby w Nowym Jorku, więc agent tam wysyłał jej maszynopisy i pozwalał, by fachowcy ze Wschodniego Wybrzeża zajmowali się ich dalszym losem. Natomiast agent z Los Angeles natychmiast wkroczyłby do akcji, gdyby sprzedawała prawo do sfilmowania swojej książki. Na samą myśl o takiej możliwości chciało jej się śmiać. To marzenie wielu pisarzy, ale tylko nowicjusze wierzą, że mają szansę. Teraz już o tym wiedziała i była wdzięczna losowi, że od czasu do czasu sprzedawała książkę, nawet jeśli dostawała nędzne dwa tysiące dolarów co trzy lata. Honorarium autorskie pomagało uzupełnić skromny dochód pochodzący z dawnych inwestycji Toma.

Napisała książkę i posłała maszynopis do agenta z Los Angeles, a on z kolei przesłał go do Nowego Jorku. Zazwyczaj mijały dwa miesiące, po upływie których Nowy Jork ją zawiadamiał, iż pamięta o jej istnieniu, a potem, jeśli szczęście dopisywało - sprzedawał książkę. Dostawała wtedy od wydawców pieniądze, a dwa razy do roku rozliczenia. Nie było w tej procedurze nic ekscytującego. Zanim sprzedali jej pierwszą książkę, upłynął rok. Przy drugiej tyle czasu zajęło im powiadomienie jej, że książka „utknęła” i nie mogą jej sprzedać. Potem poinformowali ją, że mają pewne nadzieje. Minęły dwa lata, zanim udało się im książkę sprzedać. Było to rok temu. Książka

miała ukazać się za miesiąc. Nie było w tym nic dziwnego. Wiedziała, że wydawcy czasami przetrzymują maszynopis dwa, trzy lata, nim zdecydują się go opublikować. Dostała trzy tysiące dolarów zaliczki i tyle. Nie czuła już nawet rozczarowania. Książka wyszła w niewielkim nakładzie pięciu tysięcy egzemplarzy, ale to oznaczało, że może nawet zobaczy ją w lokalnej księgarni, jeśli podejmie wysiłek i w tym celu pojedzie do miasteczka. Po roku nakład się wyczerpie. Książka po cichu zniknie, tak jak bez rozgłosu się pojawiła. Przynajmniej ją napisała. Z ostatniej była bardzo zadowolona. Zdenerwowała się jednak na myśl, czy książka się rozchodzi, ponieważ temat w niej poruszony był bardzo osobisty. Liczyła nawet trochę na to, że jej praca nie będzie miała powodzenia. A jeśli ktoś ją pamięta z tamtych lat? Ale właściwie dlaczego ktoś miałby ją sobie przypomnieć? Wydawcy nie reklamują książek nieznanymi autorów. Kim była Kaitlin Harper? Nikim. Nic jej nie groziło. Napisała powieść o zawodowym futbolu i o naciskach, jakim są poddawani zawodnicy i ich rodziny. Pisząc ją uwolniła się od dawnych upiorów. Opisała Toma. Toma, którego kochała, a nie tego, który pozostał.

- Mamo, czy zaczęłaś szykować kolację? - Głos Tygue wyrwał ją z zamyślenia.

Stała przy telefonie od pięciu minut myśląc o książce i zastanawiając, czego może chcieć od niej agent. Może coś źle poszło, pewnie jakieś opóźnienie. Książka nie ukaże się pod koniec miesiąca. Będzie musiała poczekać jeszcze rok. No to co? Dostała zaliczkę. Poza tym miała już pomysł na następną powieść. Rzeczywistość to Tygue i błoto na podłodze w kuchni. Czy miało to jakieś znaczenie, że pisze? Tylko dla niej.

- Nie, jeszcze nie zaczęłam.

- Ale ja jestem głodny - zapiszczał nagle Tygue, zmęczony mały chłopiec. Cały dzień ciężko pracował i teraz zaczynał to odczuwać. Kate też była wyczerpana.

- Tygue - imię wyrwało się wraz z westchnieniem - może pójdziesz najpierw do łazienki, a ja tymczasem przygotuję kolację. Muszę jeszcze gdzieś zadzwonić.

- Dlaczego? - Dziecko w ułamku sekundy zmieniło się w kapryśnego bachora. Miał tylko sześć lat. Czasami musiała sobie o tym przypominać.

- Proszono mnie o to. Idź już, synku. Bądź grzeczny.

- No dobra - mruknął i opieszale wyszedł. Bert ślizgał się tuż za nim, następując mu na pięty. - Ale jestem głodny!

- Wiem. Ja też! - Nie chciała się na niego złościć.

Za dwadzieścia szósta. Wykręciła numer w Los Angeles, zastanawiając się, czy ktoś tam jeszcze pracuje. Postanowiła, że jeśli nikogo nie zastanie, zadzwoni rano do Nowego Jorku. Jednak szybko podniesiono słuchawkę. Telefonistka połączyła ją z agentem, z którym zazwyczaj miała do czynienia, Stuartem Weinbergiem. Nigdy nie spotkała go osobiście, ale po latach rozmów

telefonicznych traktowali się jak starzy kumple.

- Stu? Kate Harper. Co u ciebie słycać?

- W porządku.

Wyobrażała go sobie. Młody, niski, chudy, nerwowy, prawdopodobnie przystojny, bardzo ciemne włosy, drogie ubranie. Dzisiaj jego głos zdradzał dobry nastrój.

- Co się dzieje w twoim buszu?

- Nie jesteśmy aż tak oddaleni od Los Angeles. Busz! Jak możesz tak mówić! - Śmiali się oboje. W tę grę grali od pierwszej rozmowy.

- Słuchaj - ciągnęła - telefonował do mnie Bill Parsons z Nowego Jorku. Wiadomość jest trochę niejasna. Tyle wiem, że miałam zadzwonić do niego albo do ciebie, gdybym wróciła za późno, by się z nim skontaktować. Przyjechałam za późno. Nie sądziłam, że pracujesz o tej porze.

- Widzisz, jak dla ciebie ciężko pracujemy? Ślepniemy przy kaganku, urabiamy ręce po łokcie...

- Przestań. Robi mi się niedobrze.

- Przepraszam. Myślałem tylko, że zasłużyłem na odrobinę współczucia.

- Mamo! Jestem głodny! - dobiegł ją z łazienki przytłumiony głos syna. Towarzyszyło mu pluskanie i szczekanie Berta. Litości!!!

- Spokój tam!

- Słucham? - spytał zdezorientowany Weinberg, a Kate roześmiała się głośno.

- Teraz jest tutaj wariacka godzina, Stu. Chyba mój syn usiłuje utopić psa.

- Niezły pomysł - zachichotał Stu, a Kate zaciągnęła się papierosem. Nie wiedziała dlaczego, ale zaczynał ją denerwować.

- Stu?

- Tak. Słucham panią? - Jego głos brzmiał dziwnie. Mówił takim tonem, jak Tygue przy śniadaniu, zanim się dowiedziała, jaką szykuje jej niespodziankę.

- Czy wiesz, dlaczego dzwonił do mnie Parsons?

- Wiem.

- No i? - dlaczego Stu tak ją dręczy?

- Siedzisz?

- Nie wydrukują książki? - Serce jej zamarło. Już czuła łyzy cisnące się do oczu. Następna klęska. Wszystko zepsuła. Nigdy więcej nie wyda żadnej książki. A ta była taka dobra.

- Kate? - Nastąpiła ciągnąca się w nieskończoność cisza... Zaciśnęła powieki i próbowała zmusić się do wysłuchania go.

- Dziś był niezwykły dzień. Parsons dobił targu w Nowym Jorku, a ja dobiłem tutaj. Twój

wydawca sprzedał prawa do edycji broszurowej, a ja prawa do filmu.

Otworzyła usta, łyzy wypełniły oczy. Z gardła nie wydobył się żaden dźwięk. Nagle wszystko nastąpiło naraz. Łzy, śmiech, chaos. Serce waliło i pękała głowa.

- Och, mój Boże! - powtarzała ze śmiechem. - Och, mój Boże!

- Kate, nie zapamiętasz nic z tego, co ci teraz powiem, ale porozmawiamy jeszcze raz jutro. Przez następnych kilka tygodni, może miesięcy będziemy długo i często rozmawiać. Kontrakty, plany, prasa. Dużo mówienia. I uważam, że powinnaś przyjechać do Los Angeles, byśmy mogli to uczcić.

- Nie możemy tego załatwić przez telefon? - Nagle strach stał się silniejszy niż podniecenie. Co się z nią dzieje?

- Porozmawiamy o tym później. Muszę ci powiedzieć, że prawa do wydania broszurowego zostały sprzedane za czterysta pięćdziesiąt tysięcy dolarów. A... - znowu długa cisza - ...a ja sprzedałem prawa do filmu za sto dwadzieścia pięć tysięcy. Musisz podzielić się z wydawcą na pół, ale i tak zostaje niezła sumka.

- Dobry Boże! Stu, to dwieście dwadzieścia pięć tysięcy? - Zamarła. Co to dla niej oznacza?

- Krótko mówiąc, dostaniesz od razu trzysta pięćdziesiąt tysięcy dolarów. Potem następne honoraria będą ci płacić od sprzedanych egzemplarzy. Nie mówiąc już o rozgłosie, który będzie miał wpływ na twoją dalszą karierę. Dziecinko, to może być prawdziwy sukces. Właściwie już go osiągnęłaś. Parsons rozmawiał z wydawcą od twardych opraw. Myślą o dodruku w wysokości dwudziestu pięciu tysięcy egzemplarzy. Jak na twardą oprawę, to piękny nakład.

- Naprawdę? Naprawdę?

- Mamo, daj mi ręcznik!

- Zamknij się!

- Kate, nie traktuj tego tak poważnie!

- Stu, nie wiem po prostu, co powiedzieć. Nigdy mi ani w głowie nie powstało, że coś takiego się zdarzy.

O Boże! Co będzie, jeśli ktoś sobie przypomni Toma? Jeśli ktoś ją skojarzy z wydarzeniami sprzed sześciu, siedmiu lat? Co będzie, jeśli?...

- Kate?

- Przepraszam, Stu. Siedzę i staram się, aby to do mnie dotarło.

- Nie staraj się. Siedź i odpocznij. Jutro porozmawiamy.

- Dobrze. Stu... Nie wiem, co powiedzieć. Ja... To mną rąbnęło... to... dzięki... tobie...

- Gratulacje, Kate.

Odetchnęła głęboko i uśmiechnęła się do słuchawki.

- Dzięki.

Upłynęła dłuższa chwila, zanim ruszyła się po odłożeniu słuchawki. Zaczęła zbierać myśli. Trzysta pięćdziesiąt tysięcy dolarów? Och, dobry Boże! A co z resztą? O co mu chodziło, gdy mówił, że to dopiero początek? Co?...

- Mamo! - Litości!

- Już idę!

W łazience zobaczyła swój dzień codzienny. Tygue Harper siedział w wannie w kapeluszu kowbojskim na głowie w towarzystwie psa. Nachlapał do holu trzy cale wody.

- Co ty, u diabła, robisz? - O mało się nie poślizgnęła na mydle, gdy weszła w głęboką kałużę wody na podłodze. - Na miłość boską, Tygue! - Gniew pojawił się w jej oczach. Chłopiec popatrzył na nią urażony.

- Ale ja ci zrobiłem ogród!

- A ja sprzedałam prawa do filmu! Och! Tygue... - Usiadła w rzece płynącej w łazience, uśmiechając się do syna, a z jej oczu wytrysnęły łzy. - Sprzedałam prawa do filmu!

- Naprawdę? - Spojrzał na nią poważnie. Kiwnęła głową, uśmiechając się przez łzy. - Dlaczego?

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Co ty sobie myślisz? Opamiętaj się!

Minęły trzy dni, odkąd Kate usłyszała nowiny. Właśnie rozmawiała z Felicją przez telefon, chyba z siedemnasty raz.

- Kate, na miłość boską, mówisz o fortunie! Weinberg nie ma zamiaru wysłać do ciebie kontraktu. Musi ci osobiście wszystko wyjaśnić, punkt po punkcie. - Felicja próbowała uspokoić Kate, ale zupełnie jej się to nie udawało. Sama była zbyt podniecona, by powściągnąć entuzjazm. Naciskała Kate za mocno.

- Ale dlaczego tutaj? Przez całe lata bez najmniejszego problemu załatwialiśmy wszystko przez telefon... Do diabła... Licjo! Nie powinnam być nigdy napisać tej cholernej książki - w jej głosie pojawiła się udręka.

- Zwariowałaś?

- Co będzie, jeśli ktoś się domyśli? Jeśli wdepnę w jeszcze większe gówno niż wtedy? Sześć lat temu prawie oszalałam. Czy masz choćby blade pojęcie, jak to jest, kiedy poluje na ciebie sfera reporterów? Mieszkali przed domem, wsiadali ze mną do samochodu, przewracali mnie na schodach. Jak myślisz, dlaczego, do diabła, tutaj przyjechałam?

- Wiem o wszystkim, Kate. Ale to było dawno temu. Przeszłość teraz nikogo nie obchodzi:

- Skąd wiesz? Jak ktoś to może wiedzieć? Może ci maniacy wszystko odgrzebią. A jeśli dowiedzą się, gdzie jest teraz Tom? Co się wtedy stanie z Tygue? Pomyśl o nim, Licjo! - Zbladła na samą myśl o tym.

W swoim biurze w San Francisco Felicja kiwała głową, nie czując współczucia.

- Powinnaś była o tym pomyśleć wcześniej, zanim napisałaś książkę. To naprawdę piekielnie dobra powieść. Nikt nie będzie wiedział, że to prawda. Czy, na miłość boską, uspokoisz się trochę? Sama bez najmniejszego powodu doprowadzasz się do wariacji.

- Nie spotkam się z Weinbergiem.

- Jesteś po prostu niemożliwa.

Kate odłożyła już słuchawkę i z wściekłością nakręciła numer do agencji w Los Angeles. Może jeszcze nie wyszedł? Zapowiedział, że przyjedzie około trzeciej, a nie minęło jeszcze południe. Jednak sekretarka oznajmiła, że Weinberg wyjechał przed godziną.

- Cholera!

- Słucham?

- Nic, nic.

Zadzwoiła jeszcze raz do Felicji do San Francisco. Głos jej przyjaciółki brzmiał ponuro.

- Lepiej weź się w garść, Kate. Tracisz panowanie nad sobą. Mówiłam ci, że to będzie sukces, kiedy przeczytałam maszynopis.

- Myślałam, że mówisz ot, tak sobie, żeby coś powiedzieć. Kto staje się sławny po jednej książce, do cholery? Kto od razu sprzedaje prawa na broszurę i film? Boże, znam pisarzy, których książki przez całe lata są sprzedawane za grosze po kolejnej przecenie.

- A teraz płaczesz, bo ciebie to nie dotyczy? - spytała z rezygnacją Felicja.

Kate znowu westchnęła.

- Nie, nie płaczę. Po prostu nie wiem, co robić, Licjo. Nie widziałam nikogo przez sześć lat poza tobą i Tillie, a ten facet przyjeżdża wprost z Los Angeles, by ze mną rozmawiać o setkach tysięcy dolarów. Jestem taka przerażona, że dostaję zeza.

- Daj spokój, dziecino, dasz sobie radę. - Głos Felicji złagodniał. - Jesteś profesjonalistką, piękną dziewczyną, która pisze. Masz dwadzieścia dziewięć lat i czeka cię sukces. Na miłość boską, Kate, mogłabyś spotkać się z tym facetem ubrana w waciak i gumki, a mimo to wypadłabyś świetnie.

- To wszystko, co naprawdę mogę włożyć na siebie.

- A to twoja cholerna wina. Nigdy nie pozwoliłaś sobie nic przysłać.

- Nie mam zamiaru się stroić. Poza tym, ubranie to nie problem. Co powiedzieć... co zrobić... Stu chce rozmawiać o promocji... Rany boskie, Licjo, nie umiem sobie z tym poradzić.

- Powiedz mi, co dokładnie ci zaproponował. - Felicja sprawiała wrażenie zaintrygowanej.

- Nic konkretnego. Wspomniał o możliwości mojego udziału w promocji. Niczego jednak nie wyjaśnił.

- Naturalnie, że niczego nie wyjaśnił. - Kate usłyszała, niski, gardłowy śmiech przyjaciółki.

- Czy nigdy nie przyszło ci do głowy, że Weinberg nie wie, czy masz dwie czy trzy głowy. Może nosisz wałki na włosach i różowe zamszowe szpilki do kościoła?

- Co oznacza, że mam dwie i pół godziny, by zakręcić włosy na wałki i kupić różowe szpilki. Poczekaj, mam lepszy pomysł - powiedziała ze śmiechem Kate. - Podstawię mu Tillie.

Felicja zachichotała.

- Nic z tego, Kate. Sama to musisz załatwić. Spotkasz się z tym facetem. Jest twoim agentem. Nie rzuci cię przecież na pożarcie lwom.

- Co ja mu powiem? - Minęło już prawie siedem lat od chwili, gdy po raz ostatni była sam na sam z mężczyzną.

- Nie zgwałci cię, Kate, chyba że będziesz miała wielkie szczęście.

- Dzięki wielkie. Do cholery, w co ja się wpakowałam!

- Stało się to dzięki wyobraźni, bystrej głowie i maszynie do pisania. To piekielnie dobra

kombinacja.

Kate tylko westchnęła w odpowiedzi. Trzęsienie ziemi dopiero się zaczynało. Dalsze wstrząsy będą odczuwalne miesiącami. Może nawet latami.

- Chyba lepiej będzie, jeśli odłożę teraz słuchawkę i poszukam czegoś do zarzucenia na grzbiet.

- Aha. Kate?

- Słucham?

- Zapnij rozporek.

- Och, zamknij się!

Kate uśmiechała się odkładając słuchawkę, ale miała wilgotne dłonie. Co będzie, jeśli Weinberg okaże się nachalnym facetem? Jeśli... Siedziała pół godziny na słońcu, próbując się uspokoić. Rozmyślała. O książce, Tomie, Felicji, Tygue. Dlaczego ją napisała? Musiała. Ta historia tkwiła w niej głęboko i musiała ją wreszcie z siebie wydobyć. Zrobiła to. Wiedziała, że powstała piękna książka, ale nie spodziewała się takiego sukcesu. Chciała, by książkę wydano, nie myślała jednak, że to zmieni jej dotychczasowe życie. Teraz gdy stanie się sławna, jej samotność skończy się na zawsze, a wszystkie wysiłki zmierzające do chronienia Tygue przed światem okażą się daremne. Wiedziała, że już jest za późno.

Właśnie skończyła się ubierać, gdy Stu Weinberg zadzwonił do drzwi. Odetchnęła głęboko, zgasiła papierosa i poszła otworzyć. Miała na sobie czarne spodnie, czarny sweter i drogie, włoskie zamszowe pantofle, które ocalały z dawnych lat. Wydawała się bardzo wysoka i szczupła. Bardzo poważna.

Otworzyła drzwi.

- Kate Harper? - spytał niepewnie. Sprawiał wrażenie trochę zmieszanego. Wyglądał inaczej, niż Kate sobie wyobrażała. Płomiennie rude włosy, wysoki tak jak ona. Miał na sobie levisy i beżowy kaszmirowy sweter. Buty kupił jednak u Gucciego, aktówkę u Vuittona, zegarek u Cartiera, a kurtka zwieszająca się niedbale z ramienia to klasyczny Bill Blass. Cały ten prestiżowy ekwipunek, obowiązujący w Los Angeles, dowodził wysokiego statusu....Przy tym wszystkim Stu miał twarz dziecka i sto tysięcy piegów. Piegi sprawiły, że Kate się uśmiechnęła. Rozbawiła ją myśl, że oto przed sześciu laty temu właśnie człowiekowi powierzyła swoją karierę. Z pewnością, gdyby go wcześniej zobaczyła, nie zaufałyby mu. Wyglądał na dwadzieścia lat. Miał czterdzieści jeden - tyle co Felicja.

- Stu! - Uśmiechnęła się do niego stojąc w drzwiach.

- Wiem, wiem. Chcesz zobaczyć moje prawo jazdy i podrzeć natychmiast kontrakt. Mam rację?

- Niezupełnie. Wejdz, proszę.

Zaprosiła go gestem do środka, zastanawiając się, czy jej dom robi na nim wrażenie zagraconego, czy po prostu przytulnego. Dostrzegła, że popatrzył na nią badawczo, a potem szybkim spojrzeniem obrzucił pokój. Sprawiał wrażenie zaintrygowanego.

- Filiżankę kawy?

Skinął głową. Położył kurtkę i teczkę na krześle. Wyrztał przez okno.

- Piękny widok.

Stała przez chwilę bez ruchu. Zaskoczyło ją, że jest taka spokojna. Stu nie był jej wrogiem. Okazał się nieszkodliwy i miły. Chciał tylko pomóc jej zarobić pieniądze.

- Tak, ładny. Miło mi, że przyjechałeś taki kawał drogi, by zobaczyć się ze mną.

- Mnie też.

Nalała mu kawy. Usiedli.

- Kate, mogę ci zadać dziwaczne pytanie?

Jego uśmiech sprawił, że od razu go polubiła. Przypominał kolegów Tygue, a nie agenta.

- Naturalnie. Co to za dziwaczne pytanie?

- Co ty, u diabła, tu robisz?

- Sam sobie odpowiedziałeś, kiedy wyjrzałeś przez okno. Tu jest pięknie, spokojnie. To dobre miejsce na wychowywanie dzieci.

- Bzdury.

Roześmiała się głośno. Rozbawiła ją jego otwartość. Upiła łyk kawy.

- Wcale nie.

- Powiesz mi coś jeszcze? Czy pojawiłabyś się w Los Angeles, gdybym tu do ciebie nie przyjechał?

Z uśmiechem pokręciła, przecząco głową.

- Tak właśnie myślałem. Dlaczego?

- Bo jestem pustelnicą i lubię to. Kiedy straciłam męża... po prostu przestałam bywać.

- Dlaczego?

- Mam dużo pracy. - Za bardzo wdzierał się w jej życie. Nagle znowu ogarnęła ją panika.

- Co robisz? - Patrzył na nią badawczo, oceniająco, ale życzliwie.

- Piszę. Wychowuję dziecko. Uczę. Jestem zajęta, i tyle.

I przestraszona. Czego się bała? Nie mógł tego zrozumieć. Mężczyzn? Ludzi? Życia? Widział strach w jej oczach.

- Nie pasujesz tu. Byłaś kiedyś modelką, może aktorką? - Trafił w dziesiątkę.

- Nie - zaprzeczyła kręcąc nerwowo głową.

Z niepewnym uśmiechem zapaliła kolejnego papierosa. Cholera, coś w niej było. Wiedział, że kłamie. Sposób, w jaki poruszała się, siedziała, chodziła, świadczył o starannym wychowaniu lub szkoleniu. Modelka? Może była stewardesą? Na pewno nie mieszkała przez całe życie w tej zapadłej dziurze. Zauważył jej buty. Co najmniej osiemdziesiąt dolarów. W Gówniarzewie takie buty? Kimkolwiek jest, Kate Harper zachwyci wydawców, jeśli tylko uda mu się ją wydłubać z muszli, w której się ukryła. Dlatego właśnie przyjechał aż tutaj, by ocenić, czy nadaje się do pokazania. Poznał już odpowiedź na to pytanie. Ona jest doskonała, oczywiście jeśli zechce współpracować. Uśmiechnął się do niej łagodnie i napił kawy. Fantastycznie wyglądałaby w telewizji - pomyślał.

- Ile masz dzieci?

- Dziewięcioro. - Znowu zaśmiała się nerwowo. - Żartuję. Jedno. Ale wystarczy za dziewięcioro.

- Jak się nazywa?

- Tygue.

- Co myśli o wielkim sukcesie swojej mamy?

- Nie sądzę, by to w ogóle do niego dotarło. W gruncie rzeczy... - Kate westchnęła i odprężyła się na chwilę - do mnie też nie.

- Na razie nie musisz się tym martwić, Kate. Niczym nie musisz się martwić. Wszystko załatwimy za ciebie. Musisz tylko przejrzeć kontrakty, a potem spędzić miesiąc na sprawianiu sobie przyjemności. Kupisz nowe zasłony, nową piłkę dla dzieciaka, kość dla psa... - Rozejrzał się dookoła niewinnie, a Kate cicho się roześmiała. Stu wszystko zrozumiał: lubiła proste życie. Jednak uświadomiła sobie, że on nie bierze jej zbyt poważnie.

- Co się stanie po wydrukowaniu książki?

- Przez kilka tygodni nic - uspokajał ją.

- A potem?

- Pokażesz się w kilku miejscach, udzielisz wywiadów. Nic takiego, z czym nie dałabyś sobie rady.

- A jeśli sobie nie dam?

- Książka ucierpi. Udowodniono to statystycznie - powiedział z poważną miną.

- Czy napisano w kontrakcie, że muszę?

Z zalem pokręcił przecząco głową.

- Nie. Nikt nie może cię do niczego zmusić. Jednak byłby to duży błąd z twojej strony, Kate, gdybyś nic nie zrobiła. Gdybyś miała przodozgryz, krogulczy nos i zezę, cóż, pewnie bym ci powiedział, że powinnaś sobie darować jakiegokolwiek wywiady, ale w tej sytuacji... - spojrzął na nią

ze smutnym uśmiechem - mogłabyś zrobić dużo dobrego. - Był pewny, że Kate go okłamała. Wystarczyło popatrzeć, jak krąży po pokoju, by mieć pewność, że kiedyś pracowała jako modelka. Najbardziej intrygował do szczylny mur, którym się otoczyła. Nie wyczuł go nigdy w czasie rozmów przez telefon. Teraz zastanawiał się, dlaczego przez cały ten czas nie zależało mu na osobistym spotkaniu z nią. Musiał się sam przed sobą przyznać, że nigdy nie podejrzewał, iż Kate zostanie wielką pisarką... aż do przeczytania jej ostatniej książki „Ostatni sezon”. Nie przyszło mu w ogóle do głowy, że Kate byłaby w stanie napisać taką książkę.

- Porozmawiamy o promocji później. Teraz sprawdzmy kilka paragrafów, które tamci chcą mieć w kontrakcie.

- Dobrze. Jeszcze kawy?

- Poproszę.

Wypił pięć filiżanek w ciągu dwóch godzin, które pochłonęło im czytanie umów. Wiedziała już, dlaczego go lubi. Znowu stał się człowiekiem, jakim był przez te wszystkie lata, gdy rozmawiali tylko przez telefon. Wyjaśniał wszystkie możliwe pułapki, zyski, zmiany, każdą linijkę, słowo, niuans.

- Powinieneś zostać prawnikiem.

- Byłem. Przez rok.

Ten dzieciak? Piegowaty rudzielec prawnikiem? Kiedy? Uśmiechnęła się do niego.

- Nienawidziłem tej roboty. Literatura bardziej mi odpowiada. Tu mogę rozwinąć skrzydła.

- Ja też. - Pomyślała o trzystu pięćdziesięciu tysiącach dolarów.

- Znam to spojrzenie, Kate. Nie dopuść, by ci sukces uderzył do głowy.

- Nie ma szans, Stu. Żadnych - powiedziała z niezłomnym przekonaniem i gorzkim uśmiechem. - Nowe zasłony i kość dla psa. Nic więcej.

- Cieszę się, że to słyszę. A jeśli zjawisz się u drzwi mego biura w Los Angeles w najnowszym modelu rollsa, co dostanę w nagrodę, że miałem rację?

- Kopniaka?

- Zobaczymy - roześmiał się szeroko.

Usłyszała zatrzymujący się na podjeździe szkolny autobus. Minęła prawie piąta. Bardzo ciężko pracowali.

- Chcesz zostać na obiedzie?

Obiad. Pieczeń, makaron z serem, marchewka i galaretką. Sam pomysł ją rozśmieszył. Stu pokręcił przecząco głową i zerknął na płaski zegarek z rzymskimi cyframi, przypominający obraz Dalego przypięty do przegubu.

- Z przyjemnością zostałbym, Kate. Niestety, umówiłem się na kolację o ósmej w Los

Angeles.

- Naturalnie Beverly Hills?

- Czy istnieje coś innego? - Roześmieli się głośno.

Kate poszła otworzyć drzwi Tygue. Stu patrzył, jak chłopiec wszedł, uściskał matkę i zobaczywszy go raptownie się zatrzymał.

- Cześć, Tygue. Mam na imię Stu.

Wyciągnął do niego rękę, ale chłopiec nie ruszył się z miejsca.

- Kto to jest? - spytał chłopiec z przerażeniem.

- To mój agent z Los Angeles, synku. Może się przywitasz?

Tygue przypominał swym zachowaniem matkę. Stu od razu to rozczuliło. Sprawiał wrażenie równie przestraszonego widokiem obcego, jak Kate.

Tygue podszedł nieśmiało do Stu i wyciągnął rękę.

- Cze...

Jego matka rozpromieniła się, a Stu schował kontrakty do teczki.

- Kate, teraz nie masz nic do roboty, możesz sobie poleniuchować.

Wszystko już podpisała.

- A co z tamtą sprawą?

- Jaką sprawą? - spytał, choć znał odpowiedź. Niech sama to powie. Niech chociaż spróbuje.

- Promocją.

- Nic się nie martw.

- Stu... Nie mogę tego zrobić.

- Nie możesz czy nie zrobisz? - Wpatrywał się w nią badawczo.

- Nie zrobię.

- W porządku - powiedział bardzo spokojnie.

Zbyt spokojnie. Tygue patrzył na nich w milczeniu.

- Naturalnie, powiedziałem ci przecież. Nikt cię nie może zmusić. Postąpisz głupio, jeśli nic nie zrobisz. Ale to twoja książka, twoja decyzja, twoje honorarium, twoja kariera. Twój błąd, mała! Ja po prostu dla ciebie pracuję.

Sprawił, że poczuła się głupia, tchórzliwa i nic nie warta. Gdyby o tym wiedział, byłby z siebie zadowolony.

- Przykro mi.

- Pomyśl o tym. Będę trzymał szefów od reklamy z obu wydawnictw z daleka od ciebie, póki nie podejmiesz decyzji. Dobrze?

- Dobrze.

Tym razem pozwolił jej poczuć, że coś zdobyła. Nie była tylko pewna, co. Przy drzwiach uścisnęli sobie dłonie. Patrzyła, jak długi śliwkowy jaguar wysuwa się z jej podjazdu. Pomachała mu ręką. Tygue obserwował ją, a Stu uśmiechnął się do obojga przez szybę. Wszyscy nagle zrozumieli, że nigdy już nie będzie jak dawniej.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Przeżyłaś jakoś to spotkanie? - Felicja zadzwoniła, gdy Tygue poszedł już spać.

- Jakoś przeżyłam. To miły facet. Podejrzewam, że pod tą ogładą kryje się wredny skurczybyk, ale polubiłam go.

- Masz pewnie rację. Musi być wredny. W jaki sposób zdobył dla ciebie tę fortunę, którą właśnie zarobiłaś?

Kate roześmiała się głośno.

- Trafiałaś w sedno. Chociaż gdybym na to patrzyła w ten sposób, zdenerwowałabym się naprawdę. Czy wiesz, co mnie zadziwia, Licjo?

- Wiem, ty sama.

- Mówię poważnie. Po tylu latach spędzonych na rozmowach z nim przez telefon wcale nie byłam przestraszona. Siedzieliśmy jak zwyczajni ludzie, piliśmy kawę, przeglądaliśmy kontrakty. Pełna kultura.

- Zakochałaś się? - W głosie Felicji usłyszała rozbawienie.

- Na miłość boską, nie! Przypominał brata Alicji w Krainie Czarów, ma nawet marchewkoworude włosy. Ale to dobry agent. Nie miałam ataku serca po rozmowie z mężczyzną. Felicja była z niej zadowolona.

- To dobrze. A co teraz?

- Co to znaczy „A co teraz”?

- Co będzie dalej?

- Nic. Wpłacę pieniądze do banku, w swoim czasie pošlę Tygue do college'u. Stu proponował, bym zafundowała Bertowi kość. Może kupiłabym sobie te różowe szpilki, o których rozmawialiśmy rano.

- Coś przede mną ukrywasz, kochana - stwierdziła Felicja cierpko. Kate знаła bardzo dobrze ten ton. - Co z promocją książki?

- Stu mówi, że nie muszę.

- Nie wierzę.

- Tak właśnie mówi.

- Nie prosił cię o udział w promocji? - spytała zaskoczona Felicja.

- Prosił.

- I co?

- Powiedziałam, że nie wezmę udziału.

- Jesteś niewdzięczna, Kate Harper, czy wiesz o tym? Puścił cię bez walki?

- No, tak - powiedziała Kate.

- Zwariował? - Felicji przyszło do głowy, że raczej jest bardzo sprytny.

- Może. Podpisałam kontrakty. Mam już wszystko za sobą. Skończone. Do następnej książki.

- Co za nuda! - Felicja uśmiechała się do siebie.

- Co to znaczy?

- Tylko tyle. Harujesz do późna, wypalasz setki papierosów, wypijasz hektolitry kawy i nie masz z tego ani odrobiny przyjemności. Mogłabyś przynajmniej trochę poszaleć w jakimś cywilizowanym miejscu. Los Angeles, San Francisco, Santa Barbara. Do diabła, mogłabyś się wybrać po zakupy choćby do Carmelu.

- Nie potrzebuję nowych ubrań.

- Naturalnie. Przecież nigdzie nie bywasz.

Czyżby przez to stawiała się kimś gorszym? Czy musiała się stroić, gdzieś bywać, by nie być „nudną”? Czy, do cholery, nie wystarczyło samo napisanie książki? Zrobi zakupy w Carmelu przy okazji odwiedzin u Toma. Pojedzie do niego jutro rano.

- Posłuchaj, Licjo. Nie mam ochoty kłócić się z tobą. Muszę już kończyć.

- Coś się stało?

- Nic. Chcę zadzwonić do Tillie.

- Dobrze, kochanie. - Felicja wydawała się daleka i obojętna.

Pożegnały się.

Kate umówiła się z Tillie na następny dzień. Wzięła gorącą kąpiel i poszła, spać. Co za nerwowy dzień. Powinna być dumna z siebie, a tymczasem była zirytowana, jakby poniosła klęskę. Wreszcie zasnęła.

O szóstej obudził ją budzik.

- Znowu jedziesz uczyć, mamó?

Tygue spoglądał na nią znad miseczki z owsianką. Spytał ją o to ze szlochaniem w głosie. Rozzłościło ją to.

- Tak, synku. Przyjdzie do ciebie Tillie.

- Nie chcę Tillie.

- Możecie razem popracować w ogrodzie. Będziesz dobrze się bawił. Jedz owsiankę.

- To mazia.

- Uspokój się, Tygue.

- Fe, na toście siedzi robal! - Odepchnął talerz od siebie. Bert pochwycił kanapkę tuż nad krawędzią stołu z zadowolonym mlaśnięciem.

- Do cholery, Tygue!

Nagle z oczu chłopca popłynęły łzy. Poczwała się podle, Co za okropny początek dnia. Przykucnęła i wyciągnęła ramiona. Podeszedł do niej powoli, ale podeszedł.

- O co chodzi, synku? Co ci jest?

- Nienawidzę go!

- Kogo?

- Jego!

Co to znaczy? Była zbyt zmęczona, by bawić się w jakieś idiotyczne zagadki.

- Kogo, na miłość boską?

- Tego mężczyzny... tego, który siedział w fotelu...

- Wczoraj?

Skinął głową.

- To mój agent, synku. Sprzedaje moje książki.

- Nie lubię go.

- Nie bądź głuptaskiem. - Tygue wzruszył ramionami. Usłyszeli klakson szkolnego autobusu. - Nie przejmuj się nim, dobrze? - Tygue znowu wzruszył ramionami. Objęła go mocno i przytuliła. - Ciebie kocham i tylko ciebie... Rozumiesz, mój panie? - Uśmiech powoli powrócił na twarzyczkę Tygue. - Baw się dobrze!

- Fajnie! - Chwycił kurtkę, poklepał Berta i pobiegł w stronę drzwi. - Cześć, mammo!

- Cześć, synku!

Kiedy wyszedł, uświadomiła sobie, że jest na niego zła. O co mu chodziło? Był zazdrosny o Stu Weinberga? Zrozumiała to bez trudu. Nigdy przedtem nie widział w domu mężczyzny. Najwyższy czas, by przyzwyczał się choćby do rzadkich odwiedzin. Jego niechęć sprawiła, że Kate poczuła się osaczona. Wszyscy czegoś od niej chcieli. Każdy ciągnął w swoją stronę. A czego ona sama chciała? Nie była pewna. Nie miała czasu pomyśleć.

Musiała się zbierać, jeśli chciała odwiedzić Toma... jeśli chciała odwiedzić Toma... chciała... Co za zaskakująca myśl. Nagle znieruchomiła na środku kuchni. Czy naprawdę chciała zobaczyć Toma? Od lat o tym nie myślała. Po prostu jeździła zobaczyć Toma. Ale czy chciała tego? Może. Oczywiście. Chwyciła torebkę, poklepała Berta i wyszła nie podnosząc słuchawki dzwoniącego telefonu.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Kate wstała i przeciągnęła się. Spędziła z Tomem tylko dwie godziny i już czuła się zmęczona. Był dzisiaj w niedobrym nastroju. Nawet Erhard wyglądał na wyczerpanego.

- Kochanie, chodźmy na spacer nad jezioro. Popatrzymy na łódki.

W jego włosach pojawiły się siwe pasma, ale zachował czystą, szczęśliwą twarz dziecka. Zazwyczaj szczęśliwą. Czasami jednak był zgorzkniały i trochę nerwowy.

- Nie chcę nad jezioro. Chcę Williego.

- Chodźmy więc po Williego.

- Nie chcę Williego.

Kate zacisnęła wargi i na dłuższą chwilę zamknęła, oczy.

- Chcesz poleżeć w hamaku?

Pokręcił przecząco głową. Patrzył na nią tak, jakby miał zaraz się rozplakać. Do złudzenia przypominał Tygue z porannej rozmowy! Tygue był zazdrosny o jej agenta. O co chodziło Tomowi? Do diabła, taki był zazwyczaj miły w obejściu. Co się z nim dzisiaj stało? Już i tak miała o czym myśleć.

- Przepraszam, Kate. - Spojrzał na nią i wyciągnął ramiona. Zdawało się jej, że nagle Tom wszystko zrozumiał. Ogarnęło ją poczucie winy. Siedział w wózku, więc musiała się pochylić, aby go objąć.

- Wszystko dobrze, kochanie. Chyba przydałyby ci się nowe gry. - Od miesięcy niczego mu nie przywozła. Poprzednio dała mu zabawki, z których wyrósł Tygue. Gry i układanki, którymi jego syn już nie chciał się bawić. Oszczędzała kupując jeden komplet zamiast dwu.

Przytuliła Toma do siebie mocno. Na krótką chwilę zapragnęła pocałunku. Pocałunku mężczyzny, nie małego chłopca.

- Potrzebuję tylko ciebie, Kate. Nie musisz przywozić gier. - Zaskoczyły ją te słowa. Odsunęła się od niego i popatrzyła mu w oczy. Nie odnalazła w nich jednak nikogo poza Tomem dzieckiem. Nie były to oczy mężczyzny.

- Kocham cię - wyszeptała.

Usiadła obok niego na trawie. Trzymała go za rękę. Rozdrażnienie, nękające ją przez cały ranek, wreszcie zaczęło mijać. Przez chwilę miała ochotę o wszystkim Tomowi opowiedzieć. O książce, o filmie. Ile dla niej znaczył ten sukces...

- Zagrasz w bingo? - Tom spojrzał na nią z promiennym uśmiechem. Kate uśmiechnęła się do niego ze znużeniem, pochylając głowę na bok. Miała na sobie starą liliową spódnicę i miękki, kaszmirowy sweter w tym samym kolorze. Tom kupił jej ten komplet zaraz po ślubie. Uwielbiał ją

w nim. Kiedyś. Teraz ani go nie zauważył, ani nie pamiętał. Chciał zagrać w bingo. - Chcesz? - powtórzył pytanie.

- Wiesz, kochanie, jestem trochę zmęczona. Powinam... - Odetchnęła głęboko i wstała. Miała już dość gier. Z Tygue, Tomem, z samą sobą. - Chyba powinam już iść do domu.

- Nie, nie powinnaś! - Patrzył na nią tak, jakby miało mu pęknąć serce. O Boże! Nie chciała, by i Tom ją do czegoś zmuszał. - Jeszcze nie czas!

- Już czas, kochanie. Przecież przyjadę do ciebie za kilka dni.

- Nie przyjedziesz.

- Na pewno przyjadę.

Obciągnęła spódnicę. Podszedł do nich opiekun Toma trzymając w rękach Williego i książki.

- Popatrz, co pan Erhard ma dla ciebie. - Tom miał minę rozzłoszczonego małego chłopca. - Bądź grzeczny, kochanie. Niedługo znowu przyjadę.

Długą chwilę mocno się do niej tulił. Już od wieków jego dotyk nie sprawiał jej tak wielkiego bólu. Tak bardzo go potrzebowała, ale jej Toma już nie było.

- Kocham cię - wyszeptła i odsunęła, się od niego. Machnęła do Toma ręką i uśmiechnęła się trochę zbyt wesoło. Już nie zwracał na nią uwagi. Trzymał w ramionach pluszowego misia i wyciągał ręce po książki.

Kate poszła do samochodu z pochyloną głową. Skrzyżowała ramiona, jakby chciała się objąć. Czowała, że potrzebuje pieśchoty. Wsiadła do samochodu i westchnęła. Spojrzała na drzewa rosnące przy parkingu. Przecież to głupota. Przecież jeszcze wiele jej zostało. Ma Tygue. W pewien sposób ma również Toma. Właśnie sprzedała książkę i prawa do filmu. Zarobiła trzysta pięćdziesiąt tysięcy dolarów, a czuje się jak dzieciak, któremu przekłuto balon.

- To głupota! - głośno powiedziała do siebie.

Roześmiała się, zapaliła, papierosa i uruchomiła samochód. Wtedy przyszedł jej do głowy pomysł. Siedziała bez ruchu dłuższą chwilę, na jej twarzy pojawił się filuterny uśmieszek. Zapomniała, gdzie jest i po co tu przyjechała. Przez prawie siedem lat przyjeżdżała odwiedzać Toma i nigdy nie przyszło jej do głowy, aby pojechać dalej - dwanaście mil tylko dzieliło ją od miasta. Nigdy nie wybrała się choćby pogapić na wystawy. Nigdy nie zjadła tam lunchu. Nie przeszła główną ulicą. Nie usiadła na plaży, by przez godzinę odpocząć. Prawie siedem lat jeździła tą samą drogą tam i z powrotem. Nagle poczuła, że po prostu musi pojechać do miasta. Tylko popatrzeć, połązić, zobaczyć sklepy... ludzi... Zerknęła na zegarek: było jeszcze wcześniej. Skróciła wizytę o prawie dwie godziny. Z uśmiechem zwołniła hamulec i skręciła w lewo. Dojechała do drogi. W lewo. Do miasta. Było tu ładnie. Po obu stronach szosy rosły palmy, gdzieś stały

niewielkie pastelowe domki. Zbliżała się do Carmelu. Jeszcze nic nie przypominało jej niegdyś znajomych stron, ale mimo to serce zaczęło jej bić mocniej. Mój Boże, co ona robi? Dlaczego właśnie dzisiaj? W ciągu dwóch dni zabrnęła dużo dalej w świat, niż - odważyła się przez ostatnie sześć i pół roku. Pozwoliła, by Stu Weinberg przyjechał do niej z Los Angeles, a teraz wyruszyła do Carmelu. Były to małe ustępstwa, ale stanowiły wyrwę w murze, który dawno temu wzniosła wokół siebie. Na co teraz kolej? Na potop? Czy powolny rozpad wewnętrznego świata? Co się stanie, jeśli nad nim straci kontrolę? Co będzie... Nie mogła jechać dalej. Zjechała z drogi i zahamowała. Brakowało jej tchu. Droga, która jeszcze przed chwilą wydawała się ją zapraszać, nagle stała się groźna.

- Nie mogę - wyszeptała drżącym głosem. Dusił ją lzy. Przecież tak chciała. Tak chciała tam pojechać. Po raz pierwszy od lat pragnęła zobaczyć, co się nosi, jak strzyże włosy, jak wygląda miasto. Zainteresowanie takimi sprawami to czysta głupota z jej strony. W miasteczku, w którym mieszkała, noszono od dziesięcioleci takie same ubrania na ciałach, których czas też nie oszczędzał. Chciała zobaczyć ludzi takich jak ci, których znała kiedyś. Co jednak stanie się z decyzjami, które wtedy podjęła, z życiem, które wybrała? Wszystko teraz było zagrożone. Napisała książkę, w której opowiedziała o Tomie, o sobie, o swoim życiu. W setkach tysięcy egzemplarzy rozrzucą ją po całym kraju. A potem powstanie film... i...

- Gównno! - Otworzyła szeroko oczy i rozejrzała się dookoła siebie. Zjechała z pobocza z powrotem na drogę. Sprzedała książkę i prawa do filmu. Zasłużyła na spędzenie godziny w Carmelu. Z determinacją nacisnęła gaz i pojechała.

Nagle zaczęła, rozpoznawać ulice. Niewiele zmieniło się tutaj przez te wszystkie lata - domki w pastelowych kolorach, zakręty drogi, malownicze hoteliki i główna ulica wysadzona drzewami, biegnąca wprost na plażę. Wzdłuż tej ulicy stały dziesiątki małych sklepików. Kilka z nich stanowiło zasadzkę na turystów, ale w większości były to eleganckie butikiki. Świat, do którego nie zaglądała prawie siedem lat. Gucci, Hermes, Jourdan, Dior, Norell, Galamos, Givenchy... nazwy, marki, szale, perfumy, pantofle. Jadąc wzdłuż głównej ulicy zobaczyła wszystko naraz. Zaparkowała. Czowała się już dobrze. Sprawiało jej przyjemność, że przyjechała. Wyskoczyła z samochodu z pogodnym uśmiechem.

Od razu zwrócił jej uwagę elegancki, kremowy jedwabny kostium. Połączono go z morelową bluzką i kremowymi pantoflami bez pięt, które zamiast paska z tyłu miały wąski, złoty łańcuszek. Poczwała się jak mała dziewczynka. Chciała dostać lalkę w sukni panny młodej, tę ubraną w biustonosz i pończoszki, pluszowego misia i...

Wchodząc do sklepu prawie chichotała do siebie. Nagle ucieszyła się, że włożyła na siebie stary kaszmirowy sweter i liliową spódnicę. Wciąż dobrze wyglądały. Włosy związała w luźny

węzeł na karku. Nie rozpuściła ich dzisiaj dla Toma.

- Madame? - Kobieta prowadząca sklep była niewątpliwie Francuzką. Spojrzała na Kate, ustalając w myślach jej wymiary. Drobna, szczupła kobieta o siwiejących jasnych włosach nosiła szarą jedwabną sukienkę i olśniewający potrójny sznur pereł. Kate wciąż jeszcze wyglądała jak mieszkańcy lepszej strony Carmelu. Dobrze ubrani właściciele sklepów, restauracji, turyści, bogaci tubylcy, ubrani jakby szli na kolację do Maxime'a. Inaczej niż mieszkańcy dzielnicy, w której mieszkali sami artyści.

- Czym mogę służyć?

- Mogę się rozejrzeć?

- Bardzo proszę.

Właścicielka powróciła do przeglądania najświeższego numeru „L'Officiel”. Kate przypomniała sobie, że kiedyś pozowała do zdjęć dla tego magazynu. Tysiące lat temu. Zwróciła uwagę na kostium na wystawie. Kobieta w szarej sukni podniosła głowę z uśmiechem. Nie chciała narzucać Kate kupna, ale gdy tylko weszła do butiku, natychmiast o tym pomyślała.

Spojrzały na siebie z uśmiechem.

- Mogę przymierzyć?

- Z przyjemnością zobaczę go na pani. Dzisiejsza dostawa.

- Z Paryża.

- Z Nowego Jorku. Od Halstona.

Halston. Ile to lat upłynęło, gdy dotykała takich tkanin? Widziała takie ubrania? Czy to, u diabła, miało jakieś znaczenie? Teraz miało. Musiała uczcić swój sukces

Chwyła trzy sukienki i spódnicę, a tymczasem właścicielka butiku z pomocą asystentki zdejmowała kostium z manekina. Kate cieszyła się każdą minutą przymiarki. Kiedy włożyła kostium, jeszcze bardziej jej się spodobał. Uszyto go dla niej. Dzięki morelowej bluzce jej blada, delikatna cera sprawiała wrażenie lekko zarumienionej. Zielone oczy błyszczały, gdy patrzyła na swoje odbicie w lustrze. Kostium opływał ciało. Spódnica sięgała połowy łydki. Dotyk materiału stawał się pieszczotą. Długa marynarka dodawała ubiorowi lekkości i wdzięku. Nałożyła pantofle i poczuła się jak księżniczka. Kostium kosztował dwieście osiemdziesiąt dolarów, a pantofle osiemdziesiąt sześć. Jakie to okropne! Jakie grzeszne! Gdzie, na miłość boską, będzie to nosiła? Przez tyle lat sama powtarzała Felicji to zdanie. Po co jej eleganckie ciuchy? Do sklepu? Przy kapaniu Berta? Dla kierowcy autobusu szkolnego?

- Wezmę to.

Niecierpliwym gestem dorzuciła czerwoną wełnianą spódnicę, bawełnianą bluzkę w kwiaty i czarną suknię z długimi rękawami, którą przymierzyła jako pierwszą. Suknia wydawała się za

poważna dla niej, ale była taka piekielnie elegancka, subtelnie seksowna. Seksowna? Co za bzdura! Czy musiała wyglądać seksownie? Dla kogo? Dla Williego? Co ona, u diabła, robi? Właśnie wydaje pięćset dolarów na ubrania, których prawdopodobnie nigdy nie włoży. Może jedwabny kostium przyda się na uroczyste rozdanie dyplomów. Jednak pod warunkiem, że Tygue skończy studia w Princeton lub Yale. Rozśmieszyła ją ta myśl, gdy wypisywała czek. Zwariowała. Wszystko przez pieniądze, które mają jej zapłacić wariaci z Hollywood i Nowego Jorku. Uznała, że to jednak bardzo przyjemny rodzaj wariactwa. Kupiła nawet flakonik perfum - tej samej marki, której używała przed laty.

Dopiero gdy podeszła do samochodu, niosąc w ramionach kilka paczek i toreb z zakupami, zorientowała się, gdzie zaparkowała. Przed hotelem, w którym zatrzymała się z Tomem w czasie ich ostatniego pobytu w Carmelu... ich hotel...

- Już nie nasz - wyszeptła i odwróciła wzrok. Włożyła paczki do środka. Może powinna je tam zostawić lub sprzedać razem z samochodem? Przecież w ogóle nie potrzebowała nowych ubrań. Jednak gdy pomyślała o kostiumie, nie mogła się doczekać powrotu do domu, by jeszcze raz go przymierzyć. Tę czarną suknię też. Tygue pewnie pomyśli, że zwariowała. Lepiej poczekać, aż chłopiec pójdzie spać.

Jechała do domu szybciej niż zazwyczaj. Tym razem nie miała nawet poczucia winy. Najbardziej bawiła ją myśl, iż nikomu nie przyjdzie do głowy, że robiła coś innego niż zwykle. Pojedzie do Carmelu jeszcze raz, postanowiła z rozbawieniem. Wjechała na podjazd. Dokładnie na czas. Pomachała do Tillie i zaparkowała samochód za domem.

Znowu pracowali w ogrodzie. Tygue wyglądał na szczęśliwszego niż rano. Pomachał do niej jak szalony i dalej zajmował się sadzeniem.

- Cześć, kochanie!

Zostawiła paczki w samochodzie. Podbiegła, by go pocałować, ale był tak zajęty, że nie chciał tracić czasu na pieszczoty. Nawet Bert gdzieś się zapodział. Kate poszła powoli do domu. Wszystko było w porządku. W kuchni znalazła kartkę z wiadomością, że Felicja przyjeżdża na weekend.

Przyjaciółka zjawiała się z trzema butelkami szampana i bagażnikiem pełnym prezentów. Drobnych, śmiesznych podarunków: na biurko Kate, do saloniku, do kuchni. Na koniec z samego dna torby z niespodziankami wyciągnęła niewielką paczuszkę owiniętą w srebrny papier. Podążyła do Kate.

- Jeszcze coś? - spytała roześmiana Kate, ale Felicja spoważniała. W oczach przyjaciółki Kate dostrzegła czułość. - Coś mi mówi, że to ważny prezent.

- Może.

Za wstążką, którą obwiązano pudełko, tkwił niewielki kartonik. Kate przeczytała dedykację ze łzami w oczach: „Dla pani o złotym sercu. Brak ci tylko odwagi. Tchórzliwy Lew odkrył, że zawsze był odważny. Potrzebował medalu, który by mu o tym przypominał. W ten sposób chciałabym ci przypomnieć, że nie tylko jesteś dzielna, ale dobra, mądra i bardzo kochana”. Podpisała „Dobra Wróżka z Północy”. Kate uśmiechnęła się przez łzy.

- „Czarodziej z Oz”?

- Mniej więcej.

Kate otworzyła paczuszkę. Wewnątrz na błękitnym aksamicie leżał złoty zegarek z łańcuszkiem. Przypominał męskie zegarki, ale był w kształcie serca. Kate dostrzegła, że z tyłu na kopercie wygrawerowano napis: „Dla odwagi. Dla męstwa, z miłością”. Zacisnęła zegarek w dłoni i rzuciła się Felicji na szyję. Mocno ją uściskała. Za takim uściskiem tęskniła. Pragnęła, by ktoś ją zapewnił, że wszystko jest w porządku.

- Nie wiem, co powiedzieć. - Po twarzy Kate płynęły łzy.

- Powiedz tylko, że będziesz grzeczną dziewczynką i dasz sobie szansę. Tylko tyle chcę.

Nagle Kate zapragnęła opowiedzieć Felicji o zakupach w Carmelu. Jednak nie mogła. Jeszcze nie.

- Spróbuj. Do diabła, muszę spróbować, mając taki zegarek! Licjo, bez ciebie zginęłabym na amen.

- Nie zginęłabyś. Zachowaj spokój, a nikt cię więcej nie tknie.

- Gówno prawda!

Roześmiały się głośno. Rozmawiały o książce, kontraktach i firmie Felicji. Kate dopiero zaczynała czuć smak sukcesu. Ostatnią kroplę szampana wypily o czwartej nad ranem, powiedziały sobie senne dobranoc i poszły spać.

Był to cudownie spokojny weekend. Kate nosiła nowy zegarek przypięty do ulubionego podkoszulka. Wybrały się na piknik. Zabrały Tygue na ranczo Adamsa. Pożyczyły tam dla siebie konie, dla Tygue kucyka. Pojechali razem na wzgórze.

W niedzielę Felicja spała do późna. Kate tymczasem zabrała syna do kościoła. Po powrocie zjedli lunch na trawie.

Minęła już piąta, gdy Felicja zaczęła, wreszcie myśleć o powrocie. Leżała na nagrzanym słońcem trawie, patrzyła w niebo, ścisnęła Tygue za rękę i próbowała obronić się przed językiem Berta.

- Wiesz co, Kate? Czasami rozumiem, dlaczego lubisz tu mieszkać.

- Mmm - mruknęła Kate. Myślami bujała gdzieś daleko, ale uśmiechnęła się do przyjaciółki.

- Tu jest tak cholernie spokojnie.

Kate roześmiała się głośno, widząc minę Felicji.

- To zaleta czy wada?

- W tej chwili zaleta. Naprawdę obrzydzeniem napawa mnie sama myśl o powrocie. Pewnie będę mogła przyjechać dopiero za kilka miesięcy.

Kate spojrzała Felicji prosto w oczy z dziwnym wyrazem twarzy.

- Czy coś się stało? - Felicja nigdy nie widziała takiej Kate.

- Tak sobie myślę.

- O czym?

- O czymś, co mam w samochodzie.

- I? - Felicja nic nie rozumiała.

- Co robisz jutro, Licjo?

- Mój Boże, nawet nie pytaj. Przed lunchem mam trzy spotkania, uzgadniamy pokazy linii jesiennej i pomysły na zimę.

- A potem?

- Co to znaczy „A potem”? - Kate zaczęła irytować Felicję. O co, do diabła, jej chodzi?

- Umówiłaś się z kimś na lunch?

- Nie. Dlaczego pytasz? Mogę coś dla ciebie zrobić?

- Możesz. - Kate rozpromieniona siedziała sobie wygodnie i śmiała się z Felicji. - Pani Norman, jest coś, co może pani dla mnie zrobić.

- Co?

- Zaprosić mnie na lunch.

- Ale ja muszę wracać, głuptasie. - Felicja usiadła. Zupełnie zdezorientowana uśmiechała się niepewnie. Co za dziwna niedziela.

- Wiem, że musisz wracać. Pojadę z tobą.

- Do San Francisco? - Zdumiona Felicja patrzyła, jak Kate kiwa twierdząco głową.

- Tak. Do diabła!

Felicja objęła Kate za szyję. Uściskały się z całej siły. Tygue patrzył na nie szeroko otwartymi oczami i z niezadowoloną miną.

- A kto zostanie ze mną?

Zaskoczona Kate obejrzała się na syna. Przyciągnęła go do siebie.

- Tillie będzie z tobą, syneczku. Może pewnego dnia i ciebie zabiorę do San Francisco.

- Och! - Obietnica najwyraźniej nie zrobiła na nim wrażenia.

Kate zostawiła Tygue z Felicją. Miała mnóstwo rzeczy do zrobienia. Zadzwoić do Tillie...

Wyjąć ubrania z samochodu i spakować... San Francisco. Minęło prawie siedem lat.

- Hurra!!! - Usłyszała okrzyk Felicji, gdy weszła do domu z torbami pełnymi zakupów z Carmelu. Kate jechała do miasta...

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Prawie godzinę podróżowały w milczeniu. Minęło pierwsze podekscytowanie. Były już w połowie drogi. Kate dostrzegła zjazd do Carmelu. Felicja też go zauważyła.

- Kate?

- Tak?

W samochodzie panował półmrok, ale Felicja rzuciwszy spojrzenie w bok, widziała profil Kate. Kate zmieniła się przez ostatnie siedem lat, które upłynęły od dnia, w którym Licja przywiozła ją do jej „schronienia”. Gdyby wtedy wiedziała, jak długo Kate będzie się tutaj ukrywać, nigdy nie pomogłaby w wyszukiwaniu dla niej domu.

- Co cię martwi, Licjo? - zapytała Kate z łagodnym uśmiechem.

- Dlaczego zmieniłaś zdanie?

- Właściwie to nie wiem, czy zmieniłam. Po prostu... do diabła, sama nie wiem, Licjo. Chyba to zamieszanie wywołane książką wytrąciło mnie z równowagi. Taka byłam szczęśliwa mieszkając sama na wzgórzu. Dziecko, pies i już.

- Bzdury.

- Nie wierzysz mi? - Kate popatrzyła ostro na Licję.

- Nie. Wydaje mi się, że już od dawna byłaś bardzo znudzona. Nigdy byś się do tego nie przyznała, ale sądzę, że sama o tym wiedziałaś. Nie możesz tak pogrzebać się żywcem. W swoich książkach prowadzisz życie urojone. A ty jesteś młoda, Kate. Potrzebni ci są ludzie, nowe miejsca, podróże, mężczyźni, sukienki, sukces. Za wcześnie zrezygnowałaś z wszystkiego. Tom przeżył swoją wielką chwilę. Żył nią, cieszył się, póki trwała. Gdyby... gdyby był taki jak dawniej, zabiłaby go świadomość, że zamknęłaś się w domu jak stara kobieta. Na miłość boską, nie jesteś Tillie. Słyszałaś to już wcześniej. Przepraszam, nie chciałam wygłaszać kazania.

Kate uśmiechała się w mroku.

- Gdybyś przestała je wygłaszać, sądziłabym, że już mnie nie lubisz. Odpowiem na twoje pytanie. Może masz rację. Maże rzeczywiście wiedziałam, że się nudzę. Nuda to niedobre słowo. Lubię moje życie. Po prostu... Nagle nabrałam apetytu na coś innego. Zapragnęłam zobaczyć ludzi. Prawdziwych ludzi. W piątek pojechałam odwiedzić Toma. Od samego rana czułam się okropnie. Wysłałam od niego wcześniej. Coś mnie poniosło i sama nie wiem dlaczego, pojechałam do Carmelu.

- Naprawdę?

Kate skinęła głową z poczuciem winy.

- Ach, ty niedobra. Nie pisałaś ani słówka. Co tam robiłaś?

- Wydałam fortunę - zachichotała Kate.

- Na co? Umieram z ciekawości!

- Na ciuchy. Na nic, czego potrzebuję. Nawet nie wiem, czy kiedykolwiek je włożę. Raczej powinnam powiedzieć, że nie wiedziałam, aż do dzisiejszego wieczora. Pewnie dlatego zdecydowałam się pojechać z tobą do miasta, aby się ubrać w coś nowego - dodała żartobliwie. Nie była pewna, po co pojechała. Może dlatego, że usłyszała jakiś wewnętrzny głos domagający się od niej: „Rusz się! Jedź! Żyj! Wydawaj!” Otrzeźwiła ją nagle myśl o synku. - Czy nie sądzisz, że postąpiłam okropnie wobec Tygue?

Felicja zobaczyła rozszerzone strachem oczy Kate.

- Bo wyjeżdżasz na kilka dni? Nie bądź śmieszna. Większość rodziców musi od czasu do czasu gdzieś wyjechać. Twoja nieobecność dobrze mu robi.

- Może powinnam go do tego przygotować?

- Już się nie wycofasz - stwierdziła Felicja.

Kate pokiwała głową w milczeniu i zapaliła papierosa.

Kilka minut później Felicja spojrzała na nią z uśmiechem.

- Jesteś gotowa? - spytała.

- Na co? - Kate rozejrzała się z roztargnieniem i nagle zrozumiała, o co chodzi przyjaciółce. Była tak pogrążona w myślach, że umknęły jej uwagi pierwsze sygnały, że zbliżają się do miasta.

Minęły już lotnisko. Była gotowa. Jeszcze dwie mile. Autostrada zatoczyła łuk w mroku. I wreszcie miasto.

Kate siedziała w milczeniu, uśmiechając się do siebie. Łzy wypełniły jej oczy. Wracала do domu. Nie miało znaczenia, jak długo jej nie było. Wybudowano trochę wyższe domy. Stało ich jakby więcej, ale to, co było najistotniejsze dla tego miasta, pozostało nie zmienione, a jego piękno nietknięte. W centrum wieża Trans-America przebijała chmury. Teraz Kate pozwoliła sobie na wspomnianie miejsc, które dawno temu wymazała z pamięci. Obsadzone drzewami uliczki Pacific Heights, niewielkie wiktoriańskie domki, klub jachtowy w letnią noc, Marina w niedzielny poranek, elegancja Presidio, smukła sylwetka mostu Golden Gate. Miejsca, w których ukrywali się z Tomem przed światem. Sam widok miasta przywrócił tysiące wspomnień, skrywanych przez wiele lat w zakurzonych starych skrzyniach. Teraz je wyciągnęła i trzymała w dłoniach. Ich delikatny zapach przypominał perfumy. Odkręciła szybę, pozwoliła, by nocne powietrze ochłodziło jej policzki.

- Zimno. Pewnie w mieście jest mgła - mruknęła Kate.

Felicja uśmiechnęła się i nic nie odpowiedziała. Kate nie miała ochoty rozmawiać. Pragnęła patrzeć, słuchać i chłonąć.

Znalazły się na samej granicy miasta. Dojechały do Franklin Street prowadzącej na północ, wprost do zatoki. Gdy samochód pokonywał wzgórze, Kate zobaczyła światła migocące po drugiej stronie zatoki. Nawet samochody wydawały jej się jakieś lepsze niż dawniej. Jaguary, mercedesy, porsche wyprzedzały volkswageny, ciężarówki i od czasu do czasu jadące motocykle. Miała wrażenie, że wszystko wokół błyszczy, tętni życiem i porusza się z wielką szybkością. Niedziela, godzina dziesiąta wieczorem.

Felicja skręciła w California Street. Przejechały skrzyżowanie i utknęły za tramwajem powoli pokonującym wzgórze.

- Mój Boże, Felicjo. Zapomniałam, jak bardzo kocham to miasto, jakie jest piękne. - Kate roześmiała się głośno.

Felicja chciała zerwać się z miejsca i krzyczeć z radości. Zwycięstwo!!! Kate wróciła. Może wróci na stałe.

Na szczycie Nob Hill Felicja ostrożnie wyprzedziła tramwaj. Kate zamilkła, napawając oczy strzelistością katedry, zachwycającą konstrukcją Pacific Union Club, Fairmont i Mark. Pędziły teraz w dół po drugiej stronie wzgórza ku dzielnicy banków. Przed nimi wyrósł Port Promowy. Kate znowu się roześmiała.

- Dobrze, już dobrze, Licjo. Przyznaj się, że zrobiłaś to specjalnie.

- Co?

- Zafundowałaś mi wycieczkę. Wiesz doskonale, o czym mówię.

- Ja?

- Ty. Zrobiłaś mi przyjemność. Mam nadzieję, że to jeszcze nie koniec.

- Chcesz coś zobaczyć?

- Nie wiem. - Pochłonięta tylu nowymi wrażeniami, nie potrafiła odpowiedzieć.

- Jesteś głodna?

- Trochę.

- Wpadnijmy do Vanessiego i coś tam zjedzmy.

- Mam iść do Vanessiego w tym stroju? - Kate popatrzyła na siebie z przerażeniem: dzinsy, czerwona koszula i wypłowiałe espadryle.

- Kto to zauważy w niedzielę wieczorem. Jest już bardzo późno.

- Sama nie wiem. - Kate sprawiała wrażenie bardzo zdenerwowanej. Felicja machnęła ręką i przyśpieszyła w górę ulicą Kearny w kierunku skrzyżowania z Broadwayem. Nagle wpadły prosto w hałaśliwą wulgarność Broadwayu.

„Nastolatki - topless! Walki zapaśniczek! Tylko tutaj!”

Jak zwykle naganiacze mrucząc pod nosem obiecywali: dziewice, same dziewice.

W samym środku obłądnego ruchu, tam gdzie samochody i ciężarówki zjeżdżały z mostu nad zatokę, usadowił się z fantazją artysty Enrico. Założył tam jedną z pierwszych w San Francisco kafejek ze stolikami stojącymi wprost na ulicy. Dzięki bukietom róż ustawionym na blatach z różowego marmuru, wesołemu gwarowi, ubranym kolorowo przechodniom miejsce to przypominało atmosferą raczej Via Veneto w Rzymie niż Broadway. By podtrzymać to wrażenie, po drugiej stronie ulicy ulokował się Vanessi - karmiący ludzi pięknych i ładnych, ważnych i tych, którzy mieli dopiero takimi zostać, a także tych, którzy nigdy nie będą naprawdę ważni, ale im się zdaje, że już nimi są. Gubernatorzy i ich totumfaccy, matrony i damulki, postawni dżentelmeni w błękitnych garniturach, kobiety w czerni, z grubymi złotymi łańcuchami na przegubach, obok młodzieńców w dżinsach, z dziko nastroszonymi fryzurami. Tu można się było zgubić, ale też należało tu bywać. Był to po prostu Vanessi.

Kate i Tom uwielbiali to miejsce. Z początku wydawało im się zbyt hałaśliwe na romantyczne sam na sam, ale po jakimś czasie zapadło im głęboko w serce. Toma zawsze zostawiano tu w spokoju. Kilka autografów, uścisków ręki, pozdrowienie z daleka. Żadnych natrętów. Nikt go nie próbował całować ani szarpać za rękaw. Był to po prostu Vanessi.

- Dasz radę? - Felicja zahamowała z piskiem opon, by zaparkować na najbliższym wolnym miejscu. Nie chciała dawać Kate czasu na decyzję, ale wydawało jej się to jakby nieuczciwie.

Zapadła cisza. Kate rozejrzała się dookoła. Dłonią niechcący musnęła zegarek w kształcie serca przypięty do koszuli. Dla odwagi, dla męstwa.

- Dobrze.

Wysiadła z samochodu, wyprostowała, nogi i prawie natychmiast ogłuchła od hałasu i szumu. Wiedziała, że to, co ona uważa za „hałas”, w San Francisco traktuje się jako względną ciszę.

Felicja uruchomiła parkometr i ramię przy ramieniu ruszyły w kierunku restauracji.

- Boisz się, Kate?

- Jestem śmiertelnie przerażona.

- Tak jak większość ludzi przez dziewięćdziesiąt procent swego życia. Nie zapominaj o tym.

- Oni nie muszą niczego ukrywać - wreszcie powiedziała to głośno.

Felicja zatrzymała się i spojrzała Kate prosto w oczy. Wzięła ją za rękę. O to więc chodziło. Zawsze o to. Cholera.

- Nie musisz niczego ukrywać, Kate. Bardzo kiedyś cierpiałas. To już przeszłość. Ta przeszłość zresztą należy do kogoś innego - do Toma, a nie do ciebie. Masz dziecko, napisałaś książkę, prowadzisz zwyczajne życie na wsi. Wystarczy?

Kate zamknęła oczy i wzięła głęboki oddech.

- Chciałabym właśnie tak myśleć, Licjo.

- To spróbuj!

- Rozkaz!

- Och, zamknij się.

Strach minął. Kate zaśmiała się cicho i przyspieszyła kroku. Miała długie, zgrabne nogi żrebaka.

- Będę pierwsza!

Przebiegły ostatnie kilka kroków krztusząc się ze śmiechu. Kelner otworzył im drzwi. Choć minęła już dziesiąta, natychmiast ogłuszył je gwar, otoczył obłok zapachów, tak charakterystyczny dla tego miejsca. Kelnerzy krzyczeli przy grillu, ktoś głośno się śmiał w barze. Rozgorzały polityczne waśnie, zaczynały się romantyczne przygody. Jak w bajce. Kate stała w drzwiach z niepewnym uśmiechem. Hałas wydawał jej się orkiestrą symfoniczną grającą na jej cześć „Witaj w domu”.

- Stolik dla dwóch osób, pani Norman?

Felicja skinęła głową. Kelner popatrzył obojętnie na Kate. Był tu nowy. Nie znał jej. Nie pamiętał Toma. Rozpoznał tylko Felicję. Kate była teraz nikim. Zwyczajną dziewczyną w dżinsach i czerwonej koszuli.

Wskazano im stolik w głębi sali. Różowe oświetlenie sprawiało, że wszyscy wyglądali młodo. Kelner podał im menu. Kate od razu swoje zwróciła.

- Cannelloni, sałatka firmowa i zabaglione na deser.

Zabaglione to ulubiony smakołyk Kate z rumu i piany ubitej z białek. Felicja zamówiła stek, sałatkę i martini. Kate spojrzała na zegarek.

- Śpieszysz się na randkę?

- Jeszcze nie. Zastanawiam się, czy nie powinnam zadzwonić do Tillie - odparła Kate.

- Pewnie już śpi.

Kate skinęła głową. Starła się uwolnić od poczucia winy. Kolacja była wyśmienita jak kiedyś. Po jedzeniu poszły na krótki spacer wąskimi, kolorowymi uliczkami North Beach. Butiki dla hipisów, piwnice artystów, kawiarenki. W powietrzu unosił się duszący zapach marihuany. Nic się tutaj nie zmieniło. Wróciły do samochodu. Minęła właśnie północ i Kate zaczęła ziewać.

- Nazywaj mnie Kopciuszkiem.

- Jutro możesz pospać dłużej.

- O której wychodzisz do pracy?

- Nie pytaj. Wiesz przecież, jak się czuję rano.

Kate ziewała całą drogę do domu. Przytłoczyły ją nagle wspomnienia obudzone widokiem tego dobrze jej znanego miasta. Z trudem walczyła z sennością.

Gdy dojechały do Telegraph Hill, Felicja wcisnęła jakiś gazik w samochodzie. Drzwi garażu, dość jeszcze odległego, otworzyły się bezgłośnie.

- Hohoho! Licjo, ale sztuczki!

- Tak jest bezpieczniej.

Kate z rozbawieniem przyglądała się budynkowi. Był bardziej elegancki od tego, w którym Felicja mieszkała, gdy Kate wyprowadziła się z miasta. Typowy dom dla starych kawalerów i starych panien. Ekskluzywny, starannie utrzymany, cichy. Mieścił apartamenty z jedną lub z dwiema sypialniami, ze wspaniałym widokiem na port i zatokę. Dom nie przeznaczony dla dzieci, zimny, bez wdzięku. Naturalnie, bardzo drogi.

- Nie podoba ci się? - Felicja sprawiała wrażenie rozbawionej.

Wjechały do garażu.

- Ależ skąd? Dlaczego tak mówisz?

- Widzę twoją minę. Pamiętaj, ja jestem mysz z miasta, a ty jesteś mysz ze wsi.

- Dobrze, dobrze. Jestem zbyt zmęczona, by się z tobą kłócić.

Uśmiech Kate skończył się ziewnięciem. Wsiadły do windy, która zawiozła je wprost do mieszkania. Weszły do holu wyklejonego tapetą o delikatnym francuskim wzorze w barwie przymglonego różu. Podłogę pokrywały grube jasnobezowe dywany. Na ścianach wisiały akwarele i stare angielskie lustro. Pośrodku stały dwie wysokie palmy. Całość w wyrafinowanym guście. Perfekcyjna Felicja.

- Powinam ściągnąć espadryle w progu? - Kate spytała żartobliwie.

- Proszę bardzo, jeśli masz zamiar kopnąć się w tyłek. Na miłość boską, Kate, nie jestem zwariowaną czyścioszką. Możesz tarzać się po podłodze, jeśli zechcesz.

- Z największą przyjemnością.

W holu można by urządzić fantastyczną sypialnię.

Felicja zapaliła światła w salonie. Zaskoczenie Kate wzbudziły lśniące białe jedwabie i kremowy adamaszek, którymi były wybite ściany, i ciemne, wschodnie intarsjowane stoliki. Widok zapierał dech w piersiach. Za salonem znajdowała się równie duża jadalnia. Kate zobaczyła tam czarno-białą podłogę, kryształowe kinkiety i mały zyrandol. Była pewna, że sześć lat temu styl życia Felicji nie był aż tak wyszukany. Elegancki, ale nie - tak wyrafinowany. Z mieszkania można było wyjść na ogromny taras, wypełniony gęstwiną kwiatów i roślin. Kate wiedziała jednak, że roślinami opiekuje się ogrodnik, a nie jej przyjaciółka.

- Podoba ci się, Kate?

- Chyba żartujesz. Jestem wprost oszołomiona. W jakim, momencie następuje taka zmiana w życiu?

- Po kolejnej wysokiej podwyżce. - Felicja westchnęła cicho. - Muszę coś zrobić z pieniędzmi, a nie mogę kupić Tygue samochodu, bo mi zabroniłaś. Wydaję więc na mieszkanie.

- Widać to.

- Dzięki, kochanie. Pokażę ci twój pokój.

Felicji sprawiło przyjemność, że Kate podoba się jej dom, chociaż ona sama była nim już trochę znudzona. Mieszkała tu prawie trzy lata i nadszedł czas, aby poszukać czegoś nowego. Czegoś bardziej wyszukanego.

Pokój gościnny idealnie pasował do reszty mieszkania - cały utrzymany w błękicie i bieli z delikatnym francuskim wzorem. Znalazło się w nim nawet miejsce na niewielki kominek z białym marmurowym gzymsem, było pełno kwiatów, drzwi wychodziły na taras, stało małe francuskie biurko oraz wiktoriański szezlong.

- Chciałabym cię przestrzec, Felicjo, że może zechcę zostać tu na zawsze - powiedziała Kate, a potem roześmiała się głośno, bo przyszła jej do głowy pewna przerażająca myśl.

- Co cię tak śmieszy?

- Wyobraziłam sobie tutaj Tygue. Czy widzisz naszego malca, jak zawsze umazanego masłem orzechowym, spoczywającego na szezlongu?

- Z przyjemnością go tu zobaczę... - Felicja przybrała rozzłoszczoną minę, ale potem wzruszyła ramionami. - No tak... być może.

Zachichotały głośno jak dwie małe dziewczynki. Rozmowa o Tygue sprawiła, że Kate poczuła silną tęsknotę za synkiem. Miała to być pierwsza noc od jego narodzin, którą spędzi daleko od niego. A jeśli będzie jej potrzebował? A jeśli przyśni mu się coś przykrego? Jeśli nie będzie mógł znaleźć Williego? Jeśli...?

- Kate?

- Tak?

- Wiem, o czym myślisz. Przestań. Porozmawiasz z nim jutro.

- Jutro będę w domu. Tymczasem... - rzuciła się na łóżko ze szczęśliwym uśmiechem - jest wprost niebiańsko.

- Witaj w domu.

Felicja wymaszerowała z pokoju, przeszła przez hol i wchodziła już do sypialni, gdy Kate zawołała:

- Mogę zobaczyć twój pokój?

Sypialnia była biała, surowa i bardzo chłodna. Przypominała salon. Kate głośno wyraziła

swe rozczarowanie.

- Spodziewałaś się luster na suficie?
- Co najmniej.
- Chcesz się czegoś napić przed snem?

Kate uśmiechnęła się tylko i pokręciła przecząco głową. Wiedziała, czego chce. Powiedziały sobie dobranoc.

Gdy usłyszała, jak Felicja zamyka za sobą drzwi, wyszła bosą na taras. Patrzyła na mgłę wiszącą nisko nad zatoką, na statki, most, samochody błyskające światłami. Stała prawie pół godziny, aż zziębła tak bardzo, że dostała dreszczy i musiała wejść do środka. Z uśmiechem na twarzy.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Kate wstała i znalazła w kuchni talerz rogalików i dzbanek kawy wraz z kartką od Felicji. „Przyjdź do mojego biura o dwunastej. Zakupy z rabatem przedtem lub potem, kiedy zechcesz. Uściski, F.”

Zakupy z rabatem. Nie interesowały jej na razie. Chciała zobaczyć miasto. Tylko miasto. Miejsca. Wspomnienia. Chwile, kiedy trzymała Toma za rękę i piszczala z zachwytu wbiegając na szczyt Divisadero. Lekki wiatr znad zatoki rozwiewał im włosy, gdy zbiegali ku wąskiemu paskowi plaży. Spacerowali po ciemnych uliczkach, których chodniki wyłożone były kostką. Wędrowali Union Street. Siadali na molo. Kryli się w tłumie turystów zjadających krewetki w Fisherman's Wharf.

Przeciągnęła się leniwie. Stała boso w kuchni. Słońce zapalało miękkie, rude błyski w jej rozpuszczonych długich włosach. Felicja miała widok na zatokę nawet z kuchni. Kate, szczęśliwa, wpatrywała się w wodę. Zjadła brzoskwinie, czekając, aż kawa się podgrzeje.

Telefon zadzwonił, gdy właśnie skończyła jeść. Pewnie Licja. Podniosła słuchawkę.

- Cześć. Wróciłaś.

Na chwilę serce Kate zamarło. Kto to?

- No... tak. - Stała nieruchomo, czekając, aż znowu usłyszy ten głos.

- I pewnie późno wstałaś. Czy powrót do miasta to potworny wstrząs?

W tej chwili był to wstrząs.

- Nie, jest bardzo przyjemnie.

Na miłość boską, co to za facet? Sprawiał wrażenie, że ją zna, ale Kate nie miała zielonego pojęcia, kim on jest. Jego niski, ciepły głos nie wydawał się znajomy. Poczula nagle, że drży. Jakby obserwował ją ktoś niewidzialny.

- Próbowałem dodzwonić się do ciebie wczoraj wieczorem. Chciałem zaprosić cię na kolację. Jak się ma twoja przyjaciółka?

Wtedy Kate głęboko odetchnęła. Wszystko się wyjaśniło. Nie mógł znać dobrze Felicji, skoro nie zauważył, że to nie ona podniosła słuchawkę.

- Przykro mi, ale chyba zaszła okropna pomyłka.

- Naprawdę?

Usłyszała w jego głosie zakłopotanie. Roześmiała się.

- Jestem przyjaciółką Felicji. Przepraszam, sama nie wiem, skąd mi przyszło do głowy, że mnie pan zna. Sprawiał pan takie wrażenie.

- Tak mi się wydawało. - Teraz i on był rozbawiony. Jego śmiech miał przyjemne

brzmienie. - Przepraszam. Pani jest tą przyjaciółką z prowincji?

- Tak, ta mysz ze wsi. Do usług. - Nie traktowała tego wyrażenia zbyt dosłownie. Rozmowa sprawiała jej przyjemność, gdy zrozumiała, że nie o nią chodzi. Musiał to być jeden z mężczyzn Felicji, skoro wiedział o jej wyprawach na wieś. - Bardzo mi przykro. Nie chciałam wprowadzić pana w błąd. Czy mam coś przekazać Felicji? Idziemy razem na lunch.

- Proszę jej powiedzieć, jeśli będzie pani taka uprzejma, że chciałbym przypomnieć o dzisiejszym spotkaniu. Przyjadę po nią ósmej. Balet zaczyna się o ósmej trzydzieści. Zarezerwowałam stolik w Trader's Vic na kolację po przedstawieniu. Mam nadzieję, że pani Norman zaakceptuje taki program.

- Ależ oczywiście! - Kate roześmiała się głośno, a potem umilkła zażenowana. Może nie ma między nim a Felicją aż takiej zażyłości, jak ona sobie wyobraża.

- Powiem jej, że pani zaakceptowała.

- A ja, że pan dzwonił.

- Bardzo dziękuję.

Rozłączyli się, a wtedy Kate z przerażeniem uświadomiła sobie, że nawet nie spytała go o nazwisko. Okropność! Rozmowa z mężczyzną znowu wytrąciła ją z równowagi. To już druga w tym tygodniu. Uspokoiła się, bo doszła do wniosku, że Felicja będzie wiedziała, kto dzwonił. Jeśli nie, to pójdzie do teatru z nieznanym. Myśl ta rozbawiła ją tak bardzo, że roześmiała się głośno i nalała sobie kawy. Mężczyźni. Nadal lubiła pustelnicze życie, ale rozmowy z mężczyznami znowu zaczęły jej sprawiać przyjemność. Ukryta z drugiej strony słuchawki, czuła się bezpieczna, jak wtedy gdy dyskutowała o kontraktach ze Stu.

Poszła się ubrać. Wyciągnęła z walizki nowe stroje, oglądając je z podnieceniem i żartobliwym błyskiem w oku. Czarna suknia odpadała. Była zbyt elegancka na przedpołudnie. Czerwona spódnica wydawała się bardziej odpowiednia. Przywiozła ze sobą parę szarych flanelowych spodni. Świetnie wyglądałyby z białą koszulą i z za dużym, miękkim, szetlandzkim swetrem. Nie chciała wkładać nic sportowego. Najbardziej odpowiedni byłby kostium. Kremowy jedwabny kostium z morelową bluzką oraz delikatne pantofelki ze złotym łańcuszkiem na pięcie. Miała ochotę podskakiwać z radości.

Pół godziny później z zadowoleniem patrzyła na swoje odbicie w lustrze. Wykąpana, umalowana, wyperfumowana i ubrana w kostium, który kupiła w Carmelu. Związała włosy w luźny węzeł na karku, co dodawało jej wdzięku. Założyła kolczyki z perłami, które przywiozła ze sobą, „na wszelki wypadek”. Gdy spojrzała w lustro, znowu poczuła się jak modelka. Trochę starsza. Po trzydziestce trzeba się elegancko ubierać. Nigdy w życiu nie miała czegoś tak pięknego jak ten kostium. Uśmiechnęła się do siebie radośnie i zakręciła na pięcie. Kim była ta osoba w

lustrze? Czyżby to ta znana pisarka, która zatrzymała się na jeden dzień w San Francisco, by zjeść z przyjaciółką lunch? Młoda dama z prowincji, która przyjechała z wizytą? Matka małego chłopca, właścicielka pluszowego misia i basseta o imieniu Bert? Żona, której pękło serce? Nie, to nie ona. Nie w tej chwili. Była nimi wszystkimi i żadną z nich. Czy kobieta, którą widziała, ubrana w delikatną, jedwabną bluzkę, naprawdę urodziła Tygue? Czy on istniał? Gdzie? W jakim kraju? Teraz znalazła się w San Francisco. Tu była jej rzeczywistość. Jak mogło istnieć cokolwiek innego?

Chwyliła małą płaską torebkę, którą wzięła ze sobą, bo pasowała do kostiumu, i wetknęła ją pod pachę. Miała zapięcie z koralu. Dawno temu należała do jej matki. W innym życiu.

Piękny dzień w pięknym mieście. Miała wiele spraw do załatwienia. Zeszła z Telegraph Hill i na Washington Square złapała taksówkę. Dojechała do firmy wynajmującej samochody. Teraz była już niezależna. Wyruszyła w górę Broadway w kierunku Pacific Heights. Minęła najszlachetniejsze domy w San Francisco, a potem pojechała do Presidio. I z powrotem. Divisadero i w dół wzgórza. Prowadziła z uśmiechem szczęścia, chwilami piszcząc niczym dziewczynka z radości, zawróciła do Presidio, aż dotarła do urwistego brzegu, skąd miała widok na morze i most Golden Gate spinający obie strony zatoki. Sprawiał wrażenie, że jest tuż, tuż. Ten widok zawsze wywoływał w niej dreszcz.

Nagle zrozumiała, że musi przywieźć tu Tygue. Powinien poznać miasto, w którym kiedyś mieszkała. Miał prawo zobaczyć jego piękno, tramwaje, most, ludzi. Myśl o Tygue umocniła w niej decyzję powrotu do domu jeszcze tego wieczoru. Odpowiedziała na pytanie, które sama sobie postawiła. Potrafiła się przełamać. Zmierzyła się z miastem, ze swoim lękiem. Na rogach nie czaili się fotoreporterzy, nikt nie wiedział, kim jest, i nikogo to nie obchodziło. Nadszedł czas, kiedy ukochane niegdyś miejsca zamieszkiwali inni ludzie. O wszystkim opowie Tygue wieczorem.

Wsiadła do samochodu i ruszyła do centrum miasta. Ach, co to była, za zabawa. Pamiętała czasy, tuż przed wyprowadzką, gdy miasto ją przerażało. Czuła się osaczona. W ciąży, samotna, ogarnięta panicznym strachem. Całe jej życie leżało w gruzach. Pójście po zakupy wydawało się koszmarem. Teraz była to przyjemność. Bawili ją zabiegani ludzie w eleganckich ubraniach, figurki wbiegające i wybiegające z budynków, wskakujące i wyskakujące z tramwajów. Hotel St. Francis, Union Square. Nic się nie zmieniło. Soczysta zieleń placu. Pompatyczność wielkich sklepów. Stada gołębi i pijaków. Objechała Geary i zatrzymała samochód przed wielkim magazynem mody. Przez chwilę myślała, że jednak coś się zmieniło, ale nie, portier zjawił się jak zwykle, by jej pomóc.

- Zostawia pani samochód?

- Tak, dziękuję Panu.

- Na długo?
- Jestem umówiona z panią Norman.
- W porządku.

Uśmiechnął się z zadowoleniem, gdy podała mu kluczyki i banknot jednodolarowy. Pozostawienie samochodu u portiera było prostsze i tańsze od parkowania w garażu. Portier musiał coś z nim zrobić. Bóg jeden wie, co. Magazyn miał pewnie niepisaną umowę z podziemnym garażem po drugiej stronie ulicy lub z policją. Zawsze dostawało się swój samochód z powrotem.

Kate pchnęła ciężkie, szklane drzwi i weszła do holu wyłożonego jasnobrązowym marmurem. Torebki na prawo, biżuteria na lewo. Powiększony dział ubrań męskich z dala po prawej. Kosmetyki i perfumy w głębi po lewej. Wszystko tak samo. Zniknęły rękawiczki. Wydawało jej się, że przesunięto dział rajstop i pończoch. Boże, jak tu ładnie. Niewiarygodne. Bezmiar rzeczy, którym żadna kobieta nie może się oprzeć. Torebki na ramię z czerwonego zamszu, portfele ze skóry czarnej jaszczurki, fantastyczne bransolety ze złota i srebra, paski splecione z purpury i złota na wieczór, grube, miękkie czapki w pastelowych kolorach, szale od Lanvina... W powietrzu unosił się intensywny zapach perfum... jedwabie... zamsze... atłasy... nieskończenie bogata paleta kolorów. Wszystko po to, by kobiety były przeświadczone, że bez tych wszystkich rzeczy nie będą piękne.

Kate z uśmiechem patrzyła na klientki dotykające z zachwytem tkanin. Też miała ma to ochotę, ale nie mogła pozwolić, by Felicja na nią czekała.

Winda wjeżdżała na górę zatrzymując się najpierw na drugim, a potem na trzecim piętrze. Bywała kiedyś na tych piętrach, nosiła suknie, przymierzała futra z norek, przebierała się za pannę młodą. Teraz gdy drzwi windy otworzyły się na chwilę, zobaczyła nowe twarze. Świeże, młode twarze. Nie pozostał nikt, kogo pamiętałaby ze swoich czasów. Już była dorosła. Inni też odeszli. Dwadzieścia dziewięć lat. Czy naprawdę jest już stara?

Dojechała na ósme piętro. Nie była pewna, gdzie znajduje się biuro Felicji, ale strażnik wskazał jej drogę. Naturalnie, gabinet w najlepszym miejscu. Szefowa, odpowiedzialna za styl ubrań sprzedawanych we wszystkich sklepach w Kalifornii, musi mieć gabinet w najlepszym miejscu. Kate z uśmiechem weszła do małej poczekalni. Natychmiast została zatrzymana przez dwie bardzo eleganckie młode kobiety i mężczyznę w jasnoniebieskich sztruksowych spodniach.

- Tak? - wycedził ukazując nieskazitelną uźębienie.
- Nazywam się Harper. Pani Norman oczekuje mnie.

Młody człowiek sprawdził w notatniku i nagle zniknął. Po chwili Felicja wyszła z ogromnego białego pokoju. Wszystko w nim było białe, szklane lub chromowane. Zimne, ale utrzymane w doskonałym stylu. Kate pomyślała, że biel jest teraz ulubionym kolorem Felicji.

- Mój Boże! Naprawdę przyszedłeś!

Felicja zatrzymała się raptownie w drzwiach i popatrzyła na przyjaciółkę. Gdyby miała przygotować zestaw dla modelki na najważniejszy pokaz, niczego nie zmieniłaby w tym stroju. Z dumą patrzyła na Kate. Sprawiał jej prawdziwą przyjemność widok zegarka starannie przypiętego do jedwabiu.

- Ujdę w tłoku?

Felicja wzniosła oczy do góry i wciągnęła Kate do gabinetu. Kate nawet chodziła inaczej. Ruszała biodrami w szczególny sposób, jakby nie tylko wyglądała pięknie, ale czuła się piękna. Felicji chciało się śpiewać z radości.

- Kupiłeś ten kostium w Carmelu?

Kate potwierdziła.

- Jest boski. Czy wszyscy mężczyźni zatrzymywali cię po drodze?

- Nie - zaprzeczyła z uśmiechem Kate. - Ale za to ty idziesz do teatru z bezimiennym nieznajomym, który przyjedzie po ciebie o ósmej, a potem zabierze cię na kolację do Trader's Vic.

- Ho, ho, Peter.

- Więc go znasz?

- Mniej więcej. - Co oznaczało: psychicznie mniej, fizycznie więcej, ale kogo to obchodzi.

To sprawa jej, Felicji. Miała zadowoloną minę. - Chcesz iść z nami?

- Jestem pewna, że Peter byłby zachwycony... Kochanie, ja wracam do domu.

- Już? Dlaczego? Czy coś się stało? - Felicję ogarnęło przerażenie. - Teraz?

- Po południu. Załatwiłam mnóstwo spraw. Więcej niż możesz sobie wyobrazić.

Felicja jednak wiedziała. Gdy popatrzyła w oczy Kate, zrozumiała. Jej przyjaciółka wydawała się pewna siebie. Tak nie wyglądała od lat.

- Przyjedziesz znowu? - Felicja wstrzymała oddech.

Kate skinęła powoli głową, a potem się uśmiechnęła.

- Z Tygue. Powinien poznać miasto. Jest już dość duży, by mu się spodobało.

- Chodźmy na lunch.

Felicja zabrała Kate do nowej restauracji usytuowanej przy molo. Znowu piły szampana, by uczcić przyjazd Kate do San Francisco. Każdy dzień wydawał się wart uczczenia. Przychodziła tu śmietanka towarzyska na obfity lunch. Był to raczej klub niż restauracja, bo trzeba było mieć rezerwację, by dostać się do środka, a stoliki rezerwowano wyłącznie dla starannie wybranych klientów. Felicja zawsze dostawała miejsce bez trudności. Przeprowadzała ze sobą odpowiednich ludzi, doskonale ubranych, świetnie wyglądających na zdjęciach w prasie. „Miss Norman”, jak ją tu nazywano, była cenioną osobą w Le Port. Kate uświadomiła sobie, że Felicja musiała stać się

ważną osobistością w mieście.

- Czy wszyscy cię znają? - spytała. Kate.

Tak właśnie wyglądało, przynajmniej w tej restauracji. Kłaniali się Felicji najlepiej ubrani mężczyźni.

- Tylko odpowiednie osoby, moja droga.

Kate z uśmiechem pokręciła głową.

- Jesteś niemożliwa.

Przez lata, gdy Kate mieszkała w ukryciu, Felicja robiła wiele rzeczy. Stała się kimś ważnym, otoczona, szczególną aurą sukcesu, pieniędzy, stylu. Kate poczuła nagle przyływ szacunku dla przyjaciółki.

- Rozmawiałaś z Tillie? - Felicja zadała pytanie od niechcienia, a Kate serce zamarło.

- Dzwoniła?

- Ależ nie. Po prostu przyszło mi do głowy, że może ty do nich telefonowałaś. - Felicji zrobiło się przykro, że wspomniała o tym.

- Chciałam zadzwonić, ale kiedy wstałam, Tygue już był w szkole. Porozmawiam z nim dziś wieczorem. Spróbuję dojechać do domu, zanim pójdzie spać.

- Powinien zobaczyć cię w tym stroju, Kate. Dowie się, że potrafisz nosić nie tylko podarte dzinsy - powiedziała poważnie Felicja.

- Dlatego pomyślałam, że przywiozę go tutaj. Mam rację, ciociu Licjo?

- Pewnie, moja droga.

Podniosły w toaście kieliszki z resztką szampana. Felicja z żalem spojrzała na zegarek.

- Nie chce mi się iść. Kiedy przyjedziesz znowu? - Chciała zmusić Kate do złożenia obietnicy. Teraz. Zanim zmieni zdanie.

- Mogłabym przywieźć Tygue w przyszłym miesiącu po rozpoczęciu letnich wakacji.

Felicja się rozjaśniła. Kate obiecała przyjechać.

- Mój Boże, Kate! Nie mogę się doczekać, kiedy mu powiesz!

- Ja też!

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Kate dotarła do domu po pięciu godzinach jazdy, nie płacąc ani jednego mandatu za przekroczenie prędkości. Był to prawdziwy cud. Dziewięćdziesiąt pięć. Dziewięćdziesiąt osiem mil na godzinę. Chciała zobaczyć Tygue, zanim pójdzie spać, opowiedzieć mu o San Francisco, o wspólnej podróży do tego miasta. Opisać tramwaje i mosty. Kupiła mu na Ghirardelli Square czekoladę. O tym placu też chciała mu opowiedzieć. Nie mogła się doczekać spotkania z synem. Niecierpliwie zahamowała na zwirowym podejździe. Włożyła, specjalnie na powrót do domu nową czerwoną spódnicę i jasną bluzkę w drobne wzorki. Może Felicja miała rację. Może Tygue powinien zobaczyć ją ładnie ubraną. Chciała podzielić się z nim wszystkim. Uczuciem, że życie zaczyna się od początku.

Dom sprawiał miłe wrażenie. Spokojny, pogodny. Powoli zaparkowała. Nie słyszała powitalnych okrzyków ani szczekania, ale wiedziała, że wszyscy są w domu. Otworzyła drzwi swoim kluczem. Zobaczyła syna, który przy kuchennym stole układał z Tillie łamigłówkę. Miał na sobie miękką niebieską piżamkę i żółty szlafroczek, który Licja przysłała mu, Bóg jeden wie jak dawno temu. Wydawał jej się taki bliski. Należał tylko do niej. Stała przez chwilę bez słowa i patrzyła na syna. Tillie uśmiechnęła się do niej, lecz Tygue nie oderwał oczu od układanki.

- Cześć!

Odpowiedziała jej cisza. Tillie uniosła, brwi, lecz nie odezwała się. Wiedziała, co chce usłyszeć Kate, ale nie mogła, nic na to poradzić. Cisza. Żadnego „Cześć, mam!” Tylko Bert leniwie pomachał ogonem.

- Cześć, uparciuchu. Nie przywitasz się?

- No... cześć.

Kate rzuciła okiem na Tillie. Tygue był wściekły. Usiadła na krześle i patrzyła na syna. On nawet na nią nie zerknął. Tillie wstała i poszła po swoje rzeczy. Kate zawsze dotrzymywała słowa. Wracała wtedy, kiedy obiecała. Żadnego kręcenia. Powiedziała, że będzie w poniedziałek wieczorem i przyjechała w poniedziałek wieczorem. Tillie to bardzo się w niej podobało. Wiedziała też, że Kate będzie musiała sporo się nagimnastykować, aby jej stosunki z dzieckiem układały się jak dawniej. W czasie jej nieobecności Tygua zmienił się nie do poznania. „Na noc! Tillie! Pojechała na noc!” - krzyczał przerażony.

- Skąd masz nową układankę?

- Od Tillie. Kupiliśmy dzisiaj.

- To miło. Ciocia Licja przesyła uściski. - Znowu odpowiedziała jej cisza. Na miłość boską! Zanim się z nim upora, upłyną wieki! Zaczęła się zastanawiać, czy było warto w ogóle wyjeżdżać.

Gdy przypomniała sobie ostatnie dwadzieścia cztery godziny, zrozumiała, że jednak było warto. Tygue musi to zrozumieć.

- Mam dla ciebie niespodziankę. - Przytuliła się do niego i próbowała pocałować w kark.

- Tak? - Był to najślabszy objaw zaciekawienia, jaki kiedykolwiek okazał słysząc słowo „niespodzianka”. - A jaką?

- Podróż,

Popatrzył na nią z przerażeniem. Mówiła dalej.

- Co myślisz o odwiedzeniu kiedyś cioci Licji w San Francisco? - Spodziewała się okrzyku radości, rozszerzonych oczu.

Tygue wyrwał się z jej objęć z oczami pełnymi łez.

- Nie pojedę! Nie pojedę! - Uciekł od stołu. W chwilę później usłyszała trzaśnięcie drzwi do jego pokoju.

Tillie nakładała płaszcz i patrzyła na nią. Kate westchnęła ze znużeniem.

- Wiedziałam, że będzie bardzo zły, ponieważ go zostawiłam.

Nie spodziewałam się jednak czegoś podobnego.

- Minie mu. To było dla niego wielkie przeżycie. - W głosie Tillie Kate usłyszała współczucie, lecz to ją tylko zirytowało.

- Cóż takiego wielkiego, że zostawiłam go na jedną noc? - Do diabła! Chyba miała prawo to zrobić? Miała, do cholery, prawo, czy nie?! Wiedziała, że tak. Był jeszcze dzieckiem. Nie powinien oczekiwać, że cały czas będzie przy nim. Ale do tej pory tak było.

- Jak często przedtem zostawiałaś go samego na noc, Kate? - Tillie знаła odpowiedź.

- Nigdy.

- Jest więc to dla niego wielka nowość. Przyzwyczaj się, jeśli będziesz nadal wyjeżdżać. Chyba wyczuwa, że coś się zmieniło, jest wytrącony z równowagi, boi się.

- Do diabła, Tillie. Ja też tak się czuję. W zeszłym tygodniu podpisałam świetny kontrakt na jedną z moich książek. Zrobiłam coś w rodzaju eksperymentu, żeby się przekonać, jak sama sobie z tym poradzę.

- Tygue tego nie rozumie. Może się stara, ale nie potrafi zrozumieć. Wszystko co zna, jest tutaj. Nigdy stąd nie wyjeżdżał. Teraz zostawiłaś go samego na noc i mówisz mu na dodatek, że zabierzesz go do San Francisco. Obie wiemy, że to wspaniała wycieczka. Jemu wydaje się straszna. Szczerze mówiąc, to starszych od niego mieszkańców wsi perspektywa wyjazdu do San Francisco też śmiertelnie by przerażała.

- Wiem. Przez wiele lat i mnie przerażała. Bez względu na przyczyny. Chyba zbyt wiele od niego wymagam.

- Poradzi sobie. Daj mu tylko trochę czasu. Wiesz... - popatrzyła na Kate z przeproszającym uśmiechem - nawet ubrałaś się inaczej i to go też przestraszyło. Może wydaje mu się, że cię traci. Z dziećmi nigdy nie wiadomo, wymyślają najdziwniejsze rzeczy. Kiedy umarł mój mąż, najmłodszy syn był przekonany, że teraz oddam go do adopcji. Nie pytaj mnie, skąd przyszło mu do głowy, że go odeślę. Płakał przez trzy tygodnie, aż wreszcie powiedział mi o tym. Może Tygue boi się, że go zostawisz, bo tak się teraz ubierasz. Chociaż bardzo ci ładnie.

- Dzięki, Tillie.

- Tylko spokojnie. Jedziesz jutro uczyć?

- Chyba poczekam parę dni, aż dojdę do ładu z Tygue.

- To miło z ich strony, że nie ma problemu z zastępstwem.

- Tak. Na miłość boską! Tillie, nie poruszaj jeszcze i tego tematu. Proszę.

Tillie już nic nie powiedziała. Pomachała jej ręką na pożegnanie i cicho zamknęła za sobą drzwi.

Kate poczuła się osamotniona. Tylko Bert przypominał o swojej obecności próbując odgryźć lśniący złoty łańcuszek z nowego pantofla.

- Nic z tego, Bert. Kosztowały osiemdziesiąt sześć dolców.

Odsunęła go ręką. Uświadomiła sobie wtedy, jak pusty wydawał się dom, gdy tylko jej głos było w nim słyhać. Dłuższą chwilę siedziała nieruchomo, a potem wstała i ściągnęła spódnice. Otworzyła walizkę, którą zabrała do miasta. Znalazła dzinsy i czerwoną koszulę. Nową spódnice i bluzkę przewiesiła przez poręcz krzesła.

Schowała, starannie pantofle, w przeciwnym razie Bert zjadłby je na kolację. Podeszła cicho do pokoju Tygue i zapukała.

- Mogę wejść? - Odpowiedziała jej cisza. Po długim oczekiwaniu usłyszała wreszcie głos syna.

- Tak.

Siedział po ciemku. Jasna plama twarzy wydawała się maleńka w mrocznym pokoju.

- Nie chcesz zapalić światła?

- Nie.

- Dobrze. Masz przy sobie Williego?

- Tak.

- Założę się, że dzięki niemu czujesz się lepiej.

- Co? - spytał cicho.

- Założę się, że dzięki temu, że masz przy sobie Williego, czujesz się dobrze. Wiesz, że go masz. Jest twój na zawsze.

- Tak - powiedział jeszcze ciszej. Położyła się w poprzek łóżka i próbowała, dostrzec w ciemności twarz chłopczyka.

- Czy wiesz, że mnie masz tak samo, jak Williego? Tylko bardziej. Na zawsze, zawsze. Wiesz o tym?

- Trochę.

- Co to znaczy „trochę”? - Nie było to oskarżenie, tylko pytanie.

- To znaczy „trochę”.

- Dobrze. Co się stanie, jeśli Williemu zawiążesz czerwoną wstążkę? Czy będzie inny?

- Tak. Będzie głupio wyglądał.

- Czy będziesz go przez to mniej kochał?

Energicznie pokręcił głową i przytulił mocniej misia.

- Dobrze, więc nie ma dla ciebie znaczenia, czy wyglądam śmiesznie, kiedy zmieniałam ubranie, bo nadal jestem twoją mamą, tak?

Skinięcie głową.

- I kocham cię tak samo, bez względu na to, co robię, jak wyglądam i gdzie jestem.

- Willie mnie nie zostawia!

- Ja też cię nie zostawiam. Nigdy cię nie zostawię. Czasami mogę gdzieś wyjechać. Ale nigdy nie zostawię. Nigdy, przenigdy.

- Teraz pojechałaś - głos mu drżał.

- Tylko na jedną noc i wróciłam. Tak jak obiecałam. Prawda?

Niechętnie skinął głową.

- Dlaczego to zrobiłaś?

- Musiałam. Chciałam. Czasami dorośli muszą gdzieś pojechać nie zabierając dzieci.

- Nigdy przedtem tego nie robiłaś.

- Nie. Zrobiłam to teraz.

- Czy ten człowiek cię wysłał?

Natychmiast wiedziała, o kim mówi. - Stu Weinberg?

Przytaknął.

- Oczywiście, że nie. Sama pojechałam. Naprawdę było tak źle? Pokręcił lekko głową. Nagle rozplakał się i wyciągnął do niej ramiona. Przeraziła się.

- Tęskniłem za tobą! Myślałem, że mnie już nie kochasz!

- Och, syneczku... jak mogłeś tak pomyśleć?! Tak bardzo cię kocham. Też za tobą tęskniłam. Ale... po prostu... musiałam pojechać. Pamiętaj, że zawsze, zawsze wrócę. A następnym razem pojedziesz ze mną. - Chciała mu obiecać, że nigdy więcej nie zostawi go samego. Nie

mogła. Wiedziała, że zrobi to jeszcze nieraz. Teraz, kiedy już się odnalazła, nie potrafiła zrezygnować z podróży.

Płakał prawie pół godziny, a potem powoli się uspokoił. Popatrzył na nią z bladym uśmiechem.

- Czy wiesz, że gdybym teraz wykręciła koszulę, to w twoich łzach wykąpalibyśmy Williego?

Zachichotał. Pocałowała go i odgarnęła jasne włosy spadające na czoło.

- Co myślisz o czekoladzie?

- Teraz?

- Jasne.

Kupiła ogromną tabliczkę opakowaną w złoty papier. Do tego przywiozła pudełko czekoladowych lizaków i czekoladowy pistolet. Prawie jak na Gwiazdkę. Kiedy zobaczył pistolet, otworzył usta i zrobił wielkie oczy. Natychmiast wyciągnął po niego rękę.

- Niezły, co?

- Fantastyczny, mamó!

- Ty też jesteś fantastyczny!

Przyciągnęła go do siebie. Obgryzał czekoladę z dużej tabliczki. Pistolet chciał pokazać kolegom w szkole.

- Co będzie, jeśli się złamie?

- Kupimy jeszcze kilka, jak pojedziemy razem do San Francisco.

Zadrżał, a potem roześmiał się od ucha do ucha. Łakomstwo było silniejsze.

- Dobra. To musi być niezłe miejsce.

Przytaknęła. Tego wieczoru długo tuliła go do siebie.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

- A teraz, synku, zamknij oczy.

Tygue siedział wyprostowany obok niej. Poznała ostatni zakręt drogi. Za chwilę zobaczą na horyzoncie San Francisco. Była ciekawa, co Tygue powie. Nigdy nie widział tak dużego miasta. Łagodnie wzięła zakręt i uśmiechnęła się do siebie, gdy zobaczyła poszarpaną linię zarysu miasta.

- W porządku, teraz możesz otworzyć oczy.

Otworzył oczy, lecz nic nie mówił. Patrzył tylko bez słowa. Kate zaskoczyło jego milczenie.

- Jak ci się podoba?

- Co to jest?

- San Francisco, głuptasku. To są wieżowce w centrum.

Tygue nigdy nie widział budynku wyższego niż cztery piętra, ze zdumieniem to sobie uświadomiła. W jego wieku była już w Nowym Jorku i weszła na najwyższe piętro Empire State Building.

- Myślałem, że w San Francisco są wzgórza. - Sprawiał wrażenie rozczarowanego i trochę przestraszonego.

- Oczywiście, że są wzgórza. Tylko ich stąd nie widać.

Nie wiedziała, co mu powiedzieć. Siedział wyprostowany patrząc przed siebie. Chciał wrócić do domu. Kate pragnęła, by pokochał San Francisco. Wszystko zaplanowały z Felicją, mieli tu spędzić cały tydzień. Cały tydzień. Fisherman's Wharf, Sausalito, tramwaje, plaża, przejażdżka promem, rowery na Angel Island. O wszystkim pomyślały. Felicja dotarła nawet do telewizji i zdobyła informacje o, miejscu kręcenia kolejnych odcinków seriali telewizyjnych, by Tygue mógł zobaczyć zdjęcia. Oczywiście, filmowano na Divisadero.

- Chcesz zobaczyć najbardziej zakręconą ulicę na świecie?

- Jasne.

Trzymał misia mocno w objęciach i Kate miała ochotę na niego wrzasnąć. Przyjechał do San Francisco. Była to jego pierwsza w życiu podróż. Dlaczego nie był szczęśliwy? Dlaczego nie cieszy się tak jak ona? Skręciła w Franklin Street i zahamowała.

- Co to? Czy już dojechaliśmy do cioci Licji?

Spojrzał na wpółzrujnowany hotel z nie ukrywanym przerażeniem, aż Kate musiała się roześmiać. Mieli za sobą długą drogę. Nagle zrozumiała, że czekała na jego zachwyty ze zbyt wielkim napięciem.

- Ależ nie! Kocham cię, głupi dzieciaku. Chodź tu do mnie i uściskaj.

Drobna piegowata twarzyczka Tygue rozplynęła się w uśmiechu. Wyciągnął do niej rękę. Po chwili obejmowała ich razem - synka i jego pluszowego misia. Bert został na czas ich podróży na przechowaniu u Tillie.

- Tygue Harperze! Obiecuję ci, że będziesz się w tym mieście świetnie bawił. Okay? Zaufasz mi troszkę?

Tygue pokiwał głową, a Kate pochyliła się i pocałowała go w czoło.

- Jest strasznie wielkie. - W jego głosie był przestach. - I takie... - Rozejrzył się dookoła.

Kate zaparkowała w brzydkiej okolicy. Zobaczyła rozczarowanie na jego twarzy.

- Tak, jest wielkie. Większe od miasta, które znamy. Wiesz, gdzie jest u nas. E Street?

Skinął poważnie głową. E Street była okropna. Biegła niedaleko starych torów kolejowych i wysypiska śmieci. Tam we wrakach samochodów przesiadywali włóczędzy. W powietrzu unosił się jakiś odór. Było to takie miejsce, dokąd nikt nie chciał iść. Tygue znał E Street. Wszyscy znali. Spojrzył na matkę szeroko otwartymi ze zdziwienia oczami.

- Teraz właśnie jesteśmy na takiej E Street w San Francisco.

Można tu też zobaczyć bardzo piękne miejsca. Wszystkie ci pokażę, dobrze? Zgoda? - Wyciągnęła rękę, którą Tygue mocno uściśnął. - Gotowy?

- Gotowy! - Siedział patrząc prosto przed siebie, lecz już nie ścisnął tak mocno Williego. Kate uśmiechnęła się do siebie i wrzuciła bieg.

- Jesteś głodny?

Niedaleko stąd była restauracja Hippo przy ulicy Van Ness, ale Tygue pokręcił przecząco głową.

- A może lody?

Odwrócił się i uśmiechnął. Skinięcie.

- To jedziemy na lody.

Po drodze do Licji pojedą na Hyde Street do lodziarni Svensena. Licja czekała na nich u siebie w domu. Była równie zdenerwowana jak Kate.

Kate zaparkowała samochód przy skrzyżowaniu Union i Hyde. Wyszli i rozprostowali nogi. Nagle obok nich zjechały w dół Hyde podzwaniając dwa tramwaje.

- Patrz! - Tygue zaczął podskakiwać machając misiem. - Patrz, mamó, patrz! To... to... jest... - Nie mógł opanować zachwytu.

Kate się rozjaśniła. W końcu wszystko będzie w porządku. Lody okazały się przepyszne. Dwie kulki pysznych bakaliowych i bananowych lodów z polewą czekoladową w obsypanym cukrem rozku... Zanim wyszli z lodziarni, Tygue miał większą część lodów na podbródku i nosie. Wtedy zjechał w dół kolejny tramwaj. Kate z trudem zaprowadziła chłopca do samochodu.

- Przejedziemy się później. - Wtedy przyszedł jej do głowy nowy pomysł. Tylko we dwójkę zobaczą najbardziej strome wzgórze i najostrejszy zakręt. Byli blisko obu atrakcji.

Najbardziej strome wzgórze nie zrobiło na Tygue wrażenia, ale spodobał mu się ten fantastyczny zakręt. Powoli zjechali wąziutką brukowaną uliczką. Po obu jej stronach rosły kwiaty i wznosiły się ogromne wiktoriańskie domostwa. To miejsce tak się mu spodobało, że nie zauważył, jak lody kapią na pluszowego misia. Zadowolony wylizał czekoladę z ucha Williego.

- Tygue! A fe! Co za ohyda!

- Ale pyszne! - oświadczył szczęśliwy. - A co to? - Usiadł wygodnie w fotelu i wskazał Coit Tower na Telegraph Hill.

- To pomnik straży pożarnej. Nazywa się Coit Tower i stoi niedaleko domu cici Licji.

- Możemy go zobaczyć?

- Tak, oczywiście. Najpierw jednak sprawdzimy, co zaplanowała dla nas ciocia Licja.

- Ale fajnie!

Tak było do końca wyprawy. Obiady w restauracji Hippo. Pikniki na plaży Stinson, Muzeum figur woskowych. Fisherman's Wharf. Dziesięć, a może piętnaście przejazdów tramwajem. Akwarium. Planetarium. Chinatown. Japoński Ogród w parku. Prawdziwe niebo. Następną niedzielę Tygue znał San Francisco lepiej niż niejedno dziecko mieszkające tam od lat.

- I co, koleś? Jak myślisz? Porzucisz mamę i zamieszkaż ze mną w mieście? - Leżeli rozciągnięci na nieskazitelnie białym dywanie Felicji i jedli prażoną kukurydzą. Po raz pierwszy od tygodnia byli zbyt zmęczeni, by wyjść z domu. Felicja zgodziła, się zamówić przez telefon pizzę. Obie kobiety były krańcowo wyczerpane. Z uśmiechem popatrzyły na siebie ponad głową Tygue. Ten tydzień należał do niego.

- Wiesz, ciociu Licjo. - Tygue spoglądał zamyślony na zatokę widoczną przez balustradę tarasu. - Kiedy dorosnę, to może przyjadę i zostanę motorniczym tramwaju.

- Świetny pomysł, koleś.

- Pamiętaj, Licjo, jeśli kupisz mi prawdziwy tramwaj na gwiazdkę, to cię zabiję. - Kate roześmiała się z tego pomysłu wrzuciła garść kukurydzy do ust.

- Kiedy znowu przyjedziecie?

Kate wzruszyła ramionami, patrząc z góry na Tygue.

- Nie wiem, zobaczymy. - Ostatnio zaniedbywała Toma, poza tym miała kilka pomysłów do nowej książki. - Powinnam trochę popracować. Zapisałam Tygue na jazdę konną. Będzie jeździł codziennie na ranczo Adamsa aż do początku roku szkolnego w jesieni.

- Co z książką?

Kate mogłaby się założyć, że Felicja poruszy ten temat. Sama wołała o tym nie myśleć.

Zbliżała się data wydania. Zostało tylko kilka dni.

- Teraz to ich kłopot. Ja ją napisałam. Oni mają ją sprzedać.

- Tak po prostu? - Felicja podniosła brwi i popatrzyła znacząco na Kate. - Napisałaś ją, i tyle. Nie przyszło ci do głowy, że mogą chcieć twojej pomocy przy jej sprzedawaniu?

- Może mam sama stanąć za ladą, co? - Kate wyciągnęła się na dywanie ze śmiechem.

- Wiesz przecież, czego chcą. - Felicji nie dało się zepchnąć z raz obranej drogi. Nie tak łatwo. Czekala kilka tygodni, aby porozmawiać z Kate.

- Skąd mam wiedzieć, czego chcą? I w ogóle nie o to chodzi.

- Doprawdy? O co chodzi? Czego ty chcesz?

- Zupełnie nie rozumiem, dlaczego powinnam robić cokolwiek, jeśli to mnie stawia w trudnej sytuacji.

- Nie bądź głuptasem, Kate.

Tygue wstał i włączył telewizor. Nudził się. Wyciągnął rękę po miskę z kukurydzą i zabrał ją ze sobą odchodząc. Kate nie miała dokąd się schować. Spojrzała na Felicję i odwróciła wzrok ku zatoce.

- Słyszałaś, co powiedziałam, Kate. Będziesz szalona, jeśli nie weźmiesz udziału w reklamowaniu książki. To twoja ogromna szansa. Udało ci się. Tym razem. Jeśli wykorzystasz tę chwilę, twoja następna książka będzie jeszcze większym sukcesem. A wtedy staniesz się nie lada osobistością w świecie literatury. Teraz jesteś poddawana próbie. Zmarnuj ją, a nie trafi ci się następna. Nie możesz sobie pozwolić na zlekceważenie tego.

- Skąd wiesz, że właśnie tego chcą? Książka sama może się świetnie sprzedać.

- Zwariowałaś. Odrzucasz szansę kariery. Wiesz przecież, równie dobrze jak ja, że jej pragniesz. I, do cholery, możesz ją zrobić. Masz wszystko, czego potrzeba. Wszystko. Urodę, głowę i talent.

- Nie mam odwagi.

- Bzdura. Jesteś bardzo zajęta udowadnianiem sobie, że jesteś tchórzem. Zupełnie zapomniałaś o swojej odwadze. Wiesz, że to prawda. Poza tym, zastanów się, czego dokonałaś w ostatnim miesiącu. Przyjechałaś tu dwa razy. Nie jesteś już pustelnicą, Kate, i wiesz o tym. Nawet nie chcesz nią być.

- To zupełnie coś innego, Licjo. Tu nie wystawiam swojej twarzy na pokaz w telewizji, czekając, aż ktoś w nią rzuci tortem. Czy, co gorsza, wbije mi nóż w serce. Albo Tygue - powiedziała cicho, by chłopiec nie usłyszał. Był pochłonięty bez reszty oglądaniem programu w wielkim kolorowym telewizorze. - Nie mam zamiaru ryzykować, Licjo.

- Nie chcę z tobą dyskutować. Gdybyś spróbowała i coś poszłoby nie tak, umarłabym z

wyrzutów sumienia.

- Ja też. Dlatego niczego nie zrobię.

- Pomyśl chociaż, jakie to byłoby zabawne.

- Nie jestem pewna. Dla Toma to nie byłaby zabawa.

- Chyba jednak tak.

- A ja sądzę, że nie.

- Być może nie dla ciebie. Ale z pewnością dla Toma. Musi tak być. Znalezienie się na najwyższym szczycie świata musi być szczęściem.

- Jestem szczęśliwsza bez tego!

- I bardziej samotna.

- Licz, moja miła, sukces nie jest lekarstwem na samotność.

- Może nie jest. Ale czy nie podniecają cię reklamy twojej książki? Na miłość boską, Kate, ona się ukaze za trzy dni!

Kate uśmiechnęła się do niej z zakłopotaniem.

- Trochę tak.

- Widzisz, o co mi chodzi? Pomyśl, co mogłoby się zdarzyć, gdybyś udzieliła kilku wywiadów! - Felicja znowu wróciła do tematu.

Kate uniosła rękę z uśmiechem.

- Dość! Basta! Wystarczy! - Obie wiedziały, że Felicja nigdy nie przestanie jej dręczyć.

- Może Weinbergowi uda się zmienić twoje zdanie!

Tym razem Kate zdecydowanie pokręciła przecząco głową.

- Nie ma żadnych szans. Poza tym jest zbyt inteligentny, by próbować.

Wyjechali z San Francisco w niedzielę wczesnym popołudniem. Felicja spędziła z nimi tydzień urlopu, ale nazajutrz wracała do pracy. Tygue miał w poniedziałek rano pierwszą jazdę. Poza tym był jeszcze Tom. Biedny Tom. Nie odwiedziła go przez ostatnie dwa tygodnie. Przed wyjazdem miała zbyt wiele zajęć. Następnego dnia pojedzie do niego z samego rana. Jazda z San Francisco do domu w niedzielę, a potem pokonanie połowy tej odległości w poniedziałek było zupełnie pozbawione sensu, ale nie mogła nic na to poradzić. Zabranie Tygue do Mead było wykluczone.

- Mamo?

- Tak, synku?

Włączyli się w sznur samochodów wyjeżdżających z miasta.

- Możemy tu przyjechać znowu?

- Powiedziałaś ci, że przyjedziemy.

- Niedługo?

- Niedługo. - Uśmiechnęła się do niego i przytaknęła.

Wtedy zachichotał do siebie. Popatrzyła na niego jeszcze raz.

- Co się dzieje?

- Nie mogę się doczekać, kiedy wreszcie zobaczę Berta.

- Ja też.

Nie ma to jak powrót do domu. Te wyprawy były doprawdy wyczerpujące. Przypomniła sobie podróże z Tomem. Były męczące. Jak jej się udało je wytrzymać? To ciągle pakowanie, latanie, prowadzenie samochodu, hotele. Tom sprawiał, że były przyjemnością. Przygodą. Podróżą poślubną.

- O czym myślisz?

- Jak kiedyś dobrze się bawiłam podróżując z twoim tatą. - Zdziwiła się, że o tym mówi. Bardzo rzadko opowiadała Tygue o Tomie. Uważała, że lepiej nie poruszać tego tematu. Tygue wiedział, że jego ojciec zginął przed jego urodzeniem, w wypadku. Nigdy nie spytał, jak Tom zarabiał na życie. Pewnego dnia zapyta. Kate coś wymyśli, kiedy będzie trzeba. Jakieś kłamstwo, jak do tej pory. Musi.

- Dużo podróżowaliście?

- Trochę. - Znowu zamykała się przed nim.

- Dokąd?

Zamieniał się w słuch. Siedział na fotelu obok niej tuląc Williego. Chciał usłyszeć opowieść o jej przygodach. Jego mina pobudziła Kate do śmiechu.

- Do wielu miejsc. Raz pojechaliśmy do Cleveland. - Był to ich pierwszy wspólny weekend. Po co mówiła Tygue o tym? Dlaczego wspominała? Poczwała ogarniającą ją falę bólu.

- Było fajnie?

- Tak, bardzo fajnie. Nie było to ładne miejsce, ale twój tata sprawił, że stało się miłe.

Tygue miał znudzoną minę. „Miłe miejsce” to dobre dla dziewczyn.

- Byłaś kiedyś w Nowym Jorku? - Felicja często tam jeździła i Tygue słyszał ich rozmowy o jej podróżach.

- Tak, z mamą i tatą. Nigdy nie byłam tam z twoim tatą.

- Mamo?

- Słucham, synku? - Modliła się, aby odpowiedź na pytanie, które za chwilę zada Tygue, nie była zbyt trudna dla niej. Nie dzisiaj. Nie teraz. Tak dobrze się czuła. Pragnęła, by tak było zawsze.

- Dlaczego cała twoja rodzina umarła? Twoja mama, twój tata i mój tata? Dlaczego?

Najdziwniejsze było to, że choć nie umarli, tak naprawdę nie miało to znaczenia.

- Nie wiem. Czasami tak się zdarza. Za to mam ciebie. - Uśmiechnęła się do niego.

- I Williego, i Berta, i ciocię Licję. My nie umrzemy. Może ciocia Licja umrze, ale my nie.

Prawda, Willie? - Spojrzał poważnie na misia, a potem na matkę. - Willie mówi, że prawda.

Uśmiechnęła się do Tygue i wyciągnąwszy rękę potargała mu włosy.

- Bardzo cię kocham, ważniaku.

- Ja też cię kocham - powiedział bardzo cicho, jakby bał się, że ktoś go podsłucha.

Jechali dłuższą chwilę w milczeniu. Kiedy ponownie na niego spojrzała, już spał. Minęli Carmel. Trzy godziny później byli w domu. Po drodze zabrali od Tillie Berta. Zjedli kolację w domu przy własnym stole.

Od razu po kolacji Tygue poszedł do łóżka. W niecałą godzinę po nim zrobiła to samo. Nie zwracała sobie głowy rozpakowywaniem czy przeglądaniem poczty. Zdjęła ubranie i położyła się do łóżka. Wydawało jej się, że spała tylko godzinę, gdy zadzwonił telefon, ale słońce świeciło i słyszała, jak Tygue szaleje gdzieś w domu. Trochę potrwało, zanim dotarła do telefonu. Cztery dzwonki. Telefonował Stu Weinberg.

- Chyba mi mówiłaś, że się nie ruszasz z domu.

- Nie ruszam. - Próbowała jednocześnie oprzytomnieć i mieć miły głos.

- Dzwoniłem. Pisałem. Myślałem, że umarłaś. Popęłniłbym harakiri na biurku.

- Aż tak źle, co? Coś się stało? - Rany, jeśli anulowali kontrakty? Od razu oprzytomniała.

- Nic się nie stało. Wszystko w porządku. Książka wyjdzie za dwa dni. Może zapomniałaś?

Nie zapomniała, choć próbowała zapomnieć.

- Nie zapomniałam. - W jej głosie zabrzmiał lęk.

- Musimy o czymś porozmawiać, Kate.

- Mój Boże! Z samego rana? Przed pierwszą kawą?

- Tak.

- Otrzymałaś wspaniałą propozycję.

- Jeszcze jedną? - Otworzyła szeroko oczy. Dobry Boże! Co teraz? Prawa sfilmowania książki przez Japończyków? Roześmiała się w duchu.

- Tak, jeszcze jedną. Dzwonił do nas producent programu Case'a.

- Jaspera Case'a?

- Nie do wiary, co? Chcieliby, byś wystąpiła w programie. To fantastyczna okazja wypromowania książki. Wszyscy jesteśmy podekscytowani.

- „Wszyscy” to znaczy, kto? - zapytała chłodno i nieufnie.

- Wszyscy, którym zależy na książce, Kate. - Wymienił jednym tchem nazwiska redaktorów i wydawców. - Nie mówiąc już nic o tych facetach z filmu. Ten występ mógłby mieć wielkie

znaczenie dla książki. - Cisza. - Kate?

- Tak?

- Co o tym myślisz?

- Myślę o tym, co ci kiedyś powiedziałam.

- Wydaje mi się, że popełnisz błąd, jeśli nie weźmiesz udziału w programie. Powinnaś zacisnąć zęby i już. Dla Boga i dla kraju, miła pani. I dla książki.

- Książka, książka, cholerna książka.

- Case to piekielnie miły facet. Jego program to może być świetny początek. Jasper to sympatyczny, łagodny Anglik o doskonałych manierach.

- Wiem, oglądam jego program. - Najlepszy program, nadawany późnym wieczorem, cały kraj go oglądał. Jasper Case to prawdziwy dżentelmen. Nigdy nie widziała, by postawił kogoś w trudnej sytuacji. A co z widzami? Jeśli ktoś ją tam zobaczy i sobie przypomni? Chryste! Kto, do diabła, będzie pamiętał chudego, rudowłosego dzieciaka ciągnącego się za Tomem Harperem? Kto będzie wiedział? Kogo to będzie obchodziło? - Dobrze, wezmę udział w tym programie.

- Tak się cieszę, Kate. - Przymknął oczy i wytarł z czoła grubą warstwę potu. - Poczynili już pewne przygotowania.

Nagranie będzie za tydzień. Zaplanowali, że przyjedziesz w poniedziałek i zatrzymasz się w hotelu Beverly Hills, gdzie zarezerwowali ci pokój. Możesz przyjechać rano i trochę odpocząć. Ktoś z programu zabierze nas na lunch i opowie ci, kto poza tobą będzie brał w nim udział, czego możesz się spodziewać. Oni zaś dowiedzą się, o czym chcesz mówić. Potem przez całe popołudnie posiedzisz sobie na basenie, pójdziesz do fryzjera albo będziesz robiła, co ci się żywnie podoba. Nagranie jest o siódmej, a emitowane będzie później. Po nagraniu, od dziewiątej będziesz miała czas dla siebie. Zjemy kolację, by uczcić okazję. I tyle. Spędzisz tam noc i wrócisz do domu następnego dnia. Bez bólu.

- Wydaje się, że będzie to bardzo przyjemny sposób na utratę dziewictwa. - Uśmiechała się do siebie. Weinberg dokonał cudu. Oboje to zrozumieli. Wyprzedził ją od razu na starcie, wiedział, jak ją podejść. Cholera.

- Kate, zaufaj mi. Spodoba ci się tam. - Teraz śmiali się oboje.

- A jeśli mi się nie spodoba, to zwrócisz mi pieniądze?

- Jasne, maleńka. Nie zapomnij. Za tydzień. Przy okazji. „Los Angeles Times” chce zrobić z tobą wywiad. Co o tym sądzisz?

Wahała się dłuższą chwilę.

- Nie.

- „Vogue”?

- Rany, Stu, co się dzieje?

- Znacznie więcej, niż myślisz. Dobrze. Co myślisz o tym? - Wymienił nazwę głupawego czasopisma dla kobiet. - Żadnych zdjęć, tylko miły, cichy wywiad przy lunchu we wtorek.

- Dobrze, dobrze. Twardy z ciebie zawodnik, Stu. Dużo masz jeszcze strzał? Powiedz prawdę! - Mówiła do niego jak do Tygue.

- Dziewięć tygodników, pięć dzienników i trzy wywiady telewizyjne. Jeden radiowy z Chicago. Nagranie przez telefon. Gdybyś czytała listy, kochanie, wiedziałabyś tyle co ja.

- Wyjeżdżałam - powiedziała z zakłopotaniem.

- Byłaś chociaż tam, gdzie jest wesoło?

- W San Francisco.

- Świetnie. Tam też zrobią z tobą wywiad, jeśli zechcesz.

- Stu, nie spodziewałam się tego.

- Po to masz agenta. Będę twoim buforem. Na razie musisz uporać się z jednym programem - Jaspera Case'a. Reszta może poczekać. Wypróbuj skrzydła u Case'a. Potem zobaczymy. To chyba rozsądne?

- Bardzo. O Boże! - Ogarnęła ją panika. - Co ja na siebie włożę?

Stu Weinberg zaczął się śmiać. Sprawa załatwiona. Jeśli Kate się martwi, że nie ma co na siebie włożyć, to znaczy, że już wszystko jest w porządku.

- Kochanie, możesz pójść na golasa, jeśli chcesz. Tylko baw się dobrze.

Pięć minut później Kate rozmawiała przez telefon z Felicją. Felicja siedziała w swoim biurze z szeroko otwartymi ze zdumienia ustami.

- Co będziesz robiła?

- Biorę udział w programie Jaspera Case'a. - Kate powiedziała to z dumą.

Jak, do diabła, temu facetowi udało się Kate do tego namówić? Felicja była pełna uznania dla niego.

- Co mam na siebie włożyć?

Felicja mogła tylko się uśmiechnąć.

- Kate, strasznie cię kocham.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Samochód zatrzymał się tuż przed markizą osłaniającą wejście do hotelu. Natychmiast pojawiło się trzech portierów, aby zająć się gościem. Trzech? Do kombi? Kate rozejrzała się nerwowo. Wzięła ze sobą tylko małą walizkę. Uśmiechnęła się nieśmiało do jednego z nich, ale jego twarz nie zmieniła wyrazu. Wsiadł na jej miejsce w samochodzie, drugi chwycił za walizkę. Trzeci zniknął. Odźwierny stał nieruchomo. Podjechał jaskrawoczerwony rolls-royce, a za nim czarny czterodrzwiowy jaguar. Do każdego z nich ruszył sznur portierów. Było przy tym dużo szumu i zamieszania. Wyciągano walizki, kije golfowe, futra z norek, anonimowe samochody podjeżdżały i odjeżdżały. Bez przerwy wtykano coś w rękę odźwiernego. Kate grzebiąc w torebce, zerknęła szybko, by zobaczyć, jaki napiwek dał portierowi gość, który wchodził przed nią i aż się zachłysnęła widząc dziesięciodolarowy banknot. Dziesięć dolarów? Miała nadzieję, że nie powiedziała, tego głośno. Następne zerknięcie i dostrzegła pięć dolarów. To czyste wariactwo. Minęło dziesięć lat, gdy zajmowała się takimi sprawami w czasie podróży z Tomem. Dziesięć dolarów portierowi? Przecież nie mogła się aż tak bardzo zmienić przez kilka lat. W końcu było to Hollywood. Ubrania mówiły same za siebie. Ludzie wysiadający z samochodów mieli na sobie niebieskie dżinsy, które sprawiały wrażenie przyspawanych do ciała, równie obcisłe koszule rozpięte do połowy piersi, nieprzeliczone ilości złotej biżuterii, jaskrawe jedwabie owijające, opływające i obciskające ciała gwiazdeczek i panów w średnim wieku. Od czasu do czasu pojawiał się ktoś śpieszący do hotelu w ciemnym garniturze, prawdopodobnie po to, by przejść metamorfozę i ubrać się w dżinsy.

- Ma pani rezerwację, madam?

- Słucham? - Zaskoczyło ją, że portier tak natarczywie się jej przygląda. Zrozumiała, że tu nie pasuje. Miała na sobie prostą, białą bawełnianą suknię, którą przysłała jej Felicja ze sklepu jako jedną z „możliwości”. Niewielki dekolt w serek, który przedtem wydawał jej się za głęboki, tutaj w ogóle nie miał znaczenia. Na nogach miała pasujące do sukni delikatne, białe sandaalki, włosy upięła w węzeł na czubku głowy. Opalona i zrelaksowana pasowała bardziej do stolika przy kortach tenisowych w Palm Springs. Nie mogła rywalizować z symbolami seksu w Hollywood. Myśl ta wywołała uśmiech na jej twarzy. Wtedy przypomniała sobie o portierze.

- Przepraszam. Naturalnie, mam rezerwację.

Wszedł szybko do środka. Poszła za nim pod markizą. Po obu stronach przejścia stały donice z egzotycznymi roślinami. Ustawiono je tam w latach trzydziestych, kiedy kobiety węzowym ruchem wślizgiwały się do hotelu w sobolach, błyszcząc od brylantów, a nie w dżinsach i norkach.

Przemierzyła kilometry zielonego dywanu kontrastującego z blad różową fasadą, która zaskoczyła ją na zewnątrz. Tu ludzie znowu krzżeli się, śpieszyli na spotkania, by odkryć kogoś lub zostać odkrytym, dyskutować lub krytykować, zniszczyć karierę swoją lub cudzą. Wyczuwało się, że interesy w Hollywood prowadzono niedaleko stąd. Bił tu puls, budynek drżał od ukrytej siły.

- Czym mogę służyć? - Mężczyzna w recepcji popatrzył na nią z uśmiechem. Oprócz niego było jeszcze siedmiu recepcjonistów.

- Jestem Harper. Mam...

- Ależ oczywiście. - Znowu się uśmiechnął, przerywając jej w połowie zdania. Zniknął gdzieś. „Ależ oczywiście?” Skąd wiedział, kim ona jest? Pojawił się znowu, skinął ręką na portiera i wręczył mu klucz.

- Mamy nadzieję, że będzie pani naszym częstym gościem.

Naprawdę? Kate czuła się jak dziecko. To sen. Kim oni są? Kim ona jest? Gdzie schował się Szalony Kapelusznik? Z całą pewnością powinien gdzieś tu być. Podązał za portierem. Mijała szeroki hol. Po obu stronach widziała sklepy. Szmaragdy, brylanty, szafiry. Atlasowe koszule nocne, białe bolerko z norek, walizki od Vuittona, zamszowe torebki, aktówka z jaszczurki. Chciała się zatrzymać i pogapić, ale uważała, że nie powinna sprawiać wrażenia, że cokolwiek ją interesuje. Czuła natomiast nieodpartą chęć pociągnięcia kogoś za rękaw i wyszeptania: „Patrz!... Tam! I tam!...” Zauważyła co najmniej trzy znajome twarze. Znajome z filmu. Nawet ona wiedziała, kim są. Odwróciła głowę przyglądając im się z ciekawością. Śmiali się do siebie. Za chwilę na kogoś wpadła - znanego z telewizji. Fantastyczne! Uśmiechała się do siebie. Pomyślała o Tomie, czym dla niego była, przynależność do świata znanych osobistości. Czy tak samo to odczuwał?

Przeszli obok otaczających basen stolików, wokół których krążyli kelnerzy w białych marynarkach. Spacerowały tam idealnie opalone kobiety ubrane tylko w kostiumy bikini. Kate patrzyła zafascynowana na ich nieskazitelne fryzury, najwyraźniej wodoodporne. Nagle uświadomiła sobie, że stoi przed małym, schludnym domkiem. Przypomniła jej domki z Mead i miała ochotę roześmiać się, ale powstrzymała się, bo obok stał z wyczekującą miną portier. Na co czekał? Na banknot pięćdziesięciodolarowy? Jeśli portier otwierający tylko drzwi do samochodu dostawał dziesiątkę, to ten, który przeprowadził ją przez labirynt korytarzy i egzotycznych miejsc, powinien spodziewać się pięćdziesięciu, a może nawet stu dolarów. Otworzył drzwi do bungalowu. Wchodząc do środka podała mu pięć dolarów, ale było jej głupio, że dała mu tak mało. Drzwi zamknęły się cicho za jej plecami.

Prześlicznie urządzone wnętrze. Wzory kwiatowe, szelongi, które wydawały się zapraszać do odpoczynku w atlasowym peniuarze (widziała takie w butik w holu), naturalnie z długą cygarniczką w palcach. W garderobie wszędzie wisiały lustra, a toaletka zachęcała do spędzania co

najmniej dwóch godzin na robieniu makijażu. Łazienka była wyłożona różowym marmurem. W alkowie znalazła osobny prysznic. Wtedy przestraszył ją dzwonek telefonu. Odkryła aparat na szafce stojącej przy ogromnym podwójnym łożu. Zauważyła drugi aparat w małym saloniku za sypialnią. Dostrzegła też drugie drzwi. Dwie pary drzwi? Do bungalowu? Chyba tylko po to, by w razie czego szybko uciec. Śmiejąc się podniosła słuchawkę.

- Halo?

- Kate, witaj w Hollywood. Jak się masz? - Dzwonił Stu. Choć był spokojny i zrównoważony jak zawsze, czuła, że się uśmiecha.

- Właśnie przyjechałam. Tu jest niesamowicie.

- Prawda? - Poczul ulgę, że nie przestraszyła się i nie uciekła.

Kiedy zarezerwowali jej pokój w hotelu Beverly Hills, trochę się martwił. To był zbyt duży przeskok z tej pustelni, w której dotąd żyła. - Masz ładny bungalow?

- Wydaje mi się, że powinnam włożyć na siebie coś w stylu Jean Harlow.

Tym razem śmiał się do rozpuku. Raczej Katharine Hepburn. Ale Harlow? Zachichotał głośno.

- Nieźle zaskoczysz tych ludzi z programu Case'a. Spodziewają się kogoś zupełnie innego.

- Naprawdę? A kogo?

Usłyszał w jej głosie lęk.

- Ciebie. Bądź sobą.

- To dobrze, Stu. Bo nie umiem nic innego. Z rozkoszą popływałabym przed lunchem, ale tutaj chyba nikt się nie kąpie.

- Na pewno pływają. Dlaczego tak sądzisz?

- To z powodu ich włosów. - Powiedziała to jak złośliwe dziecko. Zaśmiała się przypominając sobie, jak wyglądały kobiety spacerujące przy basenie. Stu zawtórował jej.

- Moja droga, chciałbym cię widzieć, jak tam przyjechałaś.

- Ja też. Czy wiesz, jakie tu dają napiwki? Po co to robią? - zapytała Kate.

- By ich zapamiętano.

- Naprawdę? - zdziwiła się Kate.

- Nie, nie z tego powodu. Jeśli ich pamiętają, to dlatego, że są rzeczywiście kimś. A jeśli są nikim, to o nich zapomną, bez względu na wysokość napiwku. Czy wiesz, że wszystkie twoje zachcianki i życzenia zostaną zapisane na małej karteczce w recepcji? A kiedy przyjedziesz drugi raz, dostaniesz wszystko, czego tylko twoja dusza zapagnie, nawet o to nie prosząc?

- O co ci, do diabła, chodzi? - Poczula się nieswojo, jak gdyby ktoś patrzył na nią przez ściany.

- Chodzi mi o to, że jeśli przywieziesz ze sobą tego swojego śmiesznego psa, a pies je tylko różowe świerszczyki popijając lemoniadą, to następnym raz, kiedy się tu zjawisz, będą mieli dla niego wielką michę różowych świerszczyków i lemoniadę. A dla ciebie specjalne ręczniki, atlasowe prześcieradła, dziewięć poduszek albo tylko francuski dzin czy angielską whisky, czy... powiedz tylko coś, kochanie, a natychmiast to dostaniesz.

- Dobry Boże. I takie fanaberie uchodzą im na sucho?

- Uchodzą. Poza tym oczekują tego. Należy to do obowiązków gwiazdy.

- Którą nie jestem - powiedziała z ulgą, a Stu się uśmiechnął.

- Jesteś.

- Czy to znaczy, że muszę zamówić różowe świerszczyki i lemoniadę?

- Cokolwiek będziesz chciała, Księżniczko. Pałac należy do ciebie.

Przeszył ją nagły ból. „Księżniczko”. Tom zawsze ją tak nazywał. Gdy odezwała się znowu, był w jej oczach wyraz, którego Stu nie mógł zobaczyć.

- Raczej „Królowa jednej nocy”.

- Baw się dobrze. Aha, jesteśmy umówieni z Nickiem Watermanem o pół do pierwszej w Sali Polo w twoim hotelu.

- Kim jest Nick Waterman?

- Producentem programu Case'a. We własnej osobie, moja droga. Żadnych asystentów. Przyjdzie cię poznać i opowiedzieć o programie.

- Czy powinnam się bać?

Przypominała mu dziecko przestraszone wizytą u dentysty. Pragnął, by to spotkanie sprawiło jej przyjemność.

- Nie. Po programie jest przyjęcie. Chcieliby, byś przyszła.

- Muszę?

- Poczekaj, zobaczysz, jak będziesz się czuła po nagraniu, dobrze?

- Dobrze. Co mam włożyć na siebie na to spotkanie w Sali Polo? Tu wszyscy są w dzinsach i norkach.

- Rano?

- Mają na sobie dzinsy, a na ramieniu norki.

- Też tak się ubrałaś? - spytał rozbawiony.

- Nie, byłam w bawelnianej sukience.

- Brzmi zachęcająco. Na lunch możesz się ubrać trochę bardziej elegancko, ale to zależy od ciebie. Bądź sobą. Waterman jest bardzo miłym, spokojnym facetem.

- Znasz go?

- Graliśmy ze sobą parę razy w tenisa. Bardzo sympatyczny. Odpręż się i zaufaj mi. - Miał wrażenie, że Kate znowu zaczyna się denerwować.

- W porządku. Chyba zamówię moje różowe świerszczyki z lemoniadą i pójdę na basen.

- Bardzo dobrze.

Odłożyli słuchawki. Stu odczuwał ulgę, bo Kate sprawiała wrażenie raczej spokojnej. Program Case'a był bardzo ważny, o wiele ważniejszy, niż uświadamiała to sobie Kate. Czekają ją wystrzelenie w sam środek amerykańskiej widowni. Widzowie mieli ją pokochać lub znienawidzić, albo też uznać, że wcale ich nie obchodzi. Jeśli jednak wzbudzi ich zainteresowanie, zabawi ich, sprawi, że będą płakać, stanie się im bliska, wówczas każda z napisanych przez nią książek zostanie sprzedana. Miała talent. To jednak nie wystarczało. Musieli ją pokochać. Stu Weinberg wiedział, że jeśli Kate będzie naturalna, trochę bardziej otwarta, pokochają ją na pewno. Jeśli... Podejmował wielkie ryzyko uzgadniając ten występ z Watermanem. Może zwariował ufając mu, ale jednak miał nadzieję, że się nie myli, rzadko to mu się zdarzało. Grali w tenisa poprzedniego wieczora, a potem wypili kilka kolejek. Powiedział Watermanowi, że Kate żyje w odosobnieniu, jest bardzo piękna, ale unika ludzi. Podejrzewał, że stała się takim odludkiem po śmierci męża. Nie wolno było jej zranić czy wystraszyć. Schroniłaby się wtedy natychmiast w swej samotni. Stu nie chciał, by Jasper Case bawił się nią czy posadził obok jakiejś hollywoodzkiej wyjadaczki. Wywiad powinni przeprowadzić z całą delikatnością albo od razu zrezygnować. Od tego zależała jej kariera. Waterman przyrzekł mu, że sam tego dopilnuje. Zgodził się nawet osobiście porozmawiać z Kate zamiast przysyłać swoją asystentkę. Szybko zmienili też zestaw zaproszonych gości. Gdyby wielka gwiazda nie przyszła na nagranie, też byłoby niedobrze. Stu modlił się, by wszystko się udało. Liczył też na Watermana. Ten wspólny lunch powinien być bardzo interesujący. Kate miała wkroczyć w wielki świat.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Czekała, w bungalowie do dwunastej dwadzieścia pięć. Stukała nerwowo czubkiem pantofla w gruby, beżowy dywan. Czy powinna być punktualna? A może należy się spóźnić? Czy już ma wyjść z bungalowu? Czy za pięć minut, dokładnie o dwunastej trzydzieści? A jeśli to, co włożyła, okaże się zupełną pomyłką? Przymierzyła trzy zestawy ubrań, które przywiozła ze sobą, ale nadal nie była pewna. Zdecydowała się na biały lniany garnitur (Felicja twierdziła, że nadaje się do Los Angeles) i białe sandaalki. Nie miała na sobie biżuterii poza ślubną obrączką i zegarkiem, który Licja dała jej „Dla odwagi, dla męstwa”. Dotknęła dłonią zegarka i zamknęła oczy. Czowała zapach kwiatów, które niedawno przyniesiono. Ogromny bukiet wiosennych kwiatów: wielkich, jaskrawoczerwonych i jasnożółtych tulipanów, kwiatów, które najbardziej kochała. Bukiet był od „Programu Case'a”. A hotel dołączył butelkę bordeaux - Chateau Margaux, rocznik 1959, i elegancki półmisek świeżych owoców. „Z pozdrowieniami”. Podobał jej się pomysł podania wina zamiast szampana. Wino wydawało się skromniejsze. Rozbawiła ją ta myśl. Margaux rocznik 1959 nie jest skromne.

- Dość tego - powiedziała głośno. Wstała z westchnieniem i popatrzyła dookoła siebie. Była przerażona. Minęła dwunasta trzydzieści. Co będzie, jeśli ten Waterman okaże się draniem? Jeśli poczuje do niej antypatię i nie zechce, by wystąpiła, w tym programie? Jeśli będą dla niej okropni w czasie nagrania?

- Gównu - znowu powiedziała głośno, roześmiała się i wyszła.

Droga do głównego budynku wydawała jej się nieskończenie długa. Dostrzegła basen i korty tenisowe. Wolałaby iść w tamtą stronę. Tkanina marynarki chłodziła przyjemnie plecy, wiatr rozwiewał włosy miękko otaczające twarz. Znowu zastanawiała się, czy nie powinna włożyć sukienki lub czegoś bardziej szykownego. Felicja przysłała jej granatową szyfonową sukienkę bez ramiączek, ale Kate nie ośmieliłaby się jej włożyć na nagranie. Czowała się w niej zupełnie naga. Może na wieczór, gdyby poszła na przyjęcie. Przyjęcie... Miała wrażenie, że biegnie po torach, a goni ją pociąg ekspresowy.

- Proszę pani?

Stała przed wejściem i patrzyła w czarną otchłań. Sala Polo była studnią bez dna. Nic nie widziała. Dostrzegała zarys różowych obrusów, mały bar, migotanie czerwonych lampek. Oślepiąca ostrością słońcem, mogła tylko domyślać się, kto tam jest. Za to słyszała gwar. Rozmowy setek ludzi, jedzących, rozbawionych, śmiejących się i wołających, by im przyniesiono telefon. Stała obok ściany, na której wisiał szereg automatów telefonicznych, najwyraźniej nigdy nie używanych. Komu by się chciało wychodzić na zewnątrz, skoro mógł zażądać przyniesienia

aparatu do stolika, co robiło niewątpliwie wrażenie na sąsiadach.

- Czteryście tysięcy? Chyba oszalałeś?

Telefony na stolikach sprawiały większą przyjemność.

- Madam? - powiedział raz jeszcze przyglądając się jej uważnie.

Była ładna, choć nie zachwycająca. Przyzwyczaił się do widoku fascynujących kobiet, jakimi były aktorki czy panie do towarzystwa.

- Jestem umówiona z panem Weinbergiem, Stuartem Weinbergiem i...

Kelner już się uśmiechał.

- Pani Harper?

Przytaknęła z niedowierzaniem.

- Panowie czekają na tarasie. Pan Waterman też już przyszedł.

Poprowadził ją ostrożnie. Kate szła za nim, nadal nic prawie nie widząc. Nie musiała rozróżniać twarzy. Same głosy sprawiały wrażenie, że należą do bardzo ważnych osób. Dostrzegła jasne włosy, słyszała pobrzękiwanie bransoletek. Siedziało tam wielu mężczyzn z rozpiętymi koszulami i grubymi złotymi łańcuchami na szyi. Nie miała czasu przebijać wzrokiem mroku, gdyż kelner wyprowadził ją na taras. Wyjście znowu na słońce sprawiło jej przyjemność, tak jak widok znajomej twarzy Stu Weinberga.

- Świetnie, jednak trafiłaś! Czyż nie wygląda pięknie?

Kate zarumieniła się, a Stu uściskał ją ciepło, po bratersku. Spojrzał jej w oczy z zadowoleniem i wymienili uśmiechy.

- Przepraszam, że się spóźniłam.

Rzuciła spojrzenie w stronę stolika, omijając wzrokiem drugiego mężczyznę, patrzyła tylko na krzesło, które podsuwał jej kelner. Gdy usiadła, Stu wyciągnął rękę w stronę kogoś stojącego po jego prawej stronie.

- Nie spóźniłaś się, Kate. Chciałbym, byś poznała Nicka Watermana. Nick, to Kate.

Uśmiechnęła się nerwowo, zerknęła na jego twarz i uścisnęła mu rękę. Była to duża, mocna dłoń. Oczy miał ciemnobłękitne.

- Dzień dobry, Kate. Bardzo chciałem cię poznać. Stu dał mi egzemplarz twojej książki. Jest wspaniała. Nawet lepsza od poprzedniej. - Jego ciepłe spojrzenie sprawiło, że zaczęła się uspokajać. Ciepłe jak dotyk promieni słonecznych.

- Przeczytałeś moją pierwszą książkę? - Skinął głową. Kate popatrzyła na niego ze zdumieniem. - Naprawdę przeczytałeś?

Przytaknął i roześmiał się siadając z powrotem na krzesło.

- Myślałaś, że nikt jej nie przeczytał? - Wydawał się szczerze ubawiony.

- Chyba tak. - Jak mu wytłumaczyć, że nie miała okazji sprawdzić, czy naprawdę ktoś przeczytał jej książkę? Tillie przeczytała i pan Erhard, ale zawsze sądziła, że zrobili to, bo dała im egzemplarze autorskie. Dlatego spotkanie z zupełnie obcym czytelnikiem zaskoczyło ją tak bardzo.

- Tylko nie mów o tym w telewizji. - Stu popatrzył na nią z uśmiechem i gestem przywołał kelnera. - Co zamawiasz?

- Różowe świerszczyki - powiedziała głośnym szeptem. Stu znowu zaczął się śmiać, a Nick patrzył ze zdumieniem, że kelner zapisuje zamówienie.

- Świerszcz dla pani?

- Nie! Nie! - zaprotestowała z uśmiechem. - Nie wiem. Może mrożoną herbatę.

- Mrożoną herbatę? - spytał zaskoczony Stu. - Nie pijesz alkoholu?

- Nie wtedy, gdy jestem zdenerwowana. Natychmiast się upijam.

Stu zerknął na Watermana i poklepał Kate po ręce.

- Obiecuję, że nie pozwolę mu zaatakować cię przed deserem.

Wszyscy się roześmieli.

- Prawdę mówiąc, to chyba już jestem pijana. Przy okazji, chciałabym podziękować za kwiaty. Są przepiękne - powiedziała do Nicka Watermana i poczuła, że się rumieni. Niepokoił ją, sama nie wiedziała, dlaczego. Była w nim jakaś siła magnetyczna, która sprawiała, że chciała patrzeć mu w oczy, wyciągnąć do niego ramiona. Przeraziło ją to. Przeraziło, że po tylu latach pociąga ją jakiś mężczyzna, fascynuje ją nawet sama rozmowa z nim. Był taki duży. Nie mogła przed nim uciec. I tak naprawdę nie chciała. Właśnie to przerażało ją najbardziej.

- Co sądzisz o Hollywood, Kate? - zadał zwykłe pytanie, ale poczuła, że pod jego skupionym spojrzeniem znowu się rumieni i znenawidziła siebie za to.

- Po dwóch godzinach pobytu jestem pod ogromnym wrażeniem. Czy całe Hollywood jest takie? A może tylko ten hotel jest oazą szaleństwa w normalniejszym świecie?

- Wcale nie. To raczej ostatnia ostoja normalności. Im dalej będziesz od Hollywood, tym bardziej wyda ci się zwariowany.

Mężczyźni wymienili spojrzenia.

- Jak to znosicie?

- Tutaj się urodziłem - powiedział Stu z dumą. - Mam to w genach.

- Jakie to okropne! Czy można je zoperować? - Kate popatrzyła na niego poważnie. Nick się roześmiał. Odważnie zwróciła twarz do niego. - A co z tobą?

- Jestem zdrow. Pochodzę z Cleveland.

- Bzdura - prychnął drwiąco Stu.

Kelner postawił przed Kate mrożoną herbatę. Uśmiechnęła się łagodnie.

- Byłam kiedyś w Cleveland. Bardzo tam ładnie. - Zatopiła spojrzenie w herbacie.

- Droga pani. Przykro mi to mówić - jego głos dobiegający ją z boku był głęboki i ciepły - nie byłaś w Cleveland.

- Ależ byłam. - Spojrzała na Nicka z uśmiechem, a jego ciemnobłękitne oczy wpatrywały się w nią uporczywie.

- Nie. Jeśli twierdzisz, że było tam ładnie, to nie widziałaś Cleveland.

- W porządku. Powiedzmy, że dobrze się bawiłam.

- Tak lepiej. Teraz ci wierzę.

Zamówili krewetki z lodu, szparagi w sosie vinaigrette z gorącym francuskim pieczywem.

- Kate, porozmawiajmy o dzisiejszym programie.

- Wszystko próbuję robić, aby o nim nie rozmawiać.

- Tak właśnie myślałem. Nie musisz się niczym martwić. Niczym. Rób tylko to co teraz.

- Mam się opychać? - Spojrzała na niego z uśmiechem, a Nick zapragnął nagle wyciągnąć rękę i potargać jej starannie uczesane włosy. Nie zrobiłby niczego, co by ją wystraszyło, bo uciekłaby jak łania z powrotem do lasu. Uważnie wysłuchał tego, co opowiedział mu o niej Weinberg. Kiedy mówiła, nie sprawiała wrażenia bojaźliwej. Przeciwnie, dostrzegł w niej odwagę, która mu zaimponowała. W jej spojrzeniu zauważył jednak lęk i smutek, coś bardzo dojrzałego, co klóciło się z jej młodością. Nie było dla niej schronienia, w którym czułaby się bezpieczna i zupełnie szczęśliwa. Chciał wyciągnąć ku niej ramiona i mocno do siebie przytulić, ale wtedy mógłby wszystko zepsuć, a Weinberg z pewnością by go za to zabił. Skupił więc uwagę na tym, co Kate mówiła o programie.

- Nie, Kate, mówię poważnie. Musisz tylko trochę pogawędzić, pouśmiechać się, mówić, co ci przyjdzie do głowy, poza brzydkimi wyrazami, oczywiście! - Wzniósł oczy do góry. Poprzedniego wieczoru musieli zagłuszyć dwa „gówna” i jedno „pieprzyć” w nagraniu. Wygłosił je cholerny komik, którego nieopatrznie ściągnął do programu Jasper. Nick miał i tak dość problemów, bez dodatkowych kłopotów z językiem swoich rozmówców. - Wystarczy, że będziesz sobą. Odpręż się i słuchaj. Jasper to mistrz nad mistrze. Poczujesz się jak u siebie w domu.

- Nie mogę sobie tego w ogóle wyobrazić. Będę się zamartwiała, czy zaraz zemdleję, czy zwymiotuję.

- Na pewno nie. Spodoba ci się. Nie będziesz chciała wyjść.

- Gówno prawda!

- Powiedz to w studiu i sam cię wyrzucę.

- Czy to będzie na żywo? - spytała z przerażeniem, ale pokręcił przecząco głową.

- Nie. Musisz tylko ładnie wyglądać i dobrze się bawić. Czy chcesz powiedzieć o czymś

szczególным? - Patrzył na nią poważnie.

Polubiła go za to jeszcze bardziej. Myślała dłuższą chwilę i pokręciła przecząco głową.

- Zastanów się, Kate. Czy jakiś fragment książki jest dla ciebie wyjątkowo ważny? Coś, co sprawi, że książka stanie się bardziej rzeczywista, coś, co przybliży ją naszym widzom? Zmusi ich do wybiegnięcia z domu do księgarni? Może coś ci się przydarzyło w czasie pisania? Dlaczego ją w ogóle napisałaś?

- Chciałam opowiedzieć pewną historię, którą się bardzo przejęłam, by poznali ją także inni. Nie jest to zbyt istotne. Rozpad małżeństwa to nieciekawny temat.

- Zagłusz to! - Weinberg przymknął oczy. - Rób co chcesz, ale nie zniechęcaj ich do książki!

- Porozmawiajmy poważnie, Kate. - Nick znowu na nią patrzył. Te oczy, coś tkwiło w jej oczach. Co, u diabła? Strach? Nie, coś innego. Rozpaczliwie pragnął dowiedzieć się, co to jest, wydobyć to z niej. Lunch to nie było odpowiednie tło dla miotających nim uczuć. Odwróciła od niego twarz, spuściła wzrok, jakby wyczuwała, że zobaczył zbyt wiele.

- Powiedz, dlaczego pisałaś o futbolu?

Nie podniosła głowy.

- Wydawało mi się, że to dobry temat. Ludzie będą się mogli identyfikować z bohaterami. Że będzie to miało wartość handlową...

Nick nie rozumiał, dlaczego jej nie wierzy. Podniosła wzrok i wtedy nabrał jeszcze większego przekonania, że Kate kłamie. Uruchomił się w nim jakiś dzwonek ostrzegawczy.

- Świetnie podpatrzone, Kate. Ty wiesz, co to gra. Nie tyle futbol jako sport, ile sama gra. Po prostu fantastyczne.

- Grałeś w college'u? - Miała wrażenie, że zostali sami przy stoliku.

Stu wiedział, że o nim zapomnieli, ale nie miał im tego za złe. Nick skinął głową w odpowiedzi na pytanie Kate.

- Przez całe studia, a potem rok jako zawodowiec. Roztrzaskałem sobie kolana w czasie pierwszego sezonu i musiałem zrezygnować.

- Miałeś szczęście. To wredny sport.

- Naprawdę tak sądzisz? Nie czuje się tego w książce.

- Sama nie wiem. Ale to szalony, dziki sposób zabijania ludzi.

- Skąd wiesz to wszystko, Kate?

Odpowiedziała szybko, bardzo gładko i z hollywoodzkim uśmiechem.

- Starannie przygotowywałam się do napisania tej książki.

- Pewnie miałaś dobrą zabawę.

Znowu się uśmiechał, ale wciąż badał, szukał. Chciała się przed nim schować, ale nie udawało jej się to. Najgorsze, że nie miała gdzie się skryć. Nie wolno jej było zbliżyć się do tego człowieka. Znał się na futbolu. Był niebezpieczny. Nie wolno jej było go polubić.

Pokręciła głową i wzruszyła ramionami.

- Nie było to zbyt interesujące. Jakieś mecze, rozmowy, wywiady, lektury. Nie o to chodzi w książce.

- Pewnie masz rację. - Nie miał zamiaru naciskać. - A może coś o sobie? Mężatka? - Popatrzył na złotą obrączkę na jej lewej ręce. Pamiętał, co mu powiedział Weinberg, ale nie chciał sprawiać wrażenia, że wie o niej zbyt wiele.

- Nie. Owdowiałam. Tylko na miłość boską, niech nikt tego nie powie głośno, to brzmi tak melodramatycznie.

- Racja. Dzieci?

Twarz Kate rozjaśniła się, gdy usłyszała pytanie. Skinęła głową z wahaniem.

- Tak, jedno, ale o nim też nie chcę mówić.

- Dlaczego nie? - spytał zaskoczony Nick. - Gdybym miał dziecko, mówiłbym tylko o nim.

- Pomyślał, że może jest pozbawiona uczuć macierzyńskich. Doszedł jednak do wniosku, że się myli.

- Rozumiem, że nie masz dzieci.

- Genialna dedukcja, miła pani. - Uniósł w toaście szklankę z resztką „krwawej Mary”. - Jestem cudownie czysty i nietknięty. Nie mam dzieci, żony. Zupełnie nic.

- Nic? - spytała ze zdumieniem. Jak taki mężczyzna pozostaje na swobodzie? Gej? W żadnym wypadku! Może lubi wyłącznie gwiazdki filmowe? To chyba jedyne rozsądne wytłumaczenie. - To chyba normalne tutaj - stwierdziła - mając taki wybór... - Rozejrzała się po tarasie z filuternym uśmieszkiem. Nick ze śmiechem zadarł brodę do góry.

- A niech mnie!

Weinberg słuchał ich z przyjemnością. Kate dobrze sobie radziła. Nie musiał nic mówić.

- Dlaczego nie chcesz mówić o dziecku? Chłopak czy dziewczyna?

- Chłopiec. Ma sześć lat i jest fantastyczny. Prawdziwy kowboj. - Miała taką minę, jakby wyjawiała swój największy sekret. Nick patrzył na nią z uśmiechem. Spoważniała. - Nie chcę go po prostu wystawiać na pokaz. Prowadzi zwyczajne życie na wsi. Chcę, by tak zostało. Na wypadek... na wypadek...

- Na wypadek, gdyby mama stała się bardzo sławną osobą, co? - Nick patrzył na nią rozbawiony. - Co on o tym myśli?

- Nie wiem. Prawie się do mnie nie odzywał, kiedy wyjeżdżałam. Nie jest... nie jest

przyzwyczajony do moich wyjazdów. Ja... Był wściekły. - Podniosła głowę uśmiechając się.

- Musisz mu coś przywieźć.

- Tak. Siebie.

- Pewnie go psujesz, co?

- Nie. Jest ktoś, kto robi to za mnie.

„Jest ktoś”. Cholera. Nie dał po sobie poznać rozczarowania.

- Popatrzmy, co zostało dla biednego Jaspera na dzisiejszy wieczór? Nie chcesz mówić o piłce ani o szukaniu materiału do książki. Nie chcesz mówić o dziecku. Może o psie? - Uśmiechał się do niej, a Stu podniósł wzrok i wtrącił się do rozmowy.

- Nie powinieneś tego mówić. Wszystko zepsułeś.

- Ma psa?

- Mam Berta. Bert nie jest zwykłym psem, Bert ma osobowość. Czarno-biały z długimi uszami. Fantastyczna mina.

- Co to za rasa? Cocker-spaniel?

- Oczywiście, że nie! - krzyknęła urażona. - To basset!

- Świetnie. Z pewnością powiem Jasperowi o psie. Dobrze, miła pani, bądźmy poważni. O czym będziesz mówić? O małżeństwie? Masz swoje zdanie na temat małżeństwa?

- Jest wspaniałe. I miłe.

No, to dlaczego nie wychodzi za mąż za tego „kogoś”, kto rozpieszcza jej dzieciaka? Może ciągle nosi żalobę po mężu?

- A co myślisz o wolnych związkach?

- Też są przyjemne - stwierdziła z uśmiechem i wypila do końca mrożoną herbatę.

- Polityka?

- Nie interesuje mnie. I panie Waterman... - Spojrzała na Nicka z figlarnym uśmiechem - muszę się przyznać, że jestem bardzo nudną osobą. Piszę. Kocham moje dziecko.

- I psa. Proszę, nie zapominaj o psie.

- I mojego psa. Tylko tyle.

- Może opowiesz coś o swojej szkole? - Stu znowu wtrącił się do rozmowy. Miał poważną minę. - Przecież uczysz jakiegoś dzieci opóźnione w rozwoju. - Parę razy, gdy pojechała do Toma, rozmawiał przez telefon z Tillie.

- Obiecałam szkole, że o nich nie wspomnę. - Jak zwykle dobrze kłamała. Waterman przyglądał się jej z uśmiechem.

- Mam! Pogoda! Możesz z Jasperem pogadać o pogodzie! - Żartował, ale Kate poczuła się przygnębiona.

- Czy naprawdę jest aż tak źle? Tak mi przykro.

Natychmiast przykrył ręką jej palce. Jego spojrzenie stało się czułe, nieledwie miłosne. Przeraziło ją to. Wszystko działo się zbyt szybko.

- Żartuję tylko. Będzie dobrze. Nigdy do końca nie wiemy, co się okaże. Przychodzi do głowy temat, o którym nie pamiętasz, że w ogóle cię obchodzi. Może się tak skończyć, że to właśnie ty wypełnisz sobą prawie cały program. Poza tym jesteś na tyle inteligenta, ładna i masz tyle poczucia humoru, że będziesz mówiła tak długo, jak sama zechcesz. Tylko spokojnie. Będę niedaleko. Pomacham do ciebie, będę się uśmiechał i robił miny, by cię rozbawić.

- Nigdy mi się nie uda - jęknęła Kate.

- Zrobisz to świetnie, kochana. Albo dostaniesz ode mnie kopniaka - stwierdził Stu Weinberg i wszyscy się roześmieli.

Musiała sama przed sobą przyznać, że poczuła się lepiej. Znalazła przyjaciół, Nick Waterman już się stał jej przyjacielem.

- Co robisz po południu? - Nick spojrzał na zegarek. Minęło dziesięć po trzeciej i musiał pojechać do studia.

- Chciałam trochę popływać i odpocząć. Muszę być za kwadrans siódma?

- Raczej między szóstą piętnaście a szóstą trzydzieści. Nagrywamy o siódmej. Zdążysz poprawić makijaż, porozmawiać z innymi zaproszonymi gośćmi i trochę się rozejrzeć. Aha, byłbym zapomniał, nie możesz ubrać się na biało.

- Nie mogę? - spytała przerażona. - A coś zbliżonego?

Pokręcił przecząco głową.

- Och, mój Boże.

- Czy przywiozłaś tylko to? - Nick zapytał tonem męża patrzącego na ubierającą się żonę. Zawstydzila ją intymność pytania.

- Chciałam włożyć kremowy kostium z morelową bluzką.

- Brzmi fantastycznie. Muszę zaprosić cię kiedyś na kolację, by to zobaczyć. Ale to nie jest właściwy kolor do telewizji. Przykro mi, Kate.

Zrobiło jej się niedobrze. Powinna była posłuchać Licji i pozwolić jej przysłać kilka sukienek ze sklepu, ale taka była pewna, że kostium będzie odpowiedni. Poza nim miała tylko granatową szyfonową sukienkę bez ramiączek z dekoltem do pasa. Nie chciała wystąpić goła na oczach całego kraju. Chryste, pomyślał, że jest dziwką.

- Masz coś oprócz kostiumu? W razie czego zdążysz jeszcze wybrać się na zakupy.

- Chyba rzeczywiście to zrobię. Przywiozłam coś jeszcze, ale ta sukienka jest zbyt wydekoltowana. - Weinberg nadstawił ucha.

Waterman zerknął na Stu. Obaj obawiali się, że włoży na siebie coś zbyt poważnego.

- Co przywiozłaś? - spytał Nick.

- Granatową sukienkę bez ramiączek. Ale będę wyglądała jak panienka lekkich obyczajów.

Weinberg krzyknął z radości, a Waterman uśmiechnął się.

- Uwierz mi, Kate, ty nawet nie wiesz, jak wygląda panienka lekkich obyczajów.

- Czy to komplement? - Czują, że to nie jest komplement.

Nick rzucił znudzone spojrzenie na wystrojone kobiety siedzące przy sąsiednich stolikach.

- W tym mieście, Kate, to komplement. Czy to seksowna suknia?

- Coś w tym rodzaju. Bardzo elegancka.

- Olśniewająca, co?

Skinęła głową skruszona, a Nick się rozpromienił.

- Włóż ją.

- Naprawdę?

- Naprawdę.

Mężczyźni spojrzeli na siebie z uśmiechem. Nick Waterman podpisał czek.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Kate rzuciła ostatnie spojrzenie na swoje odbicie w lustrze. Była gotowa do wyjścia. Zamierzała zamówić taksówkę, by nie zgubić się w Los Angeles, ale wtedy zatelefonowała sekretarka Nicka i powiedziała jej, że wysyłają po nią samochód. O szóstej. Z recepcji też zadzwonili i powiadomili, że samochód właśnie przyjechał. Dwa razy rozmawiała z Felicją. Rozmawiała też z Tygue. Poszła popływać. Umyła włosy. Pomalowała paznokcie. Trzy razy zmieniła kolczyki i pantofle. Wreszcie była gotowa. W tej sukience nadal czuła się jak dziwka. Bardzo droga dziwka.

Sukienka odsłaniała jej szczupłe, delikatne ramiona i smukłą szyję. Na plecach pozostawało niewiele tkaniny, lecz tego nie będzie widać w telewizji, gdy oprze się o krzesło. Suknia była zebrana lekko w talii, potem spływała swobodnie w dół. Kate zdecydowała się na granatowe jedwabne sandaalki, na które namówiła ją Felicja, i kolczyki z perłami. Włosy upięła w węzeł na karku. Tak samo czesała się jej matka, dawno, dawno temu, gdy Kate widziała ją po raz ostatni, ale teraz Kate już tego nie pamiętała. To uczesanie pasowało do sukni. Z biżuterii oprócz kolczyków miała tylko obrączkę na palcu. Wyglądała zachwycająco, ale jednocześnie skromnie. Lustro podpowiadało jej, że ubrana jest tak jak trzeba. Miała nadzieję, że Nick też tak będzie uważał. Zarumieniła się na samą myśl o nim. Nie chodziło jej o Nicka - mężczyznę, lecz Nicka producenta programu. Sama już się gubiła. Nick - mentorem, doradcą, przyjacielem czy mężczyzną? Zaskoczyły ją jej własne uczucia dla mężczyzny, którego znała od kilku godzin. Chciała go zobaczyć i dowiedzieć się, czy dobrze wygląda. Jeśli byłaby ubrana nieodpowiednio, załamałaby się kompletnie. Nie poszła po południu po zakupy. Postanowiła zaryzykować i włożyć granatową sukienkę. Jeśli im się nie spodoba, to koniec. Felicja co prawda twierdziła, że będą zadowoleni, a ona zazwyczaj miała rację.

Kate zarzuciła na ramiona cienką jak pajęczyna granatową koronkę. Wzięła torebkę i otworzyła drzwi. I to wszystko. Te słowa dźwięczały jej w uszach. I to wszystko. Nie będzie się tym przejmować. Poszła szybko do głównego holu, potem do wyjścia. Stała obok portiera.

- Miss Harper?

Skąd, u diabła, wiedział? Przechodziły obok niego setki ludzi. Zdziwiająco. Zauważyła długie do ziemi futro z szynszylki na bardzo brzydkiej kobiecie. Towarzyszyło jej trzech zniewieściałych mężczyzn w średnim wieku. Zmusiła się, by skupić uwagę na portierze.

- Tak, to ja.

Gestem przywołał limuzynę parkującą po drugiej stronie. Niewiarygodnie długi, czekoladowy mercedes zatrzymał się tuż obok jej pantofelków. To dla mnie? Mówcie do mnie

„Kopciuszkę”! Chciała jej się śmiać, ale nie miała odwagi.

- Samochód czeka.

Kierowca otworzył jej drzwi. Prawie wyskoczył z limuzyny, by uprzedzić portiera. Stali obok siebie, a ona wsiadła do środka. Znowu miała ochotę dać komuś kuksańca, przewrócić się na siedzenie, wybuchnąć śmiechem. Nie miała jednak z kim tego robić. Nagle rozpaczliwie zapragnęła zobaczyć Nicka i porozmawiać z nim. Wtedy uświadomiła sobie, że jej nie wolno. Dla niego to był zwykły dzień. Dla niej miało to być coś zupełnie wyjątkowego w życiu.

Samochód szybko przemierzał nieznane okolice, nie zabudowane odcinki autostrady. Mijał ogromne domy i wysokie palmy rosnące na obrzeżach. Wiedziała, że tutaj zgubiłaby się na zawsze. W końcu dotarli do długiego, bezpretensjonalnego budynku w kolorze piasku. Studio. Zatrzymali się. Kierowca otworzył jej drzwi. Wsiadła. Ledwo się powstrzymała przed urządzeniem wielkiego „Entree”. Trudno się nie zachować w tej sytuacji jak królowa. Przypomniała sobie jednak, że Kopciuszek uciekając z balu zgubiła szklany pantofelek i w biegu prawie stłukła sobie tyłek na schodach.

- Dziękuję. - Uśmiechnęła się do kierowcy i z ulgą stwierdziła, że jej głos wciąż brzmi jak głos Kate, a nie „Miss Harper”. Chociaż zaczynał jej się podobać styl „Miss Harper”. To już kompletna rozpusta! Kaitlin Harper. Autorka.

Dwóch strażników stało u samych drzwi i spytało o przepustkę, zanim jeszcze weszła. Nim zdążyła coś powiedzieć, zjawiała się młoda kobieta z gęstwą jasnych włosów i uśmiechnęła do strażników.

- Zabieram panią na górę, Miss Harper.

Teraz i strażnicy się uśmiechnęli, a jeden z nich z upodobaniem wlepił wzrok w tyłek blondynki. Miała na sobie dzinsy, buty od Gucciego i białą, prawie przezroczystą bluzkę. Kate poczuła się jak staruszka. Dziewczyna miała pewnie ze dwadzieścia dwa lata, ale zachowywała się bardzo pewnie. Kate nigdy tak nie umiała. Może kiedyś, tysiąc lat temu... Nie mogła sobie przypomnieć.

- Wszystko już jest przygotowane w Czerwonej Sali - ciągnęła przyjaźnie dziewczyna. Wsiadły do windy i pojechały na drugie piętro. Mogły pójść po schodach, ale Kate natychmiast wyczuła, że postąpiłyby niewłaściwie. Znalazła się w mieście, w którym zachowanie odzwierciedlało status.

Wyszły z windy wprost do jakiegoś korytarza. Kate próbowała przyjrzeć się fotografiom zawieszonym na ścianach. Zobaczyła twarze znane z filmów, z gazet, z dzienników telewizyjnych, a nawet z okładek książek. Zastanawiała się, czy kiedyś powieszają tutaj jej zdjęcie, i przez krótką szaloną chwilę pragnęła, by jej portret znalazł się w tej galerii. Kaitlin Harper... To ja! Widzicie!

To ja! To ja jestem Kate!

Towarzysząca jej dziewczyna otworzyła drzwi własnym kluczem. Jak do sanktuarium. Krąg strażników strzegł go z zewnątrz i od środka. Długi korytarz wyłożony był białym dywanem. Białym? Jakie to niepraktyczne. Najwyraźniej nikogo to nie obchodziło. Było pięknie. Fotografie na ścianach. Na wszystkich widniał Jasper Case. Był bardzo atrakcyjnym mężczyzną: siwowłosym i wysokim. Ubierał się bardzo elegancko. Oglądała, jego program, wiedziała więc, że jego brytyjski akcent dodaje mu jeszcze dystynkcji. Przeprowadzał najlepsze wywiady w telewizji, bo nie był pretensjonalny, złośliwy, lecz ciepły, zainteresowany rozmówcą. Poza tym udawało mu się jakoś przyciągnąć uwagę widzów. Komuś siedzącemu w domu, popijającemu Ovomaltinę przed pójściem do łóżka i oglądającym ten program wydawało się, że gości w swoim salonie Jaspera Case'a, sam bierze udział w jego przyjęciu wraz z innymi zaproszonymi.

Kate pochłonęło oglądanie fotografii na ścianach. Nagle usłyszała zgrzyt klucza i otworzyły się kolejne drzwi. Kate zajrzała do środka pomieszczenia wyglądającego jak pokój gościnny. Urządzone w kolorze przydymionego różu sprawiało niezwykle wrażenie. Zobaczyła kanapę, kilka foteli, szeslong, toaletkę, gęstwinę orchidei i jakieś liściaste cuda zwisające z sufitu. Był to taki pokój, w jakim Kate chętnie urządziłaby sobie gabinet, zamiast tej ponurej nory, w której, jak większość pisarzy, wykonywała swoją pracę.

- To pani garderoba, pani Harper. Może pani chce się przebrać lub odpocząć. Wszystko, czego pani sobie życzy. Kiedy będzie już pani gotowa, proszę tylko nacisnąć brzęczyk i zabiorę panią do Czerwonej Sali.

Naprawdę? Obiecujesz? Tylko po co? Kate spodobał się różowy pokój. Komu potrzebna Czerwona Sala?

- Dziękuję. - Tylko to słowo przyszło jej do głowy. Była zbyt zajęta przeżywaniem tego, co się z nią działo. Weszła do środka. Została sama. Zauważyła niewielki bukiet różowych róż z przyczepioną małą kopertą. Podeszła do kwiatów, zastanawiając się, dla kogo były przeznaczone. Z pewnością dla kogoś bardzo ważnego. Zobaczyła na kopercie swoje nazwisko. Rozerwała papier drżącymi palcami. Pewnie od Stu.

To nie Stu kupił róże. Przesłał je Nick. „Nie zapomnij o psie i pogodzie. Nick”. Roześmiała się i usiadła. Rozejrzała wokół siebie. Nie miała tu nic do roboty prócz gapienia się na ściany. Poczula, że szal zsuwa się jej z ramion. Oparła głowę o poręcz ogromnego, wygodnego fotela. Nagle poderwała się nerwowo i spojrzała w lustro sięgające podłogi. Czy dobrze wygląda? Może ta suknia jest okropna? Co może... co powinna... co musi... Słyszac delikatne pukanie do drzwi przestała się wpatrywać we własną, ogarniętą paniką, twarz.

- Kate? - Usłyszała niski, męski głos. Od razu się uśmiechnęła. Wreszcie nie była sama.

Otworzyła szeroko drzwi. Stał tam wysoki i uśmiechnięty Nick Waterman. Sprawiał wrażenie wyższego, niż zapamiętała, lecz jego oczy pozostały takie same: ciepłe i serdeczne, oczy przyjaciela.

- Co robisz?

- Załamałam się nerwowo. - Gestem zaprosiła go do środka i zamknęła za nim drzwi jak konspirator. Przypomniała sobie o bukietcie. - Dziękuję za kwiaty. Jak wyglądam? - Mówiła szybko i beładnie. Miała ochotę gdzieś się schować. - Och, nie mogę tego znieść. - Jęknęła opadając na kanapę.

Nick się zaśmiał.

- Wyglądasz pięknie. Wszystko w porządku. Pamiętaj, pies i pogoda, dobrze?

- Och, zamknij się! - Wtedy zobaczyła, że Nick mrużąc oczy uważnie na nią patrzy. - O co chodzi?

- Rozpuść włosy.

- Teraz? Nie zdążę ich potem upiąć - powiedziała przerażona.

- O to chodzi, głuptasku. Dalej. Do tej sukni pasują długie włosy. - Siedział obok niej na kanapie i czekał. Spojrzała na niego z zaskoczonym uśmiechem.

- Czy tak samo zachowujesz się wobec wszystkich, którzy występują w tym programie? - Co za rozczarowanie.

- Oczywiście, że nie. Ale nie każdy przychodzi do telewizji opowiadać o pogodzie i o psie.

- Przestań! - Uśmiechnęła się czarująco. Doszła do wniosku, że uwielbia jego oczy.

- Rozpuść włosy. - Zachowywał się jak starszy brat, który chce ją wciągnąć w jakąś nową zabawę. Miała zamiar protestować, ale postanowiła, że da się przekonać.

- W porządku, ale będę okropnie wyglądać.

- Nie wiesz nawet, jak to się robi.

- Zwariowałeś.

Tak zachowuje się para zakochanych w łazience. On się goli, ona wyciera. Ona czesze włosy, on wiąże krawat. Kate spojrzała na niego z uśmiechem, gdy włosy opadły miękkimi falami na ramiona.

Rozpromienił się, bo miał rację.

- Wspaniale. Spójrz w lustro.

Popatrzyła na swoje odbicie i zmarszczyła brwi.

- Wyglądam, jakbym dopiero wstała z łóżka.

Chciał jej coś powiedzieć, ale tego nie zrobił. Uśmiechnął się tylko.

- Wyglądasz fantastycznie. Właśnie sprzedałaś swoją książkę połowie męskiej populacji w

Ameryce. Pozostali są za starzy lub za młodzi. Ale, Kate, jeśli się obudzą na ten program i oni ją też kupią.

- Podobam ci się?

- Bardzo. - Ogromne wrażenie zrobiła na nim jej suknia. Kate wyglądała w niej prześlicznie. Wysoka, delikatna, elegancka i seksowna. Fascynująca. Nie zdawała sobie sprawy, ale była taką kobietą, u której stóp mężczyźni się czołgają, by ją zdobyć. Subtelność, odrobina nieśmiałości, poczucie humoru, rezerwa połączona ze skłonnością do żartów. Bezwiednie wziął ją za rękę i spytał:

- Gotowa?

Chciała pójść jeszcze do toalety, ale nie powiedziała mu o tym. Skinęła głową z uśmiechem.

- Gotowa - ledwie wymówiła to słowo, gdyż brakowało jej tchu.

- Idziemy do Czerwonej Sali.

Podawano tam szampana, kawę, kanapki i pasztet z gęsich wątróbek. Goście mieli do dyspozycji czasopisma, aspirynę i lekarstwa na lżejsze dolegliwości - wliczając w to kilka mocnych środków na przepicie. Kate zobaczyła twarze, których nie spodziewała się tutaj spotkać. Dziennikarz z Nowego Jorku, komik (słyszała o nim od lat), który właśnie przyleciał na nagranie z Las Vegas, gwiazda sceny operowej, aktorka, mężczyzna, który spędził cztery lata w Afryce pisząc książkę o zebrach. Słyszała o nich wszystkich. Były tu same znane osoby. Uśmiechnęła się do siebie. Jej, Kate, nikt nie znał.

Nick wszystkim ją przedstawił i podał piwo imbirowe, o które prosiła. Za kwadrans siódma wyszedł z sali. Człowiek od zebr siedział naprzeciw niej i wygłaszał idiotyczny monolog z przeraźliwie perfekcyjnym akcentem z Eton. Gwiazda opery natarczywie przyglądała się Kate.

- Wygląda na to, że producent jest na ciebie strasznie napalony, kochanie. Stary ogień czy nowy? Dlatego znalazłaś się w programie, co? - Piłowała szponiaste, jaskrawoczerwone paznokcie uśmiechając się do swojej przyjaciółki, aktorki.

Kate była nową twarzą w tym mieście, a to im się nie podobało. Uśmiechnęła się uprzejmie życząc im w duchu nagłej śmierci. Co, u diabła, powiedziałaś? Odpieprz się? Mogę prosić o autograf? Uśmiechała się idiotycznie, mając nadzieję, że nie widzą, jak drżą jej kolana. Wtedy uratowali ją komik z dziennikarzem, jakby spadli z nieba tylko w tym celu. Dziennikarz upierał się, że Kate musi mu pomóc pokroić pasztet, a komik zasypał ją gradem śmiesznych żarcików. Przenieśli się we trójkę na przeciwległą stronę pokoju, a kobiety pozostały same, sycząc ze złości. Kate tego nie zauważyła, była zbyt zdenerwowana, zbyt zajęta prowadzeniem rozmowy. Nick miał rację, każdy mężczyzna w tym pokoju oddałby prawą rękę, by odprowadzić ją do domu. Kate w

zdenerwowaniu nie zauważała wrażenia, jakie na nich wywierała.

- Jak to jest?

- Jak wpadanie w łóżko z galaretki. - Komik spojrzał na nią z uśmiechem. - Chcesz kiedyś spróbować?

Roześmiała się i wypła łyk piwa imbirowego. Rany, co to będzie, jak jej się odbije? Odstawiła natychmiast szklanę i wytarła wilgotne dłonie papierową serwetką.

- Nie martw się, dziecino. Polubisz tę zabawę. - Komik szeptał z ciepłym uśmiechem. Choć mógłby być jej ojcem, poczuła jego rękę wędrującą po kolanie. Nie była pewna, czy polubi tę zabawę. - Wtedy nadszedł czas nagrania. Nagle wszyscy umilkli. Kate poczuła przesywający ją dreszcz.

Jako pierwsza poszła gwiazda opery. Zaśpiewała dwie pieśni i wyszła po kilku minutach pogawędki z Jasperem, który „gorąco dziękował, że mogła wpaść na chwilę, bo wiedział, że nagrywa coś niezwykłego”. Kate była ogromnie wdzięczna losowi, że gwiazda zniknęła po pięciu minutach. Dziennikarz był drugi. Okazał się zaskakująco ciekawym rozmówcą, ale miał doświadczenie, regularnie brał udział w programie. Potem aktorka. Komik. Potem... och, mój Boże... nie! Zostało ich tylko dwoje: człowiek od zebr i ona. Mężczyzna ze słuchawkami na głowie, stojący przy drzwiach, przywołał gestem Kate. Ja? Teraz? Ja nie mogę? Musiała.

Poczuła się tak, jakby miała skoczyć do wody albo w przepaść. Sparaliżowana strachem. Nie słyszała, co Jasper do niej mówi. Co gorsza, sama siebie nie słyszała. Chciała krzyknąć, ale nie zrobiła tego. Usłyszała, że się śmieje, coś mówi, przyznaje do okropnych ubrań wkładanych przed przystąpieniem do pisania, opowiada o życiu na wsi. Jasper spędził dzieciństwo w miejscu, które przypomina przez nią opisane. Rozmawiali o pisaniu, o dyscyplinie wymaganej w tym zawodzie, a nawet o przyjemności, jaką jej sprawił przyjazd do Los Angeles. W pewnej chwili stwierdziła, że opowiada ryzykowne dowcipy o kobietach, które widziała przy hotelowym basenie, o otyłych mężczyznach wbitych w dżinsy i obwieszonych grubymi złotymi łańcuchami. Odważyła się nawet na skandaliczną aluzję, ale przerwała w połowie, co było nawet śmieszniejsze, bo widownia ją wychwyciła, a Kate nie musiała mówić dalej. Była wspaniała i pozostała. sobą! Gdzieś blisko, za światłami, kablami elektrycznymi i kamerami, stał Nick. Machał do niej i unosił palce w geście zwycięstwa. Uśmiechał się i pękał z dumy. Poszło jej doskonale!

Potem mówił człowiek od zebr, a Kate wróciła do Czerwonej Sali, śmiejąc się z radości. Żartowała i rozmawiała. Dziennikarz i komik flirtowali z nią bez przerwy. Miała wrażenie, że zna Jaspera od lat. Był to jeden z takich programów, które przebiegają gładko od początku do końca, a Kate zabłysnęła w nim jak prawdziwy diament wśród zaproszonych gości.

Nagranie się skończyło, a ona ciągle jeszcze była podniecona. Jasper pocałował ją w oba

policzki.

- Byłaś fantastyczna, moja droga. Mam nadzieję, że wkrótce znowu cię tu zobaczymy.

- Dziękuję, było cudownie! I tak łatwo! - Zarumieniła się. Brakowało jej tchu. Nagle objęły ją ramiona komika.

- Chcesz wypróbować łóżko z galaretki, malutka?

Nawet z niego się śmiała. Teraz uwielbiała ich wszystkich. Wtedy stanął przed nią Nick. Uśmiechał się do niej. Poczula, że w środku zaczyna drżeć.

- Świetnie sobie poradziłaś. Byłaś fantastyczna - mówił bardzo cicho w ogłuszającym hałasie studia.

- Zapomniałam powiedzieć o psie i pogodzie. - Wymienili ciepły uśmiech. Ogarnęło ją onieśmienie. - Znowu była zwykłą Kate, a nie mityczną Miss Harper.

- Musisz więc wystąpić jeszcze raz.

- Dziękuję, że mnie uspokajałeś.

Roześmiał się i otoczył ją ramieniem. Przyjemność mu sprawiało dotykanie jej skóry.

- Kiedy tylko zechcesz, Kate. Mamy około dziesięciu minut przed wyruszeniem na przyjęcie. Gotowa do wyjścia?

Zupełnie zapomniała o przyjęciu. A co ze Stu? Czy nie powinna pojechać ze Stu?

- Sama nie wiem. Ja... Chyba Stu...

- Zadzwoił przed chwilą. Spotkamy go na przyjęciu. Dzisiaj są urodziny Jaspera. Wszyscy tam będą.

Bal Kopciuszka. Dlaczego nie? Umierała z chęci uczczenia swego sukcesu.

- Zapowiada się fantastycznie.

- Chcesz pojechać brązowym bananem czy uniknąć tłoku? - odwrócił głowę, by podpisać jakiś papier, i zerknął na zegarek.

- Brązowym bananem? - Zdezorientowana spojrzała na niego.

- Posłałem po ciebie jedną z dwóch naszych limuzyn. Tę brązową. Wszyscy jadą na przyjęcie limuzynami, goście zaproszeni do programu i Jasper. Moglibyśmy odłączyć się i pojechać moim samochodem.

Drugie rozwiązanie wydawało się jej prostsze, ale straciłaby poczucie bezpieczeństwa, które dawała grupa. Kate, co prawda przeczuwała, że komik w jakiś sposób i tak znalazłby drogę do jej kolan. Lepiej więc pojechać z Nickiem.

- Mogę zabrać moje kwiaty?

Uśmiechnął się słysząc jej pytanie. Pamiętała. Nikt nie pamiętał. Zostawiali bukiety w garderobach i sprzątaczkę zabierały je do domu. Kate pamiętała.

- Oczywiście, że możesz je zabrać. Cóż znaczy odrobina wody w samochodzie?

Roześmieli się oboje i poszli do jej garderoby. Tempo pracy w studiu osłabło. Powoli wszystko się rozluźniało, uspokajało, opadało napięcie narastające przed rozpoczęciem nagrania. Co za sposób na życie. Codzienne nakręcanie sprężyny. I jakie emocje! Nigdy w życiu nie czuła się tak dobrze. Od dawna. Od bardzo dawna.

Ostrożnie podniosła wazonik z różowymi różyczkami. Wcześniej wsunęła do torebki kartkę od Nicka. Pamiątka z wieczoru Kopciuszka. Chciała go zapytać, czy zawsze jest tak uważający, ale nie mogła. Byłoby to niewłaściwe.

Przedstawienie skończone. Znowu stali się zwykłymi ludźmi. Już nie był Producentem, a ona Gwiazdą. Poczwała się nieswojo. Szli obok siebie w milczeniu do jego samochodu. Nagle stanęła i zagwizdała. Gwizd nie pasował do jej stroju.

- To twój...?

Patrzyła na niskie, długie, granatowe ferrari z fotelami z kremowej skóry.

- Przyznaję się. Przestałem jeść, gdy go kupiłem.

- Mam nadzieję, że był tego wart.

Sposób, w jaki patrzył na samochód, dowodził, że był wart poświęceń. Nick okazał się dużym dzieckiem. Otworzył jej szeroko drzwi. Wsunęła się do środka. Unosił się tam zapach dobrze wyprawionej skóry i drogiej męskiej wody kolońskiej. Ucieszyło ją, że nie wyczuła perfum. To by ją zmartwiło.

Jazda w ciemności sprawiała jej przyjemność. Nick włączył się w sznur samochodów. Ogarnął ją spokój, zaczynała się powoli odprężyć.

- Dlaczego umilkłaś? - zapytał.

- Chyba zasypiam.

- Jeszcze tego nie rób. Poczekaj, aż zobaczysz przyjęcie.

- Czy to będzie dom wariatów?

- Niewątpliwie. Wytrzymasz?

- To prawdziwe wejście w świat dla takiej dziewczyny ze wsi jak ja, panie Waterman. - Ten świat bardzo się Kate spodobał, a Nick to zauważył.

- Powiedz mi coś, Kate. Nie zawsze byłaś dziewczyną ze wsi.

Telewizja nie jest dla ciebie czymś nowym, prawda?

- Wprost przeciwnie, wszystko jest bardzo nowe. Nigdy nie oświetlały mnie reflektory.

- Ale kogoś bliskiego?

Podskoczyła znienacka. Spojrzał na nią przerażony. Co takiego powiedział? Odwróciła się i pokręciła, głową.

- Nie. Prowadziłam zupełnie zwyczajne życie.

Zrozumiał, że był o włos od katastrofy. Mógł ją utracić. Znowu się przed nim ukryła. Wtedy nieoczekiwanie popatrzyła na niego z ciepłym uśmiechem i błyszczącymi oczami.

- Z całą pewnością nigdy nie wożono mnie ferrari.

- Gdzie mieszkałaś przedtem?

- W San Francisco - zawahała się, ale tylko na ułamek sekundy.

- Lubiłaś tam mieszkać?

- Bardzo. Nie byłam tam od... od lat. Dopiero miesiąc temu... a tydzień temu zabrałam tam mojego synka. Zupełnie stracił głowę. To przyjemne miasto.

- Jest jakaś szansa, że tam wrócisz? - Patrzył na nią z zaciekawieniem.

Wzruszyła ramionami.

- Nie sądzę.

- Szkoda. Myślimy o przeniesieniu tam produkcji programu.

- Tak daleko od Mekki, od Hollywood? - spytała zdumiona.

- Jasperowi tutaj się nie podoba. Chce mieszkać w bardziej „cywilizowanym” mieście. Proponowaliśmy Nowy Jork. Ale Nowy Jork go nudzi. Mieszkał tam dziesięć lat. Chce San Francisco. Podejrzewam, że... - spojrzał jej w oczy z ponurym uśmiechem - dostanie, czego chce.

- A co ty o tym sądzisz?

- W porządku. Przeżyłem tu miłe chwile. Ale można się szybko znudzić.

- Szybko, wprowadźcie westalki! - Roześmiała się, a Nick żartobliwym gestem chwycił ją za włosy.

- Westalki, co? Pewnie myślisz, że korzystam z usług tuzina pań dziennie.

- A nie jest tak?

- Do diabła, nie! Już nie! Choćbym nie wiem, jak się starał, nie mogę zadowolić więcej niż osiem, dziewięć pań dziennie. Chyba się zestarzałem.

- Chyba tak.

Żartowali, bawili się ze sobą, starali się lepiej poznać. Kim jesteś? Czego chcesz? Czego potrzebujesz? Dokąd zmierzasz? Czy to jednak miało jakieś znaczenie? Kate uświadomiła sobie ze smutkiem, że prawdopodobnie nigdy więcej go nie zobaczy. Może za pięć lat, jeśli napisze książkę, która odniesie sukces, jeśli Nick nadal będzie producentem tego programu, jeśli w ogóle będzie emitowany ten program... jeśli...

- Boisz się?

- Tak?

- Miałaś taką poważną minę. Zastanawiałem się, czy myślisz o przyjęciu.

- Trochę się denerwuję. Nie ma to żadnego znaczenia. Nikt mnie nie zna. Będę niewidzialna.

- Nie sądzę, moja droga. Nigdy ci się to nie uda.

- Guzik prawda.

Roześmieli się głośno. Skręcił w wysadzaną palmami drogę na Beverly Hills. Od dziesięciu minut przejeżdżali obok gigantycznych pałaców.

- Dobry Boże! Czy to dom Jaspera?

Budynek przypominał pałac Buckingham. Nick pokręcił przecząco głową.

- Należy do Hilly Winters.

- Producentki filmowej?

- Tak, proszę pani. Idziemy?

Specjalnie wynajęta służba, w białych wykrochmalonych kombinezonach, czekała, by zaparkować samochód. Drzwi otwierał lokaj i pokojówka. Na chwilę można było zajrzeć do wnętrza jasno oświetlonego holu. Kate nie wiedziała, czy ma patrzeć do środka czy na zewnątrz - na nie kończącą się rzekę rolls-royce ów i bentleyów zakręcających na podjeździe. Z łatwością pojęła teraz, dlaczego Nick kupił ferrari. Nikogo nie naśladował.

Otwarto drzwi. Nick i Kate natychmiast utonęli w błyszczącej powodzi gości. Było tu ponad trzysta osób. Kate olśniły zyrandole, świeczniki, cekiny, diamenty, rubiny, futra i jedwab. Rozpoznawała gwiazdy występujące w filmach, które kiedyś oglądała, o których czytała lub słyszała.

- Naprawdę tak ludzie żyją? - wyszeptła do Nicka. Stali nie mieszając się z tłumem. Sklepienie sali balowej było wyłożone lustrami. Każdy jej fragment został przeniesiony kawałek po kawałku z zamku nad Loarą. Czy to rzeczywistość?

- Niektórzy tak żyją, Kate. Przez chwilę, zawsze. Dla większości nie trwa to zbyt długo. Robią fortunę w filmie, wydają ją, tracą, rozdają. - Dostrzegł grupkę gwiazd rocka po drugiej stronie sali. Stali w obcisłych ubraniach z atlasu, a żona wokalisty miała na sobie wydekoltowaną sukienkę i długie do ziemi futro z soboli z kapturem. Musiało być jej trochę ciepło, ale wyglądała na szczęśliwą. - Tacy przychodzą i odchodzą szybko. Ludzie jak Hilly zostają na zawsze.

- Fajnie tak żyć. - Wyglądała jak mała dziewczynka podglądająca przez ogrodzenie bal przebierańców.

- Tego pragniesz? - spytał, choć znał odpowiedź.

- Nie. Chyba nie pragnę nic innego poza tym, co już mam.

Tak. Myśli o tym kimś, „kto rozpieszczę jej dziecko”. Przypomniał sobie to zdanie i ogarnęło go rozgoryczenie. Miała więcej od wszystkich obecnych w tej sali. Znacznie więcej od

niego. Szczęściara. Ale coś w niej było dziwnego. To go właśnie niepokoiło. Polubił ją. Za bardzo, do cholery. Była, naiwna. Zastanawiał się, co by się stało, gdyby nagle chwycił ją w ramiona i pocałował? Pewnie by go spoliczkowała. Cudowny, staroświecki gest. Ta myśl go rozśmieszyła. Odstawił pusty kieliszek na tacę. Wtedy zobaczył, że Kate zniknęła. Rozdzielił ich tłum. Dostrzegł ją dość daleko od siebie. Zaczepiał ją jakiś facet w ciemnobrązowym smokingu. Jeden z miejscowych walczeni. Czyjś fryzjer, przyjaciel lub syn. W Hollywood jest takich pełno. Nick zaczął przedzierać się przez tłum w ich stronę. Nie słyszał ich rozmowy, ale widział, że Kate nie sprawia ona przyjemności.

- Harper? O, tak. Pisarka w programie Jaspera. Widzieliśmy cię.

- To miło. - Starła się być uprzejma, ale przychodziło jej to z trudem. Mężczyzna był pijany. Nie mogła zrozumieć, jak to się stało, że tak daleko odepchnięto ją od Nicka, ale przychodziło coraz więcej osób do sali balowej i tłok był nie do opisanego. Orkiestra zaczynała grać.

- Jak taka dzidzia jak ty mogła napisać książkę o futbolu?

- Dlaczego nie? - Spojrzała na Nicka. Próba dotarcia do niego z góry była skazana na niepowodzenie. Ale Nick przedzierał się przez tłum nieustępliwie, za dwie minuty może dojdzie.

- Wiesz, był taki gracz całe lata temu o takim samym nazwisku. Harper. Bill Harper, Joe Harper. Coś takiego. Dostał fioła. Chciał kogoś zabić i sam się zastrzelił. Wariat. Oni wszyscy są wariatami. Mordercy. Jesteś z nim spokrewniona? - Spojrzał na Kate nieprzytomnie i beknął. Może byłoby to nawet śmieszne. Kate zrozumiała, że bał się dla niej skończyć. Zegar wybił północ. Stało się. Ktoś sobie ją przypomniał. Ktoś. Sen trwał tak krótko. Nick zobaczył strach w oczach Kate.

- Jesteś z nim spokrewniona? - nalegał pijak z upiornym uśmiechem.

- Ja?... Co? Nie! Oczywiście, że nie!

- Tak myślałem.

Kate nie słyszała jego słów. Przedarła się w kierunku Nicka, który rozepchnął dzielący ich tłum i wreszcie był przy niej. Widać było po niej, że jest nadal przerażona.

- Dobrze się czujesz? Czy ten facet cię obraził?

- Ja... nie... nie... nic takiego. - Ale łzy płynęły po policzkach. Odwróciła głowę. - Przepraszam, Nick. Nie czuję się zbyt dobrze. To chyba nerwy. I szampan. Wezmę taksówkę.

Ścisnęła w rękę torebkę i rozglądała się nerwowo.

- W żadnym wypadku. Jesteś pewna, że ten facet był w porządku? - Zabiłby go, gdyby mógł. Co, u diabła, jej zrobił?

- Tak, oczywiście. - Wiedział, że Kate nie powie mu prawdy i to go jeszcze bardziej rozwścieczyło. - Chcę pojechać do domu - powiedziała jak małe dziecko.

Nic już nie mówiąc otoczył ją ramieniem i wyprowadził do głównego holu, potem wyszli z

domu.

- Kate. - Spojrzał na nią z góry. Czekali na przyprawienie samochodu. - Powiedz mi, co się stało.

- Nic, Nick. Naprawdę, nic.

Podniósł do góry jej podbródek. Dwie łzy spłynęły po policzkach.

- Przestraszyłam się. Tylko tyle. Od bardzo dawna nie byłam... wśród ludzi.

- Przykro mi, maleńka.

Otoczył ją ramionami i przytulił do siebie. Stała blisko, wtulona w marynarkę, wdychała jego zapach w nocnym powietrzu. Pachniał ziołami i cytryną. Wydawał się ciepły i mocny. Kiedy podjechał samochód, powoli oderwała się od niego, odetchnęła głęboko, i uśmiechnęła.

- Przepraszam, że ze mnie taki głuptas.

- Nie jesteś głuptasem. Przykro, że coś takiego się zdarzyło. Akurat dzisiaj. Ta noc powinna być dla ciebie najwspanialsza w życiu.

- Była - powiedziała patrząc na niego.

Wsiadła do samochodu. Potrafiła zwalczyć swoje opory. Wystąpiła w programie telewizyjnym. Poszła na przyjęcie. To niczyja wina, że ktoś przypomniał sobie Toma. Smutne było to, że pamiętano tylko koniec jego kariery. Dlaczego zapomniano o tych wspaniałych, szczęśliwych, dobrych latach? Dlaczego pamiętano tylko złe zakończenie? Podniosła głowę i zobaczyła, że Nick na nią patrzy. Nie ruszał. Pragnął zabrać ją do domu, do swego domu. Nie mógł jednak tego zrobić i wiedział o tym.

- Chcesz się gdzieś zatrzymać na ostatnią filiżankę kawy?

Pokręciła przecząco głową. Był pewien, że Kate odmówi. Jemu też nie chciało się pić. Nie wiedział, co ma jej zaproponować. Spacer? Kąpiel? Co robić? Chciał, by zrobili coś razem, coś innego, nie w stylu Hollywood. Czasami nienawidził tego miasta i dziś właśnie tak było.

- Z powrotem do hotelu?

Skinęła z żalem głową, ale z pełnym wdzięczności uśmiechem.

- Byłeś wspaniały, Nick. - Odprawiła go. Miał ochotę coś kopnąć. Nie rozumiała jego milczenia. Obawiała się, że jest na nią zły, a on był po prostu smutny, może urażony. Czuł się bezradny.

- Nie mógłbym namówić cię na coś tak niezwykłego jak lody?

- Czy tutaj ktoś uznaje takie zwyczajne przyjemności?

- Nie. Ale ja znajdę dla ciebie lody.

- Założę się, że znajdziesz - odparła ciepło i zapragnęła dotknąć jego twarzy. Dojechali przed hotel. - Chyba Kopciuszek przetańczył już swój wielki bal. Gdybym była na twoim miejscu,

prysnęłabym stąd jak najdalej, zanim to twoje odrzutowe чудо nie zamieni się w dynię.

Roześmieli się oboje. Podniosła wazonik z różami stojący do tej pory na podłodze.

- Widzisz, nie wylała się nawet kropla. - Patrzył na nią. Spojrzała mu w oczy. - Dziękuję, Nick. Za wszystko.

Nie poruszył się. Kate też czekała. Chciała go dotknąć. Jego dłoni. Twarzy. Wyciągnąć ramiona i pozwolić, by znowu mocno ją do siebie przytulił. Teraz byłoby inaczej. Wiedziała, że nie może tego zrobić. Wiedziała też, że nigdy go nie zobaczy.

- To ja ci dziękuję, Kate - powiedział powoli i wyraźnie. Jakby naprawdę wierzył w te słowa. Nie rozumiała, dlaczego tak mówi.

- Dobranoc.

Delikatnie, jak najłżejszy powiew wiatru, dotknęła jego ręki, otworzyła drzwi samochodu i odeszła. Portier zamknął za nią drzwiczki ferrari. Nick patrzył, jak Kate odchodzi. Nie wysiadł, nie zawołał, nawet się nie ruszył. Bardzo długo siedział bez ruchu.

Kiedy zadzwonił rano, powiedzieli mu, że już opuściła hotel. Dzięki rozlicznym znajomościom i swojej pozycji w showbiznesie dowiedział się od zarządzającego, że wyjechała o pierwszej w nocy, wkrótce potem, jak odwiózł ją do hotelu. Nie miało to żadnego znaczenia, ale chciał wiedzieć. To przez tego sukinsyna na przyjęciu. Cholera. Nie znał nawet jej adresu. Nie był pewien, czy Stu Weinberg mu go poda.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

- Tygue, powiedziałam - nie!

- Zawsze mówisz: nie! Nie obchodzi mnie, co mówisz!

- Idź do swojego pokoju!

Przez chwilę wpatrywali się w siebie. Tygue zrezygnował pierwszy. Miał szczęście, bo jego matka nie była w nastroju do żartów. Dotarła do domu przed czwartą rano. Tillie wyszła o pół do siódmej. Teraz minęła dopiero siódma. Kate spała tylko dwie i pół godziny. Nie był to dobry dzień, by Tygue uzyskał jej zgodę na kąpiel Berta przed pójściem do szkoły, a co gorsza, użycie najlepszego mydła, które Kate dostała od Licji. Innego dnia śmieliby się z tego oboje. Dzisiaj nie mogła. Głowę miała wypełnioną wspomnieniami z Los Angeles.

Zawołała Tygue, gdy śniadanie stało gotowe.

- Czy teraz będziesz rozsądny? - spytała.

Nie powiedział ani słowa i usiadł do owsianki. Piła kawę w milczeniu, gdy nagle coś sobie przypomniała. Miała to w walizce.

- Za chwilę wrócę.

Chyba nie powinna była właśnie dziś dawać mu prezentów, ale, kto wie, może oboje tego potrzebowali. Chwili zabawy, pieszczot miłości. Była taka samotna, gdy przyjechała w nocy do domu. Jakby przegrała. Walczyła z tym uczuciem. Nikt jej nie zmuszał do opuszczenia miasta. Cała sytuacja była idiotyczna. Co z tego, że jakiś facet przypomniał sobie gracza o nazwisku Harper? Dlaczego musiała wyjeżdżać w ten sposób? Wiedziała, że Stu będzie na nią wściekły. Prosiła w recepcji, by z samego rana hotel przesłał mu wiadomość tej treści: „Wezwano mnie niespodziewanie do domu. Bardzo przepraszam. Dzięki za wszystko. Uściski, Kate”. I tak będzie zły. Wiedziała o tym. Sama na siebie była zła. Wtedy z rozczuleniem przypomniała sobie dotknięcie dłoni Nicka, gdy zegnała się z nim w samochodzie.

- O czym myślisz? Masz głupią minę.

Tygue stanął w drzwiach jej pokoju i patrzył na nią z uwagą. Trzymał w ręku miseczkę z owsianką, przechylając ją pod niebezpiecznym kątem.

- Nie wędruj ze śniadaniem w rękę. Dlaczego mówisz, że mam głupią minę? To nieładnie tak mówić.

W jej głosie usłyszał urazę. Tygue schylił głowę.

- Przepraszam. - Nadal był na nią zły, że go zostawiła.

- Zanieś miseczkę do zlewu i wróć.

Popatrzył na nią i zniknął w mgnieniu oka, głośno tupiąc. Wrócił po kilkunastu sekundach.

Piegowata twarzyczka pełna była oczekiwania.

- Poczekaj, aż zobaczysz, co ci przywiozłam. - Było to coś niesamowitego. Znalazła, je w dziecięcym sklepie w hotelu i musiała kupić. Zapłaciła skandaliczną cenę, ale dlaczego nie miałyby jej zapłacić? Był jej jedynym synem, a to była jedyna okazja, by mu kupić taki strój.

- Co to jest? - Popatrzył podejrzliwie na wymyślne pudełko i jasnoniebieskie zakrętaszy z wstążki.

- Dalej, otwieraj. Nie ugryzie cię.

Patrzyła na Tygue z uśmiechem. Przypomniała sobie granatowy aksamitny garniturek, który też tam mieli. Wyobraziła sobie swego syna w czymś takim i zaczęła się w sklepie głośno śmiać ku oburzeniu sprzedawcy. Granatowy aksamit na sześciolatkiem chłopcu to było trochę zbyt wiele. Tygue nie włożyłby go mając nawet dwa lata. Patrzyła, jak energicznie ściąga wstążki, wpatruje się krótko w pudełko, po czym zdiera pokrywę, odsuwa bibułkę i zachłystuje się na widok zawartości.

- Och, mamol... Och! Och, mamol - Zabrakło mu słów, by opisać, co czuje. Ją paliły łzy. Łzy zmęczenia, wyczerpania i radości. Wyciągnął prezent z pudełka i trzymał w wyprostowanych rękach. Strój prawdziwego kowboja ze skóry i zamszu. Była to kamizelka z frędzlami, kowbojska koszula, pas i kurtka. Od razu zdjął stare ubranie i włożył nowe. Pasowało jak ulał.

- I co, ważniaku? Wyglądasz fantastycznie. - Rozpromieniona patrzyła na niego siedząc w łóżku.

- Och, mamusiu!

Już od dłuższego czasu nie słyszała, by mówił do niej „mamusiu”. Tylko „mamo”. Teraz „mamusiu” wołał przy specjalnych okazjach, kiedy nikt go nie słyszał. Podbiegł do niej, zarzucił ramiona na szyję i ucałował gorąco.

- Wybaczono mi? - Z uśmiechem przytuliła go mocno do siebie.

- Co?

- Wyjazd. - Skuliła się w oczekiwaniu najgorszego, ale jej syn był mądrzejszy, niż sądziła.

- Nie - odparł krótko, z łobuzerskim uśmiechem. - Ale kupiłaś mi świetny strój. Kocham cię najbardziej na świecie.

- Ja też cię kocham najbardziej na świecie. - Usiadła na łóżku. Tygue przytulił się do niej. - Powinieneś to zdjąć. Jest trochę za wymyślny do szkoły, syneczku, prawda?

- Ojej, mamol... proszę...

- Dobrze, już dobrze. - Była zbyt zmęczona, by się z nim kłócić. Wtedy nieoczekiwanie podniósł twarz do góry i spytał:

- Dobrze się bawiłaś?

- Dobrze. Byłam w telewizji. Mieszkałam w wielkim hotelu. Zjadłam lunch i poszłam na przyjęcie.

- Okropne!

Roześmiała się i popatrzyła na syna. Może miał rację, że podróż była naprawdę okropna. Nie mogła jednak zmusić się, by w to uwierzyć.

- Kiedy pojedziemy do San Francisco? - spytał Tygue.

- Już wkrótce. Chcesz, żeby Tillie zawiozła cię dzisiaj na rancho Adamsa? Mógłbyś pojechać w nowym ubraniu.

Pokiwał z radością głową. Patrzył z zachwytem na nową kamizelkę.

- Zostawię Tillie kartkę.

Spojrzał na nią z przerażeniem.

- Znowu wyjeżdżasz?

- Och, Tygue. - Przytuliła go mocno do siebie. - Nie, synku. Jadę po prostu odwiedzić... uczyć. - Chryste. Prawie się wygadała. „Owiedzić Toma”. Była wykończona. Nie powinna siadać za kierownicę po dwóch godzinach snu. Czowała jednak, że musi pojechać. Od wielu dni tam nie była. - Spróbuję wrócić dzisiaj wcześniej i zjemy razem kolację. Tylko we dwójkę, dobrze?

Tygue ledwie skinął głową, lecz z oczu zniknął lęk.

- Powiedziała ci już, głuptasku. Nie mam zamiaru donikąd uciekać ani cię zostawiać. Kiedy wyjeżdżam na dzień czy nawet na kilka dni, nie oznacza to, że cię zostawiłam. Kapujesz?

Przytaknął bez słowa, otwierając szeroko oczy.

- Dobrze.

Nagle usłyszeli klakson autobusu szkolnego i zaczęli się śpieszyć. Drugie śniadanie, książki, kapelusz, całusy, uściski, do widzenia. Kate dłuższy czas siedziała w kuchni, próbując zebrać siły, by włożyć żakiet i wyjść. Była szalona, że wybierała się w drogę po prawie bezsennej nocy. Ostatnio ciągle coś jej uniemożliwiała wizytę w Carmelu. Miała inne zajęcia. Chciała robić coś innego.

Wreszcie wzięła torebkę i żakiet. Napisała kartkę do Tillie i wyszła z domu. Właśnie zaczęło padać.

Mżyło całą drogę do Carmelu. Krople cicho pluskały o dach bungalowu, gdy siedziała razem z Tomem. To był ciepły, letni deszcz, który sprawiał, że chciała wystawić twarz ku niebu i pobiec boso zanurzając stopy w wysokiej trawie. Poczuć dotyk liści. Nie ruszyła się nawet. Była zbyt zmęczona. Zdołała tylko dojść do domku i usiąść. Nie miała Tomowi nic do powiedzenia. Nie mogła opowiedzieć mu o Los Angeles. Niczego by nie zrozumiał. Był w dobrym nastroju. Deszcz go uspokajał. Siedzieli obok siebie trzymając się za ręce. Tom na wózku, a Kate w bujanym fotelu.

Opowiadała mu historyjki. Pamiętała je z dzieciństwa. Takie same opowiadała Tygue. Tom też je bardzo lubił. Zaraz po lunchu zasnął. Szum deszczu sprawiał, że z trudem opanowywała senność. Siedziała, patrząc na spokojną twarz Toma. Pozwoliła, by ogarnęły ją wspomnienia... Tysiące razy widziała uśmiechniętą twarz Toma, w innym miejscu, w innych czasach. Przypomniało jej się Cleveland sprzed lat i nagle stanął przed jej oczyma Nick Waterman. Nie chciała tutaj o nim myśleć. To miejsce nie należało do niego, to było miejsce Toma. Pocałowała go delikatnie w czoło i przesunęła dłonią po włosach. Spojrzała na Erharda i położyła palec na ustach. Cicho wyszła z domku.

Jazda do domu trwała bardzo długo. Drogi były opustoszałe. Kate marzyła, żeby znaleźć się już w domu, ale nie miała odwagi jechać tak szybko, jak zwykle. W końcu, broniąc się przed zaśnięciem, otworzyła okna i włączyła, radio. Dwa razy zjechała na pobocze, by trochę oprzytomnieć. Przeciągała strunę i wiedziała o tym. Kusilo ją, by zatrzymać się i trochę przespać, ale pamiętała o tym, że Tillie chciała wcześniej wrócić do domu. Był piątek. Zawsze w piątki jacyś członkowie rodziny Tillie przychodzili do niej na kolację. Zostało jej jeszcze tylko pięćdziesiąt mil i postanowiła jechać dalej.

Wtedy uderzył piorun i błysnęła błyskawica. Krople deszczu odbiły się od otwartego okna i opryskały jej twarz. Poczowała wilgoć i uśmiechnęła się do siebie. Dobrze było wrócić do swojej części świata. Była obca w Los Angeles, chociaż krótki pobyt sprawił jej przyjemność. Być tam przez chwilę, ale nigdy dłużej. Co za zwariowani ludzie. Wróciła myślami do różowej garderoby, Czerwonej Sali, w której panowało takie napięcie, kapiącego od bogactwa przyjęcia w Beverly Hills... i ciepłych ramion Nicka Watermana, gdy czekając na samochód przytulił ją do siebie. Zmusiła się, by o nim nie myśleć, i znów włączyła radio. Los Angeles należało do nich, nie do niej.

Skręciła w znajomy zjazd z autostrady i pojechała boczną drogą. Dotarła do podjazdu przed swoim domem. Nad wzgórzami była rozpięta tęcza. Na podjeździe stał samochód. Gdy go dostrzegła, bezwiednie wcisnęła do oporu hamulec. Jak... ale jak... skąd...? Było to granatowe ferrari, a Nick Waterman stał w drzwiach z Tygue. Tillie nieśmiało machała do nich ręką. Z bijącym sercem podjechała wolno. Chrzęst żwiru zwrócił ich uwagę. Odwrócili się, by spojrzeć. Tygue podbiegł do samochodu, machając rękami, uśmiechając się radośnie. Nick stał z daleka i tylko patrzył na nią. Zatrzymała samochód i spojrzała na Nicka. Co mogła mu powiedzieć? Jak ją znalazł? Weinberg, oczywiście. To było takie łatwe. Powinna być wściekła na Stu. Przedtem pewnie by była na niego zła. Teraz już nie. Nagle zachciało jej się śmiać. Była tak cholernie zmęczona, że mogła, tylko się śmiać. Tygue stał już przy samochodzie i mówił najszybciej, jak potrafił.

- Hej, poczekaj chwilkę, trochę zwolnij. Poczekaj, aż wysiądę z samochodu.

Dziecko z pewnością wyglądało na szczęśliwe.

- Wiedziałaś, że Nick grał w zawodowy futbol? I pracował na rodeo?

- Naprawdę?

Co się Tygue stało? Kiedy Weinberg spędził tu godzinę, Tygue natychmiast poczuł do niego nienawiść. Ale Nick grał w piłkę i był gwiazdą rodeo. Najwyraźniej umiał postępować z dziećmi. Pochyliła się, by pocałować Tygue i zerknęła na Nicka. Nie poruszył się nawet. Tylko stał. Podeszła do niego powoli z niepewnym uśmiechem na twarzy. Miała zmęczone oczy, ale wciąż lśniły w nich iskierki śmiechu, figlarne spojrzenie, które zapamiętała.

- Jak poszło w szkole?

- Dobrze. Czy powinnam spytać, co tutaj robisz?

- Jeśli chcesz. Przyjechałem zobaczyć ciebie i Tygue.

Stanąła przed nim. Pochylił głowę, jakby chciał ją pocałować, ale Tygue i Bert już znaleźli się u ich kolan.

- Świetny z ciebie detektyw.

- Nietrudno cię znaleźć. Jesteś zła? - Popatrzył na nią wyraźnie zmartwiony.

- Chyba powinnam. Na Stu, nie na ciebie, ale - wzruszyła ramionami - jestem tak okropnie zmęczona, że nie potrafiłabym rozzłościć się na nikogo, nawet gdyby moje życie od tego zależało.

Objął ją ramieniem i przyciągnął do siebie.

- Chyba pani wcale nie spała, pani Harper. O której dotarłaś do domu?

- Przed czwartą. - Podobał jej się dotyk ramienia Nicka. Cudownie było tak iść razem do domu. Przez chwilę martwiła się, jak zareaguje Tygue, ale najwyraźniej nie robiło to na nim żadnego wrażenia. Nie potrafiła zrozumieć, jak udało się Nickowi tak szybko przekonać do siebie chłopca.

- Dlaczego tak szybko wyjechałaś?

- Chciałam wrócić do domu.

- Tak bardzo? - Nadal jej nie wierzył.

- Przyjęcie się skończyło. Kopcuszek zatańczył na balu. Jaki sens miało spędzenie nocy w obcym hotelu, jeśli mogłam być tutaj?

Rozejrzał się wokół siebie i skinął głową.

- Rozumiem cię, ale rano, kiedy do ciebie zadzwoniłem, poczułem się fatalnie... bałem się, że już nigdy cię nie zobaczę. - Spochmurniał. Weszli do domu. - Weinberg nie chciał mi nic powiedzieć.

- Dlaczego zmienił zdanie? - Kate ściągnęła przemoczony płaszcz. Miała na sobie dzinsy i bawełnianą koszulę w niebieską kratkę. Ten strój bardzo się różnił od granatowej sukni bez pleców,

którą nosiła poprzedniego wieczora. Kopciuszek znowu był tylko Kopciuszkiem.

- Zagroziłem mu, że już nigdy nie zagram z nim w tenisa.

- Teraz wiem, czym jest stronnikiem, pomijając jego hierarchię ważności. - Kate spojrzała na Nicka z uśmiechem. To czyste szaleństwo. Poznała go wczoraj na lunchu, dzisiaj gościła w swoim domu, a Tygue czepiał się jego rękawa? Nagle cała sytuacja zaczęła wyglądać na tak groteskową, że Kate nie potrafiła opanować śmiechu. Łzy popłynęły jej z oczu.

- Co tu jest takiego śmiesznego? - spytał Nick niepewnie.

- Wszystko. Ty, Weinberg, ja, to cholerne przyjęcie, na które zabrałeś mnie wczoraj. Nie potrafię rozróżnić, co jest rzeczywistością, a co bajką.

Nick też zaczął się śmiać, z nieco swawolną miną. Poszedł po swoje rzeczy. Miał nadzieję, że trafnie wybrał prezent.

- Co tam robisz, Waterman?

- Kate. - Stał odwrócony do niej plecami, ale usłyszała w jego głosie tłumiony śmiech. Tillie, obserwująca, co Nick robi, uśmiechała się szeroko.

- Wiem, co masz na myśli, twierdząc, że nie potrafisz odróżnić bajki od rzeczywistości, więc... aby zaprowadzić w tym jakiś porządek, postanowiłem przyjechać i sprawdzić, czy naprawdę jesteś Kopciuszkiem, czy też jedną z jej brzydkich sióstr. - Mówiąc to odwrócił się i pokazał szklany pantofelek na obramowanej złotem czerwonej, aksamitnej poduszce. Był to najprawdziwszy pantofelek z najlepszego plastyku. Jego sekretarka straciła trzy godziny, zanim go znalazła w magazynie rekwizytów wytwórni Paramount.

Rozpromieniona Kate siedziała w tych swoich wypłowiałych niebieskich dżinsach i śmiała się głośno.

- No cóż, Kopciuszku, przymierzysz?

Podszedł do niej. Zobaczyła, że pantofelek ma wysoki obcas, zakręcony do góry nosek i przezroczystą rozetkę. Ukląkł u jej kolan. Nie mogła opanować kolejnego wybuchu śmiechu, gdy ściągał jej „wytworny” czerwony kalosz z nogi.

- Nicku Watermanie! Całkiem zwariowałeś!

Obserwującym tę scenę bardzo się jednak ona podobała, Tillie chichotała, Tygue podskakiwał dookoła nich jak pchełka, nawet Bert szczeakał i warczał, jakby rozumiał, co się dzieje. Kalosz został zdjęty, pantofelek włożony na nóżkę. Nick przysiadł na piętach, zadowolony z siebie.

- Kopciuszek, jak sądzę.

Nie mógł opanować zwycięskiego uśmiechu. Zgadł, jaki Kate ma rozmiar. Stała nieśmiało na jednej nodze i znowu wybuchnęła śmiechem.

- Skąd, u diabła, znałeś mój rozmiar? - Z pewnością pomogła mu wprawa. Nawet mając

take doświadczenie z kobietami nie przynosił im chyba codziennie szklanych pantofelków. - Gdzie go znalazłeś? - opadła na krzesło, wpatrując się zafascynowana w błękitne oczy Nicka.

- Niech Bóg błogosławi Hollywood, Kate. Chociaż muszę przyznać, że trochę czasu nam zeszło na poszukiwaniach tego pantofelka.

- O której przyjechałeś?

- O trzeciej. Dlaczego pytasz? Spóźniłem się? - Z głośnym śmiechem usiadł na podłodze, z trudem omijając Berta, który natychmiast wgramolił się na kolana, zostawiając na jasnobezowych spodniach dwa błotniste odciski łap, ale Nickowi najwyraźniej to nie przeszkadzało. Bardziej interesowała go zdumiona mina Kate.

- Przyjechałeś o trzeciej? Co robiłeś przez tyle godzin? - Dawno minęła piąta.

- Tygue pokazał mi konie. Naturalnie pojechaliśmy razem z Tillie. - Spojrzał z uśmiechem na opiekunkę, która natychmiast się zarumieniła. Tak jak i Kate. Był otwarty i bezpośredni, nie musiała się chować przed nim ani lękać. - Potem poszliśmy nad rzekę. Trochę graliśmy w karty. I wtedy przyjechałaś.

- Mów do mnie „Kopciuszk”. - Spojrzała, na szklany pantofelek i zastanawiała się, czy może go zatrzymać. - Przyjechałeś tylko do miary? - Nie mogła tego zrozumieć, ale spojrzenie Nicka było całkiem niewinne.

- I tak miałem tędy przejeżdżać. Od czasu do czasu wynajmuję dom w Santa Barbara. Mam go w tym tygodniu.

Trudno jej było w to uwierzyć, choć nie wiedziała, dlaczego. Po co miałyby ją okłamywać?

- Mogę was zaprosić do siebie na jutro? - Patrzył na Kate z nadzieją, lecz Tygue skoczył na równe nogi energicznie kręcąc głową.

- Nie!

- Tygue! - Co znowu? Nick przyjechał taki kawał drogi z Los Angeles ze szklanym pantofelkiem, a Tygue miał nie dopuścić do ich ponownego spotkania? Ależ chciała go zobaczyć! Do diabła z Tygue!

- Ale mama Joeya zaprosiła mnie na weekend! Mają dwa nowe koziołki, a jego tato powiedział, że jutro przyprowdzi dla nas kucyka!

Kate uświadomiła sobie, że była to najlepsza wiadomość dnia.

- Hej, kolego! To prawdziwa bomba! - Na Nicku zaproszenie najwyraźniej zrobiło ogromne wrażenie, a Tygue spojrzał na niego, jakby tylko oni we dwóch w tym pokoju mieli odrobinę oleju w głowie.

- Mogę pójść? - Chłopiec spojrzał pytająco na matkę.

- Dlaczego nie? Dobrze. Powiedz Joeyowi, że może zostać u nas w przyszłym tygodniu.

Mogę żałować tej decyzji, ale zaryzykuję.

- Mogę zadzwonić do Joeya i mu powiedzieć, że będę?

- Oczywiście.

Tillie wyszła razem z Tygue, który pomknął do kuchni, by zadzwonić do Joeya. Kate wyciągnęła rękę do Nicka. Ujął ją i usiadł obok niej.

- Powiedz mi, jak ci się udało go oswoić. Poświęciłeś na to pewnie fortunę.

- Nie. Jeszcze nie.

- Co to znaczy? Nicholasie Waterman, jakie są twoje zamiary? Z mężczyzną, który dociera tutaj ze szklanym pantofelkiem w odpowiednim rozmiarze, trzeba się mieć na baczności.

- Przyjmuję to za komplement, Mówiąc szczerze, nic nie zrobiłem, obiecałem tylko, że zabiorę was oboje do Disneylandu.

- Naprawdę? - Patrzyła na niego oszołomiona. Ostrożnie zdjął szklany pantofelek, a Kate poruszyła palcami.

- Naprawdę. A twój syn przyjął zaproszenie. Uważa, że wizyta w Disneylandzie to fantastyczny pomysł. On z kolei zaprosił mnie do San Francisco, bym poznał jego ciocię Licję. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciw temu.

- Ależ nie. Ciocia Licja z pewnością cię polubi. A mówiąc o Licji, czy napijesz się martini?

- Trafiałś w dziesiątkę. Martini? - Znowu się śmiał. - I nic poza tym, co?

- Możesz jeszcze dostać kawę. W domu mam tylko martini, które Licja przywozi do swoich koktajli.

- Twoja siostra? - Był trochę zdezorientowany. Spodobała mu się scena rodzinna, którą niedawno widział. Polubił chłopca.

- Felicja jest moją najlepszą przyjaciółką, moim sumieniem, moim alter ego. I rozpieszcza Tygue bez umiarkowania. - Zabrzmiały te słowa jakoś znajomo, ale Nick nie wiedział dlaczego. - Więc martini?

- Chyba wolę kawę. Powiedz, czy nie sprawiam ci kłopotu?

- Ależ wcale.

- To dobrze. - Spowaźniał i przestał żartować. - Spytałem Weinberga, czy gdy pojedę, dostanę od razu w zęby od jakiegoś olbrzyma. Stwierdził, że raczej nie, ale nie był taki pewny. Sugerował, bym podjął ryzyko, ale na własną odpowiedzialność. Co, jak widać, zrobiłem. Żarty na bok, pytam jeszcze raz, czy nie sprawiam ci kłopotu swoją obecnością? - Sprawiał wrażenie zmartwionego. Wtedy na przyjęciu miała taką smutną minę. Nie chciał jej takiej widzieć. Musiał tu przyjechać, choćby miało to być ostatnie spotkanie.

- Nie sprawiasz kłopotu. Komu mógłbyś sprawić kłopot? Zdaje się, że Tygue cię

zaakceptował. To jedyny zapaśnik w najbliższej okolicy. - Zrozumiała, o co pytał, i spodobało jej się, że to zrobił.

Wstała, by przygotować mu kawę. Chodziła boso. Miała rozpuszczone włosy, jak lubił. Przyszło mu do głowy, że jest jeszcze piękniejsza niż w czasie nagrania.

- Powiedzmy sobie wszystko szczerze. Czy tylko Tygue mógłby mieć coś przeciwko mojej obecności? - powiedział ostrożnie i powoli.

- Tak.

- Wydawało mi się, że mówiłaś coś o przyjacielu. - Spojrzała na niego ze zdziwieniem i wzruszyła ramionami. - „Jest ktoś, kto rozpieszcza, mojego syna”. Tak powiedziałaś wczoraj podczas lunchu.

Wtedy nagle oboje się roześmieli i zawołali razem, ponieważ Nick wreszcie zrozumiał.

- Ciocia Licja!

Poszedł za nią do kuchni. Gdy weszli, Tygue odkładał słuchawkę.

- Dobra, mam. Wszystko ustalone. Tata Joeya przyjedzie po mnie jutro rano i odwiezie w niedzielę po południu - popatrzył na nich spokojnie, jakby znał Nicka od wieków. - Co na kolację? Wiedziałaś, że Nick zabierze nas do Disneylandu? Prawda, Bert? - Bert zamachał ogonem, a Tygue wybiegł z kuchni, by poszukać Williego, nie czekając, aż się dowie, co będzie na kolację.

- W gorącej wodzie kąpany.

- Czasami - uśmiechnęła się Kate patrząc za bieżącym synem. - Ale to dobry dzieciak i bardzo go kocham.

- Jesteś dobrą matką. Powiesz mi, co będzie na kolację?

- Czy to oznacza, że chciałbyś zostać na kolacji?

- Jeśli nie będzie to zbyt wielki kłopot?

Zadziwiający. Ledwie go znała. Stał tutaj w jej kuchni i pytał, czy może zostać na kolacji. Nie sprawiał jej przykrości. Jej system obronny załamał się. Była zbyt zmęczona.

- Żaden kłopot. Zdażyłeś akurat na ulubiony przysmak Tygue.

- Jaki?

- Meksykańskie naleśniki.

- To także moje ulubione danie.

Podawała mu kubek kawy i usiadła przy kuchennym stole. Daleko było stąd do Carmelu. Daleko do Toma.

- O czym myślałaś?

- Kiedy?

- Teraz.

- O niczym.

- Kłamiesz. - Pochwycił ją za rękę, przepelniony uczuciem. - Jesteś tutaj szczęśliwa, Kate?

Spojrzała mu prosto w oczy i przytaknęła.

- Bardzo.

To skąd ten cień w jej oczach? Skąd ta wszechmalująca się chwilami rozpacz?

- Czy masz w swoim otoczeniu przyjaciół? - dopytywał się Nick. Nagle zaczęło to mieć dla niego znaczenie.

- Tak. Wszystkich już poznałeś. Poza Licją.

- Wszystkich? - Patrzył na nią wstrząśnięty. - Tylko syn?

- I Tillie. Opiekunka, która była z Tygue, gdy przyjechałeś. I Bert, oczywiście. - Uśmiechnęła się, przypominając sobie, jak groziła, że w wywiadzie opowie o psie.

- Oczywiście. Mówisz poważnie? To wszyscy?

- Powiedziałam ci. Jestem pustelnicą.

Nic więc dziwnego, że załamała się na przyjęciu.

- Czy tak samo było, kiedy byłaś mężatką?

Pokręciła głową, ale wyraz jej oczu się nie zmienił.

- Nie, było inaczej.

- Czy Tygue pamięta swojego tatę? - spytał cicho.

Zaprzeczyła gestem.

Siedzieli w pustej, cichej kuchni i pili powoli kawę.

- Nie może go pamiętać. Jego ojciec zmarł przed jego urodzeniem.

- O, mój Boże. To musiało być dla ciebie straszne, Kate. - Patrzył na nią, jakby rozumiał, jak to wtedy przeżywała. Po raz pierwszy od bardzo dawna przypomniała sobie tamte chwile.

- To było dawno temu.

- Byłaś sama?

- Nie. Miałam Felicję. Ona była ze mną. Może w tym właśnie tkwi przyczyna. Nieskończona, niewiarygodna samotność... Może dlatego w jej oczach widać tyle bólu...

- Żadnej rodziny, Kate?

- Rodzina, którą widziałeś, wystarczy. Wielu ludzi nie ma nawet tyle.

Miała więcej od niego. Bezwiednie trafiła w sedno. Te wszystkie lale z dużymi cyckami, które zabierał do siebie przez ostatnie dwadzieścia lat, co mu dały? Skończył trzydzieści siedem lat i nikogo nie miał.

- Masz rację, Kate.

- Co?

- Przyjedziesz jutro do Santa Barbara, na kilka godzin w ciągu dnia? - Czuł, że Kate jest taką kobietą, którą powinien tak właśnie zaprosić do siebie. Gdyby tylko napomknął o czymś więcej, nie przyjechałaby.

Pokiwała wolno głową, patrząc na niego, jakby nad czymś się zastanawiała, rozważała.

- Dobrze.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Dom odnalazła bez kłopotu. Posługiwała się mapą, którą Nick dla niej narysował. Nie pozwoliła mu po sobie przyjechać. Chciała pojechać sama do Santa Barbara. Jazda trwała tylko pół godziny, ale dawała Kate czas na rozmyślania. Nie wiedziała, dlaczego chce pojechać do Nicka. Polubiła go. Łatwo się z nim rozmawiało. Poprzedniego wieczora siedział prawie do jedenastej, dopóki nie spostrzegł, że Kate usypia na kanapie. Była krańcowo wyczerpana. Pocałował ją tylko lekko w policzek i wyszedł. Spędzili razem cudowny wieczór. Rozpalili w kominku. Nick usmażył dla Tygue kukurydzę, a chłopiec pokazał mu swoje nowe kowbojskie ubranie. Nick był zachwycony.

- Gdzie to znalazłaś?

- W hotelu. - Inni kupowali tam kurtki wyszywane macicą perłową, a Kate kupiła synowi strój, o jakim marzą wszyscy mali chłopcy.

- Chciałbym być twoim synem.

- Lepiej nie. Jestem prawdziwym potworem. Spytaj Tygue.

Tygue tylko zachichotał i wrzucił do ust kolejną porcję kukurydzy.

- Jaki tam potwór.

Pragnął ją wtedy pocałować, lecz nie chciał tego robić na oczach chłopca. Wiedział, że jej by się to nie spodobało, a i on wolał, aby odbyło się to inaczej. Zbyt wiele od niej chciał. Nie tylko jej miłości, jej ciała, lecz także jej czasu, życia, dzieci, mądrości, czułości, współczucia. Wiedział, jak wiele ma do zaoferowania. To samo pomyślała o nim Kate już pierwszego dnia, gdy go poznała. Zależało mu na niej tak bardzo, że ją odszukał, przywiózł plastikowy pantofelek. Tak bardzo, że był dobry dla Tygue, patrzył jej w oczy, potrafił usłyszeć to, czego nie potrafiła głośno powiedzieć. Musi być bardzo ostrożna, upomniała siebie, bardzo ostrożna. Nick Waterman zobaczył zbyt wiele.

Wjechała na podjazd domu w Santa Barbara.

Był to biały budynek z doskonale utrzymanym żywopłotem i pięknymi ozdobami z brązu. Kate zobaczyła zawieszoną latarnię z powozu i wielką mosiężną mewę umocowaną na drzwiach, która służyła jako kołatka. Zastukała jej skrzydłem i zrobiła krok do tyłu. Dom stał na niewielkim wzgórzu zwróconym w stronę zatoki. Rosły przy nim trzy wierzby płaczące. Był przeciwieństwem jej niewielkiego zwyczajnego domku, brakowało mu ciepła.

Nick otworzył drzwi. Stał boso, w obciętych do kolan dzinsach i starym wyblakłym podkoszulku w kolorze jego oczu.

- Kopciuszek! - zawołał żartobliwie. Rozpromienił się, gdy ją zobaczył.

- Czy powinnam nałożyć pantofelek, żebyś mnie rozpoznał?

- Wierzę ci na słowo. Wejdz. Byłem z drugiej strony, malowałem piętro.

- Wygląda na to, że ciężko pracujesz w wynajmowanym domu. - Poszła za nim do środka.

Zobaczyła surowe wnętrze w stylu Ameryki z epoki pionierów. Choć było piękne, brakowało mu przytulności.

- Z przyjemnością coś tu dłubię. Właściciel nie wyściubia nosa z Los Angeles. Naprawiam więc wszystko, jak mam czas. - Malował piéterko na błękitny jak niebo kolor. Namalował nawet w rogu dwie mewy z rozpostartymi do lotu skrzydłami.

- Potrzebne ci są chmury - stwierdziła rzeczowym tonem, gdy rozejrzała się dookoła.

- Co?

- Chmury. Potrzebne ci są chmury. Masz trochę białej farby?

- Jasne, tam stoi. - Spojrzał na nią z uśmiechem. Zawinęła rękawy koszuli, podwinęła spodnie. - Chcesz włożyć jakiś fartuch, Kate? Wolałbym, żebyś sobie nie zniszczyła ubrania. - Mówił poważnie, ale Kate tylko się roześmiała. Miała na sobie stare wygodne rzeczy, które nałożyła przewidując, że posiedzą na plaży. Pod spodem było tylko skromne, pomarańczowe bikini. Przyjdzie na nie czas. Może. Jeszcze nie była pewna.

- Co u Tygue?

- W porządku. Prosił, by ci powiedzieć „cześć”. Wyszedł przed świtem zobaczyć koziołki. Naturalnie teraz chce mieć takiego koziołka.

- Powinien mieć swojego konia. - Nick malował w odległym kącie następną mewę.

- Tak właśnie mówi. Może powinieneś mu jakiegoś kupić - zażartowała, lecz zaraz się zaniepokoiła, widząc, że Nick potraktował to poważnie. - Nick, ja tylko żartowałam. Nie wolno ci tego zrobić. Od dwóch lat z tego powodu walczę z Felicją.

- Ta twoja Felicja wydaje się rozsądną osobą, muszę koniecznie ją poznać. Od dawna ją znasz?

- Och, od lat. Poznałam ją, gdy pracowałam jako modelka dla... - przerwała i spojrzała na niego tak, jakby powiedziała coś, czego nie powinna była mówić.

- Myślałaś, że nie wiem? - uśmiechnął się do niej ze swojego kąta. - Daj spokój, dziecino. Jestem producentem. Wiem, kto pozował, tańczył w balecie lub podnosił ciężary.

- Podnosiłam ciężary. - Popatrzyła na niego z uśmiechem i zgięła ramię w łokciu.

Roześmiał się głośno.

- Malujesz piękne chmury, Kopciuszk.

- Podobają ci się, Nick? - spytała zadowolona.

- Jasne. Zwłaszcza ta na czubku twojego noska.

- Drań. Skłamałam Weinbergowi. Powiedziałam mu, że nigdy nie pracowałam jako modelka. Myślałam, że gdybym się przyznała, sprzedałby moje ciało każdemu, kto dałby więcej i zmusiłby mnie do większego udziału w kampanii reklamowej.

- A to sprytna ta moja dziewczynka! - zawołał.

Zagroziła, mu, że obleje go farbą.

- Czy masz mi za złe, że nie chcę się włączać do tych rozgrywek? Tutaj jestem szczęśliwa, z dala, od szaleństwa. Nie, Nick, ja nie należę do tamtego świata.

- Nikt nie należy. - Usiadł na poręczy i spojrzał na nią. - Coś ci powiem, dziecino. Do tego świata też nie należysz. Marnujesz się. Pewnego dnia sama to zrozumiesz i uciekniesz stąd, przynajmniej na jakiś czas.

Pokiwiała z ponurą miną.

- Wiem. Spróbowałam już, ale nie było to łatwe.

- Chociaż nie tak trudne do zniesienia, jak przedtem myślałaś, co?

Zaprzeczyła, zastanawiając się, skąd to wiedział. Zbyt wiele rozumiał. Miała wrażenie, że Nick za dobrze ją zna.

- Wyjście na świat niesie z sobą pewne przyjemności - stwierdził.

Rozbawiło ją to zdanie.

- O, z pewnością.

- Jesteś głodna?

- Nie bardzo. A ty? Mogę pójść do kuchni i przygotować coś do zjedzenia, jeśli chcesz.

Skończyli malowanie i doszli do wniosku, że to prawdziwe dzieło sztuki.

- Mam nadzieję, że właściciel tego domu docenia twoje ulepszenia. Powinien ci płacić.

- Powiem mu o tym.

Objął ją ramieniem i poszli powoli do kuchni. Nick kupił rano włoską szynkę, melona i piezonego kurczaka. W drugiej torbie Kate znalazła brzoskwinie, truskawki i arbuza. Obok leżała pachnąca, bagietka i spory kawałek dojrzałego brie.

- To nie jest zwykły lunch, to prawdziwa uczta.

- Dla ciebie, Kopciuszk, wszystko, co najlepsze.

Pokłonił się głęboko, a potem wyprostował i stanął tuż obok niej. Wyciągnął ramiona. Poczula nieodparte pragnienie schronienia się w jego objęciu. Powoli ku niemu podeszła. Nie potrafiła mu się oprzeć, nawet nie chciała. Pragnęła stanąć obok niego, poczuć ciepło jego skóry, siłę ramion, tak teraz znajomy zapach cytryny i ziół. Nick.

Delikatnie ujął ją pod brodę i przyciągnął jej twarz ku swojej. Pocałował, najpierw lekko, a potem coraz mocniej. Przytulił ją. Nie odrywał warg od jej ust.

- Kocham cię, Kate - powiedział cicho. Brakowało mu tchu. Pragnął jej. Powiedział prawdę. Nic nie odparła, nie wiedziała, co powiedzieć. Nie mógł jej kochać. Wcale jej nie znał, To nastąpiło zbyt szybko. Pewnie mówił to wszystkim. Nie mogła pozwolić, aby i jej to się zdarzyło.

„Kocham cię”. Tylko tyle. Żadnych pytań, żadnych żądań. Tylko „kocham cię”. Wyciągnęła do niego ramiona, a kiedy pozwoliła mu odsunąć się na chwilę, wypowiedziała te słowa z delikatnym uśmiechem i wilgotnymi oczyma.

- Też cię kocham. To czyste szaleństwo. Prawie cię nie znam. Ale wydaje mi się, że cię kocham, Nicku Watermanie. - Spuściła głowę. Siedem lat. Minęło siedem lat. A teraz powiedziała to nieznajomemu. „Kocham cię”. Nie był nieznajomym. To przecież Nick. Dostrzegła w pierwszej chwili spotkania, że jest w nim coś szczególnego. Jakby na nią czekał. Jakby oboje wiedzieli, że będą razem. Może oszalała? Czy tylko chciała tak myśleć? Spojrzała mu w twarz pytająco. Uśmiechnął się łagodnie i próbował ją rozbawić, by uczynić tę chwilę łatwiejszą dla niej.

- „Wydaje ci się”, co? A niech cię, co za sformułowanie. „Wydaje ci się”, że mnie kochasz. - powiedział z żartobliwą ironią. Delikatnie poklepał ją po plecach. Włożył jedzenie do koszyka. - Chodźmy na plażę.

Skinęła głową i wyszli razem trzymając się za ręce. Trzymał koszyk w jednej ręce. Był mocno zbudowany. Przypominał Toma sprzed lat. Teraz Tom jakby skurczył się po długim czasie spędzonym na wózku. Ale Nick nigdy taki się nie stanie. Życie w nim pulsowało.

- Chcesz popływać, Kopciuszkę?

Uśmiechnęła się radośnie. Wyglądało na to, że tak będzie już zawsze ją nazywał.

- Z największą przyjemnością. - Postanowiła mu zaufać.

- Ja też mam chęć na kąpiel.

Wpatrywał się bezwstydnie w małe pomarańczowe bikini, które znieacka zobaczył przed sobą, gdy ściągnęła koszulę i dzinsy. Widział odsłonięte ciało. Patrzył otwarcie i po przyjacielsku, więc tylko się roześmiała.

- Myślisz, że pójde pływac, kiedy tak mi się przyglądasz?

Natychmiast utonę.

- Bzdura. Prześcignę cię.

Natychmiast wystartowała. Mignęła opalenizna i pomarańczowy kostium. Jej długie, zgrabne nogi mknęły w stronę wody. Pobiegł za nią, patrząc z zachwytem. Potem szybko ją wyprzedził i rzucił się w pierwszą falę. Była tuż za nim. Wynurzyli się razem, daleko od brzegu. Woda orzeźwiała i chłodziła rozpalone ciała.

- Biję na głowę hotelowy basen, co?

Rozbawiła go jej uwaga. Spróbował przytrzymać ją żartem pod wodą, ale się nie dała, była

za szybka. Dała nurka i przemknęła obok jego nóg. Próba pochwycenia jej omal nie skończyła się ściągnięciem góry jej bikini. Wypląnęła na powierzchnię krztusząc się i śmiejąc.

- Widzisz, spryčiuło. Jeśli nie będziesz uważać, zgubisz ten plasterek, który masz na sobie.

Wszystkie jej kostiumy więcej odkrywały niż zakrywały i wiedziała o tym. Przysyłała je Felicja, a do tej pory oglądał ją w nich tylko Tygue.

- Jesteś niemożliwy.

- Wcale nie. Ale poczekaj tylko, zobaczysz, co się stanie, gdy będę musiał dłużej na ciebie patrzeć.

Płynęli obok siebie do brzegu. Już dawno nikt do niej tak nie mówił. Takie gadanie ją tylko rozśmieszało.

- Umieram z głodu. - Opadła na ręcznik i popatrzyła wygłodniałym wzrokiem na koszyk.

- Dalej, głuptasku. Zanurz rączkę. Nie bądź taka grzeczna. - Usiadł obok niej i dał jej słonego całusa. - Twoja rodzina musiała być bardzo surowa. Masz wspaniałe maniery, młoda damo.

- Już nie.

- Kate, czy twoi rodzice też nie żyją?

Długo nie odpowiadała, tylko patrzyła na niego bez słowa. Postanowiła powiedzieć mu prawdę. Przynajmniej o nich.

- Wyrzekli się mnie.

Przestał rozwijać kanapki, by na nią spojrzeć.

- Mówisz poważnie? - Miał tak wstrząśniętą minę, że zachciało jej się śmiać. Wspomnienie rodziców nie sprawiało już bólu. Nie miało żadnego znaczenia. To było tak dawno temu.

- Jak najbardziej. Rozczarowałam ich, więc skreślili mnie z listy. Chociaż byłoby uczciwiej powiedzieć, że czuli się tak, jakbym ich zdradziła.

- Masz rodzeństwo? Braci lub siostry?

- Nikogo. Byłam jedynaczką.

- Kim są ci ludzie? Wyrzucili jedyne dziecko? Co, u diabła, zrobiłaś?

- Wyszłam za mąż za kogoś, kto im się nie spodobał.

- Tylko tyle?

- Tylko tyle. Porzuciłam college po pierwszym roku i zamieszkałam z nim. Potem się pobraliśmy. Nie przyszli na ślub. Nigdy więcej z nimi nie rozmawiałam. Skreślili mnie z rodzinnego drzewa genealogicznego, kiedy zaczęliśmy żyć ze sobą. Nie uważali go za wystarczająco dobrego.

- To cholernie wysoka cena za mężczyznę.

- Był wart tej ceny - powiedziała cicho i bez żalu.

- Musiał być kimś szczególnym, że tak mówisz.

- Był - odparła z uśmiechem.

Nie rozmawiali ze sobą przez kilka minut. Pomogła mu rozpakować koszyk z jedzeniem.

Wtedy dostrzegła coś dziwnego w twarzy Nicka. Jakby był trochę urażony.

- Nick?

- Słucham? - Podniósł głowę zdziwiony. Zamyślił się głęboko.

Wyciągnęła do niego rękę.

- Wszystko wydarzyło się bardzo dawno temu. Czasami jeszcze trochę boli. Wtedy miało znaczenie. Ogromne. Ale to już przeszłość. I... - Nie potrafiła tych słów powiedzieć, ale się zmusiła. - On też należy do przeszłości. - Oczy Kate za bardzo błyszczały.

Nick przyciągnął ją do siebie.

- Tak mi przykro, Kate.

- Niech ci nie będzie przykro. Były i dobre chwile. Tygule. Książki. Licja. Ty - ostatnie słowo wyszeptwała, a Nick z czułym uśmiechem na krótką chwilę odsunął ją od siebie.

- Miła pani, pewnego dnia... - Nie miał odwagi dokończyć.

Siedział tylko z uśmiechem na twarzy.

- Co?

- Pewnego dnia...

- Nicholas, powiedz mi. - Uniosła się na łokciu i patrzyła na niego.

- Pewnego dnia, Kopciuszku, zostaniesz królową.

- Bo niby teraz jesteś królewiczem, a potem zostaniesz królem, a ja królową? - Spojrzała na Nicka szeroko otwartymi oczami.

Skinął potakująco głową.

- Zwariowałaś, Nick. Nie znasz mnie nawet. - Kim jest ten człowiek? Dlaczego on to mówi?

- Zwariowałem, Kopciuszku! Znam cię. Znam najciemniejszy zakamarek twojej duszy i mam zamiar poznać cię lepiej. Za, twoim pozwoleniem, naturalnie. - Podał jej chleb i pocałował lekko w usta.

Nie podobała mu się jej poważna mina. - Czy to cię martwi?

- Nie. Nie martwi mnie, że o tym myślisz, ale nigdy nie wyjdę drugi raz za mąż, Nick. Mówię poważnie.

- I masz taką minę! - próbował żartować. Był zły na siebie, że w ogóle poruszył ten temat. Zrobił to przedwcześnie.

- Jestem pewna, że nie mogłabym.

- Dlaczego nie?

Na miłość boską, bo mój mąż żyje!

- Po prostu nie mogę. Raz mi wystarczyło. Jeszcze dwa dni temu nie mogłam sobie wyobrazić, że kogoś pokocham. Teraz już mogę. Ale małżeństwo nadal nie wchodzi w rachubę.

Nie wszystko więc stracone.

- Pomalutku. Wszystko w swoim czasie.

Kate zrozumiała, że Nick nie traktuje jej poważnie, ale nie wiedziała, co ma powiedzieć.

- Prosciutto, melona? - spytał.

- Nie słuchasz, co do ciebie mówię - powiedziała z nieszczęśliwą miną, ale ją zignorował.

- Masz rację. Jestem optymistą i kocham cię, więc odmawiam potraktowania poważnie odpowiedzi odmownej.

- Marzyciel z ciebie.

- Oczywiście. - Siedział ze szczęśliwą miną. Trzymał w ręce kromkę chleba z serem brie i uśmiechał się do niej. - A ty jesteś księżniczką w przebraniu. Masz ochotę na brie? Jest pyszny.

- Poddaję się.

- To dobrze. - Wtedy z uśmiechem pomyślał o wielu kobietach, które dałyby wszystko, by usłyszeć jego oświadczenia.

Zjedli lunch. Leżeli obok siebie w słońcu, czekając, aż przyjdzie im ochota na powrót do wody. Minęła czwarta.

- Nie masz dosyć plaży, Kate?

- Mmm - wymruczała. Leżała w słońcu, zmęczona pływaniem. Słona woda spływała strumyczkami ze skroni na kark.

Pochylił się nad nią i zaczął zlizywać krople. Otworzyła oczy.

- Chodźmy do domu. Opluczemy się z piasku, kremu, soli, okruchów i pestek arbuza.

Wstała ze śmiechem. Popatrzyła na bałagan, jaki zostawili na kocu.

- Tak to wygląda, jakbyśmy wyprawili przyjęcie dla tłumu - stwierdziła.

Owinęła się w ręcznik. Nick wziął koszyk i powoli poszli w stronę domu.

- Lepiej wejdźmy bocznym wejściem. Właściciel dostanie ataku serca na widok piasku wewnątrz domu.

To po co mu dom na plaży, chciała zapytać Kate, ale wiedziała już, że nie ma bardziej zwariowanych ludzi od mieszkańców Los Angeles.

- Tak jest.

Weszła, za nim bocznym wejściem do jasnożółtego pokoju. Wisiała tam cyrkowa zasłona w

paski kryjąca trzy osobne kabiny z prysznicami. Stało też pół tuzina składanych krzesełek i wspinała staroświecka wiklinowa kanapa, nad którą rozpościerał się ogromny parasol w paski.

- Tu jest przebieralnia, Miss Harper. Zwykle nie jest wykorzystywana jednocześnie przez panie i panów, ale jeśli mi pani zaufa...

- Nie ufam.

Uśmiechnął się do niej szeroko.

- Masz rację. Coś ci zaproponuję. Nie zdejmuj kostiumu.

Kate usłuchała i, śmiejąc się, razem z nim weszła pod prysznic. Śmiała się dalej, gdyż opowiadał jej prosto do ucha śmieszne historyjki i zmywał piasek z pleców. Nagle zamilkł i obrócił ją powoli ku sobie. Pod strumieniami ciepłej wody zaczęli się całować, powoli, coraz namiętniej. Otoczyła go ramionami. Wtuliła się w niego i nagle zapragnęła go równie mocno, jak i on jej pragnął. Nie mogli się do siebie dostać, gdyż dzieliła ich woda.

- Poczekaj, tonę! - zachichotała, gdy poruszył się i woda z całą siłą zaczęła oblewać jej twarz. Ze śmiechem zakręcił kurki.

- Teraz lepiej?

Skinęła głową. Nagle bez szumu wody stało się zbyt cicho. Kabinę wypełniała para. Z mokrych włosów kapąło. Na jej rzęsach lśniły koraliki kropli. Scałował je delikatnie, zsuwając nieśmiało górę bikini. Wyszeptał cicho, wprost do jej ucha, gdy dotknęła palcami jego piersi.

- Zgubiłaś plasterek, Kopciuszk.

Uśmiechnęła się, ale nie otwierała oczu. Całowała go. Pochylił się ku jej piersiom. Pieścił je tak delikatnie, że całe jej ciało ogarnęło pożądanie.

- Kocham cię, królewiczu.

- Jesteś pewna? - powiedział poważnie. Wyprostował się, a Kate otworzyła oczy. - Jesteś pewna, Kate?

- Tak, jestem pewna. Kocham cię.

- Upięknęło dużo czasu... prawda? - Musiał to wiedzieć, choć jego serce znało odpowiedź. Skinęła głową. Wyczuł to od pierwszej chwili, kiedy uświadomił sobie, jak samotnie spędzała całe lata. Sprawiała mu ta myśl przyjemność. Poczul się wybrańcem. Zrozumiał też, jaka to niezwykła dziewczyna.

- Bardzo długo, najdroższa?

Jeszcze raz skinęła głową i jeszcze bardziej ją pokochał za to kiwnięcie.

- Przed narodzinami Tygue.

- Ukochana... - wyszeptał.

Przytulił ją do siebie mocno i długo trzymał w ramionach. Chciał jej wynagrodzić wszystkie

lata bez miłości, bez mężczyzny. Nie mógł jej ich zwrócić, ale mógł podarować teraźniejszość. Delikatnie owinał ją w olbrzymi, miękkie, różowy płaszcz kąpielowy i zaniósł na górę do swojej sypialni. Był to miły, rozległy pokój, który wydawał się żeglować po morzu, rozświetlony światłem wpadającym przez wielkie okna.

Położył ją na ponurym metalowym łóżku. Nie ten pokój dla niej wybrał, ale w tym kochali się pierwszy raz. Kochał ją łagodnie, gładził, całował, pieścił i wchodził w nią, aż zasnęła w jego ramionach. Patrzył, jak śpi. Kiedy się przebudziła, było już ciemno.

- Nick? - Przypomniała sobie, co się stało, ale nie pamiętała, gdzie jest.

- Jestem tutaj, najdroższa. Nawet nie potrafisz sobie wyobrazić, jak bardzo cię kocham.

Bardzo miłe przebudzenie. Z uśmiechem ułożyła się wygodniej w jego ramionach. Nagle zeszywniała.

- Och, mój Boże!

- Co się stało? - Czy przypomniała sobie coś przykrego?

Przestraszył się.

- Co będzie, jeśli zajdę w ciążę?

- Wtedy Tygue będzie miał małego braciszka. Albo siostrzyczkę.

- Bądź poważny.

- Jestem poważny. Bardzo by mi się coś takiego podobało.

- Dobry Boże, Nick. W ogóle nie myślałam o drugim dziecku.

Wydawała się taka przygnębiona, że przytulił ją do siebie jeszcze mocniej.

- Od dawna nie myślałaś o wielu rzeczach, Kate. W przyszłym tygodniu coś na to poradzimy. Teraz zaryzykujemy. Jeśli coś się zdarzy... przeżyjemy to jakoś. - Wtedy przyszła mu do głowy przykra myśl. - Może nie chciałabyś? - Przedtem nie pomyślał, że Kate może nie chcieć jego dziecka. Popatrzył na nią w mroku.

- Chciałabym. Kocham cię, Nick.

Tylko on ją teraz obchodził. Znowu go pocałowała. Nick zsunął z niej prześcieradło. Pozwoliła jego dłoniom błądzić po swoim ciele ze znużonym, szczęśliwym uśmiechem kobiety...

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Czuli się tak, jakby byli ze sobą od zawsze. Wstali o siódmej i krzatali się w domu. Pojechali do miasteczka, poszli na spacer nad morze, a po powrocie zjedli ogromne śniadanie, które wspólnie przygotowali. Nawet szykowanie posiłku poszło im tak sprawnie, jakby każde z nich robiło to, co umiało najlepiej, znakomicie się w ten sposób uzupełniając. Zachowywali się wobec siebie ze swobodą i bezpośredniością, która zdumiewała Kate. Po latach celibatu nie czuła się wcale zawstydzona chodząc nago w jego obecności.

Teraz leżeli na ręczniku, ukryci za wydumą obok domu przed oczami ciekawskich. Zachwycała się pięknem jego ciała. Patrzyła na niego wsparta na łokciu.

- Czy masz pojęcie, jakie wszystko jest dla mnie teraz nie zwykle? A może robisz to zawsze? - Zawstydziała się tych słów, ledwie je wypowiedziała. Nie powinno jej obchodzić, co Nick robi „zawsze”. Chciała jednak wiedzieć, nawet trochę wbrew sobie.

Usiadł wyprostowany z urażoną miną, co wiele jej od razu wyjaśniło.

- O co ci chodzi, Kate?

- Przepraszam. Ja... To znaczy... Żyjesz w innym świecie, Nick. Inaczej patrzysz na wiele spraw niż ja - powiedziała cicho, z żalem. Chyba wolałaby nie wiedzieć.

Nick wyciągnął rękę i położył łagodnie na jej ramionach. Podniosła głowę i spojrzała na niego.

- Masz rację. Patrzyłem inaczej, Kate. Kiedy byłem młodszy, rozmieniałem się na drobne. Biegałem za wszystkimi kobietami, które mnie podniecały, a niewiele było takich, które mnie nie podniecały. I wiesz co? Biegałem, biegałem i biegałem, aż się zmęczyłem. W końcu uświadomiłem sobie, że nie ma sensu biegać. Później było znacznie spokojniej, zdrowiej, ale bardzo samotnie. Tam nie ma wielu kobiet wartych zachodu. Zdaje się, że Hollywood jest mekką głupoty, egoizmu i wewnętrznej pustki. Kobiety sypiają z mężczyznami, by przyspieszyć karierę, by zbliżyć się do Jaspera Case'a, by widziano je w Sali Polo o odpowiedniej porze dnia, by zapraszano je na najlepsze przyjęcia, a może po to tylko, by dostać darmowy posiłek i z kimś się przespać. Czy wiesz, co się z tego ma? Nic. To po co zawracać sobie głowę? Najczęściej szkoda czasu. W zasadzie, Kate, byłem tak bardzo samotny jak ty. Wiesz, co mam? Eleganckie mieszkanie, kilka pokoi z drogimi meblami, parę niezłych obrazów i sportowy samochód. Wszystko to razem, kochanie, jest gównem warte. Wtedy, raz w życiu, na chwilę, na ułamek sekundy, pojawia się ktoś i ty wiesz, że to spełnienie wszystkich twoich marzeń. Budzisz się rano, nieprzytomna, z piekącymi oczami i nie wiesz, dlaczego, ale nagle pijąc kawę przypominasz sobie sen. Najpierw tylko trochę, potem coraz więcej i więcej, aż pamiętasz cały. Znasz całą jego treść i poznajesz miejsce, w którym

się rozgrywał, i ludzi, o których śniłaś. Wiesz tylko, że chcesz tam wrócić. Ale nie możesz. Choć próbujesz z wszystkich sił, nie możesz tam wrócić. Zadręcza cię ten sen. Czasami przez dzień. Czasami całe życie. Czy mógłbym pozwolić, by stało się to samo ze mną, Kate? Mogłem dopuścić, by sen o tobie dręczył mnie przez całe życie? Nie chciałem. Postanowiłem biec jak szalony i wrócić do snu, zanim będzie za późno. Dlatego przyjechałem. Nie mogłem cię stracić po tylu latach czekania. Nawet nie wiedziałem, że czekam na ciebie, aż do czwartku wieczorem. Ty też o tym wiesz.

Miał rację. Wiedziała. Próbowwała nie widzieć, nie rozumieć. Wmawiała, sobie, że go nigdy nie zobaczy. Choć głęboko w sercu kryło się dziwne przekonanie... cień nadziei... szept... obietnica...

- Kocham cię, Kate. Nie potrafię tego wytłumaczyć. Wiem, że minęło dopiero kilka dni. Ale tak jest dobrze. Ożeniłbym się z tobą już dziś, gdybyś mi pozwoliła.

Uśmiechnęła się do niego i położyła głowę na jego ramieniu. Pocałowała go delikatnie w szyję.

- Wiem, choć to absolutnie niewiarygodne. - Położyła się z powrotem na kocu i popatrzyła w jego ciemnobłękitne oczy.

Niebo za nim miało tę samą barwę. - Wszystko nastąpiło tak szybko. Nie rozumiem. Nie potrafię zrozumieć, jak to się mogło stać. Myślę cały czas, że to niemożliwe, abym tak czuła. Myślę cały czas, myślałam - poprawiła się z przepaszającym uśmiechem - że może dla ciebie taka rzecz jest normalna. Ale nie wyjaśnia to, dlaczego i ja to samo czuję do ciebie. Dlaczego stało się to tak szybko? Po tylu latach... Nie rozumiem siebie.

Nie była zasmucona. Po raz pierwszy zobaczył spojrzenie Kate wolne od nękających ją cieni przeszłości. Gdy wstali razem rano, wydała mu się jak nowo narodzona, z oczu jej zniknęła rozpacz.

- Może właśnie tak się dzieje. Od lat słyszałem opowieści o ludziach, którzy mieszkali ze sobą przez pięć, dziesięć lat, a potem nagle, bum! Jedno z nich kogoś spotyka i po dwóch tygodniach pobierają się. Jeśli czeka się tyle lat, by sprawdzić trwałość związku, to oznacza tylko, że od początku się wie, że coś tu nie gra. Może kiedy zdarza się prawdziwe uczucie, kiedy jest dobrze, kiedy spotykasz osobę, której jesteś przeznaczony, wtedy to się dzieje ot tak, bum! I wiesz. Właśnie to mi się przydarzyło.

Leżał obok niej na brzuchu i pocałował ją w usta.

- Kate?

- Tak, kochanie?

- Czy naprawdę mówiłaś poważnie, że nie masz zamiaru ponownie wyjść za mąż?

Skinęła głową i zanim mu odpowiedziała,; długo patrzyła mu w oczy.

- Tak.

Powiedziała to tak cicho, że mógłby się tylko domyślić jej odpowiedzi, ale zrobiło mu się przykro.

- Dlaczego?

- Nie mogę tego wytłumaczyć. Po prostu wiem, że nie powinnam.

- To nie fair. I nie ma najmniejszego sensu. - Pewnie jest jeszcze za wcześnie, by nalegać.

Przyjrzał się badawczo twarzy Kate i dostrzegł, że w jej oczach znów pojawił się ból. Był zły na siebie, że zaczął mówić o małżeństwie. - Nie musisz mi nic wyjaśniać.

- Nie mam ci nic do wyjaśnienia. - Przesunęła dłonią delikatnie po jego plecach i tak spojrziała na niego, że zrobiło mu się gorąco. - Tylko tyle ci mogę powiedzieć, że zrobię wszystko, co zechcesz, ale nie ma mowy o małżeństwie - powiedziała z naciskiem.

Nick popatrzył na nią z przekornym uśmiechem.

- Biorąc pod uwagę to, o czym właśnie myślę, Kopciuszk, to mi odpowiada.

Nie wspomniał już więcej o małżeństwie. Kochali się na ręczniku, na piasku, a potem w falach bijących o brzeg przed domem.

- Nick, jesteś niemoralny! - Uciekła od niego ze śmiechem i ułożyła się z powrotem na ręczniku, a on ją przykrył swoim ciałem.

- I kto to mówi? Wiesz przecież, że nic nie robiłem sam.

- Nicholas... Nick... Ni... - Głos Kate ucichł, gdy znowu zaczął ją całować. Delikatnie rozsunął jej nogi na ciepłym piasku.

Minęło już późne popołudnie, kiedy wrócili do domu. Zmęczeni, opaleni i szczęśliwi, jakby byli kochankami od wielu lat. Wtedy Kate z przerażeniem spojrziała na zegar wiszący w kuchni na ścianie.

- Och, mój Boże!

- Co się stało? - spytał zerkając przez ramię. Wkładał do ust kiść winogron.

- Tygue. Będzie w domu o czwartej. Zupełnie zapomniałam!

Po raz pierwszy od sześciu lat zapomniała o synku. Zapomniała też o Bercie ale przynajmniej nakarmiła go przed wyjściem z domu poprzedniego dnia. Jadł tylko raz dziennie i mógł wydostać się z domu przez specjalne drzwiczki.

- Uspokój się, kochanie. Jest dopiero trzecia.

- Ale... - Zamknął jej usta pocałunkiem. Podzielił się z nią winogronami. Przesunął językiem jedną jagodę wprost do jej ust. - Przestań! Muszę... - śmiała się do niego. - Mówię poważnie.

- Ja też. Spakowałem się rano. Wezmę tylko prysznic i pościelę łóżko. Przyjedziemy przed czasem. Chcesz zadzwonić do rodziców Joeeya?

- Może powinnam. Chryste, powinnam zrobić to wczoraj wieczorem. A jeśli coś mu się stało albo...

Pocałował ją jeszcze raz i podał jej z uśmiechem słuchawkę.

- To nie grzech, że tym razem ty się dobrze bawiłaś. - Znowu ją pocałował. - Zadzwoni, ja wejdę pod prysznic.

Przyszła do niego po pięciu minutach.

- Wszystko w porządku?

- Tak - odpowiedziała zamyślona. - Chyba nawet za mną nie tęsknił.

- Oczywiście, że nie tęsknił. Odwróciły jego uwagę dwa koziołki. Czy tata Joeeya kupił kucyka?

Namydlił się i podał jej pachnące goździkami mydło.

- Kupił dwa kucyki. Drugi dla siostry Joeeya.

- Dobry człowiek z niego.

- Tak jak ty.

Zaczęli całować się pod prysznicem. Uniósł się wokół nich zapach goździków.

- Koniec żartów, młoda damo. Musimy wracać do domu.

- Dobrze, posłucham cię - powiedziała z rozbawieniem.

Wydawało jej się, że jest we wszystkim dobry: jako kochanek, ojciec, przyjaciel. Miał prawo żądać małżeństwa. Byłby wspaniałym mężem. Byłby... pomyślała z żalem. Oddała mu mydło i stanęła pod strumieniem gorącej wody.

Ubrali się. Po dwudziestu minutach zamknęli dom. Zdążyła sprzątnąć w kuchni, podczas gdy Nick kończył się ubierać. Stała obok niego ze smutnym spojrzeniem, gdy on tymczasem zamykał drzwi. Odwrócił się i zobaczył jej minę. Przytulił ją do siebie z uśmiechem.

- Och, kochanie, daj spokój. To jeszcze nie koniec. Dopiero początek.

W jej oczach pojawiły się łzy, choć sama wiedziała, że to nie ma sensu. Weekend był tak wspaniały, że zapragnęła, by trwał wiecznie. Teraz musiała wrócić i znowu być matką Tygue i odwiedzać Toma. A chciałyby na zawsze zostać w Santa Barbara razem z Nickiem... On zresztą też musiał wracać do rzeczywistości.

- Co teraz będzie? - spytała cicho. Oparła się na chwilę o poręcz i spojrzała mu w oczy. Był w nich ocean miłości.

- Zobaczymy, co będzie. Ten dom będzie do mojej dyspozycji w czasie każdego weekendu, tak długo, jak będę chciał. Właściciel nigdy tu nie przyjeżdża. Nie jest dla niego dość okazały, więc

go wynajmuje. Dom będzie cały nasz. Mogę też przyjeżdżać do ciebie z Los Angeles co noc, jeśli będziesz chciała. Po programie. Będę o północy i zniknę, zanim Tygue wstanie.

- Nick, to szaleństwo. Będziesz wykończony.

Musiała sama się przed sobą przyznać, że pomysł był kuszący.

- Spróbujemy. Czasem ty mogłabyś przyjechać do Los Angeles, aby przymierzyć drugi pantofelek od pary... Tyle jest przed nami do zrobienia, Kopciuszk. Powiedziałem ci, to dopiero początek. Szklany pantofelek pasował, prawda? - Pochylił się, pocałował ją i odsunął miękkie pasmo z jej czoła. - Kocham cię. To wszystko.

To wszystko. Takie to było proste. Cokolwiek powiedział, brzmiało cudownie... Jednak Kate musiała podejmować własne decyzje, iść swoją drogą, myśleć o Tygue.

- Co zrobimy z Tygue?

- Pozwólmy mu przyzwycząć się do sytuacji. Zaufaj mi. Chyba dam sobie z nim radę.

- Też tak myślę.

- Wszystko ustalone. Jesteś zadowolona?

Pokiwała głową, wsunęła rękę pod jego ramię i razem poszli do samochodów. Nic nie było ustalone, ale zapowiadało się piekielnie dobrze.

- Chcesz jechać za mną?

Wydawało się oczywiste, że Nick wróci z nią do domu. Ze zdumieniem zobaczyła, że kręci przecząco głową i otwiera drzwiczki swojego samochodu.

- Nie. Chyba przyda ci się trochę czasu sam na sam z Tygue. Przyjechałbym około szóstej, dobrze? Mam coś do załatwienia w Santa Barbara.

- Przez dwie godziny?

Skinął głową.

Nagle poczuła mocne ukłucie zazdrości. Może ma jakąś kobietę w mieście? Może właśnie dlatego przyjeżdżał tu na każdy weekend? Może... Zobaczył jej minę i zaczął się śmiać.

- Kochanie, jesteś cudowna i uwielbiam cię! - Podszedł do niej i wziął w ramiona. - Miałas żądzę krwi w oczach. Chciałaś kogoś zabić?

- Chciałam - spojrzała na niego z zażenowanym uśmiechem.

- Mam nadzieję, że nie mnie.

- Nie ciebie, kobietę, z którą spotykasz się w mojej wyobraźni.

- Kate, najdroższa, mówię uczciwie, że nie mam przyjaciółki w tym mieście. Zwykle tu przyjeżdżam, by oderwać się od wszystkiego. A jeśli chodzi o, resztę pań, z całą przyjemnością spaliłbym publicznie przed ratuszem, w poniedziałek w południe, mój tajny czarny notes.

- Po co czekać tak długo? Na pewno mam zapalki. Zaczęła szukać w kieszeniach koszuli, a

Nick uszczypnął ją w nos.

- Wiem, że masz. Skorzystamy z nich później. A teraz zabierz swój śliczny tyłeczek z powrotem do domu, do dziecka, zazdrośnico, zanim cię zgwałcę na schodach.

- Przed moim samochodem?

- Zawsze i wszędzie. - Otworzył przed nią drzwi, gdy wsiadała do środka, zamknął je za nią starannie i wsunął głowę przez okno, by pocałować ją ostatni raz. - Jedź ostrożnie. Bardzo proszę.

- Tak jest. Do zobaczenia o szóstej.

- Co do minuty.

Począł do jej odjazdu, potem wsiadł do samochodu i ruszył w kierunku miasta.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

- Mamo! To Nicki - Na pełen zachwyty okrzyk Tygue wybiegli oboje przed dom, by zobaczyć, jak długie granatowe ferrari zatrzymuje się na żwirowym podjeździe. Kate i Nick wymienili gorące spojrzenie nad głową dziecka, a potem Nick zajął się bez reszty chłopcem. Wskoczył z samochodu i pochwycił go w ramiona.

- Jak się mają koziołki?

- Świetnie! A Joey dostał dwa kucyki. Jeden z nich miał być dla jego siostry. Ale nie będzie. To fujara i boi się koni. Głupia, to fajny kucyk.

- Założę się, że jest fajny. - Postawił chłopca na ziemi i odwrócił się, by sięgnąć do środka samochodu. - Tygue, kiedy dorośniesz i pójdziesz z wizytą do damy, to zawsze lepiej będzie, gdy weźmiesz ze sobą kwiaty i czekoladki. Więc... - Wyciągnął rękę zza pleców. Trzymał bukiet bzu i tulipanów, a chłopcu podał ogromne pudło owinięte w złoty papier. - Twoja mama dostanie kwiaty, a ty czekoladki.

Mama i syn wydawali się zadowoleni z podziału prezentów.

- Psujesz nas, Nicholas.

- Zawsze do usług, Kopciuszk.

Swobodnie otoczył ją ramieniem i wyciągnął rękę do chłopca. Razem weszli do środka. Nadchodził ciepły, letni wieczór. Lekka bryza przyniosła trochę chłodu. Było za ciepło na rozpalenie ognia na kominku, usiedli więc na podłodze, śpiewali piosenki, jedli parówki i sałatkę kartoflaną, aż wreszcie nadeszła pora, aby Tygue szedł do łóżka. Był bardzo śpiący, kiedy Nick zaniósł go do jego pokoju. Kate otuliła syna. Nie zdążyli wyjść, kiedy już mocno spał.

Gdy tylko zamknęli drzwi za sobą, Nick pochwycił ją w ramiona.

- Słuchaj, ślicznotko, którędy do ciebie?

Była tak zaskoczona, że nie zaprotestowała, kiedy wziął ją na ręce.

- Następne drzwi. - Śmiała się cicho, wskazując mu drogę.

Położył ją na łóżku. Był to wesoły pokój. Obicia i zasłony w jasne, kwiatowe wzory. To Felicja sześć lat temu ofiarowała jej umeblowanie, by uprzyjemnić wygnanie. Narzuta na łóżko, zasłony i obicia na krzesła były uszyte z tego samego materiału. Ciągle jeszcze wyglądały wesoło i świeżo.

- Och, to prawdziwy ogród. - Patrzył zdumiony i zadowolony. W całym pokoju stały rośliny i dominowała biała, wiktoriańska wiklina.

- Czego się spodziewałeś? Czarnego atlasu?

- Puściłbym cię natychmiast i stłukłabyś sobie pupę o podłogę.

- Aż tak? - Uśmiechała się promiennie rozpinając mu koszulę. - Co pan robił w Santa Barbara, monsieur?

- Zrobiłem zakupy, trochę spacerowałem i bardzo tęskniłem za tobą - mówiąc to usiadł na łóżku i objął ją.

Od razu przestała myśleć o wszystkim, co mogłoby robić w Santa Barbara. Przypomniała sobie o tym następnego dnia, kiedy przekazano jej wiadomość. Nick dzwonił do niej trzy razy od powrotu do Los Angeles. Wyszedł od niej o pół do siódmej. Pół godziny potem Kate obudziła Tygue. Tym razem układ zadziałał, ale zaczęła się zastanawiać, jak długo Nick to wytrzyma. Z Los Angeles do niej był kawał drogi, trzy godziny jazdy w jedną stronę. Miał w słuchawce radosny głos i nie powiedział nic, co mogłoby ją przygotować na wiadomość, którą otrzymała krótko po trzeciej, zaraz po powrocie Tygue ze szkoły. Zawiadomiono ich, że na poczcie w Santa Barbara jest paczka dla Tygue Harpera. Podano adres poczty, której Kate nie знаła, i zaznaczono, że Tygue musi odebrać paczkę osobiście. Kate podejrzewała, że to znowu Licja coś mu kupiła. Co tym razem? Może samochód. Obiecała żartem, że poczeka, aż Tygue skończy sześć lat. Kate uśmiechała się do siebie uruchamiając samochód. Tygue zażądał, by pojechali od razu na pocztę. Wiedziała, że nie dałby jej spokoju, gdyby zwlekała z odbiorem paczki.

Dotarcie pod wskazany adres zabrało im pół godziny. Kiedy już tam dojechali, Kate doszła do wniosku, że chyba zaszła jakaś pomyłka. Nie było tam żadnej poczty, tylko zwyczajny dom, ze schludnie wyglądającą stodołą i kilkoma zagrodami dla koni. Kate już miała odjechać, gdy zobaczyła mężczyznę w kowbojskim kapeluszu, który się do nich uśmiechał i machał ręką. Tygue też mu pomachał, a gdy mężczyzna pośpieszył w ich stronę, Kate westchnęła głęboko. Chciała jak najszybciej załatwić sprawę. Musieli znaleźć pocztę, zanim zostanie zamknięta. Mężczyzna dotarł do nich i uśmiechał się do nich znacząco.

- Tygue Harper? - zapytał.

- Tak! - zawołał chłopiec.

- Mamy dla ciebie przesyłkę. - Mężczyzna mrugnął do Kate, która patrzyła na niego zdezorientowana.

- Czy tu jest poczta? - spytał podniecony Tygue przenosząc wzrok z matki na nieznajomego i z powrotem.

- Nie, ale mamy dla ciebie przesyłkę.

Wtedy Kate zrozumiała. Jęknęłaby, ale nie miała odwagi. Zrobił to. Ukryła twarz w dłoniach i zaczęła się śmiać, a Tygue wyskoczył z samochodu i pobiegł podskakując za nieznajomym. Kate wysiadła znacznie spokojniej i poszła za nimi do zagrody. Zobaczyła, jak mężczyzna w kowbojskim kapeluszu otwiera bramę i trzymając Tygue mocno za rękę prowadzi

prosto do wspaniale utrzymanego brązowo-siwego szetlandzkiego kucyka.

- Widzisz go, synu?

Tygue pokiwał głową oniemiały ze zdumienia. Matka i nieznajomy patrzyli na niego.

- Oto twoja przesyłka, Tygue. Jest twój.

- Och, och! och! Mamo!

Pobiegł do kucyka i zarzucił mu ramiona na szyję. Kucyk miał jasnoczerwone wodze i nowe siodło. Kate patrzyła na twarz syna, żalując, że nie widzi jej Nick. Wtedy mężczyzna w kapeluszu sięgnął do kieszeni i wyjął dwa listy: jeden dla Tygue, a drugi dla matki.

- Chcesz, żebym przeczytała ci list, synku? - Kate wiedziała, że Tygue jest zbyt podekscytowany, by odczytać choćby swoje imię. Gładził i tulił kucyka, któremu najwyraźniej się to podobało.

- Co tam jest napisane?

- Jest napisane... - Rozdarła ostrożnie kopertę i uśmiechnęła się przebiegnąwszy wzrokiem treść. - Jest tu napisane tak: „Pomyślałem, że fajnie byś na nim wyglądał w nowym kowbojskim ubraniu, które twoja mama kupiła ci w Los Angeles. Kucyk należy do ciebie. Nazwij go jakimś ładnym imieniem. Wkrótce spotkamy się na rodeo! Nick”.

- Mogę go zatrzymać, mamu? - Spojrzał na matkę z niemą prośbą w oczach, a Kate skinęła głową.

- Chyba tak. Nick napisał, że kucyk należy do ciebie, prawda?

Tygue pokiwał energicznie głową.

- Możesz go zatrzymać. Jak go nazwiesz?

Poczuła nagły ucisk w żołądku. Był to kosztowny prezent. Co oznaczał?

- Będzie miał na imię Brownie. - Tym razem Tygue nie musiał się pytać Williego. Wiedział od razu, jak nazwać kucyka.

Wtedy Kate mogła wreszcie stworzyć swój list od Nicka. „Piętnaście minut - kupienie kwiatów. Dziesięć - czekoladki. Pięć minut - szukanie w książce telefonicznej adresu stajni. Dwadzieścia minut - dojazd do stajni. Sześćdziesiąt pięć minut - wybór kucyka i dobijanie targu. Pięć minut - marzenia o tobie. Dokładnie dwie godziny. Kocham cię, najdroższa. Do zobaczenia, całuję. Nick”. Na dole kartki widniał dopisek, w którym Nick wyjaśniał, że umówił się ze stajnią, że będą trzymali u siebie kucyka, chyba że Kate zdecyduje przewieźć go na rancho Adamsa, ale o tym mogliby podyskutować później - „między innymi”.

„Między innymi” okazało się najważniejsze, gdy dotarł do domu o północy. Po jego przyjeździe poszli prosto do sypialni. Nick wyciągnął zmęczone ciało na łóżku z westchnieniem i uśmiechem.

- Długa noc, co? - Kate uśmiechnęła się do niego, zaskoczona niezwykłym widokiem mężczyzny na jej łóżku.

- Nie bardzo. Po prostu przez cały dzień chciałem jak najwcześniej przyjechać tutaj. Nagranie ciągnęło się w nieskończoność. Jazda tutaj także.

- To długa droga, panie Waterman.

- Uważam, że jest pani warta tego, aby odbywać tak długą drogę, Miss Harper.

Usiadł na łóżku i wyciągnął ku niej ramiona. Stała nieruchomo przez chwilę i patrzyła na niego, a potem powoli podeszła.

Przyciągnął ją do siebie.

- Jesteś trochę zawstydzona dzisiaj, Kate?

- Może trochę.

Uśmiechnęli się do siebie. Przycisnął delikatnie wargi do jej ust. Po chwili już nie czuła zawstydzienia, gdy wsunął dłonie pod jej koszulę i poszukał piersi. Sutki stwardniały pod dotykiem jego palców. Zaczęło ją ogarniać niecierpliwe pożądanie, gdy jego wargi mocniej naciskały jej usta. Lata celibatu zostały zapomniane, gdy jego dłonie poszukały jedwabistego ciała, zsunęły się na dół, aż znalazły to, czego pragnął.

Minęło wiele godzin, gdy wreszcie się sobą nasycili. Leżeli na pogniecionych prześcieradłach. Nick palił papierosa, a Kate leniwie rysowała palcem na jego piersi kółka. Po raz pierwszy od wielu godzin Nick przypomniał sobie o Tygue.

- Co z kucykiem? Spodobał się Tygue?

- Chyba żartujesz? Omal nie padł trupem na miejscu. - Zamilkła na dłuższą chwilę, zanim powiedziała coś jeszcze. Nick z uśmiechem patrzył na nią.

- I?... Co kryje się za twoją miną, Kate? Jesteś na mnie zła?

- Zła? Jak mogłabym być zła? Nie...

Miał rację. Coś ukrywała. Spojrzała mu prosto w oczy i zmarszczyła brwi.

- Nie wiem, jak to powiedzieć, Nick, bo zabrzmiało to jak cholerna niewdzięczność z mojej strony. Tygue był zachwycony kucykiem. Jest to najwspanialszy prezent dla małego chłopca. Jak spełnione marzenie. To ty jesteś jak spełnione marzenie. Może właśnie to mnie niepokoi. Chciałabym powiedzieć, że... Nie chcę, by to było tylko marzenie. Nie chcę, byś był tylko marzeniem. Chcę, by wszystko było realne. A jeśli... jeśli...

- Jeśli po prostu zniknę pewnego dnia, co się z wami stanie? Czy tak, Kate? - powiedział, jakby potrafił czytać w jej myślach.

Uspokoila się, gdy zobaczyła, że nie jest na nią zły.

- Właśnie tak, Nick. Co będzie, jeśli znikniesz? Były kucyki, prezenty i obiecany

Disneyland, a tu nagle... - Nie chciała skończyć zdania, ale naprawdę była zatroskana. A rozpieszczanie Tygue też ją martwiło. Za bardzo przypominało szczodłą hojność Toma... w ostatnim okresie.

- Mam zamiar tu zostać, Kate. Na bardzo, bardzo długo. Tak długo, jak ty mi pozwolisz. Nigdzie nie odejdę. - Tak właśnie mówił Tom. Kate wiedziała jednak, że życie czasem uniemożliwia dotrzymanie obietnic.

- Nie panujesz nad swoim życiem. Możesz chcieć tu zostać, ale nie wiesz, co los ci przeznaczył.

- Najdroższa. - Pochylił się nad nią i ujął jej zmartwioną twarz w dłonie. - To, co mi się najbardziej w tobie podoba, to twój optymizm.

Uśmiechnęła się do niego z zakłopotaniem i wzruszyła ramionami.

- Chyba musi minąć trochę czasu, zanim przywyknę do myśli, że i mnie może zdarzyć się coś dobrego.

- Tygue też będzie długo przyzwyczajał się do nowej sytuacji. Nie ma co mydlić sobie oczu. Nawet ofiarodawców kucyków i obiecujących wyjazd do Disneylandu można traktować z nieufnością.

- Uważam, że i tak dobrze ci z nim poszło. Byłam przygotowana na to, że będzie do ciebie wrogo nastawiony, a on tymczasem cię lubi. - Kate wciąż to zdumiewało.

- Prawdopodobnie znienawidzi mnie, kiedy zrozumie, że mam zamiar zostać tu na zawsze.

Powtarzał „zostać tu na zawsze”. Jak mógł być tak pewien? A jeśli coś się zdarzy?... Przerażała ją jego pewność siebie.

- Daj spokój, Kate. Wyglądasz na zmęczoną. Dość już tego zamartwiania się. Kocham cię, uważam, że Tygue jest fantastyczny i nie mam zamiaru od was uciekać. Nie będę go rozpieszczać, jeśli nie chcesz. Nie będzie więcej kucyków. - Uśmiechnął się i założył pasmo włosów Kate za ucho. - Co najmniej przez tydzień.

- Mówisz jak Licja.

- Och, mój Boże. Mam nadzieję, że nie jestem do niej podobny.

- W żadnym wypadku, kochany.

Ze znużonym, ale szczęśliwym uśmiechem, Kate wyciągnęła ramiona do swego kochanka i zapomniała o synu.

Minęła czwarta rano, gdy skończyli się kochać. Kate zapaliła papierosa z westchnieniem zadowolenia. Spojrzała na budzik i skrzywiła się.

- Będziesz jutro bardzo zmęczony.

- A co z tobą? Będziesz mogła wrócić do łóżka, gdy Tygue pójdzie do szkoły? - Martwił się

o nią. Wiedział, że w ciągu dnia bywa bardzo zajęta. Nick mógł się trochę przespać po powrocie do Los Angeles, ponieważ do studia przyjeżdżał zazwyczaj dopiero o trzeciej. Wszystko było tak dobrze zorganizowane, że jego obecność we wczesnym etapie programu nie była potrzebna. Rzadko więc wychodził z domu przed drugą, chyba że umówił się z kimś na lunch.

W odpowiedzi na jego pytanie Kate tylko westchnęła.

- Jadę do Carmelu rano.

- Uczyć?

Skinęła głową. Nie chciała go okłamywać.

- Mógłbym tam z tobą kiedyś pojechać? Zobaczyłbym, co robisz. Odwróciła, wzrok i zgasła papierosa. Nie widział jej twarzy, a kiedy ją wreszcie zobaczył, nie był pewny tego, co widzi. Chłód. Oddalenie. Coś było dziwnego w jej spojrzeniu, coś, co bardzo go zmartwiło.

- Nie pozwalają mi nikogo przyprowadzać ze sobą.

- Podoba ci się tam? - Chciał z nią nawiązać jakiś kontakt, ale nie udało mu się.

- Nie różni się niczym od innych tego rodzaju miejsc - odparła z zamkniętymi oczami.

Boże, chciała już przestać mówić na ten temat, musiała przekonać Nicka, że to praca jak każda inna. I żeby zabrzmiało to przekonująco. Nie mogła opowiedzieć mu o Tomie. Jeszcze nie. Nawet Nickowi.

- Nie możesz sobie znaleźć czegoś bliżej domu?

Pokręciła przecząco głową. Nick nie chciał zadawać jej więcej pytań. Oboje byli już zmęczeni. Poza tym miał w głowie zupełnie co innego. Dotknął delikatnie dłonią nogi Kate. Spojrzała na niego ze zdumieniem. Ucieszyła się, że przestał już drażnić temat jej pracy w Carmelu. Jego palce posuwały się po wewnętrznej stronie uda Kate w górę. Z uśmiechem wyciągnęła do niego ramiona.

- Znowu?

- Narzekasz?

Uśmiechał się łagodnie. Coś działo się z ich ciałami. Nigdy mu się to nie zdarzyło. To była jakaś niezwykła ekstaza, której przedtem żadne z nich nie przeżywało.

Gdy o szóstej zadzwonił budzik, nie żalowali bezsennej nocy...

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

- Uczyłaś dzisiaj? - spytał Nick, przyglądając się Kate badawczo. Usiadł na krześle przy kominku. Właśnie przyjechał i uśmiechając się do niej rozluźnił krawat. Wyglądała na wyczerpaną.

- Tak, uczyłam. - Zapadła na chwilę cisza. - Jak program?

Spędziła okropny dzień z Tomem. Był przeziębiony, bolało go gardło i dwa razy płakał.

- Straszny! - Wymienił trzy najpopularniejsze gwiazdy Hollywood, dwie z nich to panie znane z tego, że są w nieustannej wojnie ze sobą. Nie chciał rozmawiać o programie. Wolał pomówić o tym, co Kate przemilczała. Chciał wiedzieć, dlaczego. Od tygodni coś go niepokoiło. Niezgodności, małe kłamstwa. Coś. Gryzło go to „coś” rano w czasie drogi powrotnej do Los Angeles. Gryzło go od chwili, gdy ją zobaczył. Maciupęńkie fragmenty układanki, które nigdy do niczego nie pasowały. Lata, o których nie opowiadała. Sprawy, których nie poruszała. A to, co mówiła, również go martwiło. Sposób, w jaki porzucili ją rodzice, niewiara w los, lata spędzone samotnie z Tygue, „uczenie” w miejscu, dokąd nie można nikogo przyprowadzić ze sobą...

Gdy siedział przy trzeciej kawie na tarasie w Los Angeles, poczuł, że musi poznać odpowiedzi na dręczące go pytania. Miał wiele źródeł, do których mógł sięgnąć, kiedy tylko chciał. Może kolejna noc bez snu nasuwała mu szalone pomysły. Co tam, u diabła, nie ma przecież nic do stracenia, może spróbować wyjaśnić tajemnicę, Kate nie musiała się o tym w ogóle dowiedzieć. Nie był pewien, czego szuka, choć wiedział, że na pewno coś znajdzie. Pierwsze pytanie miało związek z jej książką i nazwiskiem. Był to pierwszy niepokojący zbieg okoliczności. Wiedziała zbyt wiele o piłce, o...

Odpowiedzi nadeszły po kilku dniach i pewnego popołudnia ułożyły się w pełną opowieść. Zbliżała się piąta. Nick siedział w swoim biurze w Los Angeles. Nie był zaskoczony. Człowiek zbierający dokumentację dla studia był jego przyjacielem. Nick powiedział mu, że zebranie tych informacji dotyczy wyłącznie spraw poufnych, i zależy mu na nich ze względów osobistych. Nie martwił się więc o ewentualny przeciek do prasy. To, co jednak usłyszał, wstrząsnęło nim do głębi ze względu na Kate.

- Chyba znalazłem wszystko o dziewczynie, którą miałem dla ciebie sprawdzić. Opowiem ci, czego dowiedziałem się poza tym. Trochę dziwne, ale nie pamiętałem tego faceta, dopóki nie znalazłem zdjęć z programu. Zadzwoiłem do archiwów prasowych w naszej sieci. Tom Harper. Jakies dziesięć lat temu był wielką gwiazdą zawodowej piłki. Gościliśmy go w programie trzy czy cztery razy, kiedy Jasper pracował jeszcze w Nowym Jorku. Zanim do nas przyszedłeś, Nick. Wydaje mi się, że był miłym facetem. Numer jeden w Stanach. Nie wiem, dlaczego nie pamiętałem jego nazwiska, gdy spytałeś mnie rano. Przez osiem, dziewięć lat był zawodowym gwiazdorem, aż

jego sława zaczęła blednąć. Nie pamiętam szczegółów, ale narobił sobie kłopotów, jego dalsza kariera zawisała na włosku, był już za stary na zawodową piłkę. Próbował zastrzelić właściciela klubu, może trenera i zamiast nich postrzelił siebie.

- Zabił się? - Teraz Nick przypomniał sobie tę historię. Kiedyś, raz czy dwa, spotkał Harpera, kiedy zaczynał karierę w zawodowym futbolu. Jak szybko się o takich ludziach zapomina! Sześć, siedem, osiem lat nie schodzili z pierwszych stron gazet, a teraz trzeba było zatrudnić archiwistę, by odnalazł ich nazwiska. Kate byłaby zadowolona, gdyby o tym wiedziała.

- Nie sądzę, by umarł. Na pewno nie od razu. Nie udało mi się odnaleźć dla ciebie wszystkich szczegółów, ale na początku był w stanie krytycznym, sparaliżowało go czy coś w tym rodzaju. W końcu umieścili go w jakimś ekskluzywnym sanatorium w Carmelu i chyba wszyscy o nim zapomnieli. Teraz nikt nie wie, czy on jeszcze żyje. Nie mogłem też odnaleźć nazwy sanatorium, bo bym tam zadzwonił. Tyle o nim mamy. Jeden z kolegów z prasy powiedział mi, że kiedy Harpera przewożono do Carmelu, był sparaliżowany od pasa w dół i miał jakieś nieuleczalne uszkodzenie mózgu. Dziewczyna była jego żoną. Nie mam o niej zbyt wielu informacji. Trochę zdjęć, jak wchodzi i wychodzi ze szpitala. Przesłali mi te zdjęcia i przeglądając je, poczułem się chory. Wyraz jej twarzy był odzwierciedleniem koszmaru, jaki przeżywała. Jest jeszcze wycinek z przewożenia Harpera do Carmelu, jak go wnoszą do ambulansu. Harper wygląda tak, jakby nie wiedział, co się dzieje, jak małe, niedorozwinięte dziecko. Później nic już o nich nie ma. O jej przeszłości mam bardzo mało danych. Przez kilka miesięcy chodziła do Stanford. Potem zamieszkała razem z Harperem, wszędzie z nim podróżowała, ale trzymała się z dala od reflektorów. Była kiedyś modelką czy czymś w tym rodzaju. Całkiem ładna dziewczyna, przynajmniej wtedy, bo upłynęło trochę czasu. Jedyne skandaliczne fakty w jej życiorysie to wydziedziczenie przez rodziców, jako kara za wyjście za mąż za Harpera. Byli nieprzejednanymi snobami z klasy wyższej, którzy nie mogli znieść myśli, że ich księżniczka poślubi pariasa. Zerwali z nią. To wszystko, co wiem, Nick. Co się z nim stało, czy jeszcze żyje, co z nią, nie mogę ci powiedzieć. Nie ma żadnych informacji w prasie. Jeśli uda ci się znaleźć nazwę tego sanatorium w Carmelu, pewnie będą w stanie powiedzieć ci coś więcej o nim, ale prawdopodobnie nazwa i adres są zastrzeżone. Nie wiem. Czy mam szukać dalej?

- Nie. Sam to zrobię. Tysięczne dzięki. Zdobyłeś dla mnie wszystkie informacje, jakie chciałem mieć. Znacznie więcej, niż chciałem wiedzieć. Teraz znał całą prawdę. Resztę mógł sobie dopowiedzieć. Najwyraźniej Tom żył jeszcze i nadal przebywał w Carmelu. Do takiej to tajemniczej „szkoły” jeździła Kate. Wszystko zdarzyło się siedem lat temu. A Tygue... Tygue skończył sześć. Kate musiała być w ciąży, kiedy Tom Harper strzelił do siebie. Jak niewiarygodnie długo Kate żyła w odosobnieniu. Przez resztę wieczoru był bardzo przygnębiony, rozmyślał o tym,

co usłyszał o Kate. Chciał z nią o wszystkim porozmawiać, wyciągnąć na światło dzienne jej tajemnicę, pozwolić jej się wypłakać, jeśli jeszcze tego potrzebuje po tylu latach. Jednak wiedział, że nie odważy się powiedzieć słowa. Poczekaj, aż Kate sama mu o wszystkim opowie. Był ciekaw, kiedy to zrobi.

Spojrzał na nią. Siedziała naprzeciwko przyglądając mu się bez słowa. Zobaczył ciemne kręgi pod oczyma. Płaciła za ich szczęście i podwójne życie.

- Jak ci dzisiaj poszło w Carmelu, Kate? Miałaś trudny dzień?

Nick nienawidził wyrazu bólu w jej oczach. Mówił mu o dalszym ciągu tej historii, którego archiwiści nie znali. Chciał wiedzieć, jak się ma Tom Harper. Przeczytał w wycinkach prasowych, że uszkodzenie mózgu Toma Harpera było nieodwracalne. Musiał to być dla Kate nie kończący się stres. Nick nie potrafił sobie wyobrazić, jak to jest, jak się należy wobec kogoś takiego zachowywać. Wobec kogoś, kogo się kiedyś bardzo kochało.

- Tak. Miałam trudny dzień - odparła z uśmiechem Kate i próbowała zmienić temat, ale Nick jej nie pozwolił. Jeszcze nie teraz.

- Czy praca z nimi jest bardzo wyczerpująca? - pytał ją o Toma, a nie o „nich”, ale miał nadzieję, że Kate powie mu prawdę.

- Czasami. Tacy ludzie potrafią czasami być bardzo mili, serdeczni, jak dzieci, lub bardzo trudni, też zresztą jak dzieci. Nie mówmy o tym, opowiedz mi o programie.

Temat skończony, zobaczył to w wyrazie jej twarzy.

- Ludzie występujący, pracujący dla programu też potrafią być „bardzo mili, zupełnie jak dzieci” albo absolutnie wredni, również jak dzieci. Może większość słynnych ludzi i aktorów też jest opóźniona w rozwoju - uśmiechnął się do niej i westchnął.

- Czy będziesz miał dla siebie dom w Santa Barbara na ten weekend? - spytała, na powrót szczęśliwa, rozpinając mu koszulę.

Skinął głową.

- Przyszło mi coś do głowy. Może spędzilibyśmy ten weekend we trójkę w Santa Barbara?

Zastanawiała się dłuższą chwilę, a potem spytała:

- Dlaczego nie tutaj?

Pokręcił głową przecząco.

- Jeszcze nie. To teren Tygue. Nie będę na niego wkraczał.

Myślał o wszystkim, o wszystko dbał. I ona powinna o niego zadbać. Niepokoiła się jego zmęczonym wyglądem. Wykańczał go ten tryb życia.

- Nick?

- Słucham, kochanie?

Leżał na kanapie z zamkniętymi oczami i trzymał ją za rękę. Starał się nie być urażony, że Kate nie opowiedziała mu o Tomie. Rozumiał, że musi jeszcze trochę poczekać.

- Co będziemy robić?

- Kiedy? - Wiedział, o co Kate pyta. Myślał o tym samym. Od trzech tygodni nie przespali ani jednej całej nocy.

- Nie możesz żyć w takim pędzie.

- Czy chcesz mi powiedzieć, że jestem staruszką i minąłem półmetek? - Otworzył jedno oko, by zobaczyć jej uśmiech.

- Nie, mówię to o sobie. Jeśli brak snu mnie dobija, to z łatwością mogę sobie wyobrazić, co się dzieje z tobą. Ja nie dojeżdżam codziennie do Los Angeles.

- Nieważne. Będę jeździł przez lato. Potem zobaczymy.

- A co będzie wtedy?

Martwiła się o niego przez cały czas w powrotnej drodze z Carmelu. Uświadomiła sobie, że Nick pokonuje dwa razy dziennie, rano i wieczorem, tę samą odległość.

- Co, u diabła, zrobimy jesienią?

- Mógłbym kupić samolot. Może helikopter?

Podzartowywał sobie z niej. Pocałowała go lekko w policzek. Była to też i jej wina. Przecież istniał jeszcze Tygue i ona nie mogła tak po prostu...

- Niczego na razie nie zmieniamy, kochanie. Potem zobaczymy. Czekam na wiadomość, jakie zmiany chce wprowadzić Jasper w programie. Jego decyzja będzie miała wpływ na wszystko. A musi ją podjąć w ciągu dwóch tygodni.

- O czym myślisz mówiąc, że „będzie miała wpływ na wszystko”? - Spojrzała na niego jeszcze bardziej zatroskanymi oczami.

- Nic takiego. Przestań się martwić, Kate. To rozkaz.

- Ale...

- Ciii!

Przywarł do jej ust i pocałunkiem sprawił, że odeszły gdzieś dręczące myśli. Upadli na łóżko, ale tej nocy nawet się nie kochali. Spali, wtuleni w siebie, wyczerpani. Kiedy Kate obudziła się następnego ranka, już go nie było.

- Skąd to masz? - spytał Tygue podnosząc biały podkoszulek i trzymając go przed sobą z podejrzliwą miną. Kate okryła się prześcieradłem. Po raz pierwszy Tygue zjawił się w jej sypialni, zanim włożyła koszulę nocną. Poczuli się dziwnie onieśmielona. Nick tak się spieszył, że zostawił podkoszulek pod łóżkiem i zapomniał o nim.

- Miałam go na sobie wczoraj do pracy w ogrodzie.

- Pachnie Nickiem. - Patrzył na nią groźnie. Zaczynał być zazdrosny. Nick miał rację. To byłoby za piękne, by mogło trwać zbyt długo.

- Nick mi ją dał. Co chcesz na śniadanie? Owsiankę czy jajka? - Dlaczego mu się tłumaczy, do cholery? Miała prawo chować czyjeś podkoszulki pod łóżkiem. Boże!

- Chcę omlet albo naleśniki - powiedział tonem kłótliwego oskarżenia.

- Tych dań nie ma dzisiaj w karcie. - Spojrzała na syna surowo.

- Dobra. Chcę jajka. Kiedy Nick przyjedzie zobaczyć Browniego?

Rozbawiło ją, że Tygue bardzo chciał zobaczyć Nicka i jednocześnie był na niego zły, ale miał też ochotę pokłócić się z matką.

- Powiedział, że wpadnie na weekend. Poza tym wstrzymała oddech - zaprosił nas oboje do domu w Santa Barbara. Co o tym myślisz?

- W porządku. Może być. Ty też jedziesz?

- Pewnie. Jesteś przeciwny?

- Nick nie lubi rozmawiać o koniach, kiedy jesteś z nami. Jak jesteśmy sami, mówi o fajniejszych rzeczach.

- Może pójdziecie we dwóch do stajni albo na spacer na plażę, co?

- Dobra. - Pojawił się pierwszy przebłysk uśmiechu. - Mogę wziąć ze sobą Joeya? - Nawet o tym nie pomyślała, ale nie był to zły pomysł. Tygue miałby towarzysza zabawy, a ona z Nickiem trochę czasu dla siebie.

- Spytaam, ale podejrzewam, że Nick się zgodzi.

Nick zgadzał się na wszystko, czego Tygue chciał. Czasami ją to bardzo denerwowało. Dotrzymywał obietnicy nierozpieszczania Tygue, ale nadal cierpliwie znosił wszystkie jego zachcianki, a to ją trochę złościło. Coraz trudniej było jej kierować Tygue, bo Nick był dobry, a ona podła, kiedy próbowała zaprowadzić jakąś dyscyplinę. Tygue zawsze zwracał się do niej z wszystkimi sprawami, a teraz ktoś inny jeszcze stawał się dla niego autorytetem. Nie przyznawała się przed sobą, ale ten fakt podświadomie ją irytował. Była oczywiście Felicją, ale ona zjawiała się tak rzadko. Nick stał się teraz częścią codzienności, a to niełatwo było, zarówno jej, jak i chłopcu, zaakceptować. Nie tylko Tygue musiał się tego nauczyć, Kate również, lecz uznała, że dla Nicka warto to robić.

- Nie zapomnij spytać Nicka o Joeya - przypomniał jej mrukliwie Tygue i wyszedł z pokoju.

- Nie zapomnę. Ubieraj się już.

Zniknął w swoim pokoju. Wepchnęła wielki biały podkoszulek do szuflady, ale przedtem go powąchała. Pachniał jak Nick - cytryną i ziołami. Wystarczył jego zapach, by go znowu

zapragnęła.

Rano nie zadzwonił. Zrobił to Stu Weinberg.

- Mam dla ciebie niespodziankę, Kate. - Sprawiał wrażenie niezwykle zadowolonego z siebie.

- Miłą czy niemiłą?

- Ja sprawiam tylko miłe niespodzianki - próbował mówić obrażonym tonem, ale nie udało mu się.

- Powiedz mi wreszcie.

- Właśnie przysłano nam zaproszenie dla ciebie do Nowego Jorku: osiem dni w hotelu Regency, do Waszyngtonu na trzy dni, do Bostonu na dwa dni i jeden dzień w Chicago w drodze powrotnej. To trasa promocyjna twojej książki. Znajdziesz się w najlepszych programach telewizyjnych emitowanych w tych miastach. Wszędzie będziesz mieszkała w najlepszych hotelach z czterogwiazdkową obsługą. Miss Harper, udało się pani.

- O Boże. - Następną górą do zdobycia. A taka była szczęśliwa na wyżynie, którą osiągnęła. Dlaczego musi znowu gdzieś się wspinać?

- Muszę?

- Chyba żartujesz! - zawołał ogarnięty grozą. - Kate, mówiąc brutalnie, chcesz mieć bestseller czy niewypał? Dziecino, jeśli podoba ci się twoje honorarium, musisz trochę na nie popracować.

- Jednym słowem, muszę pozmywać, jeśli chcę dostać kolację?

Usłyszał w jej głosie niezadowolenie.

- Jak długo będzie trwała w sumie ta trasa?

- Dokładnie dwa tygodnie. Nie tak źle, prawda?

Westchnęła.

- Chyba nie. Czy jednak mogę ci dać znać o mojej decyzji? Muszę się zorientować, czy ktoś zostanie na tak długo z Tygue.

- Jasne, miła. W porządku. Zadzwonię do ciebie później.

- Kiedy miałabym pojechać?

- W poniedziałek. - Uznał to za rzecz zupełnie normalną.

- Za cztery dni? - Był czwartek.

- Nie dał mi zbyt dużo czasu - przerwał. - Cholera!

- Kto ci nie dał?

- Facet odpowiedzialny za dział reklamy u twojego wydawcy.

- Aha. Zadzwonię do ciebie później.

Chciała zatelefonować do Nicka. Stu odłożył słuchawkę i odetchnął głęboko. Do diabła, niewiele brakowało, a wszystko by popsuł. A obiecał Nickowi, że się nie wygada. Dla Nicka musiała to być wielka sprawa, że zadzwonił i poprosił go o pomoc. Dlaczego sam tego nie zrobił? Stu wiedział, dlaczego. Gdyby Nick ją poprosił, nie pojechałaby. A tak, może pojedzie. Znalazła Nicka w jego mieszkaniu. Wydawał się jej śpiący.

- Obudziłam cię?

- Nie, marzę na jawie. Co się stało, kochanie? - Usłyszała, że ziewa i wyobraziła go sobie, jak się przeciąga.

- Zapomniałeś podkoszulka.

- Mam nadzieję, że nie w jakimś skandalicznym miejscu.

Uśmiechnął się do siebie. Przypomniał sobie, jak Kate spała rano, gdy wychodził.

- Był pod łóżkiem. Tygue go znalazł.

- Ojej, to kłopot.

- Nie z Tygue.

Wtedy usłyszał w jej głosie troskę. Usiadł na łóżku ze zmarszczonymi brwiami.

- Stu do mnie dzwonił.

Pogłębiła się zmarszczka między brwiami. Czekał.

- Zorganizował dla mnie dwutygodniową trasę. Nowy Jork, Boston, Waszyngton i Chicago. Osiem dni w Nowym Jorku. Nick, nie wiem, co mam zrobić. Jestem śmiertelnie przerażona - mówiła tak, jakby miała za chwilę się rozpląkać.

Zaczynał wątpić, czy słusznie postąpił. Może nie miał prawa się wtrącać.

- Nie denerwuj się, kochanie. Porozmawiajmy o wszystkim. Co załatwił?

- Nie wiem. Zapomniałam zapytać. Mam jechać w poniedziałek. I... Och, Nick, co mam zrobić?

- Mam pomysł. - Zmuszał się, aby jego głos brzmiał pogodnie. Zamknął oczy. Czuł się tak, jakby ją spychał w przepaść.

- Jaki?

- Może wystąpisz raz jeszcze w programie Jaspera?

- Nie mogę, na miłość boską. Przecież ci powiedziałam przed chwilą. Stu chce, bym pojechała do Nowego Jorku - powiedziała nerwowo i z irytacją.

- Tam właśnie Jasper robi program przez najbliższe dwa tygodnie. - Otworzył szeroko oczy i czekał. Cisza. - Pojedziesz ze mną do Nowego Jorku, Kate? Wiem, że to bardzo trudne dla ciebie, najdroższa, ale będę przy tobie. Obiecuję. Będę tam tuż obok ciebie.

- Czy kazałeś Stu to zorganizować? - spytała z niedowierzaniem.

- Ja... - Bum! Popsuł wszystko. Nie miało sensu okłamywanie jej. Poprzysiągł sobie, że już nigdy nie będzie się wtrącał. - Tak. Przepraszam, nie powinienem, ja... - Nagle usłyszał, że ona się śmieje. - Kate?

- Ty draniu. Zrobiłeś to? Myślałam, że to naprawdę. Myślałam, że mój wydawca przygotował dla mnie trasę i muszę pojechać. Myślałam...

- Przygotował. Tylko że nie zapięli wszystkiego na ostatni guzik, dopóki nie powiedziałem Stu, że weźmiesz udział. Możesz polecieć do Bostonu i Waszyngtonu i wrócić potem do mnie, do Nowego Jorku.

- A co z Chicago? - śmiała się cały czas, dzięki Bogu.

- Tam też coś dla ciebie zaplanowali? - spytał Nick zaskoczony.

- O, tak.

- Pracusie, prawda?

- Powiem ci coś. Jesteś wariat. Zupełny wariat. Czy już o wszystkim wiedziałeś, kiedy przyjechałeś wczoraj wieczorem do domu? - Jej dom stał się teraz domem Nicka.

- Przyznam się, że tak.

- Od jak dawna wiesz?

- Od poniedziałku. Wtedy Jasper objawił nam nowinę.

- Rewelacja!

- Co teraz zrobisz? Poza podbiciem mi oka, kiedy przyjadę wieczorem do domu?

- Jesteś pewien, że chcesz, bym ci to powiedziała przez telefon?

- Lepiej nie. Pojedziesz ze mną?

- Czy mam jakiś wybór?

Czekał dłuższą chwilę, zastanawiając się, co powinien powiedzieć.

- Nie. Nie masz wyboru. Za bardzo cię potrzebuję. Namów Tillie, by została z Tygue, a jemu kupimy jakiś fantastyczny prezent.

- Przyjął twoje zaproszenie na weekend, chce zabrać ze sobą Joeya.

- Cudownie. Może też przyprowadzić King Konga. Chcę wiedzieć, czy pojedziesz ze mną do Nowego Jorku.

- Tak, do diabła, jadę! Dobrze? Jesteś szczęśliwy?

- Bardzo. - Oboje uśmiechali się do słuchawek.

- Czy naprawdę muszę brać udział w tej promocyjnej bzdurze?

- Oczywiście! - zachnął się Nick z oburzeniem. - Będziesz w programie Jaspera. Mówiłem ci to przecież.

- Muszę? - Leżała w łóżku uśmiechając się do siebie.

- Tak, musisz.

- Nick?

- Słucham, kochanie? - powiedział cicho, bo i Kate ściszyła głos.

- Mógłbyś przyjechać do domu?

- Teraz?

- Aha.

Miał całą górę pracy, tysiące spraw do załatwienia i kobietę, którą uwielbiał.

- Przyjadę.

Przyjechał.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

- Kate?

- Mmm - wymruczała.

Spała w samolocie siedząc w fotelu obok Nicka. Ostatnie kilka dni były mordercze. Uparła się, że pojedzie „uczyć” w piątek. Wyjazd do Carmelu stanowił dobrą okazję do zrobienia zakupów. Spędzili weekend w Santa Barbara, raz z Joeyem. W niedzielę wieczorem zawiózł ją do Los Angeles. Mogli wylecieć razem w poniedziałek rano. Po raz pierwszy nie podróżował razem z Jasperem. Chciał być z Kate sam.

Zerknął na zegarek. Do lądowania w Nowym Jorku mieli jeszcze godzinę. Pocałował ją lekko w czubek głowy i zamknął jej dłoń w swojej dłoni.

- Kocham panią, Miss Harper - wyszeptał raczej do siebie, toteż zdziwiła go, że otwierając jedno oko, ziewnęła rozespana, a potem rozjaśniła się w uśmiechu.

- Ja też cię kocham. Która godzina?

- Druga naszego czasu, a tutaj piąta. Wylądujemy o szóstej.

- I co wtedy?

Nie pomyślała wcześniej, by o to zapytać. Wyciągnęła długie nogi i spojrzała z góry na swój ulubiony kremowy jedwabny kostium. Częściej go nosiła, niż przewidywała przy zakupie.

- Och, mój Boże!

- Co się stało?

Spojrzała na niego z panicznym strachem malującym się w wielkich zielonych oczach.

- Chodzi o Tygue? Zapomniałaś czegoś?

- Nie, przypomniałam sobie o Licji. Zapomniałam jej dać znać, że wyjeżdżam. Jeśli zadzwoni i Tillie jej powie, że pojechałam do Nowego Jorku, dostanie ataku serca.

- Będzie niezadowolona? - spytał zaciekawiony. Bardzo chciał poznać jedyną osobę grającą ważną rolę w życiu Kate poza Tygue. Może go znienawidzi, będzie zazdrosna o jego wpływ na Kate.

- Licja? Niezadowolona? - Kate przytuliła się mocniej do Nicka z cichym śmiechem. - Dałaby ci natychmiast Legię Honorową za wyciągnięcie mnie z jaskini.

- Czy opowiedziałas jej o mnie?

Kate pokręciła przecząco głową. Jeszcze nie opowiedziała. Nie bardzo wiedziała, dlaczego tego jeszcze nie zrobiła. Chyba obawiała się, że czar zblednie. A ponadto, gdyby Licja wiedziała o istnieniu Nicka, a on by odszedł, zniknął, życie bez niego stałoby się okropniejsze i bardziej samotne.

- Nie, jeszcze nie.

- Chciałbym ją poznać. Wydaje się, że to bardzo silna osobowość. Czy ją polubię?

- Tak sędzę - odparła Kate z wahaniem w głosie. Co będzie, jeśli mu się nie spodoba? Kate zawsze kochała Felicję i będzie kochała. Jednak czuła, że powoli wciąga ją świat Nicka. On zajął teraz w jej życiu szczególne miejsce.

Spojrzał na nią z góry i zobaczył poważny wyraz oczu. Przytulił ją mocniej do siebie.

- Czasami bardzo się zamyślasz, kochanie. Obiecuję ci, że pewnego dnia zmieni się to, a ty nie będziesz taka zasmucona, jak teraz.

Wiedział, że gdy patrzy w ten sposób, myśli o Tomie.

- Jak wyglądam?

- Jakby porzucił cię jedyny przyjaciel na świecie.

- Jesteś pewien, że tego nie zrobi?

- Absolutnie.

Czuła to w dotyku jego ramion. Zamykała oczy i była bezpieczna. Szczęśliwa. Ale nie mogło to trwać wiecznie. Nic nie trwało, bez względu na to, co mówił. Tom też wiele obiecywał. Wtedy w ogóle się nie martwiła. Nie uświadamiała sobie, jak szybko wszystko się kończy.

- Boisz się Nowego Jorku?

Zmusił ją do powrotu do teraźniejszości. Odwrócił jej twarz ku sobie. Uśmiechnęła się do niego.

- Od czasu do czasu ogarnia mnie panika i chciałabym się schować w jakimś cichym kąciuku, ale potem o wszystkim zapominam, bo coś mnie zaciekawia. Byłam tu tak dawno temu, że nic już nie pamiętam.

- To dobrze. Chcę ci ofiarować nowy Nowy Jork. - Popatrzył na Kate z zadowoleniem. Mieli zatrzymać się w hotelu Regency, trzy przecznice od hotelu Jaspera. Jasper uznawał wyłącznie Pierre'a. Nick jednak chciał zanoćować gdziekolwiek indziej, by Kate nie czuła się niezręcznie. - Uprzedzam cię, że zarezerwowałem oddzielne pokoje.

- Naprawdę? - spytała z rozczarowaniem, a Nick się roześmiał głośno.

- Nie miej takiej smutnej minki, głuptasku. Są obok siebie, a poza tym jednego z nich możemy używać jako gabinetu do pracy. Pomyślałem, że tak będzie lepiej, na wypadek gdyby jakiś wścibski reporter wygrzebał, że mieszkasz ze mną. A tak, to tylko zatrzymałaś się w tym samym hotelu. Miły zbieg okoliczności.

Rozjaśniła się zadowolona.

- Jak to się dzieje, że pamiętasz o wszystkim? Szklane pantofelki, oddzielne pokoje, by chronić mą cześć bez skazy. Czy zapominasz o czymś?

- Dzięki temu zdołałem utrzymać się i po tylu latach nadal jestem producentem programu Jaspera, kochanie. Pamiętanie o wszystkim należy do mojej pracy.

Wiedziała, że po prostu Nick jest taki. Wyrzała przez okienko i popatrzyła na miasto. Na zewnątrz wciąż jeszcze był dzień, ale powietrze nie było już tak przejrzyste, stawało się bardziej zamglone, perłowe, co oznaczało nadchodzący wieczór.

- Zobaczysz, że będzie gorąco jak w piekle. Czy przywiozłaś dużo wydekoltowanych sukien?

Roześmiała się i przyjęła od Nicka kieliszek szampana. Takie są przyjemności pierwszej klasy. Szampana podają przez całą drogę.

- Zrobiłam, co mogłam. Nie miałam zbyt wiele czasu na zakupy. A Carmel to nie San Francisco. Uważała, że i tak nieźle dała sobie radę.

Kiedy wysiedli z samolotu, Kate zrozumiała, co miał na myśli Nick uprzedzając ją o wysokiej temperaturze. Nigdy nie była w Nowym Jorku w środku lata. Panował tam żar, choć minęła szósta po południu.

Na życzenie Nicka zostali oboje zabrani z samolotu elektrycznym samochodzikiem należącym do ich linii lotniczych, przeznaczonym dla specjalnych gości. Zawieziono ich prosto do drzwi terminalu. Bagaże miały być przewiezione bezpośrednio z samolotu do czekającego na nich samochodu. Mały elektryczny samochodek cicho przemykał wśród niezliczonych tłumów. Wszyscy wydawali się Kate szarzy, spoceni i zmęczeni, w przeciwieństwie do mieszkańców Kalifornii, którzy szczycili się zdrową, brzoskwiniową opalenizną. Kate dawno nie widziała tylu ludzi tak wyglądających. Zabrakło jej tchu, gdy wprost z rozżarzonej płyty wjechali w lodowate powietrze terminalu. Klimatyzacja na cały regulator mroziła spoconych i zmęczonych ludzi.

- To cud prawdziwy, że nikt tu nie umiera na zapalenie płuc - stwierdziła Kate. Trzymała Nicka mocno za rękę. Przyglądali się tłumom z samochodziku. Panowało zamieszanie i hałas. Dla Kate było to przerażające i fascynujące. Jak odwiedziny na innej planecie.

- Chyba chciałaś powiedzieć, że to cud, iż nikt nie umiera z braku powietrza. Widziałas kiedyś tylu ludzi naraz?

Pokręciła głową, a Nick patrzył na nią z uwagą. Przygotował jej przyjazd do Nowego Jorku bardzo starannie, aby na początku nie poczuła się przytłoczona. Kiedy dojechali do wyjścia z terminalu, przy krawężniku czekał już na nich kierowca.

Tłum wypchnął ich na zewnątrz, w coś, co Kate wydawało się próżnią. Rozżarzone do białości, wilgotne i bez powietrza.

- Mój Boże! - sapnęła. Miała wrażenie, jakby słoń kopnął ją w żołądek.

- Cudownie, prawda? - spytał Nick, a ona tylko podniosła oczy do góry.

Kierowca otworzył dla nich drzwi klimatyzowanego samochodu. Nick pomógł Kate wsiąść do środka. Wszystko działało się szybko i bez problemów. Po pięciu minutach kierowca przyniósł ich bagaż i wyruszyli do miasta. Zerknęła przez ciemną szybę limuzyny i zobaczyła kolejkę ludzi czekających na taksówki. Jakiś niski, gruby taksówkarz machał cygarem przed twarzą klienta. Gdy przyśpieszyli, zaczęła się śmiać.

- To prawdziwe wariactwo, prawda?

- Cyrk.

Nie pamiętała, że to miasto jest aż tak pełne napięcia. Miała siedemnaście lat, kiedy tu przyjechała z rodzicami, aby spędzić w Nowym Jorku Wielkanoc. Wszystko wydawało jej się bardziej spokojne. Zatrzymali się w hotelu Plaza, poszli na herbatę do Palm Court i do Rose-Marie. Miała wrażenie, że była tu tysiące lat temu. Tom nigdy jej nie pozwalał przyjechać ze sobą do Nowego Jorku. Nienawidził tego miasta i zazwyczaj zatrzymywał się u przyjaciół, z dala od centrum. Teraz mogła zrozumieć, dlaczego. Nie było to jego miejsce. Nie należało też do Nicka. Ale on dawał tu sobie doskonale radę. Oślaniał ją przed wszystkim, co nieprzyjemne, nawet przed upałem.

Po drodze do hotelu obserwowała szaleństwo ruchu ulicznego. Nawet po Park Avenue samochody gnały na złamanie karku. Szarpnięcia, zderzenia, wstrząsy, hamowanie, pisk opon, klaksony, ryk silników i znowu szarpnięcia. Hałas był ogłuszający, nawet w szczelnie zamkniętym samochodzie.

- Jak oni to wytrzymują?

- Nie wiem. Albo nie zwracają uwagi, albo uwielbiają takie życie.

Najdziwniejsze było to, że Kate wszystko się podobało. Fascynował ją ten zawrotny ruch, cały ten szalony świat pędzący do przodu wśród trzasków, iskier, nieopisanego hałasu. Nagle zapragnęła wsiąść, uwolnić się od przytulnego, ochronnego pancerza samochodu i pójść na spacer. Obawiała się, że gdy powie to głośno, Nick stwierdzi, że zwariowała i uzna ją za niewdzięcznicę. Tak bardzo starał się zapewnić jej spokój, obronić przed nękającymi ją lękami. Siedziała więc obok niego, umierając z chęci, aby jak inni przepychać się przez tłum i gnać do przodu.

Przyjechali do hoteli Regency. Kierowca przekazał ją w opiekuńcze ręce portiera. Nick podał jej ramię i wprowadził szybko do środka. Znano go tutaj. Podpisał się w księdze gości i natychmiast zaprowadzono ich do przeznaczonych dla nich pokoi. Kate miała apartament, Nick pokój dwuosobowy. Drzwi jego pokoju sąsiadowały z drzwiami prowadzącymi do jej saloniku. Postanowili, że jego pokój będzie do pracy, a „dom” będzie w jej apartamencie. Bagaż ustawiono na ozdobnych złoto-białych stojakach. Kate rozejrzała się dookoła, brodząc po kostki w grubym

dywanie. Z westchnieniem wyciągnęła się na różowej, obitej jedwabiem kanapie. Umeblowanie było eleganckie, a dobór wyposażenia wyrafinowany. Apartament przypominał angielską akwarelę. Z okien mieli wspaniały widok na południową stronę miasta. Jeszcze raz rozejrzała się dookoła, a potem popatrzyła na Nicka z uśmiechem i westchnieniem. Nagle poczuła się jak biedna mała bogata dziewczynka, którą chronią przed wszystkim, co mogłoby sprawić przyjemność, przed brudem i hałasem, wariatami, na których chce się pogapić, pobiec razem z nimi chodnikiem. Nick miał dobre intencje, ale czuła się tak, jakby odgradzał ją od zabawy, przyjemności. Może zwariowała, że tak myślała, tak czuła. Nagle zapragnęła wyrwać się ze swego pancerza i uciec nawet od Nicka... od przeszłości... od Toma... od Tygue... od wszystkich. Zapragnęła wolności.

- Chcesz się czegoś napić?. - spytał Nick z uśmiechem, rozluźniając krawat. Prosił sekretarkę, by z Los Angeles zarezerwowała im stolik w Caravelle na dziewiątą. Nie sądził, by wcześniej zgłodnieli. Mieli więc dość czasu, by wypić coś i trochę odpocząć, może nawet zejść do hotelowego baru, a potem pójść spokojnie na obiad.

Jednak Kate pokręciła tylko przecząco głową.

- O co chodzi, Kopciuszku? Wyglądasz tak, jakby ci się kółeczka kręciły w głowie z kosmiczną szybkością. Chcesz zadzwonić teraz do Licji?

- Nie - zaprzeczyła. Nie miała ochoty dzwonić nawet do Tygue. Jeszcze nie.

- Co chciałabyś robić?

Usiadł obok Kate na miękkiej sofce i objął ją. Zaczęła się śmiać. Zachwycony zobaczył ogień płonący w jej oczach. Nowy Jork ją zmieniał. Już. Kate zaczynała wracać do życia. Nigdy jej takiej nie widział.

- Wymień, co chcesz, a będzie twoje.

- Naprawdę?

- Oczywiście.

- Dobrze. Chcę iść na spacer.

- Teraz? - spytał zdumiony. Na zewnątrz, mimo iż minęła siódma, panował lepki upał. - Chcesz wyjść na ten żar?

Skinęła z podnieceniem głową. Nick odchylił głowę do tyłu i roześmiał się serdecznie. Zrozumiał. Kate, żyjąca przez tyle lat w odosobnieniu, nagle znowu poczuła się młoda i głodna życia.

- Dobrze, Kopciuszku. Ty tu rozkazujesz. Może chcesz się najpierw przebrać?

Jeszcze raz pokręciła przecząco głową z figlarną miną przypominającą wyraz twarzy Tygue.

- W takim razie - wstając podał jej ramię - już nas nie ma.

Spełniło się jej życzenie. Spacerowali wzdłuż Madison Avenue, zaglądała do wszystkich sklepów, potem znaleźli się w Central Parku, gdzie jeszcze można było zobaczyć grających na trawie. Rzucano piłki, rzeźbiły radia, przejeżdżały autobusy, dorożki turkotały za zmęczonymi, ustrojonymi końmi. Kate wydawało się, że ktoś zebrał twarze, samochody, zapachy, kolory i wrzucił w jedno miejsce nazywając je Nowym Jorkiem.

- Mój Boże, uwielbiam to! - Wciągnęła głęboko zatrute powietrze i westchnęła z satysfakcją. Nick się roześmiał.

- Myślę, że stworzyłem potworne - odparł Nick patrząc z zachwytem na Kate. Była taka ożywiona. Od lat powinna być taka. Ogień, podekscytowanie i sukces. Cieszył się, że może z Kate dzielić odmianę losu. Spojrzał na zegarek. Minęła ósma. Dochodzili właśnie do skrzyżowania Sześćdziesiątej Pierwszej z Piątą Aleją. Do hotelu mieli tylko dwie przecznice. Przeszli ich już chyba ze dwadzieścia. Kate namiętnie chłonęła obraz tego miasta, a Nick nie mógł od niej oderwać oczu.

- Gotowa do powrotu i zmiany stroju?

- Dokąd idziemy?

- Do najlepszej restauracji w tym mieście. Wszystko dla ciebie, Kopciuszk.

Rozpromieniona Kate patrzyła, jak Nick zatoczył ręką koło aż po niebo. Uśmiechała się całą drogę do hotelu. Kiedy zamknął za sobą drzwi do pokoju, podeszła do niego ze zdecydowanym błyskiem w oku.

- Czy dobrze się domyślam?... - spytał z wiele mówiącym uśmiechem.

Kate wyciągnęła rękę i rozpięła mu spodnie.

- Z pewnością.

- Proszę pani, nie mam pojęcia, co to miasto z panią robi, ale bardzo mi się to podoba.

Nie kochali się w sypialni, lecz na grubym dywanie saloniku. Język i delikatny dotyk palców Kate wywołały ciche jęki Nicka. Tym razem prowadziła Kate. Nick leżał na plecach, gdy jednocześnie osiągnęli szczyt. Kate wyciągnęła się obok niego na podłodze ze zwycięskim uśmiechem.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

- Pani Harper?

Do pokoju weszła kobieta w drogiej czarnej sukni. Wyciągnęła do Kate rękę. Kate potrząsnęła podaną dłonią nerwowo i wygładziła sukienkę.

- Wchodzi pani za minutę.

Kate miała po raz pierwszy pokazać się w nowojorskiej telewizji i umierała ze strachu, choć była przygotowana. Rano przeprowadziła z Nickiem próbę. Włożyła na siebie nową sukienkę - kupioną niedawno w Carmelu - z blad różowego lnu, który idealnie pasował do jej opalenizny. Na szyi miała prawdziwe korale przywiezione dla niej, mimo jej protestów, rok temu przez Felicję z Europy. Teraz Kate była zadowolona, że uległa naleganiom Felicji, aby je zatrzymać. „Może ci się kiedyś przydadzą”, Kate wspomniała te słowa z uśmiechem. Ściągnęła włosy do tyłu. Miała nadzieję, że wygląda jak pisarka. Czowała się pisarką.

- Podziwiałam widok - stwierdziła Kate.

Był rzeczywiście niezwykły. Znajdowały się na południowo-zachodnim rogu trzydziestego któregoś piętra w budynku General Motors. Po jednej stronie zachwyciała zieleń Central Parku, a po drugiej nic nie zasłaniało widoku na Wall Street.

- Życie w Nowym Jorku musi być cudowne.

Kobieta w czarnej sukni roześmiała się potrząsając doskonale uczesaną głową i błyskając pierścieniem ze szmaragdem.

- Dałabym sobie prawą rękę uciąć, by mieszkać na wybrzeżu. Ale Audrey nagrywa swój program tutaj, więc... - Machnęła ręką. Była najlepszą i najbardziej znaną producentką w telewizji, a jej praca, niewiele różniła się od obowiązków Nicka. Teraz Kate lepiej rozumiała, co się wiąże z ich wypełnianiem.

- Gotowa?

- Chyba tak.

Otworzyła szeroko drzwi i Kate weszła. Nad drzwiami płonął jasno oświetlony napis: „Nagranie”. Spędziła w studiu prawie godzinę z trzema sławnymi kobietami. Jedna z nich była przedstawicielką USA w Organizacji Narodów Zjednoczonych, druga znaną w całym kraju prawniczką, a trzecia zdobyła rok wcześniej Nagrodę Nobla z biochemii. Dobry Boże. Zabrakło jej tchu, gdy na nie spojrzała. Co ona tu robi? Kiedy im się uważniej przyjrzała, uświadomiła sobie, że i one myślą o tym samym. Była zupełnie nieznana.

- Co się czuje po napisaniu swego pierwszego bestsellera? - spytała z uśmiechem gospodyni programu, Audrey Bradford. Pozostałe kobiety spojrzały na Kate z zainteresowaniem, ale

najwyraźniej jej zawód nie sprawił na nich szczególnego wrażenia.

- Moja książka jeszcze nie jest tak naprawdę bestsellerem, ale muszę się przyznać, że to bardzo przyjemne uczucie - roześmiała się, a Audrey zrobiła to samo.

Kate dotarła na sam szczyt świata. Podróż stulecia dla podbudowania ego. Sukces. Sukces publiczny. Obecność w programie emitowanym na cały kraj. Miała jednak wrażenie, że pozostałe uczestniczki nagrania nie patrzą na nią zbyt przychylnie. Zazdrość? Podejrzliwość? Niechęć?

- Według naszych informacji w tej chwili wychodzi trzeci dodruk, sprzedano pięćdziesiąt tysięcy egzemplarzy w ciągu pięciu tygodni. Ja uznałabym, że to już bestseller, a pani? Poza tym, ten tytuł już się znalazł na krajowych listach bestsellerów.

Naprawdę? Jak to? Dlaczego nikt jej nic nie powiedział? Chryste! Pięćdziesiąt tysięcy? Prawie się zachłysnęła, ale szybko się opanowała i popatrzyła na Audrey z uśmiechem.

- Poddaję się w takim razie.

Po kilku nerwowych minutach Kate ze zdziwieniem uświadomiła sobie, że nagranie programu stało się przyjemne i łatwe. Pozostałe kobiety były fascynującymi rozmówczyniami, a Audrey ze swadą prowadziła wywiady.

Kate wciąż jeszcze była podekscytowana, gdy spotkała Nicka w Lutece na lunchu. Padła na krzesło obok niego przy stoliku ustawionym w niewielkim ogrodzie.

- Cześć, kochanie. Dobry Boże, ale to było przerażające!

Na jednym wdechu wszystko mu naraz próbowała opowiedzieć, jak bardzo była spięta, jaki fantastyczny sukces odniosły pozostałe trzy rozmówczynie, jakie ogromne wrażenie wywiera Audrey Bradford przy bliższym poznaniu, jaką niezwykłą osobą jest producentka, jak...

- Hej, hej! Poczekaj chwilkę! Zwolnij trochę, miła pani, bo wyskoczysz ze skóry! Odpręż się! - Jej podekscytowanie rozbawiło go. Nagle upodobniła się do zabieganych mieszkańców Nowego Jorku.

Uśmiechnęła się z zakłopotaniem i odetchnęła głęboko.

- Nie wyskoczę ze skóry.

- Dzięki Bogu. Teraz powiedz mi, mówiłaś do rzeczy?

- Nie widziałeś mnie? - spytała rozczarowana.

- Kochanie, właśnie za chwilę odkryjesz, jak wygląda moje życie w Nowym Jorku. Usiadłem sobie spokojnie w apartamencie Jaspera, by obejrzeć twój program, gdy trzy telefony zaczęły dzwonić naraz. Na czas jego pobytu zawsze montują mu tam dwie dodatkowe linie. Sekretarka, którą Jasper przywiózł ze sobą, wpadła z wielkim kłopotem. Okazało się, że nasza gruba ryba, która miała wystąpić w pierwszym naszym programie tutaj, wylądowała w szpitalu z zawałem. Opiszą to wszystkie popołudniowe gazety. Sekretarka wynajęta w Nowym Jorku wpadła

jak burza, zostawiając mi robotę. Najstarszy syn Jaspera zadzwonił z Londynu, że potrafił jakiegoś dzieciaka i siedzi w więzieniu. Ponadto telefonowałem do dziewięciu osób, by znaleźć zastępstwo na dzisiejszy wieczór. Nie, kochanie, nie mogłem obejrzeć twojego programu. Ale jestem pewien, że byłaś wspaniała. - Spojrzał na nią z uśmiechem, a Kate starała się ukryć rozczarowanie. - Muszę ci powiedzieć, iż Jasper uważa, że mogłabyś pomyśleć o pokazaniu się w jego programie.

Może pod koniec tygodnia?

- Już? Przecież raz już wystąpiłam u niego.

- W porządku. Stałaś się bardzo pożądanym gościem, kiedy twoja książka tak dobrze się sprzedaje i występujesz w programach emitowanych w ciągu dnia. Widzowie kobiety chętnie zobaczą cię w programie Jaspera. - Na krótką chwilę przestał być Nickiem, którego znała, stał się producentem, kimś obcym, nerwowym człowiekiem, który był odpowiedzialny za najlepszy program publicystyczny w całym kraju. Nie miał nawet czasu, by obejrzeć jej pierwszy występ w telewizji nowojorskiej. - Porozmawiam ze Stu, by załatwił z twoim wydawcą twój udział w programie. Jasper kategorycznie chce cię mieć pod koniec tygodnia - mówiąc to wyciągnął mały notes, coś nagryzmolił, potem podniósł ze zdumieniem głowę, bo kelner przyniósł mu aparat telefoniczny.

- Telefon do pana, panie Waterman.

Potem nastąpiło dziesięć minut niezrozumiałej dla Kate rozmowy z kimś z zespołu producenckiego. Rozglądała się dookoła siebie. Jadła lunch w najdroższej restauracji w Nowym Jorku, otoczona przez najmożniejszych i najslawniejszych. Nick nie przerywając rozmowy dał znak kelnerowi i wskazał na zegarek. Kelner skinął głową i pośpieszył do Kate z kartą. Upłynęło kolejne pięć minut, zanim Nick skończył mówić.

- Przepraszam, kochanie. Czasami tak właśnie jest.

Nie wiedziała nawet, jak Nick bywa zajęty. Teraz dopiero w Nowym Jorku zaczynała sobie z tego zdawać sprawę. Znowu spojrzał na zegarek.

- Do diabła.

- Co się stało?

- Nic ważnego. Poza tym, że za dwadzieścia minut muszę wyjść i zostawić cię samą, bo mam sto pięćdziesiąt spraw do omówienia z Jasperem przed dzisiejszym programem.

- Szczęśliwy człowiek. Wygląda na to, że będzie cię częściej widywał niż ja. - Była na niego zła, ale nie za bardzo. Nie miała prawa zbyt wiele od Nicka wymagać, oboje przyjechali do Nowego Jorku do pracy, a nie na zabawę.

- Przykro mi, że nie widziałem twojego programu, Kate. Naprawdę. Następnym razem obejrzę, choćby nie wiem co, obiecuję. Choćbym miał zabarykadować wszystkie drzwi i zdjąć

słuchawki z widełek wszystkich telefonów.

- Dobrze, przebaczam ci.

Pocałowali się akurat wtedy, gdy kelner przyniósł szampana Louis Roederer, rocznik 1955. To wyśmienity i rocznik, i wino.

Zjedli kawior na cieniusieńkich jak papier kromkach białej bułki, nantuańskie klopsiki z endywią i maliny z bitą śmietaną. W niecałe pół godziny wypili całą butelkę szampana. W rezultacie Kate odchyliła się na oparcie lekko oszołomiona.

- Wiesz... - Popatrzyła na Nicka filozoficznie. Nick podpisywał czek. Dzięki Bogu, z funduszu reprezentacyjnego. Wiesz... - znowu zaczęła - czasami łatwo zapomnieć, że zabawa prowadzi do katastrofy.

- A co to znaczy? - Spojrzał na nią i już miał się roześmiać, gdy przypomniał sobie o Tomie, - Tylko wtedy, gdy pozwolisz, by sukces uderzył ci do głowy, Kate. Istnieją sposoby na to, aby odnieść sukces, a zarazem uniknąć szaleństwa.

- Jesteś pewien? - Popatrzyła na niego ze zmartwioną miną. Nie zapomniała, co sukces zrobił z Tomem i z nią.

- Widziałem ludzi, którzy potrafili sobie z tym poradzić. Po prostu nie możesz stracić dystansu do siebie. Nie pozwalaj sobie zapominać o tym, na czym ci naprawdę zależy. Musisz też wiedzieć, że sukces sprawia przyjemność, kiedy się go osiągnie, ale to nie wszystko. Masz szczęście, Kate. Masz kogoś, dla kogo warto wrócić do domu: Tygue, swoje miejsce na ziemi...

- Zapomniałeś o czymś. - Spojrzała na niego ze smutkiem.

- O czym zapomniałem?

- Zapomniałeś, że mam jeszcze ciebie, panie Waterman, do którego mogę wrócić.

- Tak. Ty też o tym nie zapominaj, pani Harper.

Nie zapomniała. Rozmyślała o tym, co jej powiedział Nick, gdy wracała spacerem do hotelu. Wciąż jeszcze odczuwała skutki wypitej butelki szampana. Tak łatwo zachłysnąć się własną ważnością, drogimi obiadami w ekskluzywnych, elitarnych restauracjach, pochlebstwami, zachwytem i sławą. Musiała się przed sobą przyznać, że sprawiało jej to przyjemność, ale i przerażało. Nagle, po raz pierwszy w życiu, zrozumiała wszystko, co kusiło Toma. Zwłaszcza Toma, który przedtem prowadził bardzo skromne życie. Nie potrafił się oprzeć blaskowi, który takiemu życiu towarzyszy. Czy bardzo się różniła od Toma? Czy była bardziej rozsądna? Nie wiedziała.

Wróciła do hotelu, by się trochę przespać i wytrzeźwieć. O czwartej obudził ją telefonicznie recepcjonista. Zamówiła wcześniej budzenie, na wszelki wypadek. Musiała o szóstej znaleźć się w studiu radiowym na West Side. Tym razem nagrywanie było koszmarem. Prowadzący wywiad

zadawał jej wyłącznie niedobre pytania, nie mógł się nadziwić, jak doszło do tego, że kobieta tyle wie o piłce, by móc napisać o niej książkę. Był natrętny, uszczypliwy, agresywny, pogardzający kobietami. Wyprowadzała ją z równowagi każda minuta nagrania, ale powtarzała sobie, że znosi to dla dobra książki. Wydawca obiecał jej odwiezienie do hotelu po nagraniu, ale nikt się nie zjawił. Znalazła się w najbardziej, niebezpiecznej części Manhattanu modląc się o taksówkę. Dopiero o dziewiątej dojechała do studia na spotkanie z Nickiem. On też miał okropny dzień. Zaczęły się piętrzyć sprawy do załatwienia na następny dzień. Poszli coś zjeść o pół do jedenastej. Spoceni i rozzłoszczeni trafili do La Grenouille, ale wyrafinowana elegancja miejsca już nie sprawiała wrażenia na Kate. Była zmęczona i miała ochotę wrócić do hotelu i pójść do łóżka. Na domiar złego fotograf z „Women's Wear Daily” oślepił ją fleszem przy wyjściu. Uświadomiła sobie, że na niego warczy.

- Dobrze, już dobrze, Kate. Taka praca.

Westchnęła i uśmiechnęła się do fotografa.

- Nie wiem. Zaczynam myśleć, że bieganie za Tygue i Bertem nie było takie złe.

- Mówiłem ci to dawno, madam.

Spacerowali Piątą Aleją ramię przy ramieniu, Kiedy położyli się o pierwszej do łóżka, Kate była śmiertelnie znużona. Następnego dnia po przebudzeniu czuła się prawie tak samo zmęczona. Kiedy Nick podał jej egzemplarz „Women's Wear”, zmarszczyła niezadowolona brwi. Znalazła tam zdjęcie, na którym widnieli we dwójkę przed restauracją. W podpisie wyjaśniono, kim są i wspomniano o jej książce, dodając zjadliwy komentarz dotyczący jej sukienki.

- Chryste, było gorąco jak w piekle i pracowałam cały dzień. Czego ode mnie chcą?

Nick roześmiał się i wzruszył ramionami.

- To twoja wielka godzina, dziecino. A nowojorczyki nie są zbyt subtelni w wydawaniu krytycznych opinii.

- Mogą sobie iść do diabła. Nie lubię, kiedy o mnie piszą w gazetach - stwierdziła nerwowo Kate, zapalając papierosa. Co za okropny początek dnia.

- Dlaczego? Opisywano cię kiedyś w gazetach?

Kate wpatrywała się w niego bez słowa.

- O co chodzi, maleńka? - Usiadł spokojnie na łóżku obok niej i wziął ją za rękę. - To tylko notka, nic ważnego.

- Nienawidzę tego. To ich, do diabła, nic nie powinno obchodzić.

- Interesują się tobą. Jesteś kimś nowym, inteligentnym, pięknym. Twoja książka odniosła sukces, zainteresowanie jest częścią sukcesu.

- Nienawidzę tego. - Spojrzała na Nicka oczami pełnymi łez. Wszystko zaczynało się od

nowa. Zepsują wszystko. Chciała wrócić do domu.

- Hej... kochanie... daj spokój... to nic takiego. - Zagarnął ją w ramiona, przytulił do siebie. - Jeśli to cię martwi, że mogą za dużo o nas pisać w gazetach, będziemy ostrożniejsi. Na lunch pójdziemy w jakieś ciche miejsce. - Zapisał jej nazwę francuskiej restauracji na Pięćdziesiątej Trzeciej, gdzie nikt ich nie rozpozna, pocałował ją na pożegnanie i wyszedł na spotkanie z Jasperem.

Kiedy spotkali się na lunchu, dostrzegł, że podekscytowanie Kate nadal miesza się z lękiem. Nick zauważył, że rozgląda się wokół siebie podejrzliwie.

- O co chodzi?

- O nic.

- Znowu się przejmujesz „paparazzi”?

- Tak. Czymś w tym rodzaju.

- Nie martw się. Tu nikt nas nie znajdzie. A jeśli chodzi o „Women's Wear”, nikt, kto tu przychodzi, nie jest według nich wart wzmianki.

- Dobrze. - Wyglądało na to, że odczuła ulgę. Wzięła go za rękę. - Po prostu nienawidzę tego draństwa.

- Dlaczego? - Dlaczego mu nie chce powiedzieć? Dlaczego mu nie ufa? Nawet teraz?

- To przemoc. Jak gwałt. Zdzierają z ciebie ubranie, wpatrują się w twoje ciało, biorą, czego chcą. - Miała przygnębioną minę.

Roześmiał się i pochylił nad nią.

- Mogę być pierwszy?

- Och, zamknij się.

- Przestań się tak martwić. Prasa i zdjęcia należą do sławy. Szybko się do tego przyzwyczajamy. Nazywali mnie różnie: męską nimfomanką i ciotą. No i co z tego?

Rozpromieniona patrzyła na niego.

- Naprawdę tak o tobie pisali?

- Tak, najczęściej, że jestem erotomanem. - Nie powiedział tego z dumą. Teraz już się to skończyło. Nie spojrzął na inną kobietę, odkąd spotkał Kate. Sześć tygodni co do dnia. - Dzisiaj mamy święto.

- Wiem. Minęło sześć tygodni. - Spojrzała na niego z radosnym uśmiechem i zapomniała o gazetach. Do diabła z nimi. Teraz tylko Nick się liczył.

Kolację zjedli w „21” z Jasperem i dobrze znanym w Nowym Jorku producentem teatralnym. Kate obejrzała nagranie programu. Sprawiało jej przyjemność, że rodziły się takie przyjazne stosunki między nią a Jasperem. Nie żałowała, że Jasper wie, co ją łączy z Nickiem.

Wydawał się to akceptować całym sercem, uważając, że ich stosunki należy traktować jako coś zupełnie szczególnego.

Następnego dnia spotkali się wszyscy na lunchu w jego apartamencie w hotelu Pierre. Po południu Kate poszła z Nickiem po zakupy dla Tygue.

- Chcesz wypróbować łódkę?

- Teraz? - spytała z rozbawieniem, gdy wyszli ze sklepu.

Tylko łódź wzięli ze sobą, resztę kazali odesłać do hotelu. Kupili mu wszystko, czego potrzebuje prawdziwy kowboj, bajkowy rower, a Kate prawie pokłóciła się z Nickiem, bo chciał kupić Tygue małą chatę z bali. Nick kupiłby mu wszystko, ale Kate nie chciała, by to robił i on o tym wiedział. Miała ochotę kupić prezent dla Toma, ale nie mogła tego zrobić, kiedy był z nią Nick. Nick patrzył na nią, ściskając wspaniałą łódź sterowaną radiem. Tygue miał puszczać ją na jeziorze.

- Tu niedaleko jest najlepsze pod słońcem miejsce do zwodowania łodzi. W Central Parku dookoła stawu tłoczą się staruszkowie z wszystkimi typami żaglowców i szkunerów. Oni nas przewyższą o klasę, ale i tak będzie fajnie.

Spędzili tam dwie godziny, rozmawiając ze starszymi mężczyznami, patrząc na łódki, uśmiechając się do opiekunek pchających przed sobą wózki ozdobione angielską koronką. Nowy Jork sprawiał wrażenie, że wszystko jest bardzo bogate albo bardzo biedne, a ci średniacy gdzieś się podzieli. Może wyjechali do New Jersey albo wyprowadzili do Bronxu?...

Spacerowali powoli przez park. Minęli zoo i zobaczyli kucyki. Kate zatrzymała się na chwilę.

- Szkoda, że nie ma z nami Tygue. Spodobałoby mu się tutaj.

- Może następnym razem.

Przyciągnął ją bliżej siebie. Pomyślał o chłopcu, a potem z uśmiechem popatrzył na Kate.

- Chcesz przejechać się powozikiem, Kopciuszku?

- Żartujesz? - wybuchnęła śmiechem. - Połamię powozik albo zabiję konia.

Powozik był przeznaczony dla małych dzieci.

- Odpowiedz na pytanie.

- O co ci chodzi?

- Zobaczysz.

Wyprowadził ją z parku wprost na sznur dorożek ustawionych wzdłuż Pięćdziesiątej Dziewiątej. Tam zatrzymał się na chwilę, coś powiedział do dorożkarza w wysokim cylindrze, a potem podał jej rękę i pomógł przy wsiadaniu.

- To jest odpowiadająca nam prędkość.

Nadal było koszmarnie gorąco, ale Kate już się trochę przyzwyczaiła do nowojorskich temperatur. Była piąta po południu. Powoli jechali dorożką po parku. Przyglądano się im z uśmiechem. Dzieci machały rączkami. Przypominało to życie w bajce. W głębi parku Nick kupił lody z wózka. Godzinę później dorożkarz dowiózł ich do hotelu.

- Chyba cuchnę koniem - wyszeptała do Nicka, gdy statecznym krokiem przeszli obok marmurowego stołu recepcji.

- Uwielbiam ten zapach. - Z rozrzewnieniem dostrzegł smużkę lodów na jej brodzie. - Strasznie wyglądasz - stwierdził, ale nie mógł się doczekać chwili, kiedy wreszcie zamkną się za nimi drzwi ich apartamentu. Spędzili godzinę w łóżku, a potem oboje bardzo się śpieszyli, bo Nick musiał się zająć programem Jaspera, a Kate miała udzielić telewizyjnego wywiadu w konkurencyjnym programie innej sieci.

Wszystko poszło dobrze, zwłaszcza jeden z dwu kolejnych wywiadów radiowych, których udzieliła następnego dnia. Ten drugi natomiast okazał się niewypałem, bo wyglądało na to, że nikt nie wiedział, kim ona jest i dlaczego się tam znalazła. W gazetach na szczęście, nic więcej się nie ukazało. Podróż zaczęła sprawiać Kate przyjemność, pomimo szalonego tempa. Dziwiło ją to, jak szybko przyzwyczaiła, się do wywiadów i kamer. Tym razem, gdy wystąpiła w programie Jaspera, była pewniejsza siebie i nie tak zdenerwowana jak poprzednio. Pozwoliła Nickowi wybrać suknię od Halstona, szaroperłową z lejącego się materiału. Była to najbardziej seksowna suknia, jaką kiedykolwiek miała na sobie, a jednocześnie bardzo elegancka i stylowa. Leżała na niej idealnie. Pojawienie się Kate w nowej kreacji nawet na Jasperze zrobiło wrażenie. Występ w jego programie był ukoronowaniem podróży.

- Panie Waterman, co mamy dzisiaj w planie?

- Nie wiem. Jest sobota. Chcesz iść na plażę? Byłoby miło zobaczyć znowu piasek.

- Jest tu jakaś plaża? Myślałam, że tu takich rzeczy nie dostarczają.

- Jest w Southampton. - Leżał na boku i patrzył na kobietę, którą kochał, kiedy zadzwonił telefon. - Odbierz, to przecież twój pokój. - Pamiętał o wszystkim.

- Halo? - Spodziewała się, że telefonuje Licja, a może Jasper do Nicka. Kto inny mógłby dzwonić? Była to Tillie.

- Co z nim? Co zrobił? Co... Och, mój Boże. Jak się czuje? - Usiadła wyprostowana z zatroskaną twarzą, zmarszczonymi brwiami. - Teraz? Dlaczego go zatrzymali? Nie może wrócić do domu?

Nick słyszał tylko część rozmowy i doprowadzało go to do szału. Zaczął zadawać pytania, ale Kate machnęła ręką, by ucichł.

- Dziś po południu? Dobrze. Zobaczę, co mogę zrobić. - Odłożyła słuchawkę. Pionowa

zmarszczka przecinała czoło. Spojrzała na Nicka i na swoje ręce z westchnieniem. - Cholera.

- Co się stało, na miłość boską?

- Tygue spadł z ogrodzenia na ranczu Adamsa i złamał rękę. Tillie powiedziała, że po prostu bujał się na ogrodzeniu razem z Joeyem i spadł do tyłu. Obawiali się, że może mieć wstrząs mózgu, dlatego zatrzymali go w szpitalu na noc. Powiedziała, że próbowała zadzwonić do nas wczoraj w nocy, ale nie było nas w domu, a bała się zostawić wiadomość i śmiertelnie mnie wystraszyć. Cholera!

Wstała z łóżka i zaczęła, maszerować po pokoju.

- Biedactwo. Są pewni, że nie ma wstrząsu mózgu? Do jakiego szpitala go zabrali? Tillie ci powiedziała? - Nick miał tak zatroskaną minę, że Kate się uśmiechnęła.

- Zawieźli go do Santa Barbara i wszystko jest z nim w porządku. Dziś po południu wychodzi do domu, ma tylko gips na ramieniu.

Nick spojrzał na zegarek.

- Jeśli odwiozę cię na samolot za godzinę, będziesz w południe w Kalifornii, złapiesz lot do Santa Barbara... do diabła, Kate, będziesz tam na drugą. - Uśmiechnął się radośnie, a Kate usiadła w fotelu.

- Wiem.

- Co z tobą? - Nick patrzył na nią zdezorientowany. - Wracasz, prawda?

- Nie sędzę, bym miała jakiś wybór - odparła, ale miała taką minę, jakby chciała mieć.

- A co to ma znaczyć? - zapytał.

Po raz pierwszy widziała, że Nick potrafi mieć nieprzyjemny wyraz twarzy. Wydawał się wstrząśnięty.

- Wiem, że powinnam wracać, ale nie chcę. Tak świetnie się bawiłam. Tillie mówi, że Tygue dobrze się czuje. Wiem też, że byłoby podłe z mojej strony, gdybym nie wróciła, a Tygue by mnie znienawidził, ale ... och, Nick. Nic nie robiłam z moim życiem przez siedem lat, a tutaj było tak wspaniale...

- To nie wina Tygue, że zamknęłaś się na lata, na miłość boską! Jesteś jego matką! - prawie krzyczał.

Przeraziło ją to.

- Dobrze. Wiem o tym. Ale jestem też sobą. Jestem Kate, nie tylko mamą. Mam prawie trzydzieści lat i byłam matką non stop przez sześć lat. Czy nie mam prawa do czegoś więcej?

- Tak, ale nie kosztem Tygue, proszę pani. Nie jego kosztem. - Teraz on maszerował rozwścieczony po pokoju. - Pozwól mi, że ci coś powiem, Kate. Widzę z mojego miejsca wielu idiotów wznoszących się i spadających ze szczytu. Niszczą sobie życie, spieprzają życie swoich

dzieci, okłamują mężów, rozbijają swoje małżeństwa, a wiesz, dla czego? Bo są tak cholernie w sobie zakochani, że dostają zeza. Kochają zamieszanie i blask świateł, zaproszenia i poklask, kamery i mikrofony, i wiesz, co jeszcze? Widzę, że ty też wpadasz w to gówno. Zrób sobie, Tygue i mnie wielką przysługę, mała, opamiętaj się. Tam nic nie ma. Sława jest ulotna. Teraz twój dzieciak złamał rękę, wracasz więc do domu, i tyle. - Przechylił się przez nią, chwycił za słuchawkę i poprosił centralę o połączenie z TWA, ale zanim skończył zdanie, Kate rozłączyła połączenie, przyciskając widelki. Spojrzał na nią zdumiony. Oczy jej płonęły, ale kiedy się odezwała, mówiła cicho.

- Nigdy więcej tego nie rób. Kiedy zechcę zadzwonić do linii lotniczych, zrobię to. Kiedy zdecyduję pojechać do domu, dam ci znać. A gdy będę potrzebować twojej rady co do moich obowiązków matki, poproszę o nią. Tymczasem, proszę pana, zatrzymaj sobie swoje pomysły, pogrózki i swoją cnotliwe oburzenie. - Wstała i przeszła przez pokój odwrócona do niego plecami. Kiedy podeszła do okna, odwróciła się do niego. Spojrzała z taką furią, jakiej Nick nigdy nie widział w oczach kobiety.

- Oddawałam temu dziecku wszystko przez całe lata. Wszystko, co mam, wszystko, kim jestem, wszystko, co mogłam ofiarować, należało do niego. Teraz moja kolej. I wiem lepiej niż ktokolwiek inny, jaką płaci się cenę za sławę. Patrzyłam, jak ktoś, kogo kochałam, ginął w czasie tej potwornej drogi do sławy. Wszystko o niej wiem, dziękuję bardzo. Boję się jej śmiertelnie. Ale to nie oznacza, że chcę się dać pogrzebać żywcem. Już to robiłam przez siedem lat i mam dość. Mam prawo do czasu spędzanego z tobą, do mojej kariery, własnego życia, a jeśli jestem rozczarowana, że muszę wracać do rzeczywistości, to do rozczarowania też mam prawo. Nigdy nie próbuj więcej wywoływać we mnie poczucia winy czy mówić mi, co powinnam zrobić dla mojego dziecka. Wiem, co powinnam, uwierz mi, spłaciłam swoje należności. A już nigdy, przenigdy nie mów mi, co powinnam robić. Ja już to mam za sobą. Miałam oparcie w mężczyźnie, dopóki nie odszedł. Pozwoliłam mu podejmować za mnie decyzje i uwielbiałam to, i kochałam go, ale kiedy już go nie było, by mi powiedzieć, co mam robić, myślałam, że umrę. Ale dorosłam. Sama podejmuję decyzje. I podoba mi się tak. Kocham cię, Nick, ale nigdy mi nie mów, kiedy pojechać do domu. Ja podejmę tę decyzję. Jasne?

Pokiwał głową w milczeniu. Zatrzymała się przed nim z pochyloną głową.

- Przykro mi, jeśli powiedziałam za dużo, Nick, ale to była cholernie ciężka droga stamtąd aż do tutaj. Zapłaciłam piekielną cenę za wszystko, co mam. Nie wiem, jak radzić sobie z kimś, kto się w moje życie wtrąca. Nie jestem pewna, czy potrafię sobie poradzić z człowiekiem, który próbuje mi pomóc. Teraz tak wiele mi się przydarza. Potrzebuję czasu, by to zrozumieć... może powrót do domu to nie jest taki zły pomysł - powiedziała posępnym, niskim głosem.

Skończyła i podniosła słuchawkę. Nick się nie odezwał. Poprosiła o połączenie z tą samą linią lotniczą co przedtem Nick. Słuchał, jak Kate rezerwuje bilet na następny samolot do Kalifornii. Wstał. Kate skończyła rozmowę. Przez chwilę milczeli. Nie wiedzieli, co powiedzieć. Oboje byli wstrząśnięci tym, co czuli, i słowami, jakie między nimi padły. Kate odezwała się pierwsza.

- Przepraszam, Nick.

- Nie przepraszaj. Nie miałem prawa...

Z westchnieniem przyciągnął ją powoli i przytulił. Chciał wszystko dla niej zrobić, bo wiedział, że nikt tego nie robił przez wiele lat. Zrozumiał jednak, że musi się przyzwyczajać do nowego życia. Chciał jej oszczędzić bólu, ale nie wiedział, jak ma to zrobić. Trzymał ją w ramionach, potem poklepał delikatnie po plecach i puścił ją.

- Musisz już iść, bo spóźnisz się na samolot.

- Nie spóźnię się - uśmiechała się teraz do niego nieśmiało i bardzo po kobiecemu, co wywołało uśmiech na jego twarzy.

- Posłuchaj...

- Zamknij się.

Poprowadziła go powoli za rękę do sypialni, którą dzielili w czasie swego pobytu w Nowym Jorku. Ułożyła go obok siebie na łóżku i zaczęła się śmiać.

- Nie bądź taki poważny, Nick. Świat się jeszcze nie skończył.

Dla niej dopiero się zaczynał. Ostrożnie zdjął z niej koszulę, wyciągnęła do niego ramiona, przepełniona tęsknotą i pożądaniem, którego nie mogła opanować. Przyciągnęła go do siebie. Jej ciało pragnęło go.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

- Tillie, czy możesz zostać z Tygue na kilka godzin?

- Oczywiście, zaraz przyjadę.

Kate uśmiechnęła się i odłożyła słuchawkę. Nick wracał z Nowego Jorku. Minął dopiero tydzień, ale wydawał jej się tak długi, jakby to były lata. Ręka w gipsie swędziała i Tygue cały czas był rozdrażniony. Dwa razy odwiedziła Toma, był w kiepskiej formie. Wydawał się zmęczony i wycieńczony, schudł. Gdy za drugim razem odjeżdżała, płakał. Wszyscy czegoś od niej chcieli. Było tak, jak przedtem. Tylko ona była już inna. Ubiegły tydzień dokładnie przypominał wszystkie poprzednie lata jej życia, zanim wkroczył w nie Nick. Ale teraz wracał do domu. Miała mu do pokazania dwa rozdziały nowej książki.

- Dokąd idziesz? - Tygue patrzył na nią zmartwiony, gdy włożyła koralową sukienkę, którą nosiła w Nowym Jorku.

- Jadę spotkać się z Nickiem. Mam zamiar zrobić mu niespodziankę. - Wiedziała, że nie powinna była mu tego mówić, ponieważ łatwo było przewidzieć, że będzie chciał iść razem z nią.

Twarz chłopca rozjaśniła się jak fajerwerk czwartego lipca.

- Wraca do domu?

Skinęła głową z uśmiechem, ona też myślała w ten sposób.

- Mogę iść z tobą?

Nie odpowiadała przez dłuższą chwilę, a potem westchnęła, zrezygnowana.

- No dobrze, twardzielu. Wygrałeś.

Na tym polega macierzyństwo. Nagle rozpaczliwie zapragnęła być sama, choć wiedziała, że Nick będzie szczęśliwy, kiedy go zobaczy. Jeszcze raz zadzwoniła do Tillie i kazała Tygue przebrać się. Nieźle sobie już radził pomimo gipsu.

Znaleźli się w samochodzie w godzinę później. Tygue nałożył nowe kowbojskie buty i ulubiony kapelusz. Czowała się piękna w tej sukience, Jak miło było nosić ładne, modne ubrania. Robiło się jej niedobrze na widok dżinsów i starych koszul. Mieli trzy i pół godziny, by dostać się na lotnisko i zdążyli akurat na czas. Podbiegli do wejścia, akurat wtedy gdy Nick wysiadał z samolotu. Tygue zawołał go po imieniu, a Kate tylko stała nie mogąc złapać tchu.

- Hej, Tygrysie! - Nick popatrzył na chłopca ze zdumieniem, a potem na jego matkę. Od lat nikt go nie witał na lotnisku. Rozpromieniony chwycił dziecko w ramiona. Widać było, jak wielką przyjemność mu sprawili swoim przybyciem.

- Przywieźliśmy ci prezent! - Chłopiec zawołał z entuzjazmem. Cała trójka była rozpromieniona. Stali hamując ruch.

- Naprawdę?

- Tak! Zdjęcie Browniego ze mną w siodle. Mama dała je do oprawy dla ciebie na biurko.

- Fantastyczne. - Objął ramieniem Kate i poszli powoli do wyjścia. - Cześć, kochanie
- wyszeptał tylko do niej. Podniosła głowę i pocałowała go.

- Strasznie za tobą tęskniłam.

Popatrzył jej głęboko w oczy, na chwilę przyciągnął ją mocniej do siebie, a potem całą uwagę zwrócił na Tygue.

- Ja też za tobą tęskniłem, Nick. I umiem już jeździć na Browniem, nawet z jedną ręką.

- Czy to dobry pomysł? - Nick spojrział na Kate ze zmarszczonymi brwiami.

- Lekarz mówi, że to mu nie zaszkodzi, jeżeli tylko nie zacnie galopować. Jeździ tylko stępa.

- No, to w porządku.

Odebrali bagaż Nicka. Gadali bez przerwy. Poszli do samochodu. Gadali całą drogę do domu. Nawet Bert wydawał się szczęśliwy widząc Nicka.

- Teraz wreszcie cała rodzina w komplecie! - zawołał głośno Tygue z radością, która trochę zabolala Kate. Tak bardzo się przywiązał do Nicka. To uczucie w pełni było odwzajemnione. Nick nie mógł się doczekać, by pobawić się z chłopcem. Mieli wypróbować przed kolacją wszystkie nowe zabawki Tygue.

- Poczekaj, aż zobaczysz, jak pływa łódka! Twoja mama i ja spuściliśmy ją na wodę w Nowym Jorku.

Nick i Kate wymienili uśmiechy na to wspomnienie.

- Mają tam jezioro?

- Duży staw dla łódek. I ogród zoologiczny. Zabierzemy cię tam kiedyś. Właściwie, młody człowieku, myślę o innej wyprawie dla ciebie.

- Tak? - spytał Tygue z szeroko otwartymi oczami. Nick zawsze miał jakieś niespodzianki w zanadrzu, Kate spodziewała się, że usłyszy propozycję spędzenia weekendu w Santa Barbara. Tym razem jednak i ją zaskoczył.

- Czy wiecie, co będziemy robili jutro?

Tygue pokręcił głową bez słowa.

- Jedziemy do Disneylandu.

- Jedziemy? - Jego oczy nie mogły się już szerzej otworzyć, a Kate i Nick wybuchnęli śmiechem.

- Jedziemy. We trójkę.

- Jak ci się to udało? - Kate podeszła do niego i wzięła go pod ramię.

- Jasper wyjechał na południe Francji na tydzień, jestem więc całkowicie do twojej dyspozycji. Pod warunkiem, trzymasz ze mną.

Po tygodniu spędzonym w Nowym Jorku, gdzie żyły sobie wyprawa przygotowując program, zabierał ich do Disneylandu... Kate spojrzała na niego ze zdumieniem.

- Panie Waterman, jestem najszczęśliwszą kobietą na świecie.

- Niemożliwe. To ja jestem najszczęśliwszym mężczyzną.

Wyprawa do Disneylandu była cudowna. Wrócili do domu trzy dni później, zmęczeni, ale szczęśliwi. Zostali w domu Kate jeden dzień i postanowili weekend spędzić w Santa Barbara. Kate nie pojechała w tym tygodniu do Carmelu, ale sprawiała, wrażenie, jakby jej to nie obchodziło. Była szczęśliwa. Tom miał przecież Erharda, który tym razem musiał mu wystarczyć. Ona miała teraz własne życie.

Tygue miał bardzo nieszczęśliwą minę, gdy weekend dobiegł końca.

- Zobaczymy się za tydzień, Tygrysie.

- Ale ja chcę cię zobaczyć wcześniej. - Nick miał być u jego matki każdej nocy, ale Tygue nie mógł o tym wiedzieć.

- Może zobaczysz mnie wcześniej.

Nick nie wiedział, że szybko dotrzyma obietnicy. Wyruszył do Kate o czwartej, o siódmej dojechał. W pierwszej chwili była mile zaskoczona, potem się zaniepokoiła, widząc, że Nick jest z jakiegoś powodu zmartwiony. Uparł się jednak, że porozmawiają dopiero wtedy, gdy Tygue pójdzie spać.

- Powiedz mi. Dłużej nie wytrzymam niepewności - zażądała Kate, gdy tylko zamknęli drzwi pokoju chłopca.

- Rozmawiałem dzisiaj z Jasperem, Kate. I... Zdecydował się.

Czy Jasper wyrzucił Nicka? Dobry Boże, ale ma okropny wyraz twarzy. Kate wyciągnęła do niego rękę.

- Na co się zdecydował?

- Przenosi program do San Francisco.

- Kiedy?

- Za sześć tygodni.

- Czy to takie okropne? - Nic nie rozumiała.

- Oczywiście, a ty tak nie myślisz? To pięć godzin jazdy w najlepszym razie. Czasami sześć. Nie mogę tak jeździć codziennie rano i wieczorem. Nawet do ciebie.

Będą mieli dla siebie tylko weekendy. Ale Kate uśmiechała się do Nicka i wzięła go w ramiona.

- Czy dlatego jesteś taki przygnębiony? Boże, myślałam, że cię wylali.

- Mogliby mnie wylać. - Przez cały dzień myślał o odejściu z programu. Do diabła, natychmiast go zatrudnią w co najmniej tuzinie innych programów w Los Angeles. Kate patrzyła na niego zdumiona.

- Zwariowałeś? Co to za wielka sprawa?

- Nie będę cię mógł widywać tak często. Na miłość boską, czy to dla ciebie nie ma żadnego znaczenia? - Popatrzył na nią, jakby miał się za chwilę rozplakać, ale Kate uśmiechała się promiennie.

- To przeprowadzę się do San Francisco. - Patrzyła na niego z taką miną jakby miała, ochotę powiedzieć mu, że jest śmieszny.

Zamknął oczy, uśmiechem świadczącym, jak bardzo jest wyczerpany.

- Zrobiłabyś to dla mnie, Kate?

- Oczywiście. A może miałbyś z mojego powodu kłopoty? - Może wcale tego nie chciał, wolał być wolny. Tak jak ona. Mogli przecież mieć siebie i wolność.

- Problemy? Ależ proszę pani, zadziwiasz mnie. A co zrobisz z tym domem?

- Moglibyśmy przyjeżdżać tu na weekendy. Bardzo dobrze się składa, jeśli chodzi o szkołę Tygue. Zapiszemy go do szkoły w San Francisco i za miesiąc rozpocznie naukę razem z innymi dziećmi. - Przemyślała wszystko już dawno, gdy tylko wspomniał a możliwości przeniesienia realizacji programu do San Francisco. Nie zdradziła się jednak przed nim, więc Nick martwił się niepotrzebnie.

- Czy jesteś zupełnie przekonana, że tego właśnie chcesz, Kate? - Wciąż nie mógł uwierzyć, choć sprawiała wrażenie zdecydowanej. Nie wiedział, czy ma się śmiać, płakać czy tańczyć z radości.

- Oczywiście, królewiczu.

- Och, Kate.

Trzymał ją w objęciach przez długą chwilę. Niepotrzebnie zdręczał się od tygodni. Zaczynali nowe życie. Razem.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

Jej obcasy stukały w pustym, wielkim pokoju, odbijając się echem od ścian. Ogromne okno wychodziło na zatokę, parkiet był piękny, inkrustowany ciemnym drewnem, na ścianach wisiały kinkiety z brązu. Z lewej strony roztaczał się widok na most Golden Gate, z prawej widać było Alcatraz, a na wprost Wyspę Aniołów.

- To naprawdę niezwykły widok.

Kate pokiwała z zadowoleniem głową, ale nie odezwała się. Tak, to był piękny widok... cudowny widok... ale trochę przypominał jej dom, w którym mieszkała z Tomem. Co za bzdury! Wtedy mieli tylko mieszkanie, a teraz wynajmowali cały dom. Przytulny. Nick powiedział, że chce mieć dom.

Oparta o kominek stała w jadalni, której okna też wychodziły na zatokę. Był to ciepły, miły pokój, z sufitem z belek i półokrągłymi oknami zamiast zwykłych, które znajdowały się w saloniku. Kate zmrużyła oczy. Już w wyobraźni zobaczyła firanki z białego tiulu, rośliny w doniczkach i kolorowe poduszki zapraszające do odpoczynku przy oknie, miękki biały dywan i wielki, ciemny, drewniany stół. Znowu przymknęła oczy i zaczęła się uśmiechać.

- Chciałabym jeszcze raz popatrzeć na górę.

Agentka pokiwała bez słowa głową. Była już zmęczona. Od trzech dni oglądały różne domy i już nic nie zostało do pokazania. Kate widziała wszystko: oświetlone słońcem saloniki, zachwycające widoki, siedem sypialni lub tylko trzy, drewniane sufity, marmurowe podłogi, trzeszczące domy wiktoriańskie wymagające remontu. Obejrzała wszystko od ruin po rezydencje na Pacific Heights, wzdłuż Presidio Wall i przy Lake Street, a nawet na Russian Hill. Sprawiała wrażenie, że wie dokładnie, czego szuka i najwyraźniej nie znalazła niczego, co by ją w pełni zadowoliło. Należała do najgorszego typu klientów. Nie miała zamiaru wynajmować czegoś, co nie odpowiadałoby wymarzonemu przez nią obrazowi domu. Agentka usiadła z westchnieniem przy oknie i przrzucała kartki notesu po raz trzydziesty tego dnia. Był to ostatni adres. Nie miała już nic do pokazania. Słyszała kroki Kate nad sobą na gołej podłodze. Nagle się zatrzymały.

Na górze Kate patrzyła na widok rozciągający się z okna w największej sypialni. Znowu zatoka i takie same wygodne siedzenia przy oknie, które widziała na dole w jadalni. Mały kominek z marmurowym gzymsem i garderoba w sam raz takiej wielkości, by pchła mogła, zmienić pantofle. To miejsce było jednak szczególnie sympatyczne. Potrafiła sobie wyobrazić Nicka przechodzącego korytarzem, przeciskającego się obok niej w garderobie i szczypiącego ją w pupę, zanim dojdzie do swojej szafy. Widziała siebie patrzącą z Tygue na zatokę o zmroku albo rozmawiającą z nim o głupstwach, o piłce czy węzłach. Nawet znalazła miejsce dla Berta

turlającego się między pokojami. Na drugim piętrze były dwie sypialnie. Duża - wychodząca na ogród przed domem, z wysokimi francuskimi oknami, bardzo słoneczna. Ten pokój mógłby należeć do Tygue.

Druga sypialnia była równie ładna. Mógłby to być pokój gościnny. Nie potrzebowali go, ale zawsze dobrze mieć jeden wolny pokój w domu. Za kuchnią umieszczono służbówkę, którą mogła wykorzystać na gabinet. Nie był zbyt ładny, ale musiała mieć miejsce do pracy.

Kuchnia, którą widziała na dole, była obszerna i ciepła. Było w niej dość miejsca, by zjeść razem kolację, kiedy nie będzie gości. Miała dwie ściany z cegły i wbudowany ruszt. Pozostałe ściany były pomalowane na jaskrawy żółty kolor, podłogę wyłożono jasnożółtymi kafelkami. Przywieźli je z Portugalii poprzedni dzierżawcy. Idealna... brakowało tu tylko miedzianych kociołków, haka z kutego żelaza, na którym można by powiesić salami i suszoną paprykę... szklane słoiczki z przyprawami... zasłony i stół z drewnianych desek, który Nick miał teraz w swoim domu. Niewiele zabierze ze swego domu na wsi, tylko kilka ulubionych rzeczy, resztę zwykłych przedmiotów codziennego użytku kupią. Kate wydawało się trochę dziwne, że zakładają gospodarstwo domowe, a nie są małżeństwem. Co do kogo będzie należało? I kto miał decydować, co kupić? Nick sprawiał wrażenie zadowolonego z istniejącego układu i dał jej wolną rękę.

Rozejrzała się po sypialni, którą przeznaczyła dla Tygue. Zerknęła w dół na starannie utrzymany ogródek. Dom otaczał wysoki żywopłot, który chroniłby ich przed ciekawością przechodniów, a Bertowi uniemożliwiałby wybieganie na ulicę. Dom miał wszystko, czego potrzebowali. Widok, kominki, wysokie stropy, co dla Nicka było niezmiernie ważne, eleganckie, szerokie schody prowadzące na górę i trzy sypialnie, z których jedna miała zostać wolna. Mały, ciemny pokój za kuchnią, gdzie mogła pracować. Nie bardzo jej się podobał, ale reszta dokładnie spełniała ich życzenia. Usiadła na szczycie schodów i spojrzała do góry. Nad głową miała niebo, a po prawej lekko otwarte drzwi. Może jeszcze jakaś garderoba. Odchyliła się, by lepiej widzieć. Wydawało się, że są tam schody. Zmarszczyła brwi, wstała i zawołała na dół do agentki czekającej tam na nią.

- Czy są tu jeszcze jakieś schody?

Usłyszała szelest przierzucanych kartek znanego jej już notesu i niepewne: „nie wiem dokładnie”. Kate podeszła do drzwi, a agentka do schodów na dole.

- Może to jakiś strych? Nie mam o tym żadnej informacji. Napisali mi trzy sypialnie, studio i służbówka”.

- Studio? - Nie widziała żadnego studia, gdzie było studio?

Schody były wąskie, ale przykryte chodnikiem, a ściany obito nowym beżowym jedwabiem. Nie przypominało to korytarza prowadzącego na strych. Kiedy Kate doszła na górę,

zrozumiała, dlaczego. Nie był to strych, a nawet studio, tylko oaza, marzenie. Mały, ale o zachowanych wspaniałych proporcjach, wyłożony drewnem pokój z kominkiem i widokiem z każdej strony na San Francisco. 360 stopni.

Zatoka, Presidio, centrum, wzgórze na południu. Na podłodze leżały piękne dywany przylegające do znanych już Kate półokrągłych niskich okien. Była tam nawet mała wnęka, w której można by ustawić rośliny w doniczkach i posiać kwiaty, a wtedy to miejsce stałoby się prawdziwym rajem. Zmieściłoby się też biurko i jej segregatory. Dwie pary szklanych francuskich drzwi nie psuły widoku, pozwalały za to na odgródzenie się od reszty świata... Idealny gabinet do pracy. Cudowny pokój na spokojne wieczory z Nickiem po realizacji programu. Mogliby napalić w kominku i patrzeć na miasto. Ich kryjówka, przepiękne miejsce do miłości, kiedyś może przepełnione gwarem dzieci. Cały dom był właśnie taki. Tego szukała. Ten dom był nawet lepszy od wymarzonego, choć sądziła, że nigdy takiego nie znajdzie. Piękno, elegancja, prostota, ciepło, prywatność i wygoda. Agentka myślała, że Kate zwariowała, gdy odrzucała kolejne propozycje. Ale wreszcie znalazła to, o czym marzyła: wszystkie zalety połączone w jednym domu, który na dodatek w niczym nie przypominał mieszkania z przeszłości - domu dzielonego z Tomem.

- Weźmiemy ten - powiedziała zdecydowanym tonem zwracając się do agentki, która poszła za nią na górę.

- To wspaniały dom - przytaknęła agentka.

Kate pokiwała głową ze zwycięskim wyrazem twarzy.

- Jest idealny - powiedziała rozpromieniona. Nie mogła się doczekać, kiedy pokaże dom Nickowi. - Kiedy możemy się wprowadzić?

- Jutro - odparła uśmiechnięta z satysfakcją agentka. W końcu się udało. Była już przekonana, że to beznadziejny przypadek. Ta kobieta chciała wszystkiego naraz i nie miała zamiaru zgodzić się na żadne ustępstwa. Ale pokój na górze zachwyił ją do tego stopnia, że uznała ten dom za niezwykłą okazję. Dlaczego, do diabła, nikt go wcześniej nie złapał? Pewnie nie pokazywano pokoju na górze, bo nie był wymieniony w ofercie.

- Tu jest napisane, że można wprowadzić się natychmiast po podpisaniu umowy. Możemy podpisać i dom należy do pani.

- W zasadzie powinnam pokazać go... mojemu mężowi, ale jestem zupełnie pewna. Tak, to jest to. Właściwie, tylko dla pewności... Jaka jest wysokość kaucji?

Agentka jeszcze raz sprawdziła w notesie i podała wcale niewygórowaną sumę. Kate chciała wykrzyknąć: „Tylko tyle?“, ale zachowała milczenie. Dom był zbyt piękny, by wszystko popsuć gadulstwem. Szybko wypisała czek i wręczyła go agentce.

- Przywiozę męża dziś wieczorem.

Nick też natychmiast zakochał się w wybranym przez nią domu.

- Czyż nie jest cudowny? - Przy nim mogła sobie pozwolić na okazanie entuzjazmu. - Och, Nick! Już uwielbiam ten dom!

Usadowiła się na siedzeniu przy oknie.

- Kocham cię. - Podeszedł do Kate z łagodnym uśmiechem, potem popatrzył na zatokę. - Ale ja też ten dom pokochałem. Ożyje, kiedy ty i Tygue będziecie tu biegać.

- I Bert - poprawiła go z poważną miną.

- Przepraszam. I Bert. Ale bez Browniego, jeśli pozwolisz. Dzwoniłem już do stajni w parku. Przyjmą Browniego, będzie miał wygodny boks dla siebie. Za mniej więcej taką samą cenę, za którą wynajmujemy ten dom.

- Boże, to okropne. Może powinniśmy go zostawić w Santa Barbara.

- W żadnym razie. Nie możesz tego zrobić Tygue. Poza tym sądzę, że będzie mnie jeszcze na to stać. - Rozejrzał się po pokoju, który Kate nazwała „Wieżą z Kości Słoniowej”, znajdującym się na samej górze domu. Wyobrażał sobie wieczory spędzone tutaj przy kominku. Kate w jego ramionach. Po drugiej stronie zatoki migają światła Wyspy Aniołów, a na dole śpi Tygue. Widział Kate piszącą przy biurku po drugiej stronie szklanych drzwi, zatopioną w swej pracy, obmyślającą temat nowej książki, poprawiającą maszynopis trzema ołówkami i piórem, ryzykownie wetkniętym we włosy.

- Sądzisz, że powinniśmy go wynająć? - uśmiechała się do niego jak dziecko, podekscytowane i dumne z siebie.

- Potrzebujesz mojej rady, Kopciuszk? - spytał z uśmiechem. - Myślałem, że już wszystko jest załatwione. Jestem ci winien kaucję.

- Do diabła, z tobą. To była moja część.

- Jaka część? - spytał Nick ze zdumieniem.

- Chyba nie spodziewasz się, że będziesz mnie utrzymywał? Płacimy po połowie. Prawda? - Popatrzyła na Nicka zażenowana. Jeszcze nie omawiali strony finansowej wspólnego mieszkania.

- Mówisz poważnie? - spytał urażony. - Oczywiście, że będę cię utrzymywał.

- Ale się ze mną nie żenisz, na miłość boską. Będziemy po prostu ze sobą mieszkali.

- To jest twoja decyzja, nie moja. Tygue to twój obowiązek i odpowiedzialność, a ciebie biorę na siebie. Nie mam zamiaru pozwolić ci płacić czynszu za ten dom.

- To niesprawiedliwe.

- Pilnuj swego nosa. Z radością utrzymywałbym również Tygue, gdybyś mi pozwoliła. - Spojrzał na Kate poważnie, ale ona pokręciła, przeczącą głową.

- Nick... - Popatrzyła na niego czule. Dopiero minęły dwa miesiące, a ofiarowywał jej

wszystko. Wsparcie finansowe, opiekę nad nią i jej synem. To było więcej niż spełnienie marzeń. - Dlaczego jesteś dla mnie taki dobry?

- Bo zasługujesz na dobroć i Kocham cię. - Usiadł obok niej przy oknie. - Zrobiłbym jeszcze więcej, gdybyś mi pozwoliła.

- Co więcej? - Obróciła głowę w jego stronę z figlarnym błyskiem w oku, ale Nick miał poważny wyraz twarzy.

- Małżeństwo - powiedział cicho. Kate odwróciła wzrok. - Nawet o tym nie myślisz, prawda? - Do diabła, minęły dopiero dwa miesiące. Ale nie powiedziała mu nic o Tomie. Za jakiś czas... wie, że za jakiś czas... miał przynajmniej nadzieję. Bardzo spodobał mu się wolny pokój obok sypialni Tygue. Wyobrażał sobie, jacy goście mogliby tam zamieszkać, ale nie byliby to przyjaciele z Los Angeles ani Nowego Jorku. Nick patrzył na twarz Kate w mroku, wreszcie i ona podniosła wzrok na niego. Powoli otoczyła go ramionami i przytuliła do siebie.

- Przepraszam, Nick. Ale nie mogę myśleć o małżeństwie... Nie mogę - mówiła łamiącym się głosem, jakby coś w niej rwało się na strzępy.

- Czy wciąż czujesz się związana ze swoim mężem? - Nie chciał naciskać, ale nie mógł sobie pozwolić na zostawienie tej sprawy bez odpowiedzi.

- Nie, nie tak jak myślisz. Pogodziłam się już z przeszłością. Powiedziałam ci. On odszedł. Należał do innego życia, innego stulecia. Dziwne dla mnie jest to, że ty już znasz mnie lepiej od niego. - Mówiąc to poczuła się, jakby zdradziła Toma. Tom znał ją doskonale, ale wtedy była dziewczynką, prawie dzieckiem, a nie kobietą. Sama wtedy nie znała się do końca. Teraz było inaczej. Był to jednak zupełnie inny związek.

- Nadal jesteś oddana mężowi, prawda?

Chciała zaprzeczyć, ale skinęła głową.

- W pewien sposób.

- Dlaczego?

- Z lojalności. Pamiętając o tym, co kiedyś nas łączyło. - Była to dziwna rozmowa o podwójnym znaczeniu. Odpowiadała na jego pytania z większą szczerością, niż Nick mógł zrozumieć.

- Nie możesz tak żyć cały czas, Kate.

- Wiem. Ale zawsze wiedziałam, że nie wyjdę ponownie za mąż.

- To śmieszne. - Wstał z westchnieniem. - Porozmawiamy o tym później. Tymczasem, Kopciuszku - spojrzał na nią z uśmiechem, który zawsze ją rozczulał - witaj w domu. - Ujął jej twarz w dłoń i łagodnie pocałował.

Trzy tygodnie później przeprowadzili się. Było wiele zamieszania, śmiechu i miłości.

Tygue ukrył się w swoim pokoju. Bert przejął cały dom w swoje władanie. Kuchnia stała się ulubionym miejscem spotkań wszystkich mieszkańców, a służbówkę wykorzystano na magazyn dla łyżew, rowerów i nart. Nick nauczył Tygue jeździć na łyżwach i miał zabrać ich oboje na narty, gdy tylko spadnie pierwszy śnieg. Jadalnia wyglądała tak, jak Kate sobie wyobraziła. Postawili stół znaleziony na aukcji, z ośmioma starymi krzesłami z wygodnymi oparciami z drewnianych szczepki. Powiesili białe zasłony z muślinu. Meble w saloniku były obite brązowym aksamitem i kremowym jedwabiem. Zbyt wytworny na co dzień, doskonale nadawał się na przyjęcia dla przyjaciół Nicka lub pracowników telewizji. Pokój na samej górze stał się spełnieniem wszystkich ich marzeń, kryjówką miłości. Kiedy nie można było ich znaleźć w wiktoriańskiej biało-błękitnej sypialni, kryli się w wykładanym drewnem pokoju na górze. Kate wypełniła go roślinami i książkami, ulubionymi obrazami. Nick przywiózł ze swojego mieszkania krzesła obite skórą i najbardziej cenione przedmioty - pamiątki z dzieciństwa, puchary, ulubione zdjęcia, wypchaną głowę lwa palącego potwornie wielkie cygaro, z jedną powieką zaszytą, jakby mrugał do widza. Na ścianie wisiała trąbka - wspomnienie z przeszłości jeszcze odleglejszej niż puchary i lew, wisiały również niezliczone zdjęcia Tygue. Jej przeszłość nie sięgała dalej. Przed narodzinami Tygue byli jej rodzice, był Tom, oni wszyscy byli z okresu, który teraz już został zamknięty. Nie było dla nich miejsca w nowym domu. Oni byli już poza nią. Zaczęła nowe życie. Tak samo postąpiła, gdy przeprowadziła się na wieś. Przy każdej przeprowadzce zamykała za sobą drzwi.

Tygue polubił nową szkołę. Realizacja programu przebiegała bez zakłóceń. Nawet nową książkę pisało się Kate nieźle. A „Końcowy sezon” miał już piąty dodruk.

- Wiesz, nie mogę przestać myśleć o waszym domu. - Felicja była, pierwszym ich gościem zaproszonym na kolację. Siedziała w saloniku i rozglądała się wokoło. - Niektórzy mają szczęście i trafiają za pierwszym razem. - Albo za drugim, pomyślała, ale nie powiedziała tego głośno. Popatrzyła na Nicka z ciepłym uśmiechem. - Udało ci się uczynić w ciągu kilku miesięcy to, do czego ja nie potrafiłam zmusić naszej małej od siedmiu lat. Moje gratulacje, panie Waterman. - Uśmiechnęła się do Nicka, a on pochylił się w głębokim ukłonie. Nick cenił Felicję za to, że przez wiele lat wspierała Kate. Polubili się od pierwszej chwili.

Nick spoważniał na chwilę.

- Chyba była już gotowa wyjść ze swej muszli.

- Wyjść! Zostałam wystrzelona!

Felicja ukryła uśmiech za filiżanką z kawą, którą podniosła do ust. Nawet ich rzeczy tak bardzo różniące się od siebie, stanowiące dziwną mieszaninę, a mimo to pasujące do siebie, tworzyły niepowtarzalną atmosferę domu. Felicja raz jeszcze rozejrzała się z uśmiechem. Wtedy Nick zerknął na zegarek.

- Miłe panie, bardzo żałuję, ale obawiam się, że muszę was opuścić.

Zjedli kolację wcześniej, by Nick zdążył jeszcze na nagranie. „Dziewczynki” miały zostać w domu i pogadać.

- Wrócę po dziewiątej. Poczekaj na mnie, Licjo. Zagramy w pokera, kiedy wrócę do domu. Albo zabiorę was obie na drinka.

- Muszę jutro wcześniej wstać. Rano mam z pół tuzina spotkań i zapowiada się ciężki dzień. Nie gnuśniję w łóżku do południa jak wy dwoje.

- Do diabła, wcale nie gniję w łóżku. Spędzam pół życia na wożenie Tygue i jego koleśków w te i z powrotem.

- Rzeczywiście - potwierdził Nick z naciskiem, podnosząc znacząco brwi.

- Dobrze, już dobrze. Będę ich woziła w przyszłym tygodniu, przysięgam.

- Kate Harper, jesteś naprawdę rozpieszczona. - Felicja patrzyła na przyjaciółkę ze zdumieniem. - Nick odwozi Tygue do szkoły zamiast ciebie? - Kate pokiwała ze skrucą głową. - Mój Boże, nie zasługujesz na skarb, który ci się dostał. - Spojrzała na Kate udając oburzenie. Zawsze marzyła, aby zobaczyć Kate tak szczęśliwą jak teraz. Najwyraźniej nowe życiowe położenie odpowiadało Kate idealnie. Miała prawdziwie rodzinną atmosferę, dom, w którym czuła się bezgranicznie szczęśliwa.

Nick uściskał Felicję i pocałował Kate. Po chwili usłyszały, jak ferrari wyjeżdża z podjazdu. Przedtem Nick zdążył jeszcze pożegnać się z Tygue.

- Czy jest coś, czego ten człowiek nie zrobiłby dla ciebie, Kate? - spytała Felicja spoglądając na przyjaciółkę, wygodnie usadowioną na brązowej obitej aksamitem sofie.

- Nic takiego nie przychodzi mi do głowy - odpowiedziała z zadowoleniem Kate. - Jestem rozpieszczana. - Musiała jednak przyznać, że nie był łagodnym misiaczkiem. Czasami się kłócili, ale Kate lubiła nawet kłótnie.

- Zasługujesz na to. Nick jest niezwykły. - Milczała chwilę i jeszcze raz spojrzała na Kate pytająco. Kate odwróciła wzrok. - Jeszcze nie wie, prawda? Myślę o Tomie.

Kate wiedziała, o co pyta Felicja. Pokręciła przecząco głową z wyrazem rozpaczy i smutku w oczach.

- Przestałaś tam jeździć? - Felicja miała nadzieję... miała nadzieję... ale jej życzenie nie spełniło się tym razem. Kate jeszcze raz zaprzeczyła, i westchnęła.

- Oczywiście, że nie przestałam. Nie mogę przestać jeździć. Co mogłabym mu powiedzieć? Teraz cię zostawiam, bo znalazłam sobie kogoś innego? Takich rzeczy nie mówi się siedmioletniemu chłopcu. Nie zostawia się siedmioletnich chłopców. Nie przestaje się ich odwiedzać, Licjo. Nie można. Nigdy nie przestanę do niego jeździć, dopóki Tom żyje.

- Powiesz Nickowi?

- Nie wiem. - Zamknęła na chwilę oczy. - Nie. Chyba powinnam. Ale nie wiem, jak. Może za jakiś czas.

- Będziesz musiała, jeśli będzie to trwało dłużej. Nick wie, że jeździsz, a czy wie, dokąd?

- Mówię mu, że jeżdżę, aby uczyć dzieci niepełnosprawne.

- Nie złości go to? Chodzi mi o to, że jeżdżenie taki kawał drogi do Carmelu, by uczyć, wydaje mi się naciągane, a tobie nie?

Kate skinęła głową.

- Po prostu nie mam wyboru.

- Nie chcesz mieć wyboru. Sądzę, że Nick by zrozumiał.

- Co będzie, jeśli nie zrozumie, Felicjo? Nick chce się ożenić, mieć dzieci, prowadzić normalne życie, Czy można mieć normalne życie z zamężną kobietą? Kobieta, która na dodatek jest związana z siedmioletnim chłopcem? Kaleką fizycznym i umysłowym? Co będzie, jeśli mu powiem, a Nick uzna, że to dla niego zbyt wiele? - Zamknęła oczy.

- A ty uważasz, Kate, że jeśli mu nie powiesz, to coś zmieni? Co będzie, gdy Nick w końcu dowie się prawdy? Co będzie, jeśli zacznie mocniej naciskać na ciebie, byś za niego wyszła. Co będzie, jeśli powiesz mu za pięć lat albo za dwa, albo za dziesięć? Jak sądzisz, co wtedy ci powie? Ma prawo znać prawdę. - Tak jak Tygue. Myślała o tym bez przerwy od wielu lat. Tak samo wtedy, jak i teraz ulegała Kate, która upierała się, żeby nic nie mówić Tygue. Wewnętrznie była przekonana, że jest to decyzja niesłuszna, że chłopiec powinien wiedzieć. Nie miała jednak zamiaru kłócić się z Kate na ten temat. Gdyby Nick znał prawdę, mógłby pomóc Kate poradzić sobie z Tygue.

- Uważam, Kate, że igrasz z dynamitem nie mówiąc Nickowi wszystkiego. Nie ufasz mu też za bardzo. Nie wykazujesz się też zbyt dużą odwagą, Kate.

- Ojej, to prawdziwe kazanie, Licjo.

- Przykro mi, Kate, uważam, że to trzeba powiedzieć, zanim popełnisz wielki błąd.

- Dobrze, zobaczę.

- Czy Nick nie pyta cię o Carmel?

- Czasami. Ale nie dopuszczam do dyskusji.

- Nie możesz tego robić przez całe życie, Kate. To niesprawiedliwe. Popatrz, co on dla ciebie robi, co ci daje, jak bardzo cię kocha. Jesteś mu to winna, Kate.

- Dobrze, już dobrze, Licjo. Pozwól mi tylko wszystko przemyśleć.

Wstała i podeszła do ognia, odwrócona do przyjaciółki plecami. Nie chciała tego słyszeć. Wiedziała, że Licja ma rację. Musiała wszystko powiedzieć Nickowi. Ale później. Jeszcze nie

teraz. Licja miała rację, że Kate nie może bez końca unikać odpowiedzi. Coraz bardziej denerwowała się w te dni, gdy musiała jechać do Carmelu. Trzy tygodnie temu zeszła na palcach na dół, mając nadzieję, że Nick jeszcze nie wstał. Czuła do siebie niesmak.

- Jak często wyjeżdżasz? - Felicja jak zwykle nie zostawiała pytań bez odpowiedzi.

- Jak zawsze. Dwa razy w tygodniu - odpowiedziała z westchnieniem i uświadomiła sobie, że musi pojechać następnego dnia. Może Nick będzie spał do późna.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY

Zamknęła drzwi domu, gdy autobus szkolny zniknął za rogiem. Ostatnie machnięcie ręką, zanim mała jasna główka na ostatnim siedzeniu nie zniknęła jej z oczu. Tygue zaczął swój dzień. Miała wreszcie czas dla siebie. Poszła do kuchni, by dopić kawę. Nie chciała jeszcze budzić Nicka.

- Wyglądasz na okropnie przygnębioną, czy to z powodu tego mglistego wtorkowego poranku. - Patrzył na nią, kiedy tak siedziała, pogrążona w smutku, za wielkim kuchennym stołem.

Podskoczyła zaskoczona.

- Cześć, kochanie. Nie wiedziałam, że już wstałeś - próbowała powiedzieć niefrasobliwie i pochyliła się, by go pocałować. - Chcesz kawy? - Skinął głową. - Jajka?

- Nie, dzięki. Sam potrafię je przyrządzić, gdy już odemknąłem powiekę. Jedziesz uczyć?

Pokiwała głową, wpatrując się w nalewaną kawę.

- Twój plan zajęć często się zmienia. - W jego głosie było coś dziwnego. Oskarżenie. Podejrzenie. Coś, co jej się nie podobało. Popatrzyła na Nicka, ale nie potrafiła powiedzieć, co to jest. - W zeszłym tygodniu pojechałaś w poniedziałek i czwartek. Prawda?

- Chyba tak, nie wiem. - Wsypała cukier, tak jak Nick lubił, i zajęła się zmywaniem.

- Chodź tu na chwilkę.

Serce jej waliło, ale próbowała o niczym nie myśleć, gdy odwróciła, się do niego. Nie chciała, by coś dostrzegł, zrozumiał... że kłamie. Stała przed nim, ale w jego oczach nie było uśmiechu.

- Dlaczego mi nie powiesz, co ty naprawdę tam robisz?

- Mówisz serio?

- Tak - odparł z poważną miną.

Serce biło jej tak mocno, że poczuła szum w uszach.

- Powiedziałam ci. Uczę dzieci i dorosłych niedorozwiniętych umysłowo.

- Czy nie możesz znaleźć podobnego zajęcia w mieście? Z całą pewnością w San Francisco jest mnóstwo opóźnionych w rozwoju dzieci, które pokochałyby cię tak samo. Dlaczego więc Carmel? - Dlaczego nie mówi prawdy, do cholery? Dlaczego?

- Jeżdżę tam od lat. - Tyle wiedział.

- Kiedy byłaś mężatką też tam jeździłaś?

- Nie. - Zapadła nagle dziwna cisza i Kate spojrzała Nickowi prosto w oczy. - Co to za różnica?

- Nie wiem, Kate. Może ciebie powinienem o to zapytać.

- Jaka to, do diabła, różnica? Nie przeszkadzam ci przecież! Wychodzę o ósmej, wracam o

piątej. Czasami o pół do piętej. Nic na tym nie tracisz. - Teraz była rozzłoszczona i przestraszona. Nigdy przedtem nie widziała takiego wyrazu twarzy u Nicka.

- Tracę, Kate. - Spojrzał na nią w taki sposób, że zadrżała. Było to zimne, złe spojrzenie. - Ciebie tracę.

- Na kilka marnych godzin? - Chryste, tyle była winna Tomowi. Nick nie miał prawa do...

- Czy kiedykolwiek zajrzałaś w lustro po powrocie stamtąd?

Patrzyła na niego w milczeniu.

- Przypominasz ducha. Skrzywdzona, zmęczona, smutna. Dlaczego to sobie robisz? - Wpatrywał się uporczywie w oczy Kate, ale nie znalazł w nich odpowiedzi. - Zapomnijmy o tym. To nie moja sprawa.

Wyszła, z kuchni bez słowa. Powinna podejść do niego, przytulić, pocałować. Wiedziała, że powinna. Byłoby to rozsądne. Nie chciała być rozsądna. Nie chciała też, by na nią naciskał. Nie miała zamiaru mu powiedzieć, dopóki nie uzna, że jest gotowa. Nie pozwoli mu, by zabronił jej odwiedzać Toma. Dwa dni w tygodniu należały do niego.

- Do zobaczenia o piętej - powiedziała stojąc przy frontowych drzwiach. Miała zamknięte oczy. Chciała podejść do niego, ale bała się, że Nick spróbuje ją powstrzymać albo, co gorsza, zmusi ją do powiedzenia prawdy. Po co, do diabła, wstawał? Gdy spał, było jej łatwiej odjeżdżać. Zawahała się na moment i zawołała cicho: - Kocham cię.

Usłyszała, że Nick wychodzi z kuchni do jadalni. Stał plecami odwrócony od okna i patrzył na nią bardzo długo bez słowa. Długo.

- Naprawdę, Kate?

- Wiesz, że tak. - Podeszła do niego powoli i objęła go ramionami. - Najdroższy, tak bardzo cię kocham.

Przez długą chwilę ciszy trzymał ją w ramionach, potem odciągnął od siebie.

- To opowiedz mi o Carmelu. - Modlił się w duchu, aby wreszcie to zrobiła. Boże, jak długo będzie musiał udawać, że nic nie wie. Kate jednak spojrzała na niego oczami wypełnionymi smutkiem.

- Już rozmawialiśmy o Carmelu, Nick. - Nie spuszczała z niego oczu.

- Naprawdę? To dlaczego nie przestajesz się martwić, gdy tam jedziesz? - Co miał jej jeszcze powiedzieć, do cholery? Boże, gdyby tylko się przed nim otworzyła!

- Nie masz powodu do zmartwienia.

- Czyżby, Kate? A ty nie martwiłabyś się, gdybym gdzieś co tydzień jeździł i mówił ci tylko tyle, ile ty mi mówisz?

Milczała przez chwilę i odwróciła głowę.

- Przecież ci mówię, Nick. Wiesz, dlaczego tam jeżdżę.

Rozpaczliwie pragnęła. nadać swemu głosowi uspokajające brzmienie.

Jego spojrzenie było przenikliwe. Nie rozumiała, tego. Chciał jej powiedzieć, co wie naprawdę. Poczł prawdziwą pokusę, by jej wszystko powiedzieć, ale nie potrafił. Musiał to usłyszeć od Kate. To ona powinna mu powiedzieć.

- Daj spokój. Nieważne. Miłego dnia.

Minął ją i poszedł z powrotem do kuchni. Zastanawiała się, czy powinna za nim pobiec. Nie mogła. Żądał odpowiedzi, których jeszcze nie była, gotowa mu dać.

Wyszła z domu do samochodu. Czuła się tak, jakby ciągnęła za sobą jakiś ciężar. Powinna jechać? Powinna zostać? Czy powinna mu się wytłumaczyć? Czy powinna powiedzieć mu prawdę? Co będzie, jeśli wtedy ją zostawi? Co będzie, jeśli... Uruchomiła samochód i próbowała nie myśleć o Nicku. Musi jechać do Toma, należało mu się to... ale jeśli ten obowiązek, który na niej spoczywał, stanie się przyczyną utraty Nicka? Nacisnęła na hamulce i zastanowiła się dłuższą chwilę. Czy naprawdę gra warta była takiej stawki? Może Felicja ma rację? Może przecież stracić Nicka, jeśli mu sama nie powie, a on w końcu odkryje prawdę?

- Cholera - mruknęła do siebie, włączyła silnik i ruszyła cicho sprzed domu. Po prostu nie mogła mu powiedzieć. Jeszcze nie... może niedługo.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY

Mżyło, gdy wracała do San Francisco z Carmelu. Gdzie ta fantastyczna październikowa pogoda, o której zawsze mówiła Felicja? Chryste, padało od tygodni. W czasie ostatnich trzech wizyt u Toma padało. Deszcz bardzo źle na niego wpływał. Wydawał się teraz taki blady, nie miał apetytu. Przypominał zmęczone chore dziecko, w którym wykluwała się jakaś straszliwa choroba. Godzinami trzymał ją za rękę, prosił o opowiadanie historyjek, patrzył na nią oczami, które kiedyś widziały prawdziwą Kate, ale nie pamiętały niczego. Wyciągał do niej ramiona wołając „Katie”, tak jak Tygue wołał „mamo”. Wydawał się jej teraz taki bezradny, od dawna coś działo się z nim niedobrego, jakby uciekało z niego życie. Przestał żartować, przestał się uśmiechać. Erhard też był zatroskany. Dyrektor Mead twierdził jednak, że wszystko przebiega „normalnie”. Normalnie... Co, do diabła, jest normalnego w człowieku, który sądził, że jest dzieckiem? W mężczyźnie, który kiedyś był tak energiczny, a teraz żył na wózkach i bawił się papierowymi samolocikami od siedmiu lat? Lekarz upierał się, że pacjenci w takim stanie jak Tom od czasu do czasu „przygasają”, a w końcu pewnego dnia... ale to może zdarzyć się za wiele lat. Tymczasem będzie miał okresy „przygaśnięcia” i będzie zbierał siły, pod warunkiem, że ktoś będzie podtrzymywał jego zainteresowanie życiem i zmuszał go do „wysiłku”. Chociaż przyznawał też, nie zawsze dawało to rezultaty i Tom w nadchodzących latach, być może, coraz częściej będzie miewał te okresy „przygaśnięcia”, aż do końca... Taka była kolej rzeczy. Nie zrozumiała tego, tak jak nie rozumiała niczego, co działo się z nim w ciągu ostatnich siedmiu lat. Od miesiąca jednak Tom czuł się gorzej. Miała też świadomość, że Nick jest zdecydowanie przeciwny jej jazdom do Carmelu. Westchnęła i zjechała z autostrady na Franklin Street. Jak dobrze wrócić do domu. Taka była zmęczona. Dzięki Bogu, Nick nie obudził się, gdy wychodziła rano. Od dwóch tygodni wstawała wcześniej, by tylko uniknąć spotkania z nim. Robiła, co było w jej mocy, aby tylko odwrócić jego uwagę od wypraw do Carmelu.

Skręciła w lewo w Green Street. Podążyła na zachód, aż dotarła do Presidio, tam wjechała w wąską, brukowaną uliczkę, gdzie schowany za żywopłotem, drzewami i krzewami krył się ich dom. Po miesiącu kochała go bardziej niż wszystkie poprzednie, może dlatego, że była tu taka szczęśliwa.

Weszła do domu z westchnieniem ulgi. Minęło dopiero dwadzieścia po czwartej. Tygue był na lekcji rysunku i miał wrócić za kwadrans piąta. Udało się jej. Nie dostrzegła też nigdzie ferrari. Bezpieczna. Żadnych tłumaczeń, wyjaśnień, przeprosin, zagadywania, by ukryć zmartwienie i ból. Zawsze po wizycie u Toma było jej trudno stanąć twarzą w twarz z Nickiem. Nie lubił tego. Zawsze dostrzegał zbyt wiele.

Zrzuciła pantofle i zostawiła je przy wycieracze w holu. Rozpostarła moką parasolkę w kuchni i z ciężkim westchnieniem usiadła przy kuchennym stole. Ukryła twarz w dłoniach.

- Cześć, Kate! - głos Nicka odezwał się tuż przy jej uchu. Skoczyła na równe nogi z przerażeniem w oczach. Och, najdroższa, przepraszam. - Natychmiast ją objął. Drżała w jego ramionach. Nie mogła mówić. Zabrakło jej słów. Nie była przygotowana na zwykłe utarczki. Myślała, że Nicka nie ma w domu, ale siedział tuż obok, patrząc na nią, a ona nawet go nie zauważyła.

- Śmiertelnie mnie wystraszyłeś! - uśmiechnęła się niepewnie. Co za długi dzień. - Nie wiedziałam, że jesteś w domu. Jak ci minął dzień? - Próby nawiązania pogawędki były nadaremne. Nick odmawiał wzięcia udziału w zabawie. Miał poważną miną. Podeszedł do kuchni nie zadając sobie trudu odpowiedzenia na jej pytanie.

- Herbaty?

- Chętnie. Czy coś się stało? - Przeraził ją wyraz twarzy Nicka. Przypominał jej ojca, kiedy przyniosła świadectwo. Czowała, że serce jej bije mocno, jak wtedy gdy ostatni raz pokłócili się o Carmel. - Czy coś się stało? - powtórzyła pytanie, bo jeszcze jej nie odpowiedział.

- Nic. Nic się nie stało - powiedział powoli odmierzając słowa. - Tęskniłem za tobą.

Odwrócił się, by na nią spojrzeć, trzymając filiżankę herbaty w ręce. Zagotował wodę, a ona nie zauważyła pary. Kiedy weszła do kuchni, była tylko wyczerpana, teraz ogarnęło ją przerażenie. Nie wiedziała, dlaczego.

- Też za tobą tęskniłam.

Skinął głową i wziął drugą filiżankę.

- Chodź na górę - zaproponował.

- Dobrze.

Jej uśmiech nie został odwzajemniony, więc wzięła swoją filiżankę i posłusznie poszła za nim na trzecie piętro do studia. Tam Nick usadowił się wygodnie na ulubionym skórzanym fotelu. Duży mebel, obity gładką, przyjemną w dotyku czerwoną skórą o wspaniałym zapachu, obok stał podnózek z identycznej skóry, ale Nick odsunął go niecierpliwym gestem. Nie zamierzał odpoczywać. Nagle zachował się nieoczekiwanie. Odstawił filiżankę i wyciągnął ramiona do Kate. Podeszła od razu do niego, przyklękła obok jego fotela.

- Kocham cię, Nick.

- Wiem, ja też cię kocham. Bardziej niż kogokolwiek innego na świecie. - Spojrzał na nią ze znużonym uśmiechem i westchnął. - Musimy porozmawiać. Mam ci tyle do powiedzenia, tylko nie wiem, jak zacząć, może właściwie to już zaczęliśmy przed chwilą. Kocham cię. Czekałem piekielnie długo, byś zachowała się wobec mnie uczciwie, ale nic nie zrobiłaś. Nadszedł więc czas

zakończyć sprawę. Najbardziej mnie martwi, że mi nie ufasz.

Kate poczuła, jak krew zamienia jej się w lód.

- To nieprawda - odparła urażona, ale serce kołatało jej ze strachu. O co mu chodzi? Czy wie? Kto mu powiedział?

- To prawda. Gdybyś mi ufała, opowiedziałabyś mi o Carmelu, o Tomie.

Nie kończąca się cisza wypełniła pokój. Kate utkwiała przerażony wzrok w Nicku.

- Co o Tomie? - szukała wybiegu i oboje o tym wiedzieli. Odstawiła filiżankę, tak bardzo drżały jej ręce.

- Nie wiem zbyt wiele, Kate. Z początku miałem tylko niejasne podejrzenia. Tyle wiedziałas o futbolu, znałaś zakulisowe sprawy. Pogrzebałem trochę, niezbyt głęboko. Wystarczająco jednak, by odkryć, że byłaś żoną Toma Harpera, tego Toma Harpera. Że Tom strzelał do siebie, w następstwie czego został sparaliżowany i umysłowo... nie wiem, jak to powiedzieć, nie znam odpowiednich słów. Wiem tylko, że przeniesiono go do sanatorium w Carmelu po długim pobycie w szpitalu, ale nie mogłem znaleźć nazwy tego domu. Wiem też, że Tom nie umarł i prawdopodobnie żyje do dzisiaj. Twierdzę, że wiem, co robisz w Carmelu. Odwiedzasz Toma, a nie chore dzieci. Mógłbym to zrozumieć, Kate, zaakceptować, zrozumieć. Jednak nie pojmuję, dlaczego się ze mną tą sprawą nie dzielisz. Dlaczego nie powiedziałaś mi prawdy przez tyle miesięcy? To boli. Kiedy Nick skończył mówić, oboje mieli łzy w oczach, a Kate westchnęła ze szlochem.

- Dlaczego nie powiedziałaś mi, że wiesz? Przez te wszystkie miesiące robiłam z siebie idiotkę.

- Tylko to cię teraz martwi, Kate? Robienie z siebie idiotki? - nagle się rozzłościł.

Zaprzeczyła i odwróciła wzrok.

- Nie. Ja... ja... po prostu nie wiem, co powiedzieć.

- Powiedz mi prawdę, Kate. Powiedz mi wszystko. W jakim Tom jest stanie, czy go kochasz, jakie ma to dla nas znaczenie. Nie wiem, czy jest jakaś nadzieja dla nas lub dla niego. Mam prawo wiedzieć o wszystkim. Miałem prawo wiedzieć od początku. Nie powiedziałem ci, że coś wiem, bo uważałem, że to ty musisz mi o tym powiedzieć, że musisz mi zaufać. Nie zrobiłaś tego. Musiałem zmusić cię do tego.

- Chyba próbowałam chronić nas oboje.

- Może tylko siebie. - Odwrócił się od niej i spojrzał na zatokę.

- Tak - zaczęła cicho. - Może chroniłam siebie. Bardzo cię kocham, Nick. Nie chciałam cię stracić. Łączy nas coś, co nigdy z nikim mi się nie przydarzyło. Tom znał mnie jako dziewczynę. Byłam jak dziecko, aż... aż do wypadku. Teraz Tom jest dzieckiem. Przypomina małego chłopca,

Nick. Bawi się zabawkami, rysuje, jest trochę mniej rozwinięty od Tygue. Płacze... potrzebuje mnie. Tyle mu daję, ile sam chce. Nie mogę mu siebie odebrać. Nie mogę zostawić - załamał się jej głos przy ostatnich słowach.

- Nikt od ciebie tego nie żąda, Kate. Nigdy bym cię o to nie prosił. Tylko chciałem wiedzieć, usłyszeć to od ciebie. Czy jego stan od dawna się nie zmienia?

- I nie zmieni aż... do końca, kiedykolwiek on nastąpi. Może za kilka dni, tygodni, miesięcy, lat. Nikt nie wie. Tymczasem odwiedzam go.

- Jak to wytrzymujesz? - Odwrócił się, by na nią spojrzeć. Dostrzegła współczucie w jego oczach. Uśmiechnęła się bladym, łzawym uśmiechem.

- Tyle mu jestem winna, Nick. Kiedyś był dla mnie wszystkim. Wszystkim, co miałam, gdy rodzice zamknęli przede mną drzwi swego domu. Dał mi tyle. Teraz mogę mu poświęcić kilka godzin w tygodniu. Muszę - powiedziała z wyzwaniem w głosie.

- Rozumiem. - Podszedł do Kate i objął ją z westchnieniem. - Musisz to robić, Kate. Szanuję twój obowiązek. Chciałbym tylko móc ci to ułatwić.

- Teraz łatwiej mi znosić wizyty w Carmelu niż kiedyś. Przyzwyczyłam się do nich dawno temu, jeśli w ogóle można się do tego przyzwyczaić. Nie przeżywam tego tak mocno i nie pęka mi serce za każdym razem, jak dawniej.

- Najdroższa, czy była wtedy przy tobie Felicja?

Przytulił ją mocno do siebie. Podniosła wzrok na niego z bladym uśmiechem. Jaka to ulga, że mu wreszcie o wszystkim opowiedziała. Żałowała, że nie zrobiła tego wcześniej.

- Tak, przez cały czas. Była przy mnie nawet wtedy, gdy rodziłam Tygue.

- Szkoda, że mnie wtedy tam nie było.

Uśmiechnęła się ze znużeniem. Poczwała w sobie spokój, jakiego nie znała od lat. Nick już wiedział. Nie dzieliły ich żadne tajemnice. Nie będzie się więcej bała, że Nick coś odkryje.

- Tak się bałam, co sobie pomyślisz, kiedy się dowiesz.

- Dlaczego?

- Bo jestem mężatką. Nie jestem wolna. To wobec ciebie nie fair.

- To nie ma dla mnie żadnego znaczenia. Pewnego dnia nie będziesz mężatką. Mamy dużo czasu przed sobą, Kate. Całe życie przed nami.

- Jesteś niewiarygodny, Nicholasie Waterman.

- Bzdury, uważałabyś tak samo... Kate?

- Tak?

- Czy twoi rodzice nie kontaktowali się z tobą po... wypadku? - użył tego samego eufemizmu co ona.

- Ani razu! Podjęli taką decyzję, kiedy wprowadziłam się do Toma. To, co zrobił później, potwierdziło tylko ich teorię na jego temat. Dostałam to, na co zasłużyłam. Według nich ja nie byłam lepsza. Świat widzieli tylko w dwóch barwach: czarnej i białej. Oni potrafili tylko akceptować bądź odrzucić... Ja byłam już nie do zaakceptowania ze względu na Toma, tak więc czuli się usprawiedliwieni, że odcięli się ode mnie.

- Nie wiem, jak potrafili z tym żyć.

- Ja też nie, ale to nie jest mój problem. Już od dawna nim nie jest. Cieszę się z tego. Jedyna sprawa, która wiąże mnie z przeszłością, to moje obowiązki wobec Toma.

- Tygue jeszcze o niczym nie wie, prawda? - spytał Nick, choć był pewien, że tak właśnie jest, chociaż, kto wie, czy i Tygue czegoś przed nim nie ukrywał.

- Nie. Felicja mówi, że pewnego dnia trzeba mu powiedzieć, ale jeszcze się nie zdecydowałam, jak mam to zrobić. Jeszcze na to zbyt wcześnie.

Nick skinął głową i spojrzał na nią dziwnie.

- Czy mogę ci zadać pewne pytanie?

- Oczywiście.

- Czy ty... czy nadal kochasz Toma? - zmusił się, by o to zapytać. Musiał wiedzieć.

Jej głos był pełen zdumienia, gdy mu odpowiadała.

- Czy uważasz, że mogłabym kochać cię tak, jak cię kocham, mieszkać z tobą, być twoją, gdybym go kochała? Tak, kocham go. Jak kocham dziecko, jak kocham Tygue. Nie jest mężczyzną, Nick. Należy do mojej przeszłości... to tylko duch... duch dziecka.

- Przykro mi, że zapytałem.

- Niech ci nie będzie przykro. Masz prawo wiedzieć. Podejrzewam, że trudno to zrozumieć. Nie było mężczyzny, którego mogłabym kochać. Och, zanim się pojawiłeś, raz, przez chwilę, wydawało mi się, że coś zamigotało. Ale nie było żadnego światełka. Nie było go od siedmiu lat. Jeżdżę go odwiedzać, bo muszę to robić. Był kiedyś dla mnie dobry, dawno, dawno temu kochałam go najmocniej, w świecie, a Tygue jest jego synem. - Nagle znowu płakała, łzy płynęły strumieniami po policzkach. - Kocham cię, Nick, kocham cię... jak... nigdy go nie kochałam.

Wyciągnął do niej ramiona i objął tak mocno, że oboje poczuli się oszołomieni. Rozpaczliwie jej potrzebował. Potrzebował jej od lat.

- Och, najdroższa, tak mi przykro.

Wysunęła się z jego ramion z westchnieniem:

- Tak się bałam, odkąd książka okazała się sukcesem, że ktoś mógłby się czegoś o mnie dowiedzieć. Że ktoś mógłby odkopać całe to gówno i rzucić mi je w twarz.

Skrzywił się na samą myśl, przez co musiała przejść. To cud, że w ogóle zdecydowała się

przyjechać do Los Angeles.

- Kiedy powiedziałeś, że grałeś w piłkę zawodowo, mało nie padłam trupem. - Roześmiała się, ale gdy podniosła wzrok, zobaczyła, że twarz Nicka jest szara.

- Najśmieszniejsze jest to, że go znałem, niezbyt dobrze zresztą. Za szybko wypadłem z gry. Tom był już na szczycie, kiedy zacząłem grać. Wydawał się miłym facetem.

- Był - potwierdziła ze smutkiem. - Był.

- Dlaczego to zrobił? Co go złamało? - Informacje prasowe były bardzo zdawkowe. Jak gdyby reporterów nie interesowało, dlaczego to zrobił.

- Presja. Lęk. Odsuwano go od gry i to doprowadzało go do szału. Nie miał nic innego w życiu poza piłką. Nie umiał nic innego robić. Zainwestował kiepsko pieniądze, a pragnął zapewnić przyszłość Tygue. Tylko o tym potrafił myśleć. „Jego syn”, koniecznie chciał grać jeszcze przez jeden sezon, by zgromadzić fortunę dla Tygue. Zawiesili go. Czytałeś gazety. Resztę znasz.

Pokiwał ze smutkiem głową.

- Czy wie o Tygue?

- Nie rozumiałby tego. Odwiedzałam go przez cały czas, kiedy byłam w ciąży. Nie interesował się moim brzuchem bardziej niż siedmioletnie dziecko. Chyba myślał, że po prostu jestem gruba.

- Jak się teraz czuje? - spytał z zażenowaniem.

Pokręciła głową ze znużeniem.

- Od kilku tygodni jest gorzej. Nie jest sobą. Lekarz mówi, że nie ma w tym nic niezwykłego.

- Czy to porządne miejsce?

- Bardzo. - Pociągnęła go za rękę i usiadł obok niej na podłodze. - Kocham cię, panie Waterman, nawet jeśli śmiertelnie mnie wystraszyłeś. Myślałam, że mi powiesz, że z nami koniec.

- O czym mówisz, szalona kobieto? Naprawdę myślałaś, że pozwoliłbym ci odejść?

- Jestem mężatką, Nick - powiedziała z rozpaczą. Wiedziała, jak bardzo Nick chce się ożenić. Nie było żadnych szans na małżeństwo z nią. Dopóki Tom będzie żył.

- No to co? Czy to ci przeszkadza, że nie jesteśmy małżeństwem, Kate?

Pokręciła przecząco głową.

- Myślałam o tym, gdyjechałam do ciebie do Santa Barbara latem. Nie jestem już jego żoną. Nie czuję się jego żoną.

- To dla mnie jest najważniejsze. Reszta nie powinna nikogo obchodzić poza nami. Czy to jedyny powód, Kate, dlaczego mi nie powiedziałaś?

- Nie... ja... częściowo. Chyba z tchórzostwa. Tak długo trzymałam wszystkich za murami

wzniesionymi wokół siebie, że nie potrafiłam sobie wyobrazić, że powiem komukolwiek prawdę. Potem przyznanie się, że od początku kłamałam, wydawało mi się zupełnie niemożliwe. Jak możesz komuś powiedzieć: „Pamiętasz, mówiłam ci, że jestem wdową, ale tak naprawdę to kłamałam. Mój mąż jest w sanatorium w Carmelu i jeżdżę do niego z wizytą kilka razy w tygodniu”. Nie wiem, Nick, może zwariowałam, ale wydaje mi się, że wyjawianie tego, mówienie o tym, to tak jakby odżyła cała przeszłość. Jakbym musiała jeszcze raz przejść przez to samo.

- Tak mi przykro. - Przytulił ją mocniej do siebie.

- Mnie już chyba nie. Chyba był najwyższy czas, by wszystko powiedzieć. Czy wiesz, czego bałam się najbardziej? Że kiedy będziesz wiedział, to zmusisz mnie, bym przestała jeździć do Toma. Nie mogłabym tego zrobić, Nick. Tom tyle dla mnie znaczy. Mam wobec niego dług do spłacenia, aż do jego śmierci.

- Czy tylko dlatego tam jeździsz? Bo jesteś mu to „winna”?

Pokręciła przecząco głową.

- Nie. Z wielu powodów. Kochałam go, dawał mi siłę, tyle nas łączyło... istnieje Tygue... nigdy nie mogłabym przestać widywać Toma i nie sądziłam, że ktokolwiek mógłby to zrozumieć. Nawet ty. Czy to ma dla ciebie jakiś sens?

- Tak, Kate. Nie mam prawa ci niczego zabraniać. Nikt nie ma prawa.

- Czy możesz z tym żyć?

- Teraz, kiedy już wszystko jest jasne między nami, mogę. Podziwiam to, co robisz, Kate. Mój Boże, gdyby mnie się zdarzyło coś takiego... To niesamowite, że komuś może zależeć na drugiej osobie tak bardzo, że przez całe lata będzie przyjeżdżać, odwiedzać, nie zapominać...

- Nie jest to aż tak szlachetne, jak mówisz - powiedziała z westchnieniem. - Czasami jest mi cholernie trudno. Jestem wyczerpana, mam dosyć, nienawidzę tych wizyt.

- A]e i tak to robisz. To jest najważniejsze.

- Tak, muszę dalej jeździć, Nick.

- Rozumiem. - Zapanował między nimi pokój, wzajemne zrozumienie. Napił się herbaty i znowu popatrzył na Kate. - Co zrobisz, kiedy ktoś się dowie? Jeśli odgrzebie przeszłość? Zakładam, że brałaś pod uwagę taką możliwość.

- Tak i nie. Wymyśliłam jeden sposób. Udaję przed sobą, że to się nie zdarzy. Gdybym myślała inaczej, nie wyszłabym z domu.

- To mogłoby być całkiem przyjemne. - Po raz pierwszy od godziny uśmiechnęli się do siebie ciepło. - Wiesz, że mówię poważnie.

- Nie wiem, kochany - powiedziała z głębokim westchnieniem i wyciągnęła się na dywanie.

- Nie wiem, co bym wtedy zrobiła. Uciekłabym, przerażona. Może teraz to nie ma takiego

znaczenia, kiedy wiesz o wszystkim. Chociaż jeszcze został Tygue - westchnęła i przypomniała sobie coś. Rzuciła okiem na Nicka. - Pamiętasz przyjęcie, na które zabrałeś mnie w Los Angeles po nagraniu u Jaspera?

Skinął głową.

- Ten facet coś ci powiedział, co cię wytrąciło z równowagi. Wiedział? - Chryste. Nic dziwnego, że się załamała.

- Niezupełnie. Wychwycił nazwisko. Harper. Powiedział mi, że był jakiś piłkarz „Joe czy Jim, czy coś takiego”, który zwariował i... znał tę historię mniej więcej... Spytał mnie, czy byłam z nim spokrewniona, uznając to za żart. Oczywiście, przestraszyłam się.

- Biedactwo. Nic dziwnego. Dlaczego, do diabła, nie zmieniłaś nazwiska po tym wszystkim?

- Wydawało mi się to niewłaściwe ze względu na Tygue. Tygue był jego synem. Miał być Tygue Harper. Zmiana nazwiska wydawała mi się czymś podłym wobec Toma. Sądziłam, że powinnam być lojalna.

- A co z Tygue? Nie możesz bez końca ukrywać przed nim prawdy. A jeśli ktoś mu powie pewnego dnia, że jego ojciec omal nie zabił dwóch ludzi i zniszczył siebie, zwichruje to go na całe życie. Winna mu jesteś prawdę, Kate. Taką prawdę, którą będzie potrafił przyjąć. Czy go kiedyś zobaczy?

- Nigdy. To niemożliwe. Tom by tego nie zrozumiał, a to złamałoby Tygue serce. Nie jest tatusiem, jest dziwnym bezradnym dzieckiem w złamanym ciele mężczyzny. Wygląda coraz gorzej. Tygue musiałby być dorosłym człowiekiem, by móc to wszystko zrozumieć. Czy powinien? Nie zna go wcale. Tak jest lepiej. Pewnego dnia Tygue będzie dość duży, by... - przerwała i usłyszała cichy szloch. Spojrzała na Nicka, ale jego twarz zachowywała powagę. Nie dostrzegła łez. - Co to było? - znieruchomiała.

Nick uniósł głowę.

- Nic nie słyszałem. Dlaczego pytasz?

- Słyszałam... mój Boże... - wtedy zrozumiała. Oboje zapomnieli o szkolnym autobusie. Zegar stojący za Nickiem wskazywał kwadrans po piątej. Tygue był w domu od pół godziny. Wystarczająco długo, by... bezwiednie odwróciła się i zobaczyła go stojącego w drzwiach. Łzy płynęły mu po policzkach. Tygue. Ruszyli jednocześnie w jego stronę, ale Tygue rzucił się w dół po schodach, z łkaniem krzycząc do nich:

- Zostawcie mnie w spokoju... zostawcie w spokoju...

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY

- Jak się czuje? - spytał Nick patrząc pośpiesznie na Kate wychodzącą z pokoju Tygue. Minęło pół do siódmej. Mieli za sobą bardzo długą godzinę. Tygue schował się w ogrodzie i przemókł do suchej nitki, zanim go przyprowadzili do domu, ściskającego przemoczonego Williego. Kate wsadziła go do wanny z gorącą wodą. Nick tymczasem przygotował gorącą czekoladę. Kate długo siedziała przy łóżku Tygue, a Nick czekał na schodach.

- Chyba czuje się dobrze. Trudno powiedzieć. Zasnął.

Wyglądała na wyczerpaną.

- Co mu powiedziałaś?

- Prawdę. Czy miałam wybór? Prawie wszystko już słyszał, gdy stał w drzwiach. Nie sądzę, by chciał podsłuchiwać. Mówi, że przyszedł na górę, by powiedzieć, że już jest w domu. Usłyszał, że rozmawiamy o Tomie. Wskazała otwarte drzwi do sypialni. Nick skinął głową i poszedł za nią do środka. Zamknęli drzwi. Kate usiadła z ciężkim westchnieniem na łóżku. Nick podał jej papierosa. Wyglądała tak, jakby bardziej potrzebowała koniaku i gorącej kąpieli. Myśleli tylko o Tygue.

- Poruszyłem gniazdo os, zmuszając cię, byś mi powiedziała o Tomie. Tylko o tym myślał siedząc na schodach. Pokręciła głową przecząco wypuszczając kółko dymu.

- Nie obwiniaj się o to. Choć było to bolesne, ale chyba oddałeś nam przysługę. Czuję ulgę. A Tygue to przeżyje. Mogę mu opowiedzieć o wszystkim, co było dobre. Tom Harper był wspaniałym człowiekiem. Tygue ma prawo wiedzieć, że były dobre i złe chwile. Teraz już wie. Tak jest uczciwiej. - Zawahała się na chwilę, potem znowu zaczęła mówić z westchnieniem. - Myślę o czasach, gdy grałam rolę Boga. Ukrywałam przed Tygue ważną część jego istoty. Ukrywałam przed nim, kim był i jaki był jego ojciec. Sądziłam, że tak będzie dla niego łatwiej. - Spojrzała twardo na Nicka. - Były też inne powody. Chciałam, by Tygue był tylko mój. Wolny od przeszłości. Nie chciałam, by przypominał... Toma.

Nick czekał bez słowa, aż Kate będzie mówiła dalej.

- Nie chciałam, by Tygue zakochał się w pięknym wyobrażeniu Toma Harpera. W jego sławie, wycinkach prasowych, zachwycie tłumów. Tom to uwielbiał. Komu by się to nie podobało? Chyba zawsze trochę się obawiałam, że Tygue mógłby też tego zapragnąć, może chciałby udowodnić coś Tomowi. „Oczyścić” nazwisko Harper. Bóg jeden wie, jakie idiotyczne pomysły mogły przyjść mu do głowy... Obawiałam się wszystkiego. Było mi łatwiej, gdy Tygue nic nie wiedział. - Przypomniała sobie, co powiedział jej wcześniej Nick i zwróciła się do niego z uśmiechem. - Nie miałam racji, Nick. Powinien wiedzieć. Pewnego dnia pewnie będę musiała

opowiedzieć mu o moich rodzicach. Pozwoliłam mu uwierzyć, że cały świat poza mną umarł. Ale to było kłamstwo. A przecież każdy ma prawo znać prawdę. - Nick też miał do niej prawo. Przez chwilę czuła się tak, jakby zdradziła ich wszystkich. Ogarnęło ją zmęczenie. - Ale wszystko obróci się na dobre. Wyciągnęła, rękę do Nicka, ale nie ujął jej i popatrzył na nią, jakby nagle coś znowu go zastanowiło.

- Czy Tygue też tak myśli? - spytał z goryczą i odwrócił spojrzenie na zatokę. Nie powinien się chyba wtrącać.

- Jest zdezorientowany. Nie wie, co ma myśleć. Jest pewien, że chce zobaczyć swojego tatę. Upiera się. Powiedziałam mu, że nie może. - Westchnęła. - Teraz mnie za to nienawidzi, ale przejdzie mu. Ma ciebie. - Uśmiechnęła się do odwróconego plecami Nicka. Podeszła do niego i objęła go w pasie.

- Nie jestem jego ojcem, Kate.

- To nie ma znaczenia. Dajesz mu więcej, niż zazwyczaj dają ojcowie - emocjonalnie i na wszystkie inne sposoby. Nic więcej nie wiem, Nick. To rzeczywistość. Tom był, kim był, zrobił, co zrobił. Z jakichś powodów. Może nadszedł czas stawienia czoła prawdzie. Nie zabije nas. Przestań wreszcie wyglądać tak, jakby ktoś umarł.

Odwrócił się do niej i próbował uśmiechnąć, ale nie był zbyt przekonujący. Czuł się tak, jakby cały świat zwałił mu się na głowę i nie wiedział, jak ma sobie z tym poradzić.

- Nie pracujesz dzisiaj? - Spojrzała, na zegarek ze zdumieniem.

- Zadzwoniłem, że jestem chory, gdy siedziałaś z Tygue.

- Cieszę się, że to zrobiłaś. - Z uśmiechem przeciągnęła się na łóżku. - Jestem taka zmęczona, że chyba umrę.

- Trudno nie zgadnąć, dlaczego, Kopciuszk. - Usiadł i zaczął masować jej stopy, potem łydki. - W końcu jechałaś dzisiaj trzysta mil, wróciłaś do domu, musiałaś stawić czoło mnie, który wyciągnął wszystkie stare szkielety z szafy, po czym byłem na tyle uprzejmy, że doprowadziłem do załamania nerwowego twego syna, zmuszając cię do ratowania dziecka w strumieniach deszczu, wykąpania go, utulenia i zaprowadzenia jakiegoś porządku w tym całym dniu. Jak, do diabła, możesz nie czuć się zmęczona?

Z uśmiechem wysłuchała opisu dnia.

- Czy dostanę medal? Dokonałam niezwykłych czynów.

- Naprawdę powinnaś. A mnie należałoby kopnąć w dupę.

- Zgodziłbyś się na coś innego? - Usiadła i otoczyła ramionami jego szyję.

- Nie zasługuję na to. - Spuścił głowę jak skruszone dziecko, a Kate się roześmiała.

- Przestań już mówić i odpocznij.

Zrobili to oboje. Kate dopiero o dziewiątej pobiegła do łazienki.

- Przypilnujesz wody, Nick? Chcę sprawdzić, jak się ma Tygue.

- Oczywiście. - Zatrzymał ją na krótki, czuły pocałunek... tej nocy oddała mu wszystko. Ciało, duszę, serce, wszystko, co miała do zaoferowania, należało do niego. Jakby chciała złagodzić jego ból. - Kocham cię, Kopciuszkule, bardziej niż myślisz. Tak przy okazji - spojrzał na nią łagodnie i odgarnął lok z jej czoła - jestem jak najdalszy od wtrącania się w twoje życie ani nie pytam cię o motywy, ale zdaje się, że o czymś dzisiaj zapomniałaś.

Spojrzała na niego zdeorientowana. Wiedziała, że żartuje, ale nie wiedziała, o co mu chodzi.

- Naprawdę? - uśmiechnęła się szeroko. - Och, cholera. Kolacja. Kochany, przepraszam. Umierasz z głodu?

- Nie, nie umieram. Nie mógłbym nic przełknąć. Chodziło mi o coś innego. - Przyciągnął ją znowu do siebie i poczuł, jak jej dotyk przywraca mu życie, gdy pocałowali się raz jeszcze. - Zapomniałaś o swym latającym talerzu, wiesz, tej magicznej pułapce na dzieci. - Popatrzył na nią z zadowoleniem. Sam też o tym zapomniawszy. Dopiero później to sobie uświadomił. Wszystko stanęło na głowie tej nocy. Kiedy na nią popatrzył, miała zmarszczone brwi i zirytowane spojrzenie, choć nie było w nim lęku.

- Cholera. Mój kapturek. - Zostawiła go w szufladzie.

- Czy to takie nieszczęście? - Czuł, że powinien zapytać, chociaż dla niego było to coś zupełnie przeciwnego. Pragnął, by urodziła dziecko. By chciała tego dziecka i kochała tak jak Tygue.

- Nie. Ale i tak nie zajdę w ciążę. To nieodpowiedni moment.

- Skąd wiesz? - spytał zaskoczony.

- Wczoraj byłam u fryzjera.

- Tak? Zwariowałaś chyba. Nie odpowiedziałaś na moje pytanie.

- Jakie pytanie?

Wiedział, że Kate się z nim droczy.

- Pytanie brzmi... Do diabła z tobą. Zajście w ciążę. Zamknę cię w domu dla samotnej matki i pojedę z Tygue na Tahiti.

- Pamiętaj przysłać mi pocztówkę. Nie zawracaj sobie głowy pilnowaniem wanny. - Z uśmiechem odwróciła się i sięgnęła po biały szlafrok frotte, by pójść do Tygue. - Wracam za chwilę.

- Wracaj szybko - powiedział radośnie.

Rzeczywiście wróciła, szybko, ale bez uśmiechu. Wbiegła do sypialni ze szlafrokiem

powiewającym za nią i odsłaniającym jej smukłe, nagie ciało. Była śmiertelnie blada.

- Tygue zniknął.

Nick poczuł się tak, jakby uderzył grom. Bez słowa podała mu kartkę papieru. Gdy ją czytał, Kate pochyliła się nad sedesem i zwymiotowała.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY

- Nie, nie wiemy, dokąd poszedł. Wiemy tylko tyle, ile napisał w swoim liście. - Nick popatrzył na, Kate. Omówili wszystko przed przyjazdem policji. Nie zamierzali mówić o Tomie. Nic by to nie zmieniło.

- Przeczytajmy ją jeszcze raz.

List był boleśnie prosty. „Ide znaleźć mojego tate”. Miła angielszczyzna siedmiolatka. Poszedł odnaleźć swojego ojca. Policjant spojrzał na Nicka i Kate.

- Pan nie jest jego ojcem, panie... Waterman?

- Nie, jest synem pani Harper. Ale jesteśmy z Tygue bardzo zaprzyjaźnieni. - Ledwie skończył mówić, poczuł się idiotycznie. Ale kto mówi w takiej sytuacji normalnie? Kate zaczynała szarzyć na twarzy, robiła się coraz bledsza, niemal przezroczysta. Prawie nie odzywała się do policjanta. Nick obawiał się, że za chwilę się załamie.

- Czy państwo wiedzą, gdzie jest jego ojciec? Może byłoby najprościej do niego zadzwonić? - Kate wydawała się ogarnięta grozą, a Nick pokręcił przecząco głową.

- Obawiam się, że nie jest to takie proste. Ojciec chłopca zmarł przed jego urodzeniem.

- Czy był na pana zły? - zwrócił się policjant szybko do Nicka i Kate.

- Nie. Chyba był zły na mnie. Uważam, że teraz przeżywa nowe stresy. Właśnie przeprowadziliśmy się do San Francisco, jest w nowej szkole i... - ucichła, a Nick ścisnął jej rękę.

- Czy ma jakieś pieniądze przy sobie?

Kate pokręciła przecząco głową.

- Nie sędzę.

- Czy zabrał coś?

- Tak. Swojego pluszowego misia. - Oczy Kate wypełniły się łzami. - To duży brązowy miś w czerwonym krawacie. - Spuściła wzrok i zobaczyła Berta, który do niej podszedł machając ogonem. Zaczęła płakać jeszcze bardziej.

- Co miał na sobie?

Nie wiedziała. Poszła jednak do szafy w holu i odkryła, że zniknęła jego peleryna.

- Żółta peleryna. Dżinsy i kowbojskie buty.

- Czy mógłby pójść do kogoś w mieście?

- Felicja! - Pobieгла do telefonu, ale po drugiej stronie nikt nie podnosił słuchawki. Przygnębiona podała oficerowi numer telefonu Licji. Numer Tillie. Joeya na wsi. I... - Spojrzała z rozpaczą na Nicka. - Być może chce dotrzeć do Carmelu.

- Czy zna tam kogoś? - Policjant podniósł głowę.

- Nie. Ale lubi tam jeździć. - Cholera. Co miała mu powiedzieć? Że pojechał odnaleźć swojego, niegdyś sławnego, ojca, teraz kalekę umysłowego i fizycznego, o którym nie wiedział, aż do dzisiejszego dnia, że w ogóle żyje? - Co macie zamiar zrobić? - spytała ściskając dłoń Nicka.

Policjanci zamknęli brązowe notesy.

- Przeczeszymy okolicę, aż go znajdziemy. Teraz poprosimy o kilka zdjęć.

Przynieśli im kilkadziesiąt fotografii. Kolorowe zbliżenia we wszystkich możliwych przebraniach, na kucyku, z psem, w Disneylandzie, w tramwaju, z Licją. Policjanci przerzucili je.

- Będzie nam potrzebne najwyżej jedno lub dwa.

Kate pokiwała ze znużeniem głową. Policjanci wyszli z domu na deszcz.

- Będziemy dzwonili co godzinę, żeby zdać raport.

- Dziękuję.

- Proszę się trzymać - powiedzieli wychodząc. Popatrzyli na Nicka ze współczuciem. Drogi dom. Dzieciak na zdjęciach wyglądał na szczęśliwego. Z pewnością go nie bili. Może był jednym z tych rozpieszczonych smarkaczy, którzy musieli uciekać. Widzieli już takich wcześniej. Dziewczyny stawały dramatycznie w drzwiach, dając rodzicom okazję do błagania, by zostały w domu. Chłopcy po prostu pakowali się i pryskali.

- Och, Boże, co my zrobimy?

- To, co nam powiedzieli, kochanie, będziemy się trzymać.

- Nie mogę... Och, Boże... Nick, nie mogę. Mogli go porwać. Mógł wpaść pod samochód. Mógł...

- Przestań! - Chwyił Kate za ramiona i przyciągnął do siebie. - Przestań, Kate. Nie wolno nam tak myśleć. Wiemy, musimy być przekonani, że nic mu się nie stanie. - Kate pokiwała sztywno głową. Rozplakała się i przywarła do Nicka. W jej oczach pojawiła się udreka, która na strzępy rwała jego serce. Gdy łkała, zaczął rozumieć. Nie tylko lęk i zmartwienie ją dręczyły.

- To moja wina, Nick... tylko moja wina.

- Powiedziałem, przestań, Kate. To nie jest twoja wina. - Chciał jej powiedzieć, że sam zawinił rozpętując burzę po południu, ale nie miało sensu, by teraz nawzajem się oskarżali. Musieli teraz tylko odnaleźć Tygue, opowiedzieć mu o jego ojcu, porozmawiać o przeszłości, spróbować wytłumaczyć powody, dla których Kate ukrywała przed nim prawdę. Potem będą go kochali jeszcze bardziej niż przedtem. Potrzebował tego. Ten wieczór tego dowiódł, ale bicie się w piersi niczego nie zmieniało. Nick trzymał Kate mocno w objęciach. Delikatnie podniósł jej brodę do góry, aż spojrzała mu w oczy.

- To niczyja wina, kochanie. Możemy się zadręczać przez następne sto lat, ale może właśnie teraz prawda musiała wyjść na jaw. Może obaj musieliśmy się dowiedzieć.

- Wiem, że on powinien. Powinnam była już dawno mu o wszystkim powiedzieć, wtedy nie takiego by się nie zdarzyło.

- Ale nie powiedziałaś i teraz nie wiesz, nie możesz wiedzieć, czyby to cokolwiek zmieniło. Może nie dałby sobie z tym rady aż do dzisiaj. Musisz się z tym pogodzić. Nie powiedziałaś mu. Teraz Tygue wie. To są fakty, z którymi musimy sobie poradzić.

- A jeśli coś strasznego mu się stanie? - jej głos stał się płaczącym piskiem, a z oczu popłynęły znowu łzy.

- Nic mu nie będzie. Musimy tylko w to wierzyć, Kate.

- Chciałabym.

Wydychała, głośno nos i zamknęła oczy.

Policjanci dzwonili co godzina, tak jak obiecali, ale nie mieli żadnych wieści. Po północy Nick i Kate skontaktowali się z Felicją.

- Och, mój Boże! - Felicja aż zachłysnęła się powietrzem po usłyszeniu nowiny. Kate nie była w stanie mówić. Przestała płakać, tylko siedziała odrętwiała, wpatrując się w zdjęcia. Nick poniechał prób zabrania jej fotografii Tygue. - Czy mam przyjechać?

- Może byś jej pomogła. Byłaś przy niej w gorszych czasach.

- Tak. Nick... - zawahała się na moment, potem zdecydowała się powiedzieć - dobrze, że wiesz. Kate musi się uwolnić od przeszłości. Nie może przez całe życie uciekać.

- Wiem, ale to trudna droga.

- Może nie ma innej - odparła Licja.

Nick pokiwał głową w milczeniu i odłożył słuchawkę. Felicja zaraz przyjechała. Usiedli razem, pili kawę i do piątej rano odchodzili od zmysłów. Wpół do szóstej znowu zadzwoniła policja. Nick przygotował się na następne rozczarowanie.

- Mamy go.

- Gdzie?

- Tutaj. - Policjant odwrócił głowę z uśmiechem i popatrzył na małego chłopca.

Nick zamknął oczy i krzyknął w głąb pokoju:

- Mają go! - I odezwał się do słuchawki. - Jak on się czuje?

- Dobrze. Jest zmęczony, ale w porządku. Miś Willie wygląda trochę gorzej. Dzieciak był bardzo cichy, może otrzeźwiła go ta przygoda.

- Gdzie był?

- Siedział na stacji autobusowej, próbował namówić kogoś, by zawiózł go do Carmelu. Jego matka miała rację, jak to matka. Za dziesięć minut przywieziemy go do domu.

- Proszę poczekać. Mogę z nim porozmawiać? - Chciał dać słuchawkę Kate. Stała obok

niego łkając, śmiejąc i ściskając ramię Nicka, a Felicja patrzyła na nich oboje przez łzy.

Policjant wrócił za chwilę.

- On mówi, że jest zbyt zmęczony, by rozmawiać. - Sprytny mały cwaniak. Ale to ich problem. Napisał raport, wygłosił dzieciakowi wykład o konsekwencjach ucieczek z domu i o niebezpieczeństwach grożących dzieciom na stacjach autobusów. Odwiózł dzieciaka do domu.

- Co to znaczy, że był zbyt zmęczony? - Kate patrzyła na Nicka w kompletnym oszołomieniu, gdy Nick odkładał słuchawkę. Potem zrozumiała. - Jest ciągle na mnie wściekły.

Nick pokiwał głową.

- Chyba tak.

Miał rację. Gdy Tygue wrócił do domu, był przygaszony. Nie odezwał się słowem, dopóki policjanci nie wyszli. Po przyjeździe przywitał się sztywno z matką, nie okazując jej odrobiny ciepła ani czułości. Za to Willie, z którego wciąż kapłała woda, zostawił kałużę na jej bluzce. Tygue zdążył wyschnąć na dworcu autobusowym. Zdziwiał, że w ogóle się tam dostał. Przyznał się, że miał dziesięć centów i wsiadł w autobus. Kierowcy przez cały czas wskazywali mu drogę.

- Czy masz choćby blade pojęcie, co mogło ci się przytrafić?! - Kate zaczęła krzyczeć, gdy wreszcie opadło z niej napięcie i poczuła ulgę, że się odnalazł. Zwiesił głowę, ale nie wydawał się skruszony. Wreszcie się odezwał.

- Zrobię to znowu.

- Co?! - wrzasnęła, a Nick próbował ją uspokoić.

- Odnajdę mojego tatę. Chcę go zobaczyć.

Usiadła z westchnieniem i spojrzała na syna. Jak mogła mu powiedzieć, nie łamiąc mu przy tym serca, że nie ma ojca, którego mógłby zobaczyć? Żył mężczyzna, który był jego ojcem, ale on już dawno odszedł, Tygue nie mógł go więc zobaczyć.

- Nie możesz tego zrobić - powiedziała cicho.

- Zrobię to, mam. - Spojrzał na Kate z determinacją.

- Porozmawiamy o tym.

Położyła go do łóżka i tym razem tam został. Była to bardzo długa noc. Felicja odjechała, o pół do siódmej rano. Miała, przecucie, że to jeszcze nie koniec. Tygue wiedział, co mówi. Chciał zobaczyć swojego ojca. Felicja miała nadzieję, że Kate to zrozumie. Tymczasem Kate, śmiertelnie znużona, zasnęła w ramionach Nicka. Przespała się tylko trzy godziny. O pół do dziesiątej zadzwonił Stu Weinberg.

- Hmm? - Nieprzytomna, na pół rozbudzona, nie potrafiła zrozumieć, kto mówi. Nick obiecał zostawić kartkę dla kierowcy autobusu szkolnego, uprzedzając go, żeby ich nie budził, bo wszyscy chcą się wyspać. Powiedział Kate, że zajmie się Tygue, dopóki ona nie wypocznie.

- Obudziłem cię?

- Hmmm? Co?... Nie... - Znowu zasypiała.

Nick wszedł do pokoju i potrząsnął ją za ramię.

- Obudź się. Rozmawiasz przez telefon.

- A... A kto mówi?

- Stu Weinberg, na miłość boską. Co tam się, u diabła, dzieje? Piłaś do rana, czy co?

- Pewnie. - Usiadła w łóżku, krzywiąc się i przeciągając. Czowała się chora. Głowa jej pękała, jakby miała najgorszego w świecie kaca, ale przynajmniej zaczęła funkcjonować. - Jak książka?

- Przynosi tobie i mnie fortunę. Właśnie dlatego dzwonię. Masz następną trasę.

- Och, nie. Czy to Nick wymyślił? - Próbowała się uśmiechnąć, ale przychodziło jej to z trudem. Czego znowu chciał od niej Nick? Weinberg jednak zaprzeczał uparcie, jakoby Nick miał coś z tym wspólnego. Wydawał się mówić szczerze. - Co to ma być?

- Tydzień w Nowym Jorku. Twój wydawca chce, byś wzięła udział w promocji, tak aby książka utrzymała się na listach bestsellerów. To absolutna konieczność, jeśli chcesz wskoczyć na takie listy z następną książką, nad którą pracujesz. Postaraj się utrzymać przychylność czytelników.

- Teraz nie mogę. - Za dużo spraw miała do załatwienia w domu.

- Bzdura, Kate. Musisz. Masz wobec tych ludzi zobowiązania. Budują twoją karierę. - Zaczął wymieniać programy, w których miała wystąpić. Było ich zbyt wiele, być może. Tydzień w Nowym Jorku przekraczający granice wytrzymałości...

- Powiedziałam ci, nie mogę.

- Musisz. Powiedziałem im, że wystąpisz.

- Jak mogłeś zrobić coś takiego? - Chciało jej się płakać. Była tak niewiarygodnie zmęczona, po nie przespanej nocy.

- Zrobiłem to, bo nie masz wyboru. Spytaj Nicka. On wie, co to oznacza.

- Nieważne. W porządku, zobaczę. Od kiedy do kiedy?

- Wyjeżdżasz za trzy dni. Trasa trwa tydzień.

- Postaram się.

- Musisz bardzo się postarać - powiedział nieubłagany tonem. - Zadzwoń do ciebie później po potwierdzenie.

- Dobrze. - Była zbyt słaba, by się kłócić. Położyła głowę na poduszce i próbowała myśleć.

- Kto to był? - Nick spytał z zaniepokojeniem.

- Weinberg.

- Coś się stało?

Przytaknęła.

- Zadzwoił, by mi powiedzieć, że mój wydawca zorganizował trasę promocyjną w Nowym Jorku. Tydzień.

- Kiedy? - Spojrzał na nią przerażony.

- Wyjeżdżam za trzy dni.

- Skurwysyn. Zabiję go. - Nick usiadł ciężko na łóżku i zanurzył palce we włosach. - Nie możesz pojechać.

- On mówi, że muszę. Stu tego nie zrobił. Mówiłam ci, to mój wydawca. - Poza tym, do cholery, Nick nie będzie jej mówił, co ma robić, a czego nie.

- Nie obchodzi mnie, kto to organizował. Wiesz cholernie dobrze, że nie możesz teraz jechać. Powiedziałaś mu to, prawda?

Nie powiedziała. Mimo to, co się zdarzyło ostatnio, nie odmówiła mu. Stu tak z nią rozmawiał, jakby od tej trasy zależała cała jej kariera, jakby nie miała nic innego do wyboru.

- Co, u diabła, mu powiedziałaś? - Nick patrzył na Kate z oburzeniem.

- Powiedziała, że zobaczę, co uda mi się zrobić.

- To znaczy, że jedziesz?

- Nie wiem. Nie wiem, do cholery. Nie jestem w stanie myśleć. Skąd mam wiedzieć, co będę robiła za trzy dni?

- Jeśli masz choć odrobinę rozsądku, za trzy dni będziesz próbowała naprawić to, co namieszałaś między sobą a swoim synem. To powinno być teraz dla ciebie najważniejsze.

- Jest, ale... cholera, zostaw mnie samą! - Czy nigdy nie dadzą jej spokoju? Nick ze swym szlachetnym oburzeniem, ideał wspaniałego rodzica, Tygue potrzebujący jej i żądający od niej zbyt wiele... Miała przecież prawo do własnego życia. Miała prawo do sukcesu, który był tak bliski...

- Zakochujesz się w sobie, co, Kate? - Tylko niezwyklejmu opanowaniu zawdzięczała, że nie uderzyła. go w twarz. - Teraz już nie tak fajnie być mamą, prawda?

- Zostawisz mnie w spokoju wreszcie, czy nie?! - wrzeszczała teraz tonem, który nie przypominał jej własnego głosu. - Czego ode mnie chcesz?! Krwi?!

- Nie. Rozsądku. Masz dziecko, które właśnie boryka się z największym kryzysem w swoim życiu. On nie potrzebuje matki, która beztrąsko udaje się w podróż, aby reklamować swoją książkę.

- Może pomyślisz, czego ja potrzebuję? Co z moją karierą? A to, co mu dawałam przez całe lata? Już się wcale nie liczy? Czy nie dostanę trochę wolnego za dobre sprawowanie?

- Tak właśnie na to patrzysz, Kate? Tak myślisz o nim? O mnie?

Przez krótką szaloną sekundę chciała powiedzieć „tak”, ale nie miała odwagi.

Nagle zaczęła spokojnie: -

- Po prostu muszę pomyśleć. To wszystko. Pozwól mi, bym poradziła sobie z tym sama.

Usiadła na łóżku, odgarnęła ręką włosy.

- Nie sądzę, byś miała jakiś wybór.

- Nigdy nie miałam wyboru. Może właśnie teraz powinnam wybrać, sama podjąć decyzję.

- Już podjęłaś decyzję, Kate.

Dlaczego tak na nią naciskał? Dlaczego, do cholery, nie daje jej spokoju? Nie wypowiedziała na głos swoich myśli. Pogrzyżyła się w nich.

- Tak. Ja już wcześniej podejmowałam decyzje. - Tak jak tę, aby nie mówić Tygue o Tomie. Jak się okazało, była to dobra decyzja.

- Co cię gryzie, Kate? Znowu czujesz się winna?

- Do cholery, Nick, tak! - Skoczyła na równe nogi, ale tym razem oczy płonęły jej z wściekłości. - Tak, czuję się winna. W porządku? Teraz ci lepiej, kiedy już wiesz, że zżera mnie poczucie winy? Wiem, że kłopoty z Tygue to moja cholerna wina. I wiesz co? Kocham go tak samo jak przedtem. Tylko chcę uciekać. Chcę uciec od was obu, od jego złości na mnie, od niezrozumienia, co i po co zrobiłam, od twoich oskarżeń rzuconych mi w twarz. Jak ci się to podoba, proszę pana?

- Prześlizgnij się! - Odwrócił się na pięcie i wyszedł z pokoju.

Trzasnęła za sobą drzwiami od łazienki. Wyszła z niej po dziesięciu minutach. Starannie ubrana, uspokojona, lecz bardzo blada. Tygue jeszcze spał. Nick siedział przy stole z filiżanką kawy. Kate naląła sobie kawy i spojrzała na niego. Też kiepsko wyglądał.

- Przepraszam, że krzyczałam.

- Nie ma sprawy - powiedział przygnębionym głosem. Popatrzył na nią, jakby obserwował przybysza z obcej planety. - Jedziesz?

- Nie wiem.

- Kate, co się z tobą dzieje?

- Co? - spytała wiedząc, o co mu chodzi.

- Stajesz się „gwiazdą”. Syndrom Ja-Cudowna-Ja. Musisz robić wszystko, co wydaje ci się konieczne dla kariery. Czy masz choćby blade pojęcie, co dzieje się teraz z tym dzieciakiem? - Nick znowu kipiał ze złości.

- Czy masz choćby blade pojęcie, co dzieje się ze mną? Jak mnie szarpią? Na wszystkie strony?

- Jak mi przykro. Ale jesteś dorosła. Poradzisz sobie z wszystkim, Kate. Tygue nie potrafi. Wiem, że przeszłaś naprawdę wiele, ale nie ma powodu obciążać przeszłością jego. Tygue nic nie może pomóc. A teraz ma całkowicie pomieszane w głowie na punkcie swojego ojca.

- Nie mogę tego zmienić. Nie mogę ot, tak sobie machnąć magiczną różdżką i sprawić, że

Tom wyzdrowieje. Nie wyzdrowieje. A Tygue nie może go zobaczyć. Dla ich obu byłoby to straszne przeżycie - zaczęła krzyczeć.

- Rozumiem - starał się mówić trochę ciszej - ale Tygue nie rozumie. Nie mogę uwierzyć, że mogłabyś spokojnie pojechać do Nowego Jorku w tej sytuacji.

- Nie powiedziałam, że pojedę.

- Nie powiedziałaś, ale pojedziesz.

- Skąd to, do cholery, wiesz? - Chciała rzucić w niego filiżanką z kawą, gdy tak siedział wpatrując się w nią płonącymi z gniewu oczyma. Zły i oburzony. Nienawidziła go.

- Wiem, że pojedziesz, bo już dałaś się wessać w to gówno walki o sukces. Telewizja, wywiady, pieniądze, bestsellery. Widzę, co się z tobą dzieje, Kate. Powiem ci coś. Jest mi cholernie przykro, że przyczyniłem się do tego. Żałuję, że cię zaprosili do programu.

- A co to ma z tym wspólnego? Spójrz na pieniądze, które zarobiłam w ciągu ostatnich czterech miesięcy. Prawie ćwierć miliona dolarów. Ja, ja je zarobiłam, tylko ja, całkiem sama, jedną książczyną, z twoim lub bez twojego kiepskawego programu. Tygue dzięki temu pójdzie do college'u, a przedtem do dobrej szkoły. Będzie miał wszystko.

- Poza matką.

- Odpieprz się!

- Wiesz co? Nic mnie nie obchodzi, co zrobisz. Ale nie chcę tu być i oglądać jego minę, kiedy mu powiesz, że jedziesz do Nowego Jorku.

- No, to niech cię tu wtedy nie będzie. Powiem mu, jak będziesz poza domem.

- Jedziesz, prawda? - Napierał, napierał, napierał...

- Tak! - wydała się z siebie długi, rozzłoszczony wrzask, który wypełnił cały dom. Oboje byli zaskoczeni tą awanturą, zwłaszcza Kate. Wcale nie była taka pewna, czy pojedzie. Już sama myśl, że ma przed sobą taką perspektywę, sprawiała jej przyjemność. Właściwie wiedziała od początku, że pojedzie, gdy tylko Stu Weinberg powiedział, jak ważna będzie ta promocja dla następnej książki. Chciała, by była jeszcze lepiej notowana niż poprzednia. Dowiedziała się czegoś o sobie, uświadomiła sobie, że jest w niej jakaś twarda i zimna istota. Nick bez słowa wyszedł z kuchni. Może miał rację. Może zaczęła się zmieniać. Droga do sukcesu. Ale nie kosztem Tygue... nie... tylko nie Tygue.

Po południu próbowała mu wszystko wytłumaczyć, ale Tygue nie chciał rozmawiać. Chciała, by zrozumiał. Tom, książki, jej praca, co się z Tomem stało... Ale Tygue miał dopiero siedem lat. Nie rozumiał wiele. Myślał tylko o swoim ojcu. Dała mu album z wycinkami prasowymi ze złotych lat szczytu kariery. Tygue został w swoim pokoju, pochłaniając je z zapartym tchem. Kate zadzwoniła do Tillie. Tillie miała spać przez tydzień nieobecności Kate w

gościnnym pokoju. Ułatwiło to Nickowi opiekę nad Tygue.

Przed wyjazdem Kate prawie nie widywała Nicka. Wracał po nagraniu bardzo późno, kiedy już spała. Całe dni spędzał poza domem. Kate próbowała wyjaśnić Felicji, dlaczego to robi, ale i przyjaciółka, nie okazywała współczucia. Nawet Tillie traktowała Kate chłodniej po przyjeździe, ale może onieśmielało ją miasto. Kate była jej bardzo wdzięczna, a Tygue wydawał się zachwycony, że ją widzi. Kate nagle poczuła się odrzucona. Tygue był szczęśliwszy będąc z Tillie niż z nią.

- Chcesz, żebym cię odwiózł na lotnisko? - spytał Nick patrząc na nią chłodno.

- Złapię taksówkę. Zostawiam Tillie swój samochód. To nic takiego.

- Nie rób z siebie męczennicy. Odwiozę cię.

- Chyba nie wytrzymałabym kolejnych pouczeń.

W ich rozmowach pojawił się chłód, którego nie było przedtem. Przerażało to Kate, ale nie chciała tego mu okazać.

- Wygłosiłem wszystkie kazania, które miałem wygłosić. Poza jednym jeszcze. Wyglądasz na zmęczoną, Kate. Spróbuj nie przepracowywać się w Nowym Jorku.

- Ostatnie kilka dni były bardzo trudne. Dla wszystkich.

Popatrzyła na Nicka, a jego spojrzenie trochę złagodniało.

- Nie zapominaj, że cię kocham, Kopciuszk.

Po raz pierwszy od kilku dni był czulszy.

- O której masz samolot? - spytał z uśmiechem, a Kate podała mu godzinę, o której musiała wyjść. Spojrzeli na siebie z żalem.

- Cholera.

Włożyła sukienkę. Zasunął suwak zamiast rozsunąć i po pięciu minutach wyszli.

Była to spokojna jazda. Kate żałowała, że nie mieli czasu, by się kochać przed wyjściem. Obojgu by to dobrze zrobiło. Małe przypomnienie o tym, co ich łączy. To tak, jakby zostawiła część siebie, zanim zostanie wystrzelona w sam środek szaleństwa Nowego Jorku. Kiedy ją pocałował, zrozumiał, jak bardzo mu na niej zależy. Przed wejściem do samolotu pomachała mu ręką i poczuła się okropnie samotna. Wypiła za dużo wina w samolocie, nim doleciała do Nowego Jorku, ale poczuła się trochę mniej samotna. Ostatnie dwie godziny lotu przespała. Była to piekielnie długa droga. Wylądowała zmęczona, rozespana, skacowana. Nie była to podróż poślubna. Znalazła się sama w wielkim mieście. Zrozumiała to, gdy stanęła przy krawężniku walcząc o taksówkę. Nie pojawiła się limuzyna, którą podobno po nią wysłano. Nie mogła znaleźć jednej walizki. Co za doskonały początek. Potem było trochę lepiej. W desperacji wsiadła do taksówki jadącej do miasta razem z przystojnym, dobrze ubranym mężczyzną, architektem z

Chicago. Był po czterdziestce. Też miał rezerwację w Regency.

- To dobrze się składa. Zawsze tam się pani zatrzymuje? - Nie próbował nawet poznać jej nazwiska. Przez całą drogę do miasta prowadził z nią uprzejmą rozmowę. Przyjrzała mu się od niechcienia. Miał siwe włosy, delikatne, ładne rysy ale trochę już zniszczoną twarz. Jednak jego ciało wyglądało na silne i młode. Atrakcyjny na spokojny sposób. Nie przypominał w niczym zdrowych, atletycznych mężczyzn z Kalifornii. Sprawiał wrażenie mieszkańca całego świata. Trochę blady, ale interesujący.

- Zatrzymałam się tam w czasie mojego ostatniego pobytu w Nowym Jorku.

- Mnie udaje się tam mieszkać raz w miesiącu - rzucił na nią spojrzenie i uśmiechnął się sympatycznie. Gawędzili o budynkach, widokach, San Francisco i w pewnej chwili Kate od niechcienia przyznała się, że jest pisarką.

- Co za wspaniały zawód. - Popatrzył na nią z wyraźną zazdrością.

To stwierdzenie pochlebiło jej ambicji.

- Lubię to - odparła.

Potem jakoś udało mu się wyciągnąć ją na zwierzenia i nagle zaczęła opowiadać mu o swojej nowej książce.

- Wie pani, ta powieść ma coś z atmosfery, chociaż inne zawiązanie akcji, ale jest jakby podobna w budowaniu nastroju do wspaniałej książki, którą niedawno przeczytałem. „Ostatni sezon”.

Kate zaczęła się śmiać.

- Czytała, to pani? - spytał z rozbawieniem.

Do diabła? Dlaczego ma się nie przyznać?

- Dość dawno. Napisałam ją.

Trwało chwilę, zanim do rozmówcy Kate dotarła ta informacja. Popatrzył na nią z zaskoczeniem.

- Naprawdę? To wspaniała książka! - powtarzał zdumiony.

- Przyślę panu egzemplarz następnej! - powiedziała żartobliwie, ale on wyciągnął natychmiast wizytówkę i podał jej z uśmiechem.

- Mam nadzieję, że dotrzyma pani słowa, Miss Harper.

Teraz znał jej nazwisko. Po przyjeździe do hotelu schowała wizytówkę.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIERWSZY

Bardzo się różnił ten pobyt od podróży z Nickiem. Zniknęły limuzyny, przejażdżki dorożką, śniadania w Lutece i kolacyjki w Caravelle. Znikł ochronny bufor jego miłości. Tym razem stanęła twarzą w twarz z Nowym Jorkiem, z całą jego hałaśliwą, bezczelną rzeczywistością, rozpychaniem się, walką o taksówki, z przenikliwymi wiatrami, które zwiewały gazety i śmiecie prosto do jej nóg. A program promocji, jaki zaplanował dla niej wydawca, był po prostu nieludzki. Pierwszego dnia udzieliła trzech wywiadów radiowych. Nie miała czasu na zjedzenie lunchu. O czwartej po południu nagrywała program telewizyjny, w którym prowadzący skonfrontował ją z dziennikarzem sportowym - agresywnym i protekcyjnym. Kiedy dotarła do hotelu o szóstej, była wyczerpana i odrętwiała. Nie była to dobra pora na telefon do Tygue lub Nicka. Nick przygotowywał właśnie nagranie, Tygue jeszcze nie wrócił ze szkoły. Zadzwoiła do obsługi i zamówiła kieliszek białego wina, a potem usiadła, by spokojnie poczekać, aż będzie mogła zadzwonić do Nicka. Tym razem nawet pokój był brzydszy. Z bardziej wyszukany meblowaniem w bieli i złocie, lecz mniejszy i zimny, a łóżko sprawiało wrażenie smutnego i pustego. Uśmiechnęła się na wspomnienie ostatniej podróży.

Usiadła z powrotem na kanapie ze szklanką wina w ręce i podkuliła długie nogi pod siebie. Znalazła się trzy tysiące mil od domu, sama w obcym hotelu, nie miała nikogo znajomego, z kim mogłaby porozmawiać. Poczula się nie kochana, nagle ogarnął ją lęk. Rozpaczliwie zapragnęła wrócić do domu. I tyle. Dziki, cudowny, wysoki lot ku sławie... Ale znalazła się w samotnym, pustym budynku, w którym wydawało się, że nikt nie mieszka. Zażęknęła za domem, ukrytym za żywoplotem, przy Green Street. Żeby tylko Nick chciał jeszcze, by wróciła. Może już wszystko zostało skończone. Dopiero się zaczęło, dopiero co przeprowadzili się z Tygue do San Francisco, ale może to, co się stało, to było dla Nicka za wiele. Może jej kariera stanie się przyczyną konfliktów między nimi, będzie mu przeszkadzać w jego własnej pracy, może po prostu nie będzie mógł jej zaakceptować. Kate zaczęła, wykręcać numer obsługi, żeby przynieśli jej drugi kieliszek wina. Zmarszczyła brwi i raptownie odłożyła, słuchawkę. To śmieszne. Jest w Nowym Jorku. Jest gwiazdą. Uśmiechnęła się do siebie. Dobrze, nie jest gwiazdą, ale odniosła sukces. Mogła iść na kolację, dokąd chciała. Nie musiała siedzieć w pokoju. Sięgnęła po torebkę i wyjęła z niej kartkę papieru, na której nagryzmoła spis restauracji podany jej przez Licję. Pierwsza na liście była jakaś restauracja o nazwie Gino's. Licja twierdziła, że Kate mogła tam iść sama. Przychodziło tam mnóstwo znanych osób, modelki, specje od reklamy, pisarze, europejskie towarzystwo i „piękni ludzie”. Licja powiedziała, że to „prawdziwe widowisko, spodoba ci się”. Restauracja znajdowała się kilka przecznic od jej hotelu. Mogła pójść na piechotę.

Uczesała włosy, umyła twarz, nałożyła od nowa makijaż. Była gotowa. Czarna sukienka, którą nosiła przez cały dzień, była odpowiednia, według opinii Felicji nie nazbyt elegancka. Elegancja zgodnie z kanonami Nowego Jorku to džinsy, futro z norek, buty od Gucciego lub sukienka od Diora. Gdy zdjęła z poręczy krzesła gruby, czerwony wełniany płaszcz, przypomniała sobie wilgotny upał sprzed dwóch miesięcy. Spojrzała, na pantofelki z czarnej jaszczurki, potem jeszcze raz na pokój... Taki pusty. Boże, jaki był pusty. Poczuli się lepiej, gdy z niego wyszła. Nawet widok miasta nie sprawiał jej takiej przyjemności jak poprzednio. Tym razem wydawało jej się wielkie, ciemne, przerażające.

Kiedy wyszła z hotelu, okazało się, że jest chłodniej i wieje ostrzejszy wiatr. Postawiła kołnierz płaszcza i ruszyła na wschód w stronę Lexington Avenue. Zrezygnowała z propozycji złapania taksówki przez portiera i szybko odeszła. Już podchwyciła rytm życia nowojorczyków. Biegnij, mknij, leć, walnij kogoś na ulicy, mruknij coś, popchnij i pomknij dalej. Ta myśl tak ją rozbawiła, że roześmiała się do siebie. Spędziła, w tym mieście dopiero jeden dzień, a już czuła się zmuszona do biegu. Myślami wróciła do Nicka, gdy szła ulicami w stronę restauracji. Rozzłościła się na siebie. Na niego. Jakie miał prawo, by wywoływać w niej poczucie winy? Ponieważ odniosła sukces? Ciężko pracowała na to. Zasłużyła na niego. Nie rozmieniała na drobne ani miłości do Tygue, ani do Nicka. W porządku, może pora wyjazdu nie była odpowiednia, ale, na miłość boską, wyjechała tylko na tydzień. Miała prawo tak postąpić... miała prawo... słowa odbijały się echem w głowie, gdy skręciła na południe w South Lexington. Wysokie obcasy jej pantofelków wybijały staccato, gdy wymijała wysypujący się z podziemi metra tłum przechodniów. Kończyła, prawie trzydzieści lat, miała, prawo tak postąpić... prawo tak postąpić... prawo... Minęłyby wejście do restauracji, gdyby nie wpadło na nią dwóch mężczyzn właśnie wychodzących z Gino's. Nawet jej nie przeprosili, przyjrzeni się jej tylko z aprobatą i poszli dalej. Zeskoczyli z krawężnika, by zabrać dwóm innym taksówkę, dla których się zatrzymywała. W Nowym Jorku to normalne. W Kalifornii pobiliby się na miejscu do krwi. Tu natomiast dwaj mężczyźni, którym sprzątnięto taksówkę sprzed nosa, po prostu jeszcze raz skinęli ręką i złapali następną, uprzedzając kobietę, która miała właśnie do niej wsiadać. Kate uśmiechnęła się do siebie i przeszła przez podwójne, żółte drzwi wahadłowe. Wydawało się jej, że lat potrzeba, by nauczyć się takiego nowojorskiego stylu życia, ale może się myliła, może przemiana dokonała się w niej szybko, niezauważalnie. Na razie bawiło ją to.

- Signora? - Wytworny Włoch w szarym garniturze w paski podszedł do niej z uśmiechem.

- Stolik dla jednej osoby?

- Tak - skinęła głową.

Ledwie go słyszała w szumie panującym w restauracji. Rozejrzała się wokół z rozbawieniem. Ściany pomalowano w jaskraworóżowym kolorze. Na nich biegly w górę i w dół

zebry. W kilku miejscach rozkwiatały plastikowe rośliny. Oświetlenie było kiepskie. W barze panował tłok. Stoły przykryto białymi obrusami. Obsiadł je „Le tout New York”. Tak jak obiecała Felicja. Modelki w dziennym makijażu i w sukniach od Calvina Kleina. Mężczyźni wyglądający na uprzejmych, żonatych i niewiernych. Aktorki i matrony. Kate zobaczyła dwa gatunki mężczyzn: Amerykanie i Europejczycy. Amerykanie w garniturach w paski z Madison Avenue, w rogowych okularach, białych koszulach i krawatach. Europejczycy bili Amerykanów na głowę - lepsi krawcy, lepsze koszule, delikatniejsze barwy, bardziej bezczelny, wzrok. Wszyscy mieli spodnie odpowiedniej długości. Śmiech kobiet włączał się i wyłączał z rozmowy mężczyzn jak perkusja w orkiestrze. W tle dawały się słyszeć nieustannie wołania kelnerów i brzęk naczyń. Starali się jak mogli, by narobić jeszcze więcej hałasu, trzaskając tacami, rzucając głośno naczynia pomywaczom, wrzeszcząc do siebie z całych sił. W kuchni jakby leciały gromy i błyskawice, robili co mogli, by było jeszcze głośniejsze. Dobrze im szło z metalowymi garnkami i ciężkimi kuchennymi naczyniami. Połączone ze sobą dźwięki tworzyły harmonijny koncert urozmaicony intensywnym zapachem włoskiej kuchni.

- Za chwilę będziemy mieli dla pani stolik.

Kelner w szarym garniturze obejrzał ją dokładnie, jak tylko Włosi potrafią, i zaprosił ją gestem do baru.

- Może przed jedzeniem napije się pani czegoś? - Miał doskonały akcent, obrzucił ją pieszczotliwym spojrzeniem. Z trudem opanowała śmiech. Atmosfera w Gino's uderzała do głowy. Przeskoczyła w mgnieniu oka od przygnębienia do radości, nabrała ochoty do zabawy.

Zawahała się lekko i podeszła, do baru. Zamówiła dzin z tonikiem. Usłyszała, jak mężczyzna stojący do niej plecami prosi o campari. Pewnie Włoch. Poznała po sposobie, w jaki powiedział „campari z wodą” i zamienił kilka zdań po włosku z barmanem. Kate stała tuż za nim i obserwowała jego plecy. Pachniał dobrą francuską wodą kolońską... nie pamiętała nazwy, ale zapach wydawał się znajomy. Kiedyś wahała ją w magazynie I. Magnin, myślała wtedy, by kupić ją Nickowi, ale nie pasowała do niego. Zapach był zbyt intensywny, zbyt wyrafinowany. Ziola i cytryna bardziej odpowiadały Nickowi. Ale nie temu mężczyźnie. Zobaczyła kołnierzyk w ciepłym błękitnym kolorze. Nieznajomy miał na sobie blezer o włoskim szyku. Siwe włosy, na karku niezbyt głębokie bruzdy... może czterdzieści pięć... czterdzieści osiem... Wtedy nagle mężczyzna odwrócił głowę i Kate zarumieniła się z zażenowania i zdumienia.

- Och, to pan! - Był to mężczyzna, z którym jechała do hotelu z lotniska. Architekt z Chicago. - Myślałam, że jest pan Włochem. - Zawstydziała się jeszcze bardziej, bo wiedział teraz, że zainteresowała się nim. Popatrzyli na siebie z uśmiechem.

- Mieszkałem w Rzymie przez siedem lat. Chyba jestem nałogowcem, lubię scungili,

antipasto, campari i właściwie wszystko co włoskie.

Kiedy się odwrócił, Kate uświadomiła sobie, że nieznajomy jest znacznie bardziej atrakcyjny, niż myślała. W taksówce nie zwróciła na niego zbytnej uwagi.

- Jak traktuje panią Nowy Jork, Miss Harper? - uśmiechnął się do niej i zrobił jej miejsce przy barze.

- Dobrze, jak na Nowy Jork. Urabiałam sobie dzisiaj ręce po łokcie.

- Pisząc?

- O nie. To byłoby zbyt łatwe. Brałam udział w promocji.

- Podziwiam panią. - Ale sprawiał wrażenie raczej rozbawionego.

Jego spojrzenie zawstydzalo Kate, budziło w niej niepokój, jakby ją rozbierał oczyma, chociaż nie powiedział nic niewłaściwego. Pod eleganckim ubraniem i dobrymi manierami dostrzegala siłę i męskość.

- Czy zobaczę panią w telewizji?

- Chyba że zostanie pan w hotelu i będzie oglądał program w ciągu dnia - odparła z uśmiechem.

- Obawiam się, że nie będę mógł. Realizowałem mój zwykły nowojorski program. Zaczęliśmy konferencją przy śniadaniu o siódmej trzydzieści. W tym mieście pracują jak wariaci. - Jednocześnie rozejrzeli się po sali. - Wszystko tak robią. Nawet jedzą.

Kate roześmiała się słysząc to. Przez kilka minut tylko obserwowali goście restauracji. Poczula jego wzrok na sobie i odwróciła ku niemu twarz. Milczała. Patrzyli na siebie, potem nieznajomy uśmiechnął się i uniósl w toaście kieliszek.

- Za panią, pani Harper, za pani książkę, która tak wiele dla mnie znaczy. Skąd pani tyle wie o tym, co mężczyźni zmusza do działania? Czołgasz się, by osiągnąć sukces, załamujesz, gdy zatrzymasz się tuż przed szczytem, lub spadasz po osiągnięciu go. - Popatrzył w kieliszek i wrócił spojrzeniem do Kate.

Zaskoczyła ją powaga kryjąca się w jego oczach. Jej książka naprawdę była dla niego ważna. Ucieszyła się. On zrozumiał. To tak, jakby zrozumiał Toma.

- Świetnie sobie pani poradziła z tematem, nawet z męskiego punktu widzenia. Myślałem, że trudno to kobiecie zrozumieć. Cały ten kompleks męskości, konieczność osiągnięcia sukcesu za wszelką cenę, a potem krach i załamanie, jeśli się nie uda.

- Nie jestem pewna, czy to samo nie dotyczy również kobiet. Ale przyglądałam się mojemu mężowi, jak przez to przechodził - stwierdziła spoglądając w swój kieliszek. Myślała o łagodnym głosie tego mężczyzny. Jak letnia bryza w burzy otaczającego ich hałasu.

- Musi być z pani teraz bardzo dumny.

Podniosła raptownie głowę i pokręciła przecząco głową.

- Nie żyje. - Nie powiedziała tego, by nim wstrząsnąć. Wymówiła te dwa słowa od niechcenia, ale i tak był nimi poruszony. Kate próbowała się usprawiedliwić. - Nie chciałam tego tak powiedzieć.

- Przykro mi ze względu na panią. Teraz lepiej rozumiem pani książkę niż przedtem. Nabiera większego sensu. Czy udało mu się osiągnąć szczyt, zanim umarł?

Zrozumiała, że dla tego mężczyzny ma to ogromne znaczenie. Postanowiła, że będzie wobec niego uczciwa. Łatwiej rozmawiać o tych sprawach z nieznanym, a poza tym rozluźniła się po wypiciu dwu kieliszków wina w hotelu, a teraz dzinu. Miała chęć zwierzyć się temu obcemu człowiekowi, który nie znał nikogo z jej bliskich. Mogła powiedzieć mu wszystko, cokolwiek wpadłoby jej do głowy.

- Osiągnął szczyt i zmarnował to. Właśnie to go zabiło. Uratowałoby go, gdyby mu dano jeszcze jedną szansę, ale jej nie dostał.

- Zawał? - Tego obawiał się najbardziej.

- Mniej więcej. - Uświadomiła sobie, że wyrządza krzywdę nieznanemu i podniosła szybko głowę. - Nie, nie zawał. Coś innego. Umarła jego dusza. Reszta jakby odeszła za nią. Ale nie był to zawał.

Mężczyzna poczuł jakby ulgę.

- Zastanawiam się, jaka powinna być odpowiedź. Odmowa wzięcia udziału w grze? Odmowa wzięcia udziału w wyścigu po sukces? Ależ to piekielnie kuszące, prawda? - Popatrzył na nią z ciepłym, zniewalającym uśmiechem.

- Bardzo kuszące. Zaczynam rozumieć to teraz lepiej. Kończy się zawsze tak, że musisz zdecydować, wybierać to, co naprawdę jest ważne, liczyć się z tym, że można kogoś zranić... Chyba nie powinno się nikogo zmuszać do podejmowania takich decyzji.

- Ależ, pani Harper, zawsze podejmuje się jakieś decyzje - odparł z pośępnym uśmiechem.

- Pan też? - Zaskoczyło ją, że zadała to pytanie, ale rozmowa z nim sprawiała jej przyjemność. Był człowiekiem obytym, inteligentnym i bardzo atrakcyjnym. Chciał poza tym rozmawiać o sprawach, które teraz ją dręczyły.

- Muszę wybierać. Mam żonę, która twierdzi, że potrzebuje mnie w Chicago. Na przyjęcia czy coś w tym rodzaju. Syna, który uważa, że jestem kapitalistycznym dupkiem, i córkę z porażeniem mózgowym. Potrzebują mnie. Prawdopodobnie bardzo potrzebują. Ale jeśli nie będę uganiał się za wszechmocnym dolarem, moja żona nie będzie mogła wydawać przyjęć, mój syn nie będzie mógł siadywać na swej leniwej dupie i bronić swych świętych spraw, a moja córka... najbardziej go potrzebuje. - Umilkł, spojrzął w kieliszek i zwrócił się do Kate. - Najgorsze jest to,

że powody, dla których biorę udział w tym wyścigu, wyglądają na słuszne, szlachetne i właściwe, ale prawda jest inna. W każdym razie, teraz już nie one mną kierują.

- Wiem. - Zrozumiała. Bardzo dobrze rozumiała. - Sprawia ci to przyjemność. Bo musisz. Bo to już stanowi część ciebie i... ostatnie słowa wypowiedziała cicho, jakby tylko do siebie - ...masz do tego prawo. Do czegoś dobrego. Do emocji. Do sukcesu...

Podniosła wzrok. Patrzyli sobie długo w oczy. Nieznajomy uśmiechał się trochę ironicznie.

- Dlatego tak bardzo podobała mi się pani książka. Pani to rozumie.

Teraz Kate się uśmiechnęła.

- Najśmieszniejsze jest to, że gdy pisałam książkę, wiedziałam wszystko. Przynajmniej tak mi się wydawało. Jednak znałam to z obserwacji, a nie z doświadczenia. Znałam prawdę z punktu widzenia pańskiej żony, a nie własnego. Teraz patrzę na to inaczej, sama stoję przed wyborem.

- Witam w kraju udanych porażek, Miss Harper.

- Uważa pan, że poniósł pan porażkę?

- Zależy, jak się na to spojrzy. Podejrzewam, że dla nich, dla mojej rodziny, przegrałem. Nie wiem. Dla tych, z którymi prowadzę interesy, na pewno nie. - Był jak najdalszy od porażki. W ciągu ostatnich pięciu lat zdobył kilka znaczących międzynarodowych nagród, ale nie powiedział o tym Kate, tylko uśmiechał się ironicznie. - Za wszystko trzeba płacić, jak śpiewają w piosenkach.

- Warto?

- Proszę spytać swojego męża.

Skuliła się słysząc te słowa.

- Powinna pani znać odpowiedź.

- Chyba znam. Teraz jednak patrzę na wszystko inaczej. Lubię to, co robię. Nie rozumiem, dlaczego nie można mieć obu rzeczy naraz. Życia prawdziwego, uczciwego, znaczącego, rodziny i sukcesów zawodowych.

- Chyba tak. - Wskazał gestem barmanowi, by napełnił im kieliszki. Kate nie zaprotestowała.

- Jednak zależy to od tego, co uważa się za sukces. Pani odniosła ogromny sukces. W pewnym sensie stała się pani wybitną osobistością. To wymaga ofiar.

- A pan? - Chciała się czegoś więcej o nim dowiedzieć. Podobał się jej.

- Nie jestem żadną osobistością, tylko po prostu architektem. Ale gram w pierwszej lidze.

- Jest pan szczęśliwy?

- Nie - powiedział zwyczajnie, jakby już dawno się z tym pogodził. - Wszyscy jesteśmy samotni. - Spojrzał na nią znacząco.

- A pańska żona?

- Chyba też jest nieszczęśliwa.

- Nie mówi o tym?

- Nie. To doskonale wychowana osoba. I - zawahał się chwilę - nie pytam jej o to. Zналиśmy się od dziecka, pobraliśmy bardzo wcześnie. Zaraz po skończeniu college'u. Miałem zostać grafikiem. Ona pragnęła malować. Mój ojciec zaproponował, żebym poszedł na studia do Yale. Poszedłem i skończyłem architekturę, zrobiłem dyplom, i taki był początek. Oboje zapomnieliśmy o naszych marzeniach. O tych mniejszych. Duże spełniły się zbyt łatwo. - Spojrzał na Kate z szerokim uśmiechem, który przeczył wszystkim jego słowom. - Teraz zna pani cały mój życiorys, pani Harper. Od początku do końca. Wie pani wszystko o przykrej porażce małżeństwa, bólach duszy, nawet o lęku przed zawałem. Może pani to wykorzystać w swojej następnej książce. - Wypił do końca i spojrzał na nią z ironicznym uśmieszkiem. - Założę się, że pani nawet nie pamięta mojego nazwiska.

Miała gdzieś jego wizytówkę, ale nawet na nią przedtem nie spojrzała. Teraz popatrzyła na nieznajomego zawstydzona.

- Muszę się z zalem przyznać, że nie pamiętam. Poza tym nie mam głowy do nazwisk.

- Ja też. Zapamiętałem pani nazwisko tylko dlatego, że tak bardzo podobała mi się pani książka. Ma pani na imię Kaitlin, prawda? - ładnie wymówił jej imię.

- Kate.

- Filip. Filip Wells. - Wyciągnął do niej rękę, a Kate mocno ją uścisnęła.

Wtedy okazało się, że obok nich stoi dyskretnie kelner w szarym garniturze.

- Signore, signora. Stoliki czekają. - Wskazał dłonią środek sali, a Filip spojrzał na Kate.

- A może usiądziemy razem? Jeśli nie będę zakłócał spokoju samotnego posiłku? - Nie przyszło mu nawet do głowy, że Kate na kogoś czeka.

Spodobał się jej pomysł zjedzenia z nim kolacji. Nie chciała jeść sama.

- Nie. Bardzo proszę.

Kelner skinął głową wyrażając zgodę na zmianę. Filip zapłacił barmanowi za ich drinki i poszli razem w stronę środka sali, między latające zebry. Kate popatrzyła na nie z wątpliwym zachwytem i wykrzywiła się do Filipa. Podsunął jej krzesło i roześmiał się, gdy zobaczył wyraz jej twarzy.

- Wiem. Są okropne, prawda? Czy wiesz, że przy każdym remoncie płacą kolosalne sumy, by odtworzyć identyczny wystrój? Zaczynając od plastikowych roślin, a na zebrach kończąc. Tubylcy spodziewają się je tu zobaczyć.

- Często tu przyjeżdżasz?

- Bywam w Nowym Jorku dość często i zawsze wtedy tu przychodzę. Powiedziałem ci,

uwielbiam wszystko co włoskie. - Zwłaszcza kobiety, ale ominął ten punkt z listy. Podejrzewała go o to i tak. Nie wyglądał na wiernego męża. Powiedział jej dość, by zrozumiała, jak bardzo jest nieszczęśliwy. Zazwyczaj stanowiło to preludium. Nie obchodziło jej to, bo go polubiła. Dobrze się z nim rozmawiało. Zawsze było to lepsze od siedzenia w pokoju i oglądania telewizji. Znacznie lepsze. Poza tym Nicka i tak nie było w domu... Ogarnęły ją te same dręczące troski co przedtem, gdy zaczęła myśleć o Nicku.

- Kiedy mieszkałeś w Rzymie? - Zmusiła się do myślenia o Filipie, nie o Nicku, przynajmniej na czas posiłku.

- Wróciliśmy dziesięć lat temu. Pojechaliśmy, kiedy dzieci były jeszcze małe. Moja córka urodziła się we Włoszech. Rzym jest cudowny.

- Często tam wracasz?

- Raz, dwa razy do roku. Prowadzę więcej interesów w Paryżu czy Londynie niż w Rzymie.

Zrozumiała, o czym mówił, gdy wspomniał o sukcesach. Paryż, Londyn, Rzym, Nowy Jork. Wspaniałe dźwięki. Zastanawiała się, czy kiedykolwiek pojedzie do Europy, by promować książkę. Nick by ją zabił. Pod warunkiem, że byliby jeszcze ze sobą.

Rozmowa płynęła gładko. Nie było już więcej odsłaniania duszy czy zwierzania się rozdzierających serce tajemnic. Opowiadała mu zabawne historyjki z San Francisco, a Filip dzielił się opowieściami przygód, które przeżył za granicą. Żartowali aż do deseru. Zakończyli kolację zabaglione.

- Powinieneś przyjechać do San Francisco, mamy tam restaurację, gdzie podają takie zabaglione, przy którym to tutejsze blednie. - Pozostałe dania były pyszne, ale przy deserze brakowało jej rumowego smakołyku Vanessiego.

- Mógłbym zrobić ci niespodziankę.

Roześmiała się. Wiedziała, że nie mówił poważnie.

- Nie byłem tam od dwudziestu lat. Najwięcej zamówień mam na wschodzie Stanów czy w Europie. Na Zachodnim Wybrzeżu robimy niewiele, a kiedy już się coś trafi - spojrzął na Kate z zażenowaniem - posyłam tam podwładnego.

- A to ładnie. Czy uważasz, że Kalifornia nie jest godna ciebie? - przekomarzała się z nim.

- Przyznaję, że nigdy o tym nie pomyślałem. W Kalifornii nie prowadzi się interesów na bardzo dużą skalę.

- Może to zaleta.

- Nie przyszłoby mi to do głowy, ale może masz rację. - Uśmiechnął się ciepło do Kate i wyciągnął rękę po rachunek.

Kate zmarszczyła brwi.

- Filip, uważam, że powinieneś pozwolić mi zapłacić moją część.

- Jaka nowoczesna! Nie bądź śmieszna. - Uśmiechnął się dobrotliwie i położył kilka banknotów na talerzyku.

- Proszę, nie rób tego. Poza tym - miała figlarny błysk w oku - mam fundusz reprezentacyjny.

- W takim razie pozwalam ci zapłacić za drinka. Mogę namówić cię do Carlyle'a na godzinkę z Bobbym Shortem?

Była to bardzo kusząca propozycja. Kate spojrzała z żalem na zegarek.

- Może w zamian zgodzisz się na jednego drinka w naszym hotelu? Muszę jutro wstać o pogańskiej godzinie. Mam być w studio kwadrans po siódmej.

- A ja za to mam spotkanie przy śniadaniu o siódmej trzydzieści. Napijemy się czegoś w hotelu.

Było cudownie. Ktoś grał na fortepianie. Sala pustawa. Zaskakująco romantycznie jak na hotelowy bar.

- Nie pamiętałam, że ten bar jest tak miły. - Kate rozejrzała się wokół ze zdumieniem.

- Czy dlatego go zaproponowałeś? Uważasz, że powinien mieć neonowe światła i grającą szafę? - spytał ze śmiechem.

Rozbawił ją ten pomysł.

- Co za szkoda, że ich tu nie ma. W Regency? Ale byłaby zabawa!

Śmiali się i popijali koniak. Sporo wypili, ale nie czuła się pijana. Przy kolacji wypili butelkę wina, sporo też zjedli. Dopiero brandy zaczęła, dawać się Kate we znaki. Zaszumiało jej w głowie. Dźwięki muzyki złagodniały, poczuła, że noga Filipa przylega do jej uda.

- Co będziesz jutro robiła w studiu?

- Poprowadzę wycieczkę - powiedziała z poważną miną, a Filip wybuchnął śmiechem.

- Pytam poważnie. Fascynuje mnie, jak się traktuje sławne osoby.

- Skończ z fascynacją. Jest to wykańczające i przeważnie bardzo nudne. Zaczynam się o tym przekonywać. Kiedy byłam tu w sierpniu, wszystko wydawało mi się olśniewające. Dwa miesiące później okazało się, że to żmudna i bardzo ciężka robota.

- Czy przygotowujesz się do programu telewizyjnego?

- Nie bardzo. Wcześniej pytają mnie, o czym będę mówiła. Masz mniej więcej rozeznanie, czego chcą. Potem trzeba być tylko czarującą i przemyślaną - powiedziała z miną, którą mógłby zrobić Tygue. Rozbawiła Filipa.

- Widzę, że traktujesz sprawę naprawdę serio. Kate, mogę namówić cię na wspólny lunch jutro? Mam wolne, bo odwołano mi spotkanie.

- Żałuję, ale jestem zajęta - powiedziała z żalem, a Filip wyraźnie był rozczarowany. - Idę na coś w rodzaju podwieczorku literackiego dla pań. Czy przychodzi ci do głowy coś gorszego?

- Nie możesz się wymigać?

- Nie, jeśli mam zamiar opublikować następną książkę.

Uśmiechnął się ze smutkiem. Nie mógł zaproponować jej wspólnego pójścia na kolację. Był już umówiony na spotkanie w interesach, a Kate też była zaproszona przez wydawcę. Miała spotkać redaktora swoich książek i kogoś z kwatery głównej agencji.

- Jak długo będziesz w Nowym Jorku?

- Do końca tygodnia.

- Dobrze. Możemy pójść innego dnia. Pojutrze? Lunch? - Miał wolny czas w porze kolacji, ale uznał, że lepiej będzie zaproponować jej spotkanie na lunchu. Lunch to zawsze był dobry początek. Do wieczora mogli coś wymyślić.

- Świetnie. Gdzie się spotkamy?

Coraz bardziej kręciło jej się w głowie i zapragnęła jak najszybciej znaleźć się w łóżku. Zerknęła na zegarek i z przerażeniem stwierdziła, że minęła pierwsza. Spędzili ze sobą dużo czasu. Prześpi się tylko cztery godziny. Prawdziwy Nowy Jork.

Filip spojrzał na Kate z uśmiechem i odstawił pusty kieliszek.

- Pomyślmy... gdzie można zjeść lunch? „Quo Vadis”?

- Gdzie to jest?

- Niedaleko hotelu. Bardzo miłe miejsce. - Gdyby lunch poszedł po jego myśli, ta niewielka odległość stałaby się zaletą.

Podał Kate ramię. Wsiedli do windy. W jego wzroku było pożądanie. Gdy wysiadła na swoim piętrze, przytrzymał na chwilę drzwi. W windzie poza nimi nikogo nie było. Windziarze znikali po północy, a goście musieli się obsługiwać sami.

- Dobranoc, Kate - powiedział pieszczotliwie. Zadrżała. - Będę za tobą tęsknił.

- Dzięki.

Puścił drzwi, a Kate głupio się poczuła. „Dzięki”. Zupełnie bez polotu. Bez wdzięku. Jak idiotycznie. Filip grał o klasę wyżej od niej. Nigdy nie spotkała takiego mężczyzny. Był bardziej Europejczykiem niż Amerykaninem. Bardzo wytwornym, wyrafinowanym. Roześmiała się, wchodząc do pokoju. Przyszło jej do głowy, że Filip przypomina jej ojca, a w niczym nie jest podobny do Nicka. Co za ulga! Miała już dość Nicka, Tygue i Toma. Tego, czego od niej chcieli. Dość poczucia winy, braku zrozumienia i klótni. Położyła się na łóżku na chwilę, obiecując sobie, że zaraz wstanie i zdejmie ubranie. Nie wstała. Z recepcji zadzwonili do niej o szóstej. Musiała bardzo się pośpieszyć. Powinna być w studiu najpóźniej o pół do ósmej. W czasie nagrywania

przekręcili nazwisko i tytuł jej książki.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DRUGI

Kate wróciła do hotelu dopiero po jedenastej. Przez cały dzień nie miała ani chwili czasu dla siebie. Piekielny podwieczorek literacki dla pań, nagrania, kolacja z wydawcami i agentem... Ciągnęły się bez końca. Karuzela wlokła się zamiast kręcić. Szparagi, wędzony łosoś, zgaga. Kate poczuła się chora. Minęła pora, kiedy mogła zadzwonić do Tygue, za każdym razem, gdy znalazła się blisko telefonu, nie był to dobry moment ze względu na różnicę czasów. Teraz w San Francisco było już po ósmej i Tygue spał. Nie mogła porozmawiać nawet choćby tylko z Nickiem, bo pojechał do studia. Kiedy wróci do domu, ona będzie spała. Nie zostawiono dla niej żadnych wiadomości, ale była to dla niej jakaś wiadomość. Kate wiedziała, że Nick nadal jest na nią zły. Przed zaśnięciem przyrzekła sobie, że nazajutrz zadzwoni do Tygue i do Nicka. Musiała z nimi porozmawiać, bo inaczej nigdy jej nie wybaczą.

Wyszła z hotelu bardzo wcześnie. Biegała przez cały ranek, aż dotarła w południe do „Quo Vadis”. Filip już na nią czekał. Brakowało jej tchu, gdy wypadła z taksówki i wbiegła do restauracji. Na zewnątrz temperatura spadła, było mroźno. Policzki Kate zaczerwieniły się od zimnego powietrza. Wyglądała olśniewająco w czerwonych spodniach i futrze z norek. Oczy lśniły jak szmaragdy. Włożyła norki po raz pierwszy od wielu lat. Po przeprowadzce na wieś trzymała futro w szafie. Te norki miała włożyć do szpitala, gdy pojedzie urodzić syna Tomowi. Były wspaniałe. Długie, gęste z błyszczącym ciemnoczekoladowym włosiem. Klasyczny krój nie wyszedł z mody. Wyglądała zachwycająco, Filip nie mógł się doczekać, kiedy wreszcie będzie mógł jej dotknąć.

- Spóźniłam się?

- Dopiero przyjechałem. - Pomógł jej zdjąć futro i nagle owionął go zapach jej perfum. Zaprzagnął przytulić policzek do jej szyi, ale nie teraz... później. Spojrzeli sobie w oczy. Kate zarumieniła się lekko i odwróciła wzrok.

- Jak się bawisz w Nowym Jorku? Nie widziałem cię wczoraj w hotelu.

Usiedli przy stoliku w cichym miejscu. Filip wziął ją za rękę. Jego gest zaskoczył ją trochę, ale jeszcze bardziej jej własna reakcja. Dotknięcie wywołało w niej dreszcz podniecenia. Odpowiedź na jego pytanie wydała jej się naiwna.

- Nie zajrzałam nawet do hotelu. Biegałam przez cały dzień. Po powrocie natychmiast poszłam do łóżka.

- Cóż za wspaniały pomysł! - Popatrzył na nią znacząco.

Kate roześmiała się. Filip otworzył kartę win. Zamówił białe wytrawne bordeaux - trochę cierpkie, mocne, o wspaniałym bukacie. Nigdy w życiu nie piła takiego wina. Filip znał się na

tym.

Zjedli homara, mousse au chocolat na deser z maleńką filiżanką espresso. Na koniec Filip zamówił coś, co nazywało się poire.

- Co to jest?

Wyglądało jak woda, ale nawet jeden łyk spalił usta ostrym, piekącym smakiem gruszki. Rozbawiła go mina Kate.

- To brandy z gruszki. Jak widzę, powinna pani, Miss Harper, spędzać więcej czasu w Europie. Byłaś tam niedawno?

Przywołał miłe wspomnienia. Nie była w Europie od czasu ostatniej podróży z Tomem.

- Dawno, dawno temu. Jeździłam dość często z moimi rodzicami, w innym stuleciu. Ostatni raz - policzyła w myślach - siedem lat temu. Byłam wtedy okropnie smarkata. Nikt mi nie proponował gruszkowej brandy. - Tom z pewnością nie wiedział nawet o istnieniu poire. Zadowalało go niemieckie piwo. Nie namówiła go nawet na spróbowanie kira, cinzano czy miejscowych gatunków wina, gdy podróżowali po Włoszech i Francji. Tylko piwo.

- Pij ostrożnie. Jest bardzo mocne - powiedział konspiracyjnym szeptem i przysunął się do niej.

- Czy można to pić inaczej? Pali mi wargi. - Upiła kolejny łyk i prawie się wykrzywiła. Filip Wells przełknął łatwo zawartość swego kieliszka. Z uśmiechem zapalił długiego, ciemnego dunhilla. Niewątpliwie miał klasę i znał się na dobrych rzeczach. Siedziała obok niego, przyglądając się, jak starannie przypala cygaro. Spojrzeniem pobiegła po sali. Nagle wydało jej się, że słyszy siebie, jak wciąga raptownie powietrze. Zamilkła. Patrzyła tylko... nie mógł to być... ależ był. Nie widziała go od dwunastu lat, ale musiał to być on. Jej ojciec.

- Coś się stało? - Filip przyglądał się Kate badawczo przez delikatny, niebieskawy dym. - Powiedz.

Pokiwała głową z roztargnieniem, ale nie spojrzała na niego.

- Przepraszam, zobaczyłam kogoś, kogo znam. - Zmienił się? Nie bardzo. Miał trochę więcej siwych włosów, może był trochę chudszy. Siedział obok młodej kobiety, chyba w wieku Kate. Gdzie była jej matka? Kim jest ta dziewczyna? Dlaczego po tylu latach, do cholery, jeszcze ją obchodził? Zupełnie zapomniała o Filipie, który przyglądał się z troską, jak rumieniec znika z jej policzków.

- Kate, chcesz wyjść? - Dał znak kelnerowi, że chce płacić, nie czekając na jej odpowiedź. Pokręciła przecząco głową i spokojnie wstała z miejsca.

- Za chwilę wrócę. - To czyste szaleństwo. Nie powinna tam iść. Wyśmieje ją. Powie, by poszła do diabła.... On... ale musiała... musiała... musiała... Czowała, jak stopy poruszają się

rytmicznie. Nagle stanęła przed nim, patrzyła. Potrafiła wymówić tylko jedno słowo.

- Tato? - W jej oczach pojawiły się łzy: Spojrzał na nią, wstrząśnięty, wstał powoli, rzuciwszy niespokojne spojrzenie kobiecie siedzącej obok. Tak jak kiedyś wyglądał elegancko, dystygowanie. Spoglądał niepewnie. Wydoroślała. Stała się piękną kobietą. Nie wyciągnął do niej ramion. Stali obok siebie. Rozdzielał ich stół i życie.

- Kate...

Pokiwała głową. Łzy płynęły jej po policzkach, choć uśmiechała się, widząc, że i on płacze. Nie wiedział, co powiedzieć.

- Przeczytałem twoją książkę.

- Naprawdę?

Przeczytał, ale nie zadzwonił, nie napisał, nawet nie wyciągnął do niej ramion, gdy stała obok... Przeczytał jej książkę. Po co?

- Wspaniały kawał literatury.

Jeszcze jeden wielbiciel. Nie musiał być taki. Powinien być jej ojcem.

- Kate, ja... przykra mi, że tak wyszło. Myśleliśmy... myśleliśmy, że będzie najlepiej, jeśli nie... - zająknął się, a Kate patrzyła na niego - nie będziemy się wtrącać. Sądziliśmy, że byłoby jeszcze gorzej. Niezręcznie.

Niezręcznie? Chryste. Tyle lat minęło i wciąż miał dla siebie jakieś usprawiedliwienie. Czytali gazety, wiedzieli, co się z nią dzieje, i nie wyciągnęli do niej ręki. Powoli łzy przestały płynąć. Zrozumiała, że ojciec ma jeszcze coś do powiedzenia. Dobrze wyglądał. Zestarzał się, ale zestarzał ładnie. Miała rację. Przypominał Filipa Wellsa. Przyszło jej na myśl, że ojciec też jest udaną porażką. Co to za dziewczyna obok niego siedzi? Co ojciec robi w Nowym Jorku?

- Teraz tu mieszkam. - Spojrzał na dziewczynę i przeniósł wzrok z powrotem na Kate. - A ty?

Widziała, że ojciec czuje się niezręcznie. Nagle gdzieś w głębi serca coś jakby oderwało się od niej i rozplynęło w niepamięci. Przeszłość odeszła.

- Nie. Przyjechałam w interesach. Na kilka dni. - Zaoszczędzi to ojcu szukania pretekstów, by jej nie widywać. To musi być chyba bardzo niezręczna sytuacja, gdy ma się sławną córkę, którą się kiedyś samemu, bez żadnych skrpułów odrzuciło. Kate popatrzyła na kobietę siedzącą przy stole z ojcem. Wyglądała na bogatą osobę. - Przepraszam, że przeszkodziłam w lunchu. Nie widzieliśmy się z ojcem od jakiegoś czasu.

- Wiem - odparła kobieta łagodnie, jakby coś rozumiała. Chciała powiedzieć Kate, jak jest jej przykro, ale wiedziała, że to nie jej sprawa.

Ojciec znowu zerknął niespokojnie na Kate. Stał między dwiema młodymi kobietami jak

główny bohater dramatu. Kobieta przy stole była młodsza od Kate.

- Kate... chciałbym cię przedstawić mojej żonie. Ames, to Kaitlin.

Kaitlin... nadal tak ją nazywał. To imię umieściła na książce, choć nie miało już dla niej znaczenia. Już nie. Ta kobieta... ta kobieta była żoną ojca? Uderzyły ją te słowa.

- Twoja żona? - spytała ze zdumieniem. - Rozeszliście się z matką? - Mój Boże, ich życie też się rozpadło. Ojciec pokręcił przecząco głową.

- Nie, Kate. Umarła - powiedział tak cicho, że ledwie go usłyszała. Na ułamek sekundy zamknęła oczy, kiedy otworzyła je, nie płakała. Skinęła tylko.

- Próbowałem cię odnaleźć, zawiadomić, ale nie natrafiłem nawet na ślad. - Musiał zapytać: - Czy... a Tom...

Zaprzeczyła gestem i stwierdziła krótko:

- Żyje.

- Tak mi przykro. Musi ci być bardzo ciężko. Czy nie... - Pamiętał wszystko, co przeczytał w gazetach. Ale przecież nie mógł... powiedzieli jej... postanowili trzymać się... Czy popełnili błąd? Widział wyrzut w oczach młodej żony. Często kłócili się o to ze sobą, częściej od czasu, gdy Ames przeczytała książkę.

- Odwiedzam go, ojciec. Jest moim mężem. - A ty byłeś moim ojcem. To chciała mu powiedzieć. Zwróciła się do Ames z bladym uśmiechem: - Przepraszam, że przerwałam wam lunch. I to w taki sposób.

Ames pokręciła głową. Chciała do Kate wyciągnąć ramiona, zostać jej przyjaciółką. Boże, postąpili wobec własnej córki jak najgorsze świnię. Nie potrafiła zrozumieć, gdy mąż starał się jej wytłumaczyć swoje postępowanie. Gdyby tak zachował się wobec ich synka, chyba go zabiła. Ale tego nie zrobi. On też o tym wiedział. Nigdy nie opuści swego syna.

- Ja... miałaś... - Było to nie do zniesienia: zadawanie pytań, kiedy się stoi na środku sali. Brali udział w greckiej tragedii, z falangą kelnerów gdzieś w tle jako chórem. - Miałaś dziecko?

- Chłopca. Skończył sześć lat. - Po raz pierwszy uśmiechnęła się szczerze. Spojrzała znacząco na ojca. Jakby wiedziała. - A ty?

- Mamy... mamy też synka, dwuletniego.

Drań. Przez krótką chwilę nienawidziła go, potem popatrzyła na Ames i zrozumiała, że nie potrafi go nienawidzić.

- Czy zechciałabyś... zechciałabyś usiąść... usiąść z nami? - Machnął bezradnie ręką w kierunku wolnego krzesła. Kate pokręciła głową.

- Nie, ale dziękuję za zaproszenie. Muszę... muszę już iść.

Stała, nieruchomo niepewna, czy ma wyciągnąć do ojca ramiona, czy po prostu odejść.

Wtedy powoli wysunął rękę w jej kierunku. Przypominało to scenę z bardzo złego filmu. Po dwunastu latach podał rękę, tylko by nią potrząsnąć. Bez uścisku, pocałunku, czułości, ciepła. Zgadzało się wszystko, przecież stali się sobie obcy.

- Do widzenia - szepnęła, spojrzała po raz ostatni i odeszła.

Zerknęła przez ramię i zobaczyła, że jego żona płacze. Chciała jej powiedzieć, że nic się nie stało, ale to już przestało ją obchodzić.

Podeszła spokojnie do Filipa, który przyglądał jej się z niepokojem. Zapłacił rachunek kilka minut wcześniej. Zrozumiał, że przed nim rozgrywa się dramat i nie miał odwagi do nich podejść. Podejrzewał, że ten wysoki, dystyngowany mężczyzna, który stał przy stoliku z nieszczęśliwym wyrazem twarzy, to jej były kochanek. Filip widział, że nie było to radosne spotkanie. Kobieta siedząca przy stole była najwyraźniej zmartwiona. Jego żona? Przeraziło go trochę, że Kate miała tyle odwagi, by do nich podejść i rozmawiać. Miał nadzieję, że się myli, gdy pomyślał o Margaret w Chicago.

- Dobrze się czujesz?

- Tak. Możemy już iść?

Skinął głową i wziął ją pod ramię. Spacer w zimnym wietrze przyniósł ulgę. Podmuch rozwiewał jej włosy, wyciskał łzy z oczu. Ale to były czyste łzy, łzy z zimna, a nie stare, gorzkie łzy, które czekały na wyplkanie tyle lat.

- Kate?

- Słucham? - spytała niskim, chrapliwym głosem, podnosząc na niego wzrok.

- Kto to był? Może nie powinienem pytać?

- Mój ojciec. Nie widziałam go od dwunastu lat.

- I tak po prostu na niego wpadłaś w restauracji? Mój Boże, co ci powiedział?

- Moja matka umarła, a on ma dwuletniego syna. Ożenił się drugi raz.

Filip spojrzał na nią ogarnięty grozą. Co za niesamowita historia.

- Ta kobieta, która płakała, to była twoja siostra?

Kate pokręciła, przecząco głową.

- Jego żona.

- Mój Boże!

Spojrzał na Kate i wziął ją w ramiona. Zrobili zaledwie parę kroków po wyjściu z restauracji, kiedy Kate zaczęła powoli, boleśnie łkać. Nie miała nic do powiedzenia, ale musiała to z siebie jakoś wyrzucić. Po dwudziestu minutach odprowadził ją do hotelu. Najgorsze było to, że miał spotkanie o trzeciej. Już był spóźniony. Lunch potrwał dłużej, niż przewidział.

- Nawet nie spytał, czy się jeszcze spotkamy - powiedziała jak zrozpaczone dziecko. Gdy

spojrzał jej w oczy, wyczuł coś jeszcze. Ta kobieta zrozumiała.

- Naprawdę chciałaś, by cię o to prosił?

Uśmiechnęła się do niego przez łzy.

- Mógł przynajmniej spytać.

- Ach, te kobiety. Chciałaś, żeby cię poprosił o spotkanie, by mu powiedzieć: „Idź do diabła.”? - Skinęła, głową i wytarła oczy podaną przez niego chusteczką z monogramem z delikatnego szwajcarskiego batystu. FAW. Filip Anthony Wells.

- Posłuchaj. Z głębokim żalem to mówię. - Żałował bardziej, niż mogła, przypuszczać. Miał zamiar spędzić z nią rozkoszne chwile. - Mam spotkanie o trzeciej, a - zerknął na zegarek - już minęło pięć po trzeciej. Jak sądzisz, czy będziesz się na tyle dobrze czuła, że moglibyśmy pójść gdzieś razem na kolację i wprowadzić jakiś porządek w tym zamieszaniu? - Uściskał ją szybko.

Roześmiała się tylko. Nie było co porządkować. Zrobiła to dawno, dawno temu. Tom jej pomógł. Dla niej już dawno umarli. Może Tom miał rację. Stary drań był hipokrytą. Ożenił się z dwudziestolatką i ma syna.

- Pójdiesz na kolację?

Na chwilę zapomniała o Filipie i teraz spojrzała na niego ze zdumieniem.

- Oczywiście. Z przyjemnością. - Musiała z kimś porozmawiać, a Filip świetnie się do tego nadawał. - Żałuję, że niechcący wciągnęłam cię w rodzinne sprawy. Zazwyczaj tego nie robię. Nie obnażam swojego życia przed nieznanymi.

- Przykro mi to słyszeć.

- Czyżbyś lubił się grzebać w rodzinnych brudach? - spytała z uśmiechem. Zbliżyli się do hotelu.

- Nie, ale nie sądziłem, że jeszcze jesteśmy dla siebie obcy. Miałem nadzieję, że uważasz mnie za przyjaciela.

Otoczył jej plecy ramieniem. Kate westchnęła.

- Uważam.

Zaskoczył ją. Zatrzymał się na środku chodnika. Popatrzył na nią z góry i trzymając mocno w ramionach pocałował. Próbowała przez chwilę wymknąć się z jego objęć, ale zdumiało ją, że wcale tego nie chce. Sama zaczęła go całować i obejmować. Poczula wtulające się w nią jego ciało. Chciała poczuć go bliżej siebie, ale przeszkadzały płaszcze. Żałowała, gdy oderwał wargi od jej ust.

- Kolacja o siódmej? - spytał.

Znaleźli się już pod markizą osłaniającą wejście do hotelu. Skinęła z poważnym wyrazem oczu. Była wstrząśnięta własnym zachowaniem. Filip wywierał na nią magiczny wpływ. Przez

chwilę zastanawiała się, czy często tak się zachowuje. Była pewna, że często.

- Odpowiada mi siódma.

- Muszę cię tu zostawić...

Pocałował ją delikatnie w policzek i pobiegł w stronę taksówki zatrzymującej się przy Park Avenue. Rzucił spojrzenie przez ramię, uśmiechnął się i machnął ręką.

- Ciao, bella. Do zobaczenia wieczorem.

Zniknął, a Kate stała przed hotelem, zbyt oszołomiona, by zastanawiać się nad tym, co robi. Minęła powoli odźwiernego i weszła do środka. Gdy czekała, na windę, usłyszała kogoś wywołującego jej nazwisko. Recepcjonista gestykując gwałtownie przywoływał ją do siebie.

- Pani Harper! Pani Harper!

Podeszła do niego zdezorientowana. Brakowało mu tchu z emocji, kiedy podeszła do niego.

- Próbowaliśmy panią znaleźć! Szukaliśmy wszędzie! Pan Waterman kazał nam dzwonić do wszystkich restauracji w Nowym Jorku.

- Pan Waterman? - Dlaczego? Bo nie dzwoniła do niego od trzech dni? Spojrzała na podaną kartkę. „Zadzwoń do Watermana. Pilnie!” Poniżej jej domowy telefon.

Pojechała do swojego pokoju, by oddzwonić. Nick od razu podniósł słuchawkę.

- Cześć. Dostałam twoją wiadomość. O co chodzi?

Nickowi wydawała się dziwnie beztroska. Nie uświadamiał sobie, że jest oszołomiona. Tyle zdarzyło się w ciągu ostatnich dwóch godzin. Jej ojciec, Filip i teraz ten dziwny pilny telefon z wybrzeża. Do tego wywiad w telewizji. To więcej, niż mogła znieść. Nie pomogło nawet wino, które wypila podczas lunchu. Była trzeźwa.

- Gdzie byłaś, do diabła?

- Wyszłam, na miłość boską. Programy, wywiady, lunche, kolacje.

- Z kim? Nikt nie wiedział, gdzie jesteś. Do cholery! - Dzwonił do wydawcy i do agencji.

- Poszłam coś zjeść, przykro mi. - Poczula się jak dziecko, które poszło na wagary i usprawiedliwia się przed surowym, rozszłoszczonym ojcem. Wyczuła jednak coś jeszcze w jego głosie, co sprawiło, że wyprostowała się raptownie. - Czy coś się stało?

- Tak - odetchnął głęboko i zamknął oczy. - Tak, coś się stało. Tygue znowu uciekł.

- Och, Boże. Kiedy?

- Nie wiem. Może wczoraj w nocy. Albo rano. Tillie położyła go do łóżka wczoraj. Sprawdziłem po powrocie do domu. Wszystko było w porządku. Rano zniknął. Mógł wyjść o każdej porze.

- Zostawił list? - Oboje wiedzieli, dokąd zmierzał.

- Nie. Tym razem nic. Możesz wrócić do domu? - Zdumiało ją, że w ogóle pyta. Zrobiło się

jej przykro, Wydawał się wyczerpany i przestraszony. Zapragnęła natychmiast go zobaczyć. Miała już dość Nowego Jorku.

- Przylecę najbliższym samolotem. Zawiadomiłeś policję? - Wydawało się to teraz takie zwyczajne.

- Tak. Tak jak przedtem. Wiem, że znajdziemy szczeniaka gdzieś po drodze do Carmelu. Wiedziała, że Nick ma rację.

- Sam tam pojedę.

- Teraz?

- Dam glinom kilka godzin i poczekam na ciebie. Pojedziemy razem.

Uśmiechnęła się łagodnie do siebie. Czowała, że znajdą Tygue. Muszą. Nic mu się nie może stać.

- Co masz zamiar zrobić, kiedy go znajdziemy? Nie możemy co dwa dni przeżywać czegoś takiego.

- Pomyślę o tym w samolocie.

Miał rację od samego początku. Nie powinna była wyjeżdżać do Nowego Jorku. Gdyby nie wyjechała...

- Hej, Kate...

Czekała, z oczyma pełnymi łez. Co za okropny dzień.

- Maleńka, przepraszam, że przez ostatnich kilka dni przed twoim wyjazdem byłem taki podły. Wiem, że ci ciężko.

Nie mogła opanować łkania. Wszystko wydarzało się naraz, jak koszmar wciągało w otchłań.

- Uspokój się, najdroższa. Wszystko będzie dobrze. Znajdziemy go. Przysięgam ci.

- Wiem, nie powinnam była tu przyjeżdżać.

- Tak jest źle?

Przytaknęła. Nagle pomyślała o Filipie i zacisnęła powieki. Chryste, co by było, gdyby Nick się dowiedział? Modliła się w duchu, by nigdy nie odkrył prawdy. Tylko go pocałowała. Ale... Pomyślała o umówionej kolacji. Nie będzie jej tutaj. Opatrzność się wtrąciła. Myślami wróciła do Nicka.

- Tak, dość ciężko. I... właśnie spotkałam mojego ojca.

- Teraz? Zjadłaś z nim lunch? - Nick spytał z przerażeniem.

- Nie, spotkałam go w restauracji. Z żoną - powiedziała cicho.

- Twoi rodzice się rozwiedli? - Oszołomiła go ta wiadomość, tak jak przedtem Kate, a przecież ich nie znał.

- Nie, moja matka umarła. Ojciec ożenił się z młodą dziewczyną i mają dwuletniego synka.

- Skurwysyn. - Nick miał ochotę go zabić, już tylko słysząc, co mówi Kate.

Kate opanowała się i otarła łzy.

- To już bez znaczenia, Nick. Wszystko się skończyło.

- Porozmawiamy, jak wrócisz do domu. Zadzwoń, kiedy będziesz znała godzinę odlotu.

Zadzwoiła. Zostawiła wiadomość Tillie. Nick pojechał na policję. Nie było żadnych nowin. Tillie rozpaczała, ale Kate ogarnął dziwny spokój. Wiedziała, że Tygue nic się nie stanie.

Zostawiła wiadomość Filipowi Wellsowi w recepcji.

„Przykro mi, ale muszę natychmiast wrócić do S.F. Przyślę ci nową książkę, kiedy się ukaże. Żałuję, że byłeś dzisiaj świadkiem takich dramatycznych wydarzeń. Pech. Uważaj na siebie i dziękuję. Pozdrowienia, Kate”.

Niewinne słowa.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY TRZECI

Nick czekał na nią przy wyjściu na płytę. Wpatrywał się z napięciem w twarze mijających go osób. Kiedy ją zobaczył, podbiegł i natychmiast mocno do siebie przytulił. Przywarła do niego na chwilę. Popatrzyła w oczy.

- Znaleźli go?

Pokręcił przecząco głową.

- Nie, ale my go znajdziemy. Chcę pojechać drogą na Carmel. Nie sądzę, by policja wiedziała, jak bardzo Tygue chciał się tam dostać.

- Powiedziałaś im?

Wiedział, o co pyta. Zaprzeczył.

- Uznałem, że nie muszę. Znajdziemy go.

- A jeśli nie?

- Wtedy wezwiemy FBI lub kogokolwiek innego. Znajdziemy go. - Podniósł jej walizkę. Poszli szybko do samochodu. Niewiele ze sobą rozmawiali. Kate poczuła się lepiej mając Nicka przy sobie, uspokajał ją dotyk jego ramienia. Westchnęła głęboko i wsiadła do samochodu.

- Co z tobą, maleńka? - spytał nerwowo.

Odpowiedziała uśmiechem.

- W porządku.

Wyjął kluczyk ze stacyjki, odwrócił się do niej i wyciągnął do niej ramiona. Przytulił do siebie łagodnie.

- Przepraszam, że okazałem się takim dupkiem. Kocham cię tak bardzo.

- Och, Nick - znowu zapłakała. Płakała cały dzień. Tyle się zdarzyło. - Oszalałam. Miałeś rację, chciałam być gwiazdą. Co za głupota. Ale uderzyło mi to do głowy, Nick. Pieniądze, emocje, czyste samouwielbienie.

- Najdroższą, sława ma też i dobre strony. Nie musisz odrzucać wszystkiego.

- Teraz chciałabym.

- To nierozsądne. Gdyby nie twoja książka i promocja, nigdy byśmy się nie spotkali. - Uwolnił ją powoli z objęcia i uruchomił samochód. Usiadła wygodnie na skórzanym fotelu. Samochód pachniał znajomo jak dom. I jak dom wypełniały wewnątrz pojazdu wspólne przedmioty. Rakiety tenisowe, niedzielna gazeta, którą razem czytali cztery dni temu. Jak dobrze wracać do domu. Do Nicka. Teraz musieli znaleźć Tygue. Po drodze na południe opowiedziała mu o ojcu.

- Zupełnie nie rozumiem, jak potrafiłaś się na tyle opanować, by nie walnąć w głowę skurwysyna.

- Nie chciało mi się.

- Przeprosił cię przynajmniej?

- Niezupełnie. Próbował coś wytłumaczyć. Myślał, że to będzie „niezręcznie”, gdyby skontaktował się ze mną wtedy, gdy Tom miał „wypadek”. Cały świat się zmienił. Teraz mieszka w Nowym Jorku.

- To dobrze. Zabiłbym skurwiela, gdybyśmy na niego wpadli przypadkiem.

Zapadła między nimi długa cisza. Pędzili autostradą. Nagle Nickowi przyszedł do głowy pewien pomysł.

- Wiesz, chyba powinniśmy pojechać wybrzeżem. Może tam go znajdziemy.

Kate zapaliła kolejnego papierosa i podała Nickowi. Zdawało im się, że jadą nie wiadomo jak długo, choć minęła dopiero godzina. Osiem godzin wcześniej jadła lunch w Nowym Jorku. Minęła szósta, gdy skręcili w starą drogę biegnącą wzdłuż wybrzeża. Nigdzie go nie było. Nagle Kate zawołała, ciągnąc rękaw Nicka.

- Tam... cofnij, Nick... Chyba widziałam żółtą kurtkę.

Zapadał zmrok, ale Kate mogłaby przysiąc, że dostrzegła kurtkę Tygue. Nick zatrzymał samochód na poboczu i włączył wsteczny bieg.

- Gdzie?

- Tam, bliżej drzew.

Otworzyła drzwi i wyskoczyła z samochodu. Biegła szybko deptając gałęzie i liście, w stronę kępy drzew, gdzie, jak się jej wydawało, dostrzegła kurtkę. Był tam. Stał. Patrzył na nią. Nie był pewny, co ona zrobi. Robił wrażenie skulonego, ledwo trzymającego się na nogach. Podeszła do syna powoli i objęła go. Nie powiedziała ani słowa. Nie musiała. Płakał cicho w jej ramionach. Poglaskała go po włosach. Dziękowała Bogu, że wróciła z Nowego Jorku, a Nick pomyślał o pojechaniu tą drogą. Wszystko mogło się zdarzyć. Świadomość zagrożenia uderzyła ją jak obuchem. W samolocie nie dopuszczała do siebie myśli o niebezpieczeństwie, ale gdy jechali, czuła, że zaczyna ogarniać ją panika. Teraz wszystko się skończyło. Usłyszała, że podchodzi do nich Nick. Objął ramionami ich oboje i powiedział cicho do Tygue:

- Cześć, Tygrysie. Jak się masz?

Chłopiec kiwnął głową i podniósł na nich wzrok.

- Chciałem dojechać do Carmelu. Ale nikt się nie chciał zatrzymać.

Biedactwo. Zmęczony, zziębnięty i głodny. Gdy Tygue popatrzył na matkę, słabość zniknęła, pozostał tylko ból w spojrzeniu.

- Muszę go zobaczyć. Muszę. To mój tata.

- Wiem, synku. - Poglaskała go i pokiwała głową. W jego oczach nie zobaczyła uśmiechu. -

Zabiorę cię. Zobaczysz go. - Nick rzucił na Kate zdumione spojrzenie, ale nie odezwał się. - Pojedziemy jutro. - Chłopiec przytaknął. Żadnych okrzyków radości, zachwytu, podekscytowania. Zrobią to, co powinni zrobić. Jak podanie ręki ojcu w restauracji.

- Co chcesz zrobić, Kate? Wracać do miasta czy spędzić noc w Carmelu?

- Nie jedziesz do studia?

Pokręcił głową.

- Zadzwoń, że nie mogę przyjść.

- Boże! Czy Jasper się nie wścieknie? Może chcesz spróbować? Może zdążymy?

Nick zaprzeczył. Poradzi sobie z wszystkim po powrocie do studia. Tygue był ważniejszy.

- Nie, ale chyba powinniśmy zadzwonić na policję. Teraz, kiedy jest ciemno, będą go szukali intensywniej. Musimy ich powiadomić.

Kate skinęła głową i spojrzała na Tygue.

- Zostańmy w Carmelu.

Nie mogli już tego uniknąć. Nick zaparkował przed hotelem, w którym kiedyś zatrzymała się z Tomem. Ale nie obchodziło jej to. Nie szukała znajomych miejsc, nie wspominała. Koniec z tym, koniec z utrzymywaniem kapliczki. Ten czas już się skończył. Tygue spał w jej ramionach. Spojrzała na Nicka. Chciała mu powiedzieć, że bardzo go kocha, ale nie wiedziała jak. W końcu popatrzył na nią z uśmiechem. Zobaczyła w jego oczach niepokój.

- Naprawdę chcesz go tam zabrać?

Skinęła głową. Musiała. Dla dobra ich wszystkich.

- Chcesz, abym też pojechał?

- Chciałabym, abys był przy mnie. Ale Tom nie powinien cię widzieć. To by go wystraszyło. Sam Tygue już wystarczy.

- Wolałbym, byś nie musiała przechodzić przez to.

- Będzie dobrze.

Pocałował ją. Obszedł samochód, by wziąć od niej Tygue. Kiedy go niósł do hotelu, chłopiec nawet się nie obudził. Zawiadomili policję, że go znaleźli. Nick umówił się na spotkanie z sierżantem na rano. Chciał się upewnić, że Kate nie będą nachodzić pracownicy służb społecznych ani nie będzie prowadzone śledztwo. Była to sprawa rodzinna, ale dwukrotne wciągnięcie policji w poszukiwania dziecka w całym stanie mogło spowodować, że zaczęto by zadawać pytania. Chciał sprawę załatwić, zanim wymknie się spod kontroli.

- Co powiedzieli? - spytała nerwowo Kate. Piła, herbatę w ich pokoju. Kolejny raz sprawdziła, czy Tygue śpi. Był nawet zbyt zmęczony, by cokolwiek zjeść. Przeszedł długą drogę w bardzo krótkim czasie. Czy wszyscy jej nie przeszli? Stłumiła westchnienie.

- Powiedzieli, że wszystko w porządku. Niczym się nie martw. Powinnaś iść spać.

- Nic mi nie jest.

- Rzeczywiście tak wyglądasz. - Policzki Kate przybrały szarozieloną barwę. Z makijażu zostały tylko ciemne smugi tuszu pod oczami. Nick usiadł obok niej na łóżku i przytulił do siebie. - Boże, jak się cieszę, że wróciłaś, Kate. Zamartwiałem się o ciebie.

- Kiedy wyjeżdżałam, myślałam, że mnie nienawidzisz.

- Bo tak było - odparł z uśmiechem. - Przemyslałem sobie niektóre sprawy. Nasz związek jest zbyt szczególny, byśmy go zmarnowali.

Dobry Boże, sama prawie go zmarnowała z tym facetem w Nowym Jorku. Ogarnęła ją groza na myśl, że gdyby nie wróciła do domu, leżałaby z nim w łóżku. Ucieczka. Tygue do Carmelu zdarzyła się w samą porę. Zamknęła oczy przytulona do boku Nicka. Tylko na chwilę. Chciała leżeć przy nim i czuć jego obecność. Zacisnęła powieki. Gdy otworzyła oczy po raz drugi, było już jasno. Rozejrzała się dookoła. Zobaczyła promienie słońca sączące się przez zasłony.

- Nick?

Roześmiał się widząc jej minę. Siedział w nogach łóżka popijając kawę.

- Co się stało?

- Zasnąłaś, Kopciuszku. Bum. Trup nieboszczyk.

- Musiałeś dobrze się bawić. - Przeciągnęła się z uśmiechem. Zdjął z niej ubranie.

- Lepiej być nie może. - Wymienili żartobliwe uśmiechy.

Sięgnęła po jego filiżankę z kawą.

- Skąd to masz?

- Twój syn zjadł wraz ze mną śniadanie.

- Kiedy?

- Godzinę temu.

- A która jest godzina?

- Prawie dziewiąta.

Pokiwała głową. Spoważnieli. Wiedzieli, co ich czeka.

- Jak Tygue?

- W porządku. Cichy. Był piekielnie głodny.

Pochyliła się szybko, pocałowała go i poszła do pokoju obok zobaczyć Tygue. Siedział bez ruchu przy oknie trzymając w objęciach misia. Podeszła do niego cicho i usiadła przy nim.

- Cześć, synku. Jak się ma Willie?

- Dobrze. Był trochę głodny rano.

- Czyżby? - Uśmiechnęła się i przytuliła Tygue do siebie. Był taki ciepły w jej ramionach.

Przypomniała sobie lata, gdy byli tylko we dwoje. - Jesteś gotowy?

Tygue wiedział, o co go pyta matka. Przytaknął i mocniej przytulił do siebie misia.

- Nie oczekuj zabawy - pociągnęła go za brodę, by na nią popatrzeć - może to być dla ciebie najtrudniejsza chwila w twoim życiu. On nie przypomina tatusia, Tygue.

- Wiem. - Patrzył na nią szeroko otwartymi oczami.

- Przypomina małego chłopca. Chorego chłopca. Nie może chodzić. Siedzi w fotelu na kółkach i nie pamięta wielu rzeczy. - Zaczęła żałować, że nie przywiozła Tygue wcześniej, gdy Tom był opalony i lepiej wyglądał. Teraz cały czas sprawiał wrażenie zmęczonego i nieszczęśliwego. Spotkanie będzie jeszcze trudniejsze dla Tygue. - Chcę, byś wiedział, że zanim... - zawahała się, walczyła ze łzami. - Chcę, byś wiedział, że zanim się zmienił, bardzo cię kochał. Przed twoim urodzeniem. - Odetchnęła głęboko i przytuliła syna do siebie. - Ja też bardzo cię kocham, z całego serca... jeśli nie będziesz mógł wytrzymać, nie musisz tam zostawać dłużej. Obiecujesz? Powiesz mi, kiedy będziesz chciał pójść?

Tygue skinął głową i łagodnie obtarł łzy z jej policzków. Tuliła go do siebie coraz mocniej.

- Czy Nick też idzie z nami?

Kate odsunęła syna na chwilę od siebie.

- Chcesz, by z nami poszedł?

Tygue przytaknął.

- Może?

- Nie może zobaczyć... tatusia, ale będzie tam z nami.

- Dobrze. - Spojrzał na nią pytająco. - Możemy już iść?

- Za chwilę. Ubiorę się i napiję kawy.

Jeszcze raz skinął głową.

- Poczekam tutaj.

- Potrwa to tylko chwilę.

Nick podniósł głowę, gdy weszła do pokoju. Czekał ich kolejny przykry dzień. Może będzie ostatni? Nick miał taką nadzieję.

- Wszystko w porządku? - spytał.

- Tak. Tygue chce, byś pojechał z nami. - Popatrzyła na niego tymi ogromnymi zielonymi oczami, które od razu pokochała. - Ja też.

- Będę tam.

- Zawsze będziesz.

- Miło to usłyszeć.

Podał jej filiżankę kawy i tost, ale nie mogła jeść. Nawet po kawie było jej niedobrze. W

żołądku urosła ciężka kula. Kate myślała tylko o Tygue i jego ojcu.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY CZWARTY

Nick prowadził. Podjechał na miejsce, które mu wskazała, za głównym budynkiem.

- Czy tutaj powinienem czekać? - Sprawiał wrażenie bardzo zdenerwowanego. Tygue siedział milcząco na kolanach Kate, rozglądając się wokół siebie.

- Możesz podejść bliżej bungalowu, przechodzą tamtędy ludzie. Nie będziesz się wyróżniał.

Nick pokiwał głową. Wysiedli z samochodu. Kate wzięła Tygue za rękę, poprawiła mu włosy. Przyciskał do siebie misia. Kate zadzwoniła wcześniej, by uprzedzić Erharda. Zapewnił ją, że Tom jest w dobrej formie. Dobre i to. Milcząco podeszli w pobliże bungalowu. Kate wskazała Nickowi niewielką białą ławkę z kutego żelaza.

- Może poczekaasz tutaj, kochany? Stąd będziesz widział domek. - Pokazała ręką. Spojrzał w tamtym kierunku. Tutaj spędziła tyle lat swego życia. Myśląc o tym, musiał walczyć ze łzami.

Popatrzył z góry na chłopca i delikatnie dotknął jego policzka.

- Wszystko będzie dobrze, Tygrysie.

Tygue skinął głową. Kate wzięła go za rękę i poszli dalej. Erhard czekał na nich w drzwiach. Przywitał Tygue serdecznym uśmiechem. Zapomniała o Nicku. Znalazła się w świetle Toma. Trzymała Tygue mocno za rękę. Chciała, by syn wiedział, jak bardzo go oboje kochali, jak bardzo kochali siebie. Chciała, by zobaczył Toma, którego już od dawna nie było. Ale przede wszystkim chciała, by Tygue zniósł mężnie to przeżycie. Otoczyła plecy syna ramieniem i zmusiła się do uśmiechu.

- Tygue, to pan Erhard. Opiekuje się twoim tatą już od bardzo dawna.

- Cześć, Tygue. Masz ślicznego misia. Jak ma na imię?

- Willie. - Tygue patrzył na opiekuna ogromnymi oczami. Erhard poszukał wzrokiem Kate.

- My też mamy Williego. Chciałbyś go zobaczyć?

Tygue przytaknął, próbując zajrzeć do środka domku. Wtedy Erhard odsunął się na bok i Kate weszła powoli do bungalowu. Pomimo ładnej pogody Tom nie wyszedł na zewnątrz. Kate patrząc na niego, uprzytomniła sobie, że dużo czasu musiał spędzać w domu. Był blady i wychudzony. W ciągu ostatnich dwóch tygodni stracił chyba kilkanaście funtów. Gdy Tom zobaczył Tygue, w oczach pojawiło mu się ciepłe światło, rozjaśniał uśmiechem, którego Kate nie widziała od lat.

Kate zacisnęła zęby, by nie wybuchnąć płaczem.

- Też masz Williego! I ja mam! - Natychmiast wyciągnął swojego misia w stronę Tygue. Chłopiec się rozpromienił. - Pokaż mi swojego misia. - Wyciągnął wielką dłoń i Tygue podał mu Williego. Przez chwilę porównywali misie, a Tygue rzucał niespokojne spojrzenia na ojca. Doszli

do wniosku, że miś Tygue jest w lepszym stanie. - Chcesz ciasteczko? - Tom zachował trochę ciastek z kolacji i teraz wyciągnął talerz w stronę Tygue. Kate i Erhard stali patrząc na nich niepewnie. Dwaj „chłopcy” zajadali ciastka. Tygue usiadł na bujanym fotelu obok. Zaczęli rozmawiać.

- Jak masz na imię?

- Tygue.

- A ja Tom. A to Katie. - Zerknął na Kate z szerokim uśmiechem. Uświadomiła sobie, że też się uśmiecha. - Często mnie odwiedza. Bardzo miła pani. Kocham ją. Czy ty ją też kochasz? - Tygue skinął milcząco głową. Odnosiła wrażenie, że Tom próbuje mówić z Tygue dzieciennym językiem, by go trochę ośmielić. Robił wrażenie, że gdyby tylko zechciał, potrafiłby zachowywać się jak dorosły człowiek. - Chcesz zobaczyć moją łódź?

Tygue zaskoczony uśmiechnął się do Toma i skinął głową.

- Też mam łódź! - Zawołał.

Przez chwilę rozmawiali o łodziach. Wtedy wtrącił się Erhard.

- Chcecie pójść nad staw wypróbować łódź Toma?

Ojciec i syn mieli zachwycone miny. Kate uśmiechnęła się. Erhard wyprowadził wózek na zewnątrz i pchał. Tygue szedł obok ojca. Po pół godzinie nad stawem rozbrzmiewał śmiech. Nawet Tom wyglądał lepiej niż przedtem. Gdy Kate dostrzegła, że zaczyna się męczyć, Erhard zaproponował powrót do domu.

Tym razem Tom nie protestował. W drodze powrotnej sięgnął po rączkę Tygue. Erhard pchał wózek. Tygue szedł u jego boku. Mały chłopiec mocno ścisnął rękę kaleki. Kate była zadowolona, że przywiozła syna. Gdy dojechali do drzwi domku, Tom pochylił się i zerwał dwa pomarańczowe kwiaty. Jeden dla Kate, drugi dla syna. Patrzył długo i uważnie na chłopca, gdy podawał mu kwiat.

- Dlaczego przyjechałeś do mnie?

Kate poczuła, że zamiera w niej serce, ale Tygue spojrzał w oczy ojca i nie uchylił się od odpowiedzi.

- Musiałem cię zobaczyć.

- Też musiałem cię zobaczyć. Opiekuj się Katie.

Tygue skinął poważnie głową. Zobaczyła, że oczy syna szybko wypełniają się łzami tak jak jej. Tom nigdy przedtem czegoś takiego nie powiedział.

- Dobrze.

- A Willie? Zawsze opiekuj się Williem.

Tym razem Tygue tylko kiwnął głową, potem nieoczekiwanie pochylił się i pocałował

Toma w policzek. Tom z uśmiechem przytulił syna.

- Kocham cię - wyszeptał Tygue.

- Ja też cię kocham - odpowiedział Tom i roześmiał się dźwięcznym chłopięcym śmiechem, a Tygue mu zawtórował. Tak jakby zrozumieli się, jakby połączyła ich tajemnica. Jakby poczuli chwilę beztroski, której nikt inny nie czuł. Obaj byli małymi chłopcami. Tom jeszcze się śmiał, gdy Erhard wprowadzał wózek do środka. - Czy to czas na drzemkę? Erhard przytaknął patrząc na Kate. Wystarczy. Lepiej już skończyć wizytę. - Właśnie tak.

- Nie cierpię drzemek. - Tom wykrzywił się i spojrzał na Tygue.

- Ja też - przyznał się Tygue ze śmiechem i podniósł swojego misia. Tom przyglądał się z synowi z dziwnym wyrazem oczu, ale był uśmiechnięty.

- Wymiana?

- Zamienimy się. Ja ci dam mojego Williego, a ty mi swojego. Mój Willie już się tutaj znudził.

Twarz Tygue rozjaśniła się, jakby ojciec zaofiarował mu najcenniejszy skarb świata.

- Zgoda. - Podał swojego misia ojcu. Tom podjechał po swojego misia i wręczył go Tygue.

- Opiekuj się dobrze Williem.

- Na pewno. - Tygue pochylił się, by go pocałować, a Tom się uśmiechnął.

- Cześć.

Tygue patrzył na ojca dłuższą chwilę, niepewny, co powiedzieć, jak odejść, ale tylko uśmiechnął się i podszedł do drzwi.

- Cześć.

Kate stanęła obok Toma. Położyła dłoń na jego ramieniu. Razem patrzyli na syna uśmiechającego się do nich, z misiem w ramionach. Zobaczył swojego ojca. Wygrał.

Tom spojrzał na Kate ze znużeniem. Wizyta wycisnęła na nim piętno, chociaż wyglądał tak, jakby też coś wygrał.

- Cześć, Katie - powiedział. Ton jego głosu sprawił, że poczuła ucisk w sercu i nie potrafiła wypowiedzieć słów pożegnania.

Tygue stał w drzwiach i patrzył na nich.

- Do zobaczenia.

Skinął tylko głową ze spokojnym, szczęśliwym uśmiechem.

Patrzył bez przerwy na chłopca. Kiedy wyszli, Kate wciąż czuła wzrok Toma. Znaleźli się w ciepłym jesiennym słońcu. Pochyliła się nad Tygue i otarła łzy.

- Cieszę się, że przyjechałeś.

- Ja też. - Uśmiechnięty podbiegł do ławki, na której zostawili Nicka. Kate zupełnie o nim

zapomniała. Powoli podeszła do nich, próbując pozbierać się po tym, co przeżyła w czasie tej godziny, którą spędzili z Tomem.

- Cześć. - Tygue stanął przed Nickiem z szerokim uśmiechem. - Dostałem nowego Williego.

- Mnie przypomina starego Williego. - Nick uśmiechnął się patrząc uważnie w oczy chłopca. Nie dostrzegł tam nic groźnego, tylko spokój i miłość, ciepły blask. Spotkanie nie wyrządziło mu krzywdy.

- To jego Willie. Dał mi swojego misia!

- Czy to znaczy, że twój tata też ma misia? - Nick spojrzał na Tygue ciepło, gdy chłopiec potwierdził. - A to traf. - Nick popatrzył na Kate. Stała obok nich, trzymając w ręku dwa kwiatki, które Tom ofiarował im po spacerze. - Jak się masz?

- Dobrze. Chyba zapomniałam, że przyjechałeś z nami - odparła z uśmiechem. Była zamyślona, zmęczona, ale spokojna.

- Wiem, ale cieszę się, że przyjechałem.

- Ja też, Nick... - Spojrzała w dół, a potem prosto w jego oczy. - Moglibyśmy pojechać na kilka dni do mnie? We trójkę? Bardzo bym chciała... - Nie wiedziała, jak to powiedzieć, ale czuła się tak, jakby musiała wszystko sama zrozumieć, uciec z miasta, od książki, od wszystkiego, co im się przydarzyło. - Możesz się wyrwać?

- Mogę, ale przedtem zatrzymamy się gdzieś po drodze, kupimy podkoszulki i dżinsy. Chyba nam wszystkim to dobrze zrobi.

- Też tak myślę.

- Tęsknisz za wsią, najdroższa? - spytał zdumiony. Nie przyszłoby mu do głowy, że tęskni.

- Nie wiem. Chyba muszę tam pojechać. Choćby na kilka dni.

- Dobrze.

Otoczył ją ramieniem. Wziął Tygue za rękę i razem poszli do samochodu. Kate cieszyła się, gdy odjeżdżali z Mead. Nie chciała zostawiać Toma, ale nadszedł już na to czas.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIĄTY

Kilkudniowy pobyt w domu Kate na wzgórzu okazał się zbawienny. Pozwolił im w spokoju przemyśleć przeżyty tydzień. Nick i Kate potrzebowali trochę czasu dla siebie, dla Tygue. Chłopiec pogodził się już ze światem. Odzyskał spokój. Pierwszego dnia siedział przed domem, trzymając w objęciach pluszowego misia otrzymanego od ojca. Nie był nieszczęśliwy, tylko zamyślony.

Drugiego dnia Kate uważnie przyglądała się synkowi. Siedzieli we dwójkę na słońcu. Nick coś robił w domu.

- Może powinienem opowiedzieć mu o moim kucyku - odezwał się w pewnej chwili Tygue.

- Nigdy nie przepadał za końmi - odparła Kate patrząc na wzgórze. Wspominała. Na chwilę zapomniała o dziecku. Spojrzał na nią z niedowierzaniem.

- Nie lubił koni? - spytał wstrząśnięty Tygue. Uśmiechnęła się i popatrzyła na twarzyczkę syna. Nareszcie trochę lepiej wyglądał. Wypoczęty i szczęśliwy, bardziej przypominał chłopca, którego pamiętała, niż to biedactwo odnalezione pod drzewami przy drodze do Carmelu. - Jak on mógł nie lubić koni?

- Kochał piłkę. Piłka, była całym jego życiem.

- Dlatego był wielką gwiazdą.

Kate rozbawiła duma w głosie syna.

- Tak, był sławny.

- Czy ty jesteś wielką gwiazdą, mamó?

Spojrzała na niego z uśmiechem.

- Nie, napisałam książkę, którą dużo ludzi kupiło, ale nie stałam się gwiazdą. Nikt nie wie, kim jestem. - Leżała na plecach. Wyciągnęła długie nogi, które pokazywała kiedyś jako modelka. Dawno temu. - Ale wszyscy wiedzieli, kim jest twój tatuś. Wszędzie proszono go o autografy, chciano go choćby dotknąć. Panie pragnęły go pocałować.

Tygue zaczął się śmiać.

- Pozwalał im?

- Nie wtedy, kiedy był ze mną.

- Musi być fajnie, jak wszyscy tak cię lubią.

- Czasami. Czasami to bardzo trudne. Zbyt wiele oczekują od ciebie. Nie zostawiają samego. Nie pozwalają być sobą.

- Nie podobałoby mi się to. - Zerwał liść i studiował go z uwagą.

- Jemu też się to nie podobało. Dlatego się rozchorował. Wszyscy go naciskali. On tylko chciał grać w piłkę. Do końca, życia.

- Nie mógł?

Pokręciła przecząco głową.

- Nie, synku. W zawodowy futbol możesz grać tylko kilka lat. Potem trzeba odejść.

- Co to znaczy?

- Przestać grać.

- Na zawsze?

- Na zawsze.

- To okropne! - Odrzucił liść i popatrzył na nią.

- Twój ojciec też tak myślał. Nie chciał robić nic innego. A oni zmusili go, by zrezygnował.

Wielu ludzi dręczyło go z tego powodu. Dziennikarze i inni. - Było to najlepsze wyjaśnienie, jakie mogła mu dać, na dodatek prawdziwe.

- I zwariował, tak?

- Mniej więcej.

- Czy on pamięta, że grał w piłkę?

- Chyba nie. Zdaje sobie sprawę, gdzie obecnie jest, pamięta Erharda i mnie. Teraz zapamięta ciebie. - Uśmiechnęła się do niego, widząc, jak jego oczy napełniły się łzami. Usłyszała, że Nick wychodzi z domu. Niósł koc i dwa jabłka. Podał każdemu z nich owoc z ciepłym uśmiechem.

- Dziękuję, najdroższy. - Posłała w jego stronę pocałunek.

- Chcecie usiąść na kocu?

- Eee tam! - prychnął Tygue z lekceważeniem, ale potem coś sobie przypomniał... słowa, które powiedział jego ojciec... Chcesz, mamo?

- Dziękuję. - Kate też zapamiętała, co powiedział Tom... „Zaopiekuj się Katie”...

Rozłożyli jasny wełniany koc. Usiedli na nim i zaczęli jeść jabłka. Kate i Nick podzielili się jednym, a Tygue zabrał się z entuzjazmem do swego. Były to świeże jabłka, prosto z drzewa. Kupili je poprzedniego dnia na targu.

- Chcesz pojechać na ranczo Adamsa i zobaczyć, czy nie mają nowych koni? - Nick patrzył, jak chłopiec wgryza się w jabłko.

Tygue pokręcił głową.

- Nie. W parku mają lepsze.

- W San Francisco? - spytał zdumiony Nick, a Tygue pokiwał energicznie głową. Uśmiechnęła się, słuchając syna. Nie wystarczało już im obojgu to miejsce. I pomyśleć, że cztery miesiące temu nie chciał pojechać do miasta. Przypomniała sobie ich pierwszą wspólną podróż w czerwcu do San Francisco... i swoją własną... miesiąc wcześniej...

- O czym myślisz, Kopciuszkę? - spytał Nick podając jej jabłko. Ugryzła kawałek i oddała mu owoc.

- Myślałam o wiosnie. Żadne z nas wtedy nie chciało być gdziekolwiek indziej, tylko tutaj. I nagle coś się zaczęło dziać...

- Tak czasami bywa.

- Co pan robił wiosną, panie Waterman? - Spojrzała na niego znacząco.

- To nie twoja sprawa! - Skończył jabłko.

- Aż tak źle się sprawowałeś?

- Ty się zjawiłaś - wyszeptał całując ją w kark.

Już mniej się przejmowali, że Tygue widzi ich razem. Przyzwyczaił się do nich. Przyszła mu do głowy inna myśl.

- Chcesz zobaczyć Joeya?

Ale Tygue znowu pokręcił przecząco głową. Pożegnał się z dawnym życiem. Teraz rozpoczął nowe. Miał już nowych przyjaciół.

Spędzili razem spokojne popołudnie tak jak poprzedniego dnia. Kupili w mieście steki i Nick usmażył je dla nich na grillu. Zjedli je w słońcu późnego popołudnia. Wieczorem oglądali wspólnie telewizję, usmażyli kukurydzę w kominku, tak jak wtedy gdy Nick przyjeżdżał do nich z Los Angeles. Jak za dawnych, dobrych czasów poczekali, aż Tygue pójdzie spać i pospieszyli do sypialni śmiejąc się, głodni siebie, spragnieni miłości.

- No, no, komu tu dzisiaj bardziej spieszo? - zażartował, gdy pocałowała wnętrze jego uda i wsunęła dłoń w jego szorty.

- Zdawało mi się, że pan też nie ociągał się z przyjściem tutaj, panie Waterman. - Usiadła na podłodze obok niego w staniczku i majteczkach. Jakby odmłodziła i stała się spokojniejsza, odkąd miała już za sobą wizyty u Toma.

- Kate, jesteś zadowolona, że pojechaliśmy go odwiedzić, co?

Pokiwała spokojnie głową.

- Poczułam ulgę. Nie muszę niczego ukrywać ani przed tobą, ani przed Tygue. Wszystko się skończyło. Czuję się znowu wolna.

- A co z nim? - Nie rozmawiali jeszcze o Tomie, ale Nick wiedział, że musi jeszcze zadać kilka pytań.

- O co ci chodzi, Nick? - spytała spokojnie podnosząc na niego oczy. Uklęknął obok niej.

- Co się stanie z Tomem? Nie możesz przestać go widywać po tylu latach, to rozumiem, ale... płacisz za te wizyty ogromną cenę, Kate.

- Już chyba tak nie będzie, Nick. Nie dźwigam już tego ciężaru sama. Mogę się nim

podzielić z tobą, z Tygue. Mogę powiedzieć ci, co czuję, jak Tom się czuje. - Na chwilę zapadła cisza. Spuściła głowę i w milczeniu popatrzyła na obrączkę. Powoli zsunęła, ją z palca i zacisnęła w dłoni. - Skończyło się, Nick. Nie będę jeździła tak często, jak przedtem. Nie jestem pewna, czy on to w ogóle zauważy. Może z początku. Jeśli pojedę do niego raz na kilka tygodni, to będzie uczciwe wobec wszystkich. Co o tym sądzisz, Nick? - Odwróciła ku niemu oczy, błyszczące, pełne łez, ale nie wyglądała na nieszczęśliwą.

- Sądzę, że jesteś niezwykłą kobietą, Kate, i bardzo cię kocham, jeszcze bardziej niż przedtem. Cokolwiek chcesz zrobić, jak to chcesz rozwiązać, z góry się na to zgadzam.

- To właśnie chciałam wiedzieć. Nie pobierzemy się jednak, dopóki Tom żyje. Nie... nie mogłabym mu tego zrobić. Nawet by nie wiedział, gdybym się z nim rozwiodła, ale ja czułabym się podle.

- Nie potrzebujemy papierków, Kate, mamy siebie. Kiedy nadejdzie odpowiednia chwila, pobierzemy się. A tymczasem... Patrzył na Kate z czułym uśmiechem. Właśnie ofiarowała mu jedyny dar, jakiego od niej pragnął - obietnicę małżeństwa.

Spojrzał na nią jeszcze raz i w jego oczach pojawił się figlarny błysk. - Tymczasem, młoda damo... Nie miałem pojęcia, że w ogóle myślałaś o małżeństwie. Sądziłem, że będziesz uporczywie broniła swej niezależności, aż do dziewięćdziesiątki.

- A dlaczego nie? - Popatrzyła na niego nieśmiało przez chwilę, a potem w jej oczach pojawił się bunt. - Nie mogę pozwolić ci, Nick, byś podejmował za mnie wszystkie decyzje. Pozwoliłam Tomowi i popełniłam błąd.

- Rozumiem. Chyba dawaliśmy sobie nieźle radę do tej pory.

- Też tak sądzę. Umiałeś ze mną postępować. Dałeś tego różnorakie dowody.

- Czyżby? - Znowu w oczach Nicka pojawił się figlarny błysk. Kate wybuchnęła śmiechem.

- Nie, rozpustniku. Mówiłam o Tygue. Przeprowadziłeś go szczęśliwie przez wszystkie rafy. Nie sądzę, by miał ci cokolwiek za złe.

- Chyba najważniejsza dla niego będzie możliwość widywania ojca.

- Prawdopodobnie masz rację. Najdroższy, bardzo nam pomogłeś. Obawiam się, że żadne z nas nie było na początku łatwym orzechem do rozgryzienia.

- Mój Boże, wyznanie! Magnetofon, gdzie jest magnetofon?

- Zamknij się! - Wyciągnęła rękę i wplątała palce we włosy na jego piersi. - Zamykam dom.

- Jaki dom? - Życie z Kate przynosiło same niespodzianki. Zrozumiał, że likwidują dom w San Francisco i przeprowadzają się gdzie indziej.

- Ten dom, głuptasku. Już go nie potrzebuję.

- Pozbywasz się asa ze swojej talii? Kryjówki, do której zawsze możesz uciec ode mnie?

- Teraz myślę inaczej. - Udawała obrażoną, ale nie wytrzymała i zaśmiała się cichutko. - Skąd wiedziałeś?

- Bo nie jestem takim durniem, za jakiego mnie uważasz.

- Nigdy bym tak nie pomyślała.

- Dobrze. A teraz powiedz mi prawdę. Dlaczego zamykasz ten dom i wyjaśnij, co rozumiesz przez słowo „zamykać”. Wyprowadzasz się stąd?

- Wyprowadzam. Nie potrzebujemy go już. Nie będziemy tu przyjeżdżać, nie chciałabym zresztą. Ten rozdział mojego życia został zamknięty. - Znowu spoważniała i powoli otworzyła zaciśniętą pięść. Spojrzała na obrączkę zsuniętą z palca. - Skończyło się. To wszystko.

Bez słowa położyła obrączkę na stoliku i wróciła w jego ramiona. Nigdy nie była tak otwarta, nieskrępowana, jak tej nocy. Jakby coś w niej samej zostało odblokowane. Oddawała mu się jak nigdy przedtem. Ciało Kate wyginało się i wiło w ekstazie pod doświadczonymi dłońmi i językiem Nicka.

Następnego ranka zjedli razem śniadanie. Potem obudzili Tygue i powiedzieli mu, że wyjeżdża rano z Nickiem.

- Bez ciebie, mamó?

Spodziewała się protestów, więc zaskoczył ją wyraz zadowolenia w oczach syna.

- Nie wyglądasz, jakby ci z tego powodu pękało serce, draniu! - Odczuła ulgę. Wydawało się, że rodzina się umocniła po kryzysie.

- Jak długo będziemy sami? - spytał Tygue z rozradowanym spojrzeniem. Nick roześmiał się.

- Tak długo, jak będę pakowała nasze rzeczy i sprzątała dom. Poproszę cię, młody człowieku, byś dzisiaj przejrzał swoje gry i zabawki i zdecydował, co wyrzucasz, a co chcesz zabrać do San Francisco. - Niewiele zostało w szafkach, ale dość, by miał zajęcie przez kilka godzin.

Zawinęli rękawy i rozpoczęli pakowanie. Późnym popołudniem Kate pracowała sama. Po lunchu Nick i Tygue wsiedli do samochodu i pojechali do San Francisco. Kate zaskoczona stwierdziła, że samotność sprawia jej przyjemność. W czasie pakowania rozmyślała, wypełniając jednocześnie pudła, które dostali przed lunchem w supermarkecie.

Miał rację. Rezygnowała z czegoś wyprowadzając się stąd. Już nie potrzebowała tego domu, kryjówki, miejsca, w którym mogłaby się schować, uciec od Nicka. Przedtem podobała jej się myśl, że ma ten dom. Teraz, gdyby chciała odejść od niego, wyrazić swą niezależność, mogła użyć słów, pójść na długi spacer, wyjechać sama na weekend, ale nie wracać do miejsca, gdzie mieszkała samotnie przez siedem lat, dręcząc się przeszłością. Nie miała już się czym dręczyć. A

gdyby ktoś ją przestraszył albo nękał, kiedyś w przyszłości, czuła, że sobie z tym poradzi i nie będzie musiała uciekać. Dobrze było dowiedzieć się czegoś takiego o sobie.

Spakowała dom w trzy dni. Dużo rzeczy rozdała, przeznaczając kilka pudeł dla Tillie. Zostawiła je w garażu. Resztę przydatnych przedmiotów spakowała i zorganizowała wysłanie do miasta. Nic nie zostało. Wysłała list do właściciela, zawiadamiając go, że opuszcza dom. Przyszło jej do głowy, że chyba nadszedł dla niego czas przejścia na emeryturę. Może sam się tu przeprowadzi. Dom spełnił swoje zadanie. Chronił jej tajemnicę przez te wszystkie lata. Przypomniała sobie, jaka była tu z początku szczęśliwa. Szczęśliwa, że uciekła z piekła, mogła leżeć na trawie wiosną, czuć, jak rośnie w niej Tygue. Była szczęśliwa po jego urodzeniu i gdy przywiozła go do domu. Stała w sypialni tego ostatniego ranka. Przypomniała sobie, jak całe wieki temu patrzyła na te same wzgórza trzymając Tygue w ramionach. Odwróciła się na pięcie i wyszła z domu.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SZÓSTY

- Wróciłam do domu! - zawołała Kate. Minęła czwarta po południu. Wszyscy byli na miejscu, nawet Bert, machający ogonem na podjeździe, gdy wysiadła z małego, brzydkiego, wynajętego samochodu. Tygue klekotał nowymi wrotkami, a Nick wyciągał z bagażnika jakieś papiery. Przywitanie wyglądało tak, jakby wszyscy naraz rzucili się na nią, tuląc, ściskając, obejmując i całując jednocześnie. Nick miażdżył ją w objęciach, że ledwie mogła oddychać.

- Kobieto, jeśli dokądkolwiek pojedziesz w ciągu sześciu miesięcy, zwariuję, dostanę zeza albo... - rozpromienił się - podpalę twoją nową książkę.

- Ani się waż! - Spojrzała z przerażeniem na Nicka. Tak bardzo pragnęła powrócić do pisania. Od tygodni nie dotknęła maszyny.

- Jeśli to zrobisz, podpalę twoje klejnoty i...

- Jakie klejnoty?! - wrzasnął z zainteresowaniem Tygue z całą mocą płuc. Wybuchnęli śmiechem. Śmiali się przez całe popołudnie. Nick zmusił Kate, by poszła na górę i ucięła sobie „drzemkę”, a Tillie zabrała Tygue, by pojeździł na wrotkach. Kiedy wrócili, Nick i Kate łazili po domu w szlafrokach i popijali herbatę.

- Chcesz przyjść na nagranie dziś wieczorem, Kate?

Spojrzała na Nicka ze zdumieniem.

- W tym stroju?

- Nie, możesz się ubrać - stwierdził spokojnie.

Kate wykrzywiła się do niego.

- Chcesz, bym przyszła, tak po prostu... Mam straszne włosy i w ogóle... - powiedziała ze zgrozą, a Nick usiadł na krześle i nie mógł opanować śmiechu.

- Posłuchaj, moja gwiazdo. Zdarzyło się tak, że mieszkasz z producentem. Chciałbym wiedzieć, czy nie miałabyś ochoty przyjść, popatrzeć i dotrzymać mi towarzystwa w trakcie nagrania.

- I nie będę gościem w programie? - Wydawała się wstrząśnięta, ale w jej oczach pojawiły się figlarne ogniki.

- Co ty sobie wyobrazasz, że niby kim ty jesteś, jakąś osobistością, czy co?

- Do diabła, panie Waterman. Jestem autorką bestsellera.

- Czyżby? - Wsunął dłoń pod jej szlafrok i pochylił się, by ją pocałować.

- Jesteś niemożliwy. Skoro jednak mnie zaprosiłeś... - zobaczył jej uśmiechnięte spojrzenie

- z największą przyjemnością pojedę z tobą i dotrzymam ci towarzystwa w czasie nagrania. Nie będę nikomu przeszkadzać?

- To ich kłopot. W końcu to ja prowadzę ten interes. Pamiętasz?

- Rzeczywiście, to ty.

- Wygląda na to, młoda damo, że już najwyższy czas, żebyś wróciła do domu i ustatkowała, się ździebko. Zapomniałaś, kto tu rządzi.

Głaskała delikatnie jego ramię, aż dostał gęziej skórki. Popatrzył na nią z błyskiem w oku.

- Jeśli będziesz robiła to dłużej, to dostaniesz więcej, niż prosisz.

- W kuchni? - spytała z uśmiechem. Nareszcie było między nimi tak jak przedtem. Kolejny miodowy miesiąc.

- Tak, w kuchni, Kopciuszku. Będę się z tobą kochał zawsze, wszędzie, do końca życia. Kocham cię.

Pocałowała go delikatnie w usta. Jeszcze raz się kochali, bardzo szybko, w kuchni, zanim Tygue wrócił do domu. Zaśmiewali się, jak para niegrzecznych dzieci, gdy z pośpiechem zakładali szlafroki i próbowali wyglądać tak, jakby przez cały czas pili herbatę.

- Włożyłeś szlafrok na lewą stronę - wyszeptała do niego.

Zachichotali. Nick roześmiał się głośno, bo zobaczył, że Kate ma pasek przeciągnięty przez rękaw.

- Okropnie wyglądasz.

Trwało tak tygodniami. Spotkania przy świecach na „strychu”, jak Kate nazywała pokój na trzecim piętrze. Kochali się tam, spędzali leniwe popołudnia, jedli wspólnie spokojne śniadania, zabierali Tygue do zoo. Bardzo często Kate jeździła z nim na nagrania i patrzyła, jak Nick pracuje. On siadywał w ulubionym skórzanym fotelu i przyglądał się, jak Kate pisze następną książkę. Tworzyli nierozłączną parę, ale bardzo to lubili. Wiedzieli, że nie będzie tak trwało zawsze. Kate musiała pisać, a Nick miał mnóstwo dodatkowej roboty dla Jaspera. Teraz oboje najbardziej potrzebowali siebie.

- Nigdy nie nudzi cię słuchanie klekotu maszyny, gdy wystukuję na niej tę głupią książkę.

- Najdroższa, żadna kobieta, która tyle zarabia co ty, nie może pisać głupich książek.

- Czemu zawdzięczam ten przyływ podziwu?

- Twojemu ostatniemu rozliczeniu honorarium. Zobaczyłem go dziś rano na twoim biurku. Chryste, co masz zamiar zrobić z tą forszą? - Cieszył się, że tak dobrze jej idzie. Wiedział, ile to dla niej znaczy. Uniwersytet dla Tygue, ładne rzeczy dla siebie, prezenty, które mogła mu kupić. Oznaczało to dla niej również poczucie niezależności, którego potrzebowała.

Usiadła z powrotem na krześle. Patrzyła na niego, zastanawiając się, co by mogła ofiarować mu na Gwiazdkę.

- Co chcesz dostać na Gwiazdkę? - spytała zapalając papierosa. Przełknęła łyk zimnej

herbaty. Pracowała, a Nick przeglądał gazetę.

- Wiesz, co chciałbym dostać pod choinkę?

- Co? - Uśmiechała się, myśląc, że zna odpowiedź.

- Nie patrz na mnie w ten sposób, lubieżna kobieto. Naprawdę to chciałbym zobaczyć rumieniec na twoich bladych policzkach. Chcesz pojechać do Acapulco na wakacje?

Zaskoczył ją ten pomysł.

- Nigdy tam nie byłam. Mogłoby być fajnie. - Zastanawiała się nad tym, a Nick patrzył na nią i nie odwzajemniał jej uśmiechu.

- Kate?

- Tak?

- Dobrze się czujesz? - w głosie Nicka usłyszała troskę.

- Oczywiście. Dlaczego pytasz? - Oboje wiedzieli, dlaczego. Od dłuższego czasu była ciągle zmęczona, nie miała apetytu. Ciemne kręgi pod oczami nie znikwały z jej bladej twarzy. Ciężko pracowała nad książką i uważała, że bladość jest właśnie spowodowana zmęczeniem.

- Może poszłabyś do lekarza? - pytał o to po raz pierwszy.

Przestraszyło ją jego wyraźne przygnębienie.

- Dobrze. Pójdę. Po skończeniu książki.

Co jej chciał powiedzieć, czego jeszcze nie wiedziała? Żyła w ciągłym napięciu? Całe jej życie się zmieniło? Jej syn dwa razy uciekł z domu? Kończyła, pięćsetstronicową powieść? Nie były to dla niej nowiny. Po co więc miałyby pójść do lekarza? - Z pewnością powie mi, że pracuję zbyt ciężko, że przeżyłam ostatnio wiele zmian lub jakąś bzdurę w tym rodzaju. Po co wydawać pieniądze, by usłyszeć coś takiego?

- Zrób mi przysługę i oszczędzaj pieniądze w inny sposób. - Patrzył na nią posepnie i wstał.

- Mówię poważnie. Przyrzeknij mi, że pójdziesz do lekarza. I nie za pół roku.

- Dobrze, kochanie - przyrzekła zbyt słodkim tonem. Nick zmarszczył brwi.

- Przyrzekasz?

- Przyrzeknę, jeśli obiecasz mi, że nie będziesz się martwić.

- Jasne. - Obie obietnice były bez pokrycia. Kate nie należała do wielbicielek lekarzy, a on był przewrażliwiony na jej punkcie.

Wygląd Kate, mimo że wszyscy się o nią troszczyli, nie ulegał poprawie. Felicja też to zauważyła, ale Kate lekceważyła sobie ich obawy.

- Co masz zamiar dzisiaj robić?

- Idę z Felicją na lunch. Chcesz iść z nami?

- Nie mogę. Mam spotkanie z jakimiś facetami w Klubie Prasy. Potem jedziemy do studia -

spojrzał na zegarek. Potem pochylił się, by ją pocałować. - Prawdę mówiąc, już jestem spóźniony. Będę w domu około trzeciej.

- Spróbuję być w domu o tej samej porze.

Próbowała, ale dotarła dopiero o piątej. Pojechała po zakupy po lunchu z Felicją w Trader's Vic. Potem zawędrowała, do Saksa. Tylko „na minutkę”, by zobaczyć, co mają nowego. Ale dom towarowy był zatłoczony. Zmęczyła się. Winda długo nie przyjeżdżała. Kiedy wreszcie przyjechała, Kate zepchnięto na sam tył kabiny. Gdy zjechali na trzecie piętro, Kate leżała skulona na podłodze. Zemdlała. Ludzie z personelu chcieli zadzwonić do niej do domu, ale im nie pozwoliła. Siedziała u Saksa przez godzinę. Czuła się idiotycznie z solami trzeźwiącymi pod nosem. Wzięła taksówkę, bo bała się prowadzić samochód. Nie miała, zamiaru przyznawać się Nickowi, że zemdląca, tylko powiedzieć, że coś się zepsuło w samochodzie. Cholera. Czuła się jeszcze trochę oszołomiona; gdy dotarła do domu, kręciło jej się w głowie. Chciała wejść jak najszybciej na piętro, do sypialni, do łóżka. Nick planował, że ją zabierze na nagranie, ale może uda się jej wymigać. Przekręciła klucz w zamku. Drzwi otworzyły się lekko. Przez krótką chwilę miała nadzieję, że Nicka nie ma w domu. Był. Siedział w saloniku, czekał na nią. Jego twarz wykrzywiła wściekłość.

- Spędziłaś miło dzień?

- Bardzo. A jak twoje... - przerwała zobaczywszy jego minę. - Co się stało?

- Kim jest Filip?

- Co?

- Słyszałaś! - Wpatrywał się w nią uporczywie.

Kate znowu zaczęło się kręcić w głowie. Powoli opadła ma fotel.

- Kim, u diabła, jest Filip?

- Skąd mam wiedzieć? Czy to jakaś gra? - Czuła się słabo, ale głos brzmiał gniewnie.

Wystraszyła się. Filip? Filip z Nowego Jorku?

- Wiesz, zaczynam się zastanawiać, czy to nie jakaś gra? Co kilka miesięcy dowiaduję się o tobie czegoś nowego.

- Co to ma znaczyć?

- To. - Przemaszerował przez pokój i rzucił jej kartkę papieru. - Była w kopercie bez znaczka wetkniętej w drzwi. Myślałem, że zostawiłaś mi wiadomość. Myliłem się. Papier był bladożółty, atrament brązowy i charakter pisma staranny. Na górze kartki zobaczyła monogram. FAW. Filip Anthony Wells. Poczwała, że serce w niej zamiera. List w niczym jej nie pomógł.

Szkoda, że musiałaś wyjechać tak niespodziewanie. Dzięki za wspaiały lunch, za cudowny wieczór. Muzyka po twoim wyjeździe nie brzmiała tak samo. Przyjechałem na Zachodnie

Wybrzeże, by osobiście dopilnować dotrzymania dwóch obietnic: twojej i zabaglione u Vanessiego. Zobaczymy się dziś wieczorem? Zadzwoń. Zatrzymałem się w Stanford Court. Ucałowania. F.

Wciągnęła głęboko powietrze.

- Jezu Chryste - wyszeptała. Spojrzała na Nicka ogromnymi oczami, które natychmiast napelniły się łzami.

- Powiedziałem to samo. Niezły list. Nie pozwól mi, bym cię powstrzymał od pójścia na kolację z nim, kochanie - w głosie Nicka brzmiał gniew i uraza. Czuł się tak, jakby ktoś uderzył go w twarz. - Co się zdarzyło w Nowym Jorku?

- Nic. Zjadłam z nim kolację. Spotkaliśmy się przypadkiem w restauracji Gino's.

- Przypadkiem? - powiedział z sarkazmem.

Kate zerwała się i ściągnęła płaszcz.

- Och, na miłość boską. Nie mogłam złapać taksówki na lotnisku, więc pojechaliśmy do miasta razem. Przez przypadek zatrzymaliśmy się w tym samym hotelu. Wieczorem poszłam sama na kolację do Gino's i tam go spotkałam. Rozmawialiśmy chwilę w barze i postanowiliśmy... - brzmiało to zupełnie idiotycznie. Na jego twarzy nie dostrzegą ulgi. Postanowiła mówić dalej. - Postanowiliśmy zjeść razem. Wielkie rzeczy! Co z tego?

- Co potem?

- O co ci chodzi? Jakie „potem”?

- Do czyjego pokoju poszłaś?

- Do mojego, na miłość boską! A on poszedł do swojego. Co ty sobie wyobrażasz, że jestem dziwką?

- Wtedy przez cały tydzień prawie w ogóle ze sobą nie rozmawialiśmy, o ile dobrze pamiętam.

- No to co? Myślisz, że wybiegam na ulicę i wskakuję do łóżka z pierwszym lepszym, gdy tylko się pokłócimy?

- Nie, ale najwyraźniej zjadłaś z kimś takim kolację.

- Niech cię cholera! - Pochwyciła płaszcz i wpatrywała się w niego z furią. Teraz ona była wściekła. Pieprzyć go! Opowiedziała mu wszystko, ale skoro mu się nie podoba, może zabrać swoje pieprzone życie i zniknąć. - Tak, zjadłam z nim kolację. Potem poszłam czegoś się napić. Dwa dni później zjadłam z nim lunch. Gdyby Tygue nie uciekł z domu, to pewnie tego wieczora zjadłabym z nim następną kolację. Zrobiłam tylko tyle, do cholery! Nie. Prawdę mówiąc, to go pocałowałam. Bum! Mam dwadzieścia dziewięć lat i pocałowałam go. To wszystko, skurczybyku. I nie potrzebuję, żebyś mnie pilnował. Sama mogę ustrzec się przed łózkami nieznajomych

facetów. Prawdę mówiąc, to dziękowałam losowi, że Tygue wtedy uciekł, bo byłam taka nieszczęśliwa wtedy i taka niepewna, czy w ogóle nas coś łączy, że być może, poszłabym z nim do łóżka. Ale nie poszłam. Taka byłam zadowolona, że nie poszłam, bo nie chciałam. Bo cię Kocham, ty głupi skurwysynu, tylko ciebie i nikogo innego.

Krzyczała na niego, trzęsła się, szloch przerywał krzyk. Wstała, machała mu listem przed nosem, napierała na niego. Nicka przeraziła jej reakcja. Nigdy jej takiej nie widział. Wyglądała tak, jakby za chwilę miała dostać zawału i paść trupem u jego stóp. Poczuli się idiotycznie, że tak beznadziejnie ją oskarżył. Zrozumiał, że Kate mówi prawdę, ale zdenerwował się, gdy wrócił do domu i znalazł list. Pogodził się z tym, że pocałowała tamtego. Cieszył się, że nie zrobiła nic więcej. Ale była to przedwczesna radość, bo stanęła nad nim wściekła, wymachując listem.

- Wiesz, co teraz możesz zrobić? Możesz wziąć ten papier i wepchnąć go w gardło Filipowi Wellsowi, a potem we dwóch pójdziecie do Vanessiego i zjedzcie sobie pieprzone zabaglione. Tyle mnie to obchodzi! Ale wynoście się, do diabła, z mojego życia! Łkając chwyciła torebkę i płaszcz, rzuciła list na podłogę i wyszła. Zatrzymała się na chwilę w drzwiach, przestraszona, że znowu zemdleje. Nick patrzył na nią z przerażeniem. Coś strasznego działo się z Kate.

- Dobrze się czujesz?

- Pilnuj swego pieprzonego nosa! - krzyknęła i trzasnęła drzwiami. Tygue był u przyjaciela. Wiedziała więc, że nie musi zostawać w domu. Nie chciała teraz być razem z Nickiem. Pieprzony Filip Wells. Nienawidziła ich obu. Nagle uświadomiła sobie, że zostawiła samochód w centrum miasta. Poszła w kierunku zatoki, płacząc jak dziecko. Dlaczego Filip jej to zrobił? Dlaczego Nick przeczytał list? Po co całowała Filipa tamtego dnia w Nowym Jorku? Usiadła na ogrodzeniu jakiegoś ogrodu kilka przecznic od domu. Siedziała, ukrywając twarz w dłoniach, łkając i życząc sobie nagłej śmierci.

Nick wciąż jeszcze siedział w saloniku. Wpatrywał się w list, który rzuciła na podłogę. Żałował, że nie potrafił inaczej się zachować. Nigdy nie widział, by reagowała tak emocjonalnie.

Kiedy zatrzymała się w drzwiach, jej twarz przybrała sinozieloną barwę. Powinien zabrać ją do lekarza. Może to nerwy. Telefon przerwał rozmyślenia. Podszedł do aparatu, po drodze zabrał list z podłogi, zgniół w kulkę i wrzucił do kosza.

- Pani Harper? Przykro mi, wyszła. Co z nią? Co to znaczy, że czuje się dobrze? Co?... och, mój Boże. Nie... nie... Zajmę się wszystkim.

Siedział przez chwilę nieruchomo i zadzwonił do Felicji. Miał szczęście, że ją złapał; była prawie szósta. Zgodziła się przyjechać natychmiast. Usłyszała, w jego głosie, że coś się stało.

- Gdzie Tygue? - spytała, Felicja. Dom wydawał się dziwnie cichy i ciemny.

- Został na noc u kolegi. Nie chodzi o Tygue, Licjo. To Kate. Wydaje mi się, że jest

okropnie chora.

Nick usiadł w fotelu i ukrył twarz w dłoniach. Felicja ulokowała się naprzeciw i patrzyła w milczeniu.

- Uspokój się, Nick. Co zaszło między wami?

- Zrobiłem z siebie durnia. - Podszedł do kosza, wyciągnął z niego list i podał go Felicji. - Znalazłem to po powrocie do domu w kopercie bez adresata. Myślałem, że do mnie.

- Aha. - Spojrzała, na Nicka z dziwnym uśmieszkiem. Nick był poważny.

- Zażądałem od niej wyjaśnień, kiedy wróciła do domu. Jak głupiec! Opowiedziała mi całą historię. Ale to nic. Kompletnie rozłożyło mnie, jak zobaczyłem, co się z nią dzieje. Nigdy jej takiej nie widziałem. Jakby miała za chwilę się rozpaść. Krzyczała, trzęsła się i wyglądała, jakby miała zemdleć. Ostatnio wygląda okropnie, a nie chce iść do lekarza. Pracuje ciężko, nie śpi ile trzeba, cały czas jest zmęczona. Płacze, kiedy myśli, że nie widzę. Chyba jest chora. Nie wiem, co się z nią dzieje. - Spojrzał na Felicję z udręką. - Dzwonił Dział Obsługi Klienta od Saksa. Kate zemdlą w windzie dzisiaj po południu. Umieram ze strachu, Licjo.

- Rozumiem, że jej teraz nie ma w domu? - spytała zmartwiona Felicja.

Pokręcił przecząco głową.

- Nie ma. Wypadła stąd wściekła... po tym jak... - Zamachał listem i znowu zgniótł go w kulkę.

Felicja nie śmiała pytać. Kate nie była skłonna do miłostek. Nie pisnęła co prawda ani słówkiem o tym, co się wydarzyło w Nowym Jorku, choć Felicja przypominała, sobie podejrzanym błysk oczu Kate, gdy spytała ją o restaurację Gino's. Ale to nie wyjaśniało ataku hysterii i omdlenia.

- Czy to możliwe... Czy mogła pojechać do tego faceta?

Nick pokręcił głową.

- Nie w tym stanie, w jakim była wychodząc z domu. I... nie... wiem, że nie.

- Nie sądzę. Jest dorosła. Jutro wróci jej rozsądek i pójdzie do lekarza. Nic nie zjadła na lunch, ale chyba nie chudnie... - Felicja przerwała, wyprostowała się na krześle i zmarszczyła brwi.

- O co chodzi? - spytał nerwowo. Czy jeszcze czegoś nie wie?

- Coś mi się przypomina. - Spojrzała Nickowi w oczy. - Sama nie mam potrzebnego doświadczenia, ale coś mi się zdaje, że już widziałam Kate w takim stanie. Wtedy myślałam, że to z powodu Toma. - Felicja zmarszczyła brwi. Jeśli mam rację, to wszyscy odczuliby ulgę.

- Nerwy?

- Niezupełnie. - Spojrzała na Nicka z uśmiechem. - Jestem jak najdalsza od wścibiania nosa w wasze sprawy, ale czy to możliwe, by Kate była w ciąży?

- Kate? - spytał oszołomiony.

- Mam nadzieję, że nie Tillie - roześmieli się razem głośno.

- Nie wiem. Nie pomyślałem o tym. Zawsze myślałem, że gdyby coś takiego się zdarzyło, Kate by wiedziała... i...

- Nie polegaj na tym. Połowa kobiet, które znam, zorientowała się dopiero w trzecim miesiącu. Wyobraża sobie pewnie, że opóźnienie spowodował lot do Nowego Jorku, jedzenie, życie seksualne, Bóg jeden wie, co jeszcze. Ludzie nie wydają się bardzo spostrzegawczy. - Na samą myśl, że mogłaby „nie zauważyć”, zrobiło się jej gorąco. Ale Kate była świadoma. - Czy istnieje szansa, że zaszła w ciążę? Kiedy spodziewała się Tygue, miewała ataki hysterii, nieoczekiwane zmiany nastroju. Wtedy denerwowała się dziennikarzami, więc histeria była usprawiedliwiona. Przynajmniej z pozoru. Teraz kiedy o tym pomyślę, wydaje mi się, że jej reakcje były zbyt silne. I parę razy zemdląła, a przez kilka pierwszych miesięcy wyglądała okropnie... Ale - spoważniała - wtedy tyle się z nią działo.

- W ciągu ostatnich kilku miesięcy też wiele przeszła - stwierdził.

Próbował zastanowić się nad tym, co powiedziała mu Felicja, nie myśleć, że to załamanie nerwowe albo że Kate umiera na raka. W ciąży? Nie pomyślał o tym wcześniej. Nagle sobie przypomniał.

- Zapomniałem. Tej nocy, kiedy Tygue uciekł po raz pierwszy... żartowaliśmy nawet z tego... zapomniała kapturka. - Popatrzył na Felicję, przeprasząc ją spojrzeniem, że zaznajamia ją z tak intymnymi szczegółami. - W każdym razie, wszystko jest możliwe. Tyle się wydarzyło od tamtej pory, że chyba oboje zapomnieliśmy o tamtej nocy. Ja na pewno. Naprawdę uważasz, że Kate nie wie? - Nagle ogarnął go entuzjazm.

- Może nie wiedzieć. Nie podniecaj się, Nick. Mogę się mylić. Masz coś może do picia? - Zapaliła kolejnego papierosa i wstała. - Miałam ciężki dzień.

- Tak. - Podeszedł do barku. Zawsze czekały na Felicję składniki do przygotowania jej ulubionego koktajlu, na wypadek gdyby ich odwiedziła. - Co mam teraz zrobić?

- Poczekaj, aż wróci do domu, i zapytaj ją.

- A jeśli nie wróci? Jeśli pójdzie do tamtego faceta? - Zbladł na samą myśl. Zarumienił się i energiczniej zamachał shakerem z martini Felicji.

- Nie wylej mi drinka. Wróci. Czy wzięła samochód?

Było to pytanie retoryczne. Oczywiście, musiała wziąć. Ale Nick popatrzył na Felicję w dziwny sposób.

- W porządku. Wróciła do domu taksówką. Pewnie zostawiła samochód w centrum. - Felicji się to nie spodobało. Kate musiała czuć się naprawdę okropnie, jeśli zostawiła samochód.

- Poczekaj i zapytaj ją. Zrób mi przysługę, dobrze? - Felicja dopiła martini i odstawiła

szklankę. - Dasz mi znać? Jeśli jest chora, chcę wiedzieć. - Pokiwał żałośnie głową. - Przykro mi, że cię tak zostawiam, ale muszę już iść, ktoś przyjeżdża po mnie o ósmej, a powinnam zadbać o urodę. - Szła do filharmonii. Z kimś nowym.

- Zadzwoń do ciebie. - Zerknął na zegarek. - Cholera, powinienem wyjść za chwilę, jechać do studia.

- Może będzie już w domu, gdy wrócisz. - Felicja poklepała go po ramieniu. Odprowadził ją do samochodu. Przez chwilę zastanawiała się, jaki Nick jest w łóżku. Wspaniale zbudowany i silny. Już dawno wiedziała, że Kate ma szczęście. Spojrzała na Nicka z uśmiechem.

- Nic jej nie będzie. Do diabła, może zostaniesz tatusiem?

- Mój Boże, Felicjo, z rozkoszą.

- Bądź tak miły i nie znikaj. Drugi raz nie przeżyłabym tego numeru z porodem - ale jej burkliwy ton zdradził, że zrobiłaby to jeszcze raz. Dla Kate.

- Nie martw się, Licjo. Tym razem nie będziesz musiała brać w tym udziału. Mam nadzieję, że o to chodzi.

Wrócił do domu. Zaczął sobie przypominać, jak to wtedy było, i nagle nabrał pewności, że Kate jest w ciąży. Był gotów to uczcić, gdyby tylko wiedział, że nic jej nie jest. W stanie, w jakim wyszła z domu, była zdolna do wszystkiego.

Kate siedziała na ogrodzeniu i płakała,. Potem tylko siedziała i drżała z zimna. Chciała wrócić do domu, ale wolała poczekać, aż Nick wyjdzie z domu. Dwadzieścia po siódmej przysła do domu. Weszła na górę, zdjęła ubranie i położyła się do łóżka. Była wykończona. Obudziło ją dopiero delikatne potrząsanie za ramię.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SIÓDMY

- Kate?

Poczuła, jak delikatnie nią potrząsa. Na zewnątrz było zupełnie ciemno; gdy otworzyła oczy, paliła się tylko jedna lampa w odległym kącie pokoju.

- Cześć, maleńka. - Poglądził delikatnie jej kark. Zamknęła oczy. Dłonie Nicka sprawiały przyjemność. Ale była na niego wściekła. Przypomniała sobie o tym, gdy się przebudziła.

- Czego chcesz?

- Porozmawiać.

- O czym? - nie chciała otworzyć oczu, słyszała tylko ogień płonący na kominku.

- Otwórz oczy.

- Odejdź. - Zaczynała się uśmiechać. Dostrzegł to, pochylił się i pocałował ją w policzek.

- Przestań.

- Chcę cię o coś zapytać.

Otworzyła jedno oku.

- Znowu? W żadnym razie. - Zmarszczyła brwi.

- Nie o to samo.

- O co?

- Co się zdarzyło dziś u Saksa? - Uśmiechał się do niej i szeptał, choć w oczach wciąż kryła się troska. Nie był w stanie o niczym myśleć w czasie nagrywania programu. Gnał jak wariat z powrotem do domu. Prawie rozplakał się, gdy zobaczył Kate skuloną na łóżku. Nie dbał o to, czy go nienawidzi. Była w domu, a nie umierała, gdzieś, nie wiadomo gdzie, chora, załamana nerwowo udreńczona. Nie odpowiedziała mu. - Opowiedz mi o Saksie.

- Czy jest coś, czego o mnie nie wiesz? - Usiadła na łóżku i spojrzała na niego z gniewnym zdumieniem. - Kazałeś mnie śledzić?

Pokręcił przecząco głową ze smutnym uśmiechem.

- Nie, zadzwonili. Chcieli się upewnić, że dojechałaś bez problemów do domu. Co się stało?

- Nic.

- Mówili co innego.

- Zemdlałam. Za bardzo objadałam się na lunchu.

Felicja twierdziła co innego, ale nie chciał, by poczuła się osaczona, więc nic nie powiedział.

- Jesteś pewna, że to z powodu przejedzenia? - Wyciągnął do niej ręce i ujął jej twarz. Oczy Kate natychmiast wypełniły się łzami. Powoli zaczęła się uspokajać w jego ramionach.

- A jak myślisz, co to było, Nick?

- Może... mam nadzieję... - Spojrzał na nią tak czule, że łzy popłynęły jeszcze szybciej. - Czy to możliwe, Kopciuszku, że jesteś w ciąży? - Patrzył jej z bliska w oczy. Wsunęła się z jego ramion.

- Dlaczego miałabym być w ciąży? - Tak jak wcześniej Felicja, zaczęła w myślach sprawdzać daty, coś sobie przypominać.

Nagle spojrzała na niego nieśmiało.

- Może. Nie pomyślałam o tym.

- Bardziej możliwe niż „może”. - Spojrzał na Kate z nadzieją.

- Może znacznie bardziej możliwe niż „może”. Nie wiem, dlaczego sama o tym nie pomyślałam. - Zaczęła podejrzewać, że zapadła na jakąś rzadką chorobę. Uśmiechnęła się do niego czule. Nick pocałował ją delikatnie, a potem poszukał jej piersi. - Powinam być w ciąży od siedmiu tygodni. To ta noc, kiedy Tygue... prawda?

- Nie wiem. Czy to nie za wcześnie, by mieć pewność?

- To akurat.

- Chcesz spróbować? - spytał kładąc się obok niej.

- Spróbować?

- Oczywiście. Dlaczego nie?

Nie musieli. Była w ciąży. Następnego dnia zrobiła badania. Wyniki były pozytywne.

- Jesteś pewna? - Stał obok niej, gdy odłożyła słuchawkę po wysłuchaniu wyników ogłoszonych przez pielęgniarkę beznamiętnym tonem.

- Harper. Mam. Wynik dodatni.

- Jesteś w ciąży?

- Jestem pewna, że jestem w ciąży. Tak mi przynajmniej powiedzieli. - Otoczyła ramionami jego szyję.

Patrzył na nią rozpromieniony.

- Och, Kate, jak bardzo cię kocham.

- Ja też cię kocham - wyszeptała wtulona w jego ramiona. - Przepraszam za Nowy Jork. - Nie powiedziała mu tego wcześniej. Chciała zrobić to teraz.

- Nic się nie stało. A jak będziesz tam jechała jeszcze raz, to postawię przy tobie uzbrojonego po zęby strażnika. - Wtedy spojrzał na nią poważnie. - Nie chcę, żebyś dokądkolwiek teraz jeździła, jasne?

- Tak jest!

- Co z nową książką? Poczekasz z nią trochę? Kilka miesięcy zwłoki nie zaszkodzi chyba

twojej karierze.

- I tak wyjdzie dopiero w przyszłym roku. Idealny moment. - Uśmiechnęła się do niego i potargała mu włosy. Tak poważnie wszystko traktował. Nie denerwowała, się ciążą tak jak wtedy, gdy nosiła Tygue. To było tak dawno temu. Przytuliła się do niego mocno. Każde z nich uśmiechało się do swoich myśli.

- Obiecuj mi, że nie będziesz się przemęczać,

- Przemęczać... czym? - Próbowała go rozbawić.

- Kate... proszę... - Pragnął dziecka najbardziej na świecie. Kate zrozumiała.

- Uspokój się, kochanie, przyrzekam.

Siedzieli przytuleni, gdy znowu zadzwonił telefon.

- Może zmienili zdanie. - Spojrzała na Nicka żartobliwie.

- Powiedz im, że już za późno. Zgadzą się.

Podniosła słuchawkę z uśmiechem i natychmiast sposepniała.

- Cześć, Stu. - Poczwała, jak Nick obok nieruchomieje. - A to niespodzianka. Kiedy?... - Popatrzyła na Nicka z uśmiechem, ale jego już ogarnęła panika. Zerwał się i zaczął spacerować po pokoju. Wszystko zaczyna się od początku, pomyślał z rozpaczą. Weinberg i jego pieprzone trasy promocyjne.

- Przyrzekłaś!

- Uspokój się! - wyszeptwała przykrywając słuchawkę dłonią. Próbowała rozmawiać z Weinbergiem, rzuciła nawet od niechcenia: „Zobaczę”. Nagle Nick już nie mógł tego dłużej wytrzymać. Odebrał jej gwałtownie słuchawkę i sam przykrył ją dłonią.

- Powiedz mu, że osoba, którą zamierza wykorzystać, jest w ciąży, niech więc sam sobie jedzie w pieprzoną trasę, lub, jak to on nazywa, i zabiera się stąd. - Spojrzał na Kate z desperacją. Patrzyła na niego z rozbawieniem i odebrała mu słuchawkę.

- Przepraszam, Stu. - Jego twarz powoli się rozjaśniała, gdy słuchał, co Kate mówiła. - Nie będzie grał z tobą w tenisa. Uważa, że go wykorzystujesz. Poza tym jest w ciąży. Ma strasznie zmienne nastroje. - Nick przewrócił oczami i usiadł z uśmiechem. - Mówi, że masz zabrać dupę. Tak właśnie powiedział... Dobrze. Powiem mu. - Odłożyła słuchawkę i wstała. - Niepotrzebnie się pan martwi, panie Waterman.

- A ty jesteś rozpuszczonym bachorem, Kopciuszk. Powiedział ci to ktoś ostatnio?

- Dopiero dzisiaj rano. A propos... Kiedy dostanę drugi szklany pantofelek do pary? - Z uśmiechem usiadła Nickowi na kolanach.

- Kiedy obiecasz, że nigdzie nie wyjedziesz i nie będziesz się zapracowywać w czasie ciąży. Jeśli mi to przyrzekniesz, zrobię wszystko, co będziesz chciała.

- Może zażądam dotrzymania tej obietnicy.

- Nie odpowiedziałaś na moje pytanie.

- To było pytanie? Myślałam, że rozkaz. Nie musisz mi grozić. Zaufaj mi troszkę.

- Nie wtedy, gdy chodzi o twoją pracę... i nasze dziecko. - Spojrzał na Kate, jego czoło przecinała pionowa zmarszczka. - Czy to nie będzie dla ciebie za trudne, Kate? Zajmować się dwójką?

Pokręciła głową. Przez chwilę jednak nie odpowiadała.

- Nie.

Miała nadzieję, że w razie kłopotów poradzą sobie jakoś.

- Myślałaś o...

Przerwała mu, zanim dokończył zdanie.

- Nie, nie mogłabym tego zrobić. - Przytuliła się do niego. - Pragnę twojego dziecka, Nick. Chyba zawsze go chciałam. Tygue jest niezwykły, był zawsze tylko mój. Nie musiałam się nim z nikim dzielić... oczekiwaniem, narodzinami, tymi cudownymi chwilami, które nadeszły później... Nie miałam z kim się dzielić. Z nami, z naszym dzieckiem, wszystko będzie inaczej.

- Poza faktem, że nie jesteśmy mężem i żoną - stwierdził z zawstydzieniem. Popatrzył jej w oczy badawczo. - Czy dla ciebie i Tygue nie będzie to przykre?

- Oczywiście, że nie. Tygue jest za mały, by go to obchodziło. Czy naprawdę sądzisz, że mnie obchodzi, co ludzie sobie pomyślą? Poza tym pewnego dnia pobierzemy się. - Spojrzała na wąski, jaśniejszy pasek na palcu, gdzie kiedyś lśniła obrączka. - Tymczasem, nie ma to żadnego znaczenia. Chyba że ma znaczenie dla ciebie? W telewizji? Możesz mieć jakieś problemy?

Musiała i o tym myśleć, chodziło przecież nie tylko o jej reputację. Uśmiechał się do niej.

- W tym szalonym świecie, w którym pracuję? Chyba żartujesz?

Uważaliby nas za dziwaków - gdybyśmy pobrali się i mieli dziecko. Wiesz, myślałem o czymś wczoraj w nocy. - Spojrzał na nią zawstydzony, ale postanowił podzielić się z nią swoim pomysłem.

- Moglibyśmy powiedzieć wszystkim, że jesteśmy małżeństwem. Kto by wiedział, że nie jesteśmy? Moglibyśmy powiedzieć, że pojechaliśmy w jakieś dyskretne miejsce i wzięliśmy po cichu ślub. A potem... później moglibyśmy właśnie tak postąpić. Nikt nie musi wiedzieć, czy jesteśmy naprawdę małżeństwem, czy nie.

Słuchając go Kate kręciła głową.

- W żadnym wypadku, panie Waterman. Nie zrobię tego.

- Dlaczego nie?

- Bo kiedy wreszcie będziemy mogli się pobrać, nie mam zamiaru wymykać się gdzieś po

kryjomu, by się z panem, proszę pana, połączyć. Mam zamiar zrobić to z taką pompą, ceremoniałem, zamieszaniem i stylem, jak jeszcze świat nie widział. I cały świat się o tym dowie. Co o tym sądzisz?

- Wiesz co, Kopciuszku?

- Co? - spytała łagodnie.

- Wtedy dostaniesz swój szklany pantofelek do pary.

Pocałowała go czule.

- Czy masz choćby blade pojęcie, jak bardzo cię Kocham, panie Waterman?

- Chcesz pójść na górę i udowodnić mi to?

- Zawsze tego chcę, panie Waterman, zawsze.